

Zabawna  
historyjka miłosna,  
dzięki której  
zapomnisz o chłodnych  
wieczorach.



# *Komedia świąteczna*

Victoria Alexander

# Victoria Alexander

## Komedia świąteczna

Tłumaczenie: Anna Szczepańska

OLÉ



## Rozdział 1

*18 grudnia 1886 roku*

— Sądysz więc, że to dobry pomysł — zwróciła się Beryl, lady Dunwell, do siostry. Wyraz jej twarzy nie zdradzał, czy wypowiedź tę należałoby rozumieć w kategoriach pytania, czy raczej stwierdzenia. Zawsze było to nader frustrujące. Tym bardziej, że twarz siostry stanowiła lustrzane odbicie jej własnej, a bliźniacze rodzeństwo powinno bez problemu odczytywać swoje myśli.

— Prawdę powiedziawszy, nie uważam tego za dobry pomysł. Dobry pomysł to ubrać się stosownie do pogody. Dobry pomysł to zasięgnąć opinii o nowym służącym. Dobry pomysł to na przyjęcie zaprosić tę samą liczbę kobiet co mężczyzn. To... — Camilla, lady Lydingham, nachyliła się do siostry i spojrzała w jej oczy z mocą, która w niej samej stłumiła załączki wszelkich wątpliwości— ... znakomity pomysł.

— Podejrzewam, że tę znakomitość przyjdzie nam oceniać podług powodzenia tego pomysłu — stwierdziła Beryl, uważnie przyglądając się siostrze znad filiżanki.

Od kilku miesięcy bliźniaczki przynajmniej raz na dwa tygodnie spotykały się w stworzonej dla płci pięknej herbaciarni, która należała do księgarni Fenwick i Synowie. Właśnie tu lubiły przebywać damy z wyższych sfer. Nawet teraz niemal wszystkie stoliki były zajęte. Camilla nie była do końca pewna przyczyn tej popularności – sala zasadniczo niczym nie różniła się od innych pomieszczeń księgarni. Na półkach biegnących wzdłuż ścian stały książki, bez ładu i składu. Herbata i ciasta były tu wyśmienite, chociaż akurat wyśmienite nie zawsze musi oznaczać modne w towarzystwie. Niemniej jednak siostry z pewnością aspirowały do bycia modnymi, więc skoro w tym miejscu należało bywać, właśnie tutaj chadzały.

— A wydaje mi się, że wiele rzeczy może pójść źle — ciągnęła Beryl. — Strasznie źle.

— Bzdura — Camilla lekceważąco skwitowała ostrzeżenie siostry. — Bardzo dobrze to przemyślałam. To praktycznie idealny plan.

— I właśnie nad stroną praktyczną powinnaś się zastanowić — stwierdziła cierpko Beryl.

— Żaden plan nie jest zupełnie idealny... — Camilla zawahała się na moment. — Śmiem twierdzić, że jest tak idealny, jak to tylko możliwe. Mama i Delilah zostają na święta w Paryżu u jakiejś tam hrabiny i do Anglii wrócą dopiero po Nowym Roku. Stryj Bazyli jest na safari w Afryce, a taka eskapada ciągnie się u niego całymi miesiącami. Doskonale o tym wiesz. To jest mi bardzo na rękę, ponieważ potrzebuję teraz tradycyjnej angielskiej rodziny świętującej tradycyjne angielskie Boże Narodzenie w tradycyjnej angielskiej posiadłości wiejskiej. — Camilla westchnęła z miną cierpiętnicy. — Nawet jeśli na pierwszy rzut oka nasza rodzina może wydawać się tradycyjna, traci jednak przy bliższym poznaniu.

— Millworth Manor jest raczej tradycyjne — mruknęła pod nosem Beryl.

— I całe szczęście — przytaknęła Camilla. — A w tym roku święta w tej tradycyjnej wiejskiej posiadłości spędzi tradycyjna angielska rodzina.

Camilla przybrała groźny wyraz twarzy.

— Żaden osobnik nie będzie robił umizgów do mamy w nadziei, że pod wpływem świątecznego nastroju wpuści go do swojej sypialni. Żaden lubieżny stryjasek nie będzie napa-

stował niewinnych niewiast, które na swoje nieszczęście wpadły mu w oko. Żaden arystokrata na wygnaniu nie będzie opłakiwał swojej ojczyzny za czasów, które przeminęły i już nie wrócą. Nie będą się też kręcili aspirujący literaci, emancypowani artyści ani żadne indywidua tego sortu, którzy czekają tylko, aż mama albo któraś z nas sygnie im groszem.

Beryl uniosła brwi.

— Przedstawiasz to, jakby to był jakiś cyrk.

— Dom matki ma z nim wiele wspólnego, zwłaszcza w święta. Chociaż w cyrku panuje mniejszy chaos.— Camilla ciężko westchnęła i dodała: — Gdyby był nami ojciec...

— Ale go nie ma! — ucięła stanowczo Beryl. — Nie żyje już od dwudziestu lat i nawet w Boże Narodzenie niczego nie zmienimy w tej kwestii ... — przerwała, by zaczerpnąć powietrza. — Sądzę, że to oznacza dla ciebie niemały kłopot i wydatki...

— O tak — Camilla pokiwała głową. — Nie miałam pojęcia, że wynajęcie trupy aktorów tyle kosztuje.

— No cóż, nie zapominaj, że do obsadzenia masz wszystkich członków rodziny.

Pomyślmy... — Beryl zamyśliła się na chwilę. — Jest ambitna i nieco roztargniona mama, która zawsze ma dobre intencje. Potem widzimy podstarzałego łajdaczynę, do którego nie dociera fakt, że nie jest już tym czarującym bawidamkiem co niegdyś. Ktoś musi zagrać wiecznie wzburzoną i zadzierającą nosa młodszą siostrę... — Beryl utkwiała wzrok w bliźniacze. — Wiesz, że Delilah nigdy by tego nie zaaprobowała.

— Och, w takim razie doskonale się składa, że jest z mamą w Paryżu.

Zarówno Camilla, jak i Beryl nie mogły się nadziwić, jakim sposobem ich młodszą siostrę odznaczała się tak uderzającym brakiem polotu oraz do przesady nienagannymi manierami. Skąd jej się to wzięło?

— I nie zapominaj, że poza głównymi rolami są też postacie drugoplanowe. — Camilla zaczęła wyliczać na palcach: — Potrzebuję lokaja i zarządcy, kucharki, a do tego całego zastępu pokojówek i lokajczyków. Zostawię jednak swoją osobistą pokojówkę.

— A co zrobiłaś ze służącymi mamy? — Beryl spojrzała na siostrę świdrującym wzrokiem. — Co zrobiłaś z Clementem?

— Nie patrz na mnie tak, jakbym go ukatrupiła i zakopała w ogrodzie. — Camilla przewróciła oczami. — Skoronawet mama rzadko przyjeżdża tu na święta, Clement od kilku lat jeździ bodaj do Walii, do swojej kuzynki i tam spędza Boże Narodzenie. To niedorzeczność trzymać lokaja w pustej posiadłości. Reszcie służby dałam wolne. Płatne oczywiście.

— Oczywiście — mruknęła Beryl.

— Czyli kolejny wydatek. Zapewniono mnie jednak, że większość aktorów lepiej sobie radzi z obsługą domową niż z grą na scenie. I całe szczęście, bo właśnie tego od nich zazwyczaj oczekuję.

Tu Camilla konfidencjonalnie zniżyła głos.

— Z tego co zrozumiałam, większość z nich do niedawna służyła po domach. Te role nie powinny im sprawić szczególnego problemu.

— Skoro znają się na obsłudze domu...

— Nie są ani trochę sławni. Jako aktorzy, ma się rozumieć. Z jednej strony to powód do zadowolenia, ale z drugiej... do niepokoju. — Camilla w zamyśleniu bębniła palcami po stole.

— Muszą grać wiarygodnie, ale absolutnie nikt nie może ich rozpoznać. Dlatego brak spektakularnych sukcesów to w tym wypadku ogromny atut.

Beryl patrzyła na siostrę zdębiała, jakby nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała.

— Tak trudno o dobrą pomoc.

— Nie zaprzeczę. Nie są rozchwytywani, więc tym chętniej podjęli się tej... produkcji.

Jeśli można to tak określić. Wprawdzie będą mnie sporo kosztowali, ale gdyby byli sławni, musiałabym im zapłacić o wiele więcej. — Camilla uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— No to całe szczęście, że cię na nich stać.

— Tak, to prawdziwe błogosławieństwo, że Harold zostawił mi taką fortunę.

Harold, wicehrabia Lydingham, był znacznie starszy od Camilli, a do tego majątny i z wyższych sfer. Dokładnie wpisywał się w model idealnego męża, który matka zaszczerpiła w umysłach swoich trzech córek. Uczyniła to na tyle skutecznie, że Beryl, Camilla i Delilah właśnie takie partie sobie znalazły. W nagrodę zostały niezależnymi finansowo wdowami, które były jednocześnie dość młode, aby móc cieszyć się życiem i miłością, jeśli to akurat uważały za stosowne.

Mimo wszystko Harold był bardzo miłym człowiekiem. Camilla uważała, że to było prawdziwe zrzęczenie losu, że mogła go poznać. Przez większość swojego małżeństwa byli nawet jeśli nie szczęśliwi, to przynajmniej zadowoleni. W ciągu ośmiu lat pożycia Harold nie stawiał Camilli zbyt wygórowanych wymagań. Okazała się wspaniałą żoną, która miała do męża nawet pewną słabość. Do tego stopnia, że z szacunku do niego przez dwa lata po jego śmierci nie wdawała się w żadne miłostki. Nawet teraz, cztery lata po jego odejściu wciąż w pewnym sensie za nim tęskniła.

— Więc to wszystko tylko po to, żeby przypodobać się mężczyźnie.

— Nie zwyczajnemu mężczyźnie, lecz księciu — wyniosłym tonem uściśliła Camilla.

Obie jej siostry wprawdzie dobrze wyszły za mąż, a drugi małżonek Beryl zostanie może kiedyś premierem, ale żadna z jej siostr nie miała nigdy do czynienia z prawdziwym członkiem jakiegokolwiek rodziny królewskiej. — Księżę Mikołaj Pruzinski z rodu panującego w królestwie... Cóż, zapomniałam w jakim, ale to jedno z tych malutkich państweczek, których pełno w Europie Środkowej.

— Przecież ledwie go znasz.

— Małżeństwo rozwiąże ten problem.

— Mimo wszystko uważam, że ta twoja intryga wydaje się dość przesadzona.

— Może i tak, ale jest jak najbardziej warta całego tego zachodu i pieniędzy. On ma ogromną fortunę oraz własny zamek. Poza tym jest przystojny, no i jest księciem. A to oznacza, że ja będę księżną. On uosabia wszystko to, o czym zawsze marzyłam, a dosłownie tyle... — tu Camilla zbliżyła kciuk do palca wskazującego — ...dzieli go od poproszenia mnie o rękę. Wprawdzie jeszcze się nie oświadczył, ale poczynił kilka aluzji. Jestem pewna, że chce się tylko upewnić, że nasza rodzina jest godna królewskiego rodu.

— Co mu zamierzasz udowodnić, dając mu tradycyjną angielską rodzinę i tradycyjne angielskie Boże Narodzenie?

— Dokładnie — przytaknęła Camilla.

Beryl sięgnęła po imbryk, żeby dolać sobie herbaty, a Camilla, jak na bliźniaczkę przystało, w lot zrozumiała, że siostra chce tym samym zyskać na czasie, by sformułować swoją myśl.

— Moim zdaniem, jeśli rzeczywiście za niego wyjdiesz, przyjdzie mu kiedyś poznać mamę, Delilah i stryja Bazylego. Tych prawdziwych, rzecz jasna. Na przykład na ślubie. Wzięłaś to pod uwagę?

— Przyznaję, że nie wszystkie szczegóły jeszcze dopracowałam, ale zamierzam to uczynić — Camilla zbyła niepokój siostry. — Teraz uwagę należy przede wszystkim skupić na świętach. Może tego jeszcze nie zauważyłaś, ale Boże Narodzenie zbliża się równie nieuchronnie, co...

— Co staczający się głaz, gotowy zmiażdżyć wszystko na swojej drodze? — dokończyła

Beryl z przesłodzoną uśmiechem.

— Ujęłabym to nieco inaczej, ale właściwie do tego to się sprowadza.

— A po świętach? Co wtedy?

— Tego jeszcze nie wiem. Ale się dowiem. Reszta sama się ułoży — stwierdziła Camilla z nadrabianą pewnością siebie. — Zajmę się tym w swoim czasie. Nie przewidzę przecież wszystkiego, ale jestem pewna, że znajdę znakomite rozwiązanie.

— Równie znakomite co zaangażowanie aktorów do odegrania rodziny w święta?

Camilla zacisnęła usta. Beryl miewała ten irytujący zwyczaj przemawiania głosem rozsądku.

— Jeszcze znakomitsze.

— Przyda ci się. Bo twój obecny znakomity pomysły jest najbardziej idiotyczną rzeczą, o jakiej słyszałam. To się nie może udać.

— Wielkie nieba, Beryl. W tym szczególnym czasie trzeba mieć nieco wiary w drugiego człowieka.

Beryl popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

— Wiary?

— Tak, wiary — stwierdziła Camilla. — Przed ślubem wszystko mu wyznam. Już i tak stracił dla mnie głowę. Tym bardziej więc wybaczy mi tę maleńką farsę — jestem tego najzupełniej pewna.

Beryl zakrztusiła się herbatą.

— Maleńką?

— Względnie tak — przytaknęła Camilla. — Najpewniej wybornie go to rozbawi. A o to u niego nie jest trudno. Przecież nie oszukuję go co do własnej osoby ani naszej rodziny. Niezupełnie. Nasz rodowód jest dokładnie taki, jak mu powiedziałam — jedynie pewne osoby mogą wydać się lekko... niekonwencjonalne. Czyli mama i stryj Bazyli. W rzeczywistości ja tylko chronię tego nieszczęśnika i chcę dać mu tradycyjne angielskie Boże Narodzenie, na które tak czeka i na które zasługuje. To mój świąteczny prezent dla niego. I jestem pewna, że koniec końców będziemy się z tego śmiać.

— Wiesz przecież, że to szaleństwo?

— Albo spryt. — Tu Camilla znacząco dotknęła palcem skroni. — Godny lisa.

— Chyba wściekłego. Nie przemyślałaś tego, moja droga. To kolejna z twoich nierozważnych przygód.

— Bzdura. Z nierozważnymi przygodami skończyłam rok temu, jak nie więcej.

— Po incydencie brightońskim?

— Być może. Teraz to nieistotne.

Nie znosiła, kiedy wypominano jej wyskok przez rodzinę zwany incydem brightońskim. Nie był to najbardziej chlubny punkt w jej życiorysie, a wszelkie akty nierozwagi, jakich kiedykolwiek mogłaby się dopuścić, skumulowały się w ten jeden, najcudowniejszy, jak się jej wówczas wydawało, pomysł pod słońcem. Ów incydent otarł się o pełnowymiarowy skandal, do którego głównych czynników można zaliczyć: inspirowany nadmierną ilością szampana zakład, dwie jeszcze bardziej od Camilli upojone przyjaciółki oraz ogrodowy bal maskowy, gdzie kostiumom uczestników bliżej było do strojów Adama niż czegokolwiek innego. Od kompletnej kompromitacji uratowały je maski na twarzach, reputacja bez skazy (odsuwająca od nich wszelkie podejrzenia) oraz fakt, że było już po sezonie. Tylko kilka osób wiedziało, kim są zasłaniające swoje oblicza damy.

— Rozważyłam wszystkie za i przeciw. — Rzeczywiście, przy takiej złożoności postawionego sobie wyzwania nie mogła myśleć o niczym innym.

— Nie mogę pojąć, że się w to pakujesz. — Mrużąc oczy, Beryl uważnie zmierzyła wzrokiem siostrę. — Nie robisz tego dla pieniędzy. Harold zostawił ci więcej, niż wydałabyś przez całe życie, a z pewnością dość, żeby kupić sobie własny zamek, jeśli miałabyś taki kaprys. Może chodzi o jego tytuł?

— Zawsze uważałam, że księżna Camilla brzmi uroczo.

— Mimo wszystko nie pojmuję... — Beryl szerzej otworzyła oczy. — Zakochałaś się w nim?

— Nie ma w nim nic, czego nie mogłabym pokochać — odparła ostrożnie Camilla.

Zakochała się tylko raz w życiu, a w dodatku była wówczas bardzo młoda i raczej głupiutka. Uświadomiła sobie, że to miłość dopiero wtedy, gdy było już za późno. W stosunku do Harolda żywiła niezwykle ciepłe uczucia i w pewnym tego słowa znaczeniu nawet go kochała, ale nie była w nim zakochana. Nie była nawet pewna, do czego miałyby się przydać prawdziwa miłość w życiu, chociaż byłaby mile widziana. — Istnieje możliwość, że on się zakochał we mnie.

— Nie o to pytałam.

— W naszej rodzinie żadne małżeństwo nie wynikało z miłości — stwierdziła Camilla. Nie do końca było to prawdą. Od dawna podejrzewała, że mama wyszła za mąż z miłości, co tłumaczyłoby, dlaczego swoim córkom wpajała, aby wychodziły za mąż z innych powodów. Jedynie w tej kwestii ich matka miała bardzo pragmatyczne podejście.

— Ale czy ty...

— Obecnie nie. Ale zdecydowanie zamierzam — uzupełniła szybko. — Jestem absolutnie pewna, że ani się obejrzę, pokocham go całym sercem. Nie ma w nim nic, czego nie mogłabym pokochać.

— To ty tak mówisz.

— I będę to powtarzać.

— Cóż, ogromna fortuna i tytuł królewski czynią miłość znacznie łatwiejszą — Beryl posłała siostrze miły uśmiech.

Camilla nie dała się nabrać. Uśmiech może był miły, ale nie zniwelował sarkazmu tej uwagi.

— Akurat ty nie powinnaś się tu wypowiadać. Swojego pierwszego męża, Charlesa, poślubiłaś dokładnie z tych samych przyczyn, z których ja wyszłam za Harolda.

— Charlesa darzyłam uczuciem — oświadczyła Beryl.

— Tak, ale nie byłaś w nim zakochana. Ani w Lionelu, kiedy za niego wychodziłaś.

— Nie — z ociąganiem potwierdziła Beryl. — Ale...

Camilla utkwiała wzrok w siostrze.

— Wielkie nieba, Beryl! Chcesz mi powiedzieć, że jesteś zakochana w swoim małżonku?

— Możliwe.

— To jakiś nonsens... Żadna kobieta nie jest zakochana we własnym mężu.

Camilla prychnęła.

— Tak się po prostu nie robi. Nie wyszłaś przecież za niego z miłości.

— Nie. Zrobiłam to, ponieważ jego ambicje odpowiadały moim. Ale teraz... — Beryl przerwała, by wziąć głęboki oddech. — Kilka miesięcy temu, a właściwie na początku roku, Lionel i ja postanowiliśmy zaniechać naszych przygód miłosnych i skupić uwagę na sobie nawzajem.

Camilla szerzej otworzyła oczy. O pozamałżeńskich eskapadach jej siostry i szwagra krążyły już legendy.

— I co?

— I jest o wiele lepiej, niż mogłabym się spodziewać.— Beryl wzruszyła ramionami. — Tak się składa, że faktycznie mogę być zakochana we własnym mężu. — Niepewny uśmiech zagościł na jej twarzy, jakby sama nie mogła uwierzyć we własne słowa. Wyglądała na zadowoloną, a nawet szczęśliwą. Camilla nie była pewna, czy na twarzy siostry kiedykolwiek widziała podobne uczucia. Ale z drugiej strony była właściwie pewna, że Beryl nigdy wcześniej nie była zakochana. Camilla poczuła ukłucie przedziwnej zazdrości. Zignorowała je jednak. Skoro siostra była szczęśliwa, ona cieszyła się ze względu na nią.

— To... cudowne.

Beryl posłała jej podejrzliwe spojrzenie.

— Rzeczywiście tak myślisz?

— Oczywiście. Wiesz, że w przeciwnym wypadku nie powiedziałabym tego — przytaknęła Camilla. — Za lordem i lady Dunwell zawsze ciągnęła się sława amatorów, kochanków i spraw tego rodzaju. To po prostu dość niespodziewane, nic więcej.

— Uwierz mi... Ja też jestem zaskoczona — wyszeptła Beryl.

— I co poczną teraz te wszystkie plotkary?

Beryl się roześmiała.

— Jakoś sobie poradzą.

— Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

— W takim razie zastosuj mój sposób.

— Czyli? Mam wyjść za człowieka, który pewnego dnia stanie na czele państwa?

— Nie. — Błękitne oczy Beryl napotkały wzrok siostry. Poczowała, jakby przeglądała się w lustrze. — Zakochaj się.

Camilla zmarszczyła brwi.

— Nigdy nie poświęcałaś większej uwagi miłości. Zawsze myślałam, że uważasz ją za coś mało poważnego.

— To było, zanim się zakochałam — wyjaśniła rzeczowo Beryl, a po krótkiej przerwie dodała: — Jeśli dobrze pamiętam, zdarzyło ci się raz zakochać.

— Bardzo dawno temu — pospiesznie uściśliła Camilla. Nie był to temat, który lubiła poruszać. Wówczas odrzuciła tę miłość, chociaż właściwie nie miała innego wyjścia. A nawet jeśli przez te wszystkie lata zdarzyło jej się żałować tej decyzji i zacząć się zastanawiać, jak mogłoby się potoczyć jej życie, gdyby postąpiła inaczej, ale takierozmyślenia nie miały większego sensu. Zupełnie o nim zapomniała i zamknęła przed nim swoje serce. Nigdy o niego nie pytała, a jej siostra miała dość taktu, aby o nim nie wspominać. Tak to już jest. Nikt nie lubi, kiedy przypomina mu się jego błędy. Nic już nie dało się zrobić i najlepiej było zamknąć ten temat w przeszłości, gdzie było jego miejsce.

— Nie chcesz sobie przypomnieć, jak to jest?

— Nigdy do końca nie wiedziałam, jak to jest, ale się dowiem — odrzekła stanowczo Camilla. — Mam zamiar się zakochać. — Sięgnęła po imbryk i dołała sobie herbaty. Przez chwilę zastanawiała się nad dalszymi słowami.

Marzenia o poślubieniu Mikołaja nie mogła wiarygodnie uzasadnić, nie popadając przy tym w nadzwyczaj płytki ton i nie przejawiając pewnej dozy wyrachowania, którym zdarzało jej się w przeszłości kierować. Mimo to Camilla daleka była jednak od uznania się za osobę wyrachowaną bądź płytką. Tu nie chodziło o fortunę księcia – własnych pieniędzy miała aż nadto. Nie był to nawet tytuł, chociaż określenie księżna Camilla niewątpliwie brzmiałoby cudownie. Nęcił ją, być może, dreszczyk związanej z tym przygody. Porwana do obcego kraju przez przystojnego księcia, z którym będzie żyła długo i szczęśliwie. Przygoda, której jeszcze do końca sobie nie uświadamiała. Przygoda, która poruszała głęboko ukryte struny jej duszy. Beryl zbyt mocno



stąpiła po ziemi, aby to zrozumieć, ale ona zawsze była tą rozsądniejszą bliźniaczką. Właśnie o tym opowiadały bajki, a która kobieta nie chciałaby sama tego doświadczyć? Camilla nie była tu wyjątkiem.

— To nie tak, że postanowiłam upolować księcia. Kiedy go poznałam, nie wiedziałam nawet, że nosi taki tytuł. Podróżuje incognito, co jest mu o wiele bardziej na rękę podczas pobytu w obcym kraju. Mówi, że bez tej całej królewskiej otoczki znacznie prościej mu poznać mieszkańców. Kiedy traktuje się go nie jak księcia, ale jak zwykłą osobę.

— Zaskakująco... oświeceniowa filozofia jak na księcia.

— Jest niezwykle oświecony i bardzo nowoczesny. Poważnie podchodzi do swoich obowiązków i twierdzi, że chce być księciem ludu. To przeurocze, nawet jeśli niezupełnie to rozumiem, ale pamiętaj, że jest cudzoziemcem, więc można mu wybaczyć te drobne dziwactwa. Prosi nawet, żebym nie zwracała się do niego Wasza Wysokość, ani nic w tym rodzaju. Mówi, że dopóki nie zasiądzie na tronie, podczas zagranicznych podróży woli być znany jako hrabia Pruziński. To jeden z jego niższych tytułów. Zazwyczaj zachowuje się jednak jak na księcia przystało. Nawet mnie nie pocałował. Chociaż prosił, a nawet błagał, abym zwracała się do niego po imieniu. Oczywiście księciu to nie przystoi, ale ma w sobie cudowną poufałość.

— Której po księciu raczej nie można się spodziewać.

— Uważam, że to absolutnie urocze. Nic nie może się równać z zażyłymi stosunkami z członkiem królewskiego rodu, sama wiesz.

— Nie wiem, ale wierzę ci na słowo. — Beryl przyjrzała jej się z zaciekawieniem. — A jak spotkałaś tego nietuzinkowego księcia?

— Zupełnie przypadkowo. Wychodziłam z balu, a on właśnie przyjechał. Potknęłam się o kamień, a on mnie podtrzymał. — Camilla uśmiechnęła się na to wspomnienie. — To było takie romantyczne... To przeznaczenie.

— Rozumiem.

— Darzę go ogromną sympatią.

Beryl kiwnęła głową.

— W przeciwnym razie nie chciałabyś za niego wyjść.

— To może być moja ostatnia szansa na małżeństwo i miłość.

— A może powinnaś raczej najpierw się zakochać, a potem poślubić kandydata?

— Dziwne rady mi dajesz. A ile mam na to czekać, droga siostrzyczko? — Camilla zmarszczyła nos. — Skończyłyśmy już trzydzieści lat i kto wie, ile będziemy jeszcze miały sposobności ku...

— Szczęściu? — odpowiedziała Beryl.

— Dokładnie — zdecydowanie przytaknęła Camilla. — To może być moja ostatnia szansa. Jestem przekonana, że on uczyni mnie bardzo szczęśliwą, a poza tym zamierzam być doskonałą żoną.

— I księżną.

— Będę bardzo dobrą księżną — ożywiła się Camilla. — Będziemy mieli małe książątka i księżniczki i razem się zestarzejemy. Będziemy bardzo szczęśliwi.

Beryl się uśmiechnęła.

— Więc nic nie może stanąć ci na drodze.

— I nie stanie. — Wzięła głęboki oddech. — Ale będzie mi potrzebna twoja pomoc.

Beryl zdziwiona uniosła brew.

— Czyżby?

— Pojutrze zamierzam ulokować się w domu mamy. Nie wyobrażam sobie Bożego Narodzenia bez mojej siostry bliźniaczki.

Beryl zmarszczyła czoło.  
— Więc... — Camilla pospiesznie wypowiadała słowa. — Mam nadzieję, że wraz z Lionelem spędzicie z nami święta na wsi.  
— Z nami?  
Camilla przytaknęła.  
— Czyli z tobą, księciem i udającą naszą rodzinę aktorską trupą?  
Camilla przeciągle westchnęła.  
— W twoich ustach zabrzmiało to dość absurdalnie.  
— W każdym ustach zabrzmiało to absurdalnie.  
— Zdaję sobie sprawę, że nie jesteśmy zbyt tradycyjni, ale Mikołaj przejawia osobliwą fascynację angielskim Bożym Narodzeniem. To kolejne dziwactwo, ale cudzoziemcy mogą być tacy...  
— Cudzoziemscy? — podsunęła Beryl.  
— Dokładnie — zgodziła się Camilla. — Przeczytał całego Dickensa. *Świerszcza za kominem*, *Dzwony* i *Opowieść wigilijną*, ma się rozumieć. A ja chcę mu dać tradycyjne angielskie Boże Narodzenie w gronie tradycyjnej angielskiej rodziny. Właśnie tego pragnie. A to przecież tak niewiele — dodała melancholijnie.  
— A przy okazji przekona się, że nie wżeni się w rodzinę o wątpliwych manierach.  
— To też — w roztargnieniu przytaknęła Camilla.  
Beryl zastanowiła się przez chwilę.  
— To nie jest sytuacja, w której odnalazłby się Lionel.  
— Ale nie zaprzeczysz, że znajomość z głową innego państwa może tylko pomóc aspirującemu premierowi.  
— Coś w tym jest — wyszeptała Beryl.  
Camilla uśmiechnęła się z zadowoleniem.  
— Pomożesz mi zrozumieć, jakie to dla mnie ważne. A poza tym, już od lat nie spędziliśmy świąt na wsi. Przypomnimy sobie dzieciństwo. Udekorujemy dom, w kominku położymy bożonarodzeniowe polano<sup>1</sup> i będziemy śpiewać kolędy – będzie po prostu cudownie.  
W jej głosie odezwał się błagalny ton.  
— Proszę, Beryl. Zrób to dla mnie. Obiecuję, że już nigdy nie poproszę cię o nic, co będzie miało związek z aktorskimi popisami w święta.  
— No skoro obiecujesz, jak mogłabym ci odmówić? Poza tym, droga siostrze... — w oczach Beryl zatańczyły figlarne ogniki — ... za żadne skarby nie przegapiłabym takiej okazji.

## Rozdział 2

21 grudnia

— Jak dobrze, że jesteś wreszcie w domu, Grayson. — Lord Fairborough uważnie przyglądał się bratankowi. — Zbyt długo cię tu nie było.

— Nie aż tak znowu długo. — Uśmiech na twarzy Graysona Elliotta zdawał się zaprzeczać słowom stryja.

Stryj Roland uniósł brwi.

— Powiedziałbym, że jedenaście lat to bardzo długo.

— Być może. — Gray wziął łyk brandy i przyjrzał się starszemu mężczyźnie. Wyglądał o wiele lepiej, niż Gray się spodziewał. Prawdę powiedziawszy, czas łagodnie się z nim obszedł. Włosy wydawały się tylko trochę bardziej przyprószone siwizną, a twarz pokrywała nieco gęstsza siateczka zmarszczek, ale w gruncie rzeczy, jak na swoje lata, stryj Roland świetnie się trzymał. Grayowi przyszło na myśl, że to właśnie on przyczynił się do powstania kilku dodatkowych zmarszczek na twarzy stryja. Zdawał sobie sprawę, że przez ostatnie jedenaście lat zarówno stryj, jak i ciotka bardzo się o niego martwili, czego nie mógł powiedzieć o kuzynie Winfieldzie. Ten wielokrotnie przyznawał, że zazdrości Graysonowi wolności, chociaż osiągnięcia kuzyna sprawiają mu autentyczną radość. Grayson lepiej od innych wiedział, że jego korespondencja ze stryjostwem była, delikatnie mówiąc, dość wyrywkowa. Bywało, że i przez pół roku nie wysyłał żadnych listów. Zignorował wyrzuty sumienia.

— Ale szybko minęły.

— Może dla ciebie, czego nie można powiedzieć o nas. — Stryj Roland zaśmiał się lekko. — Mniemam, że ten czas upłynął ci interesująco.

— Bywało i tak — szeroko uśmiechnął się Gray. Nie można zaprzeczyć, że droga do fortuny okraszona była wieloma przygodami, co nie oznacza jednak, że była łatwa. Jego wysiłki oraz kolejne inwestycje w amerykańską żeglugę, kolej i import były na tyle wyczerpujące, że nie pozostało mu wiele czasu na głupoty i świętowanie sukcesu. Jednak ciężka praca popłaciła. Miał teraz fortunę, po którą przecież pojechał. — I muszę ci za to podziękować, stryju.

— Bzdura — prychnął stryj. — To był drobiazg, za który odplaciłeś mi zawiązką ponad dwa lata temu... Nie było to nawet konieczne. Twój ojciec był moim jedynym bratem i zawsze traktowałem cię jak drugiego syna.

— I za to jestem ci dozgonnie wdzięczny, stryju.

Gray doskonale wiedział, jakie szczęście go spotkało, że nie traktowano go jak piąte koło u wozu. Miał niewiele ponad pięć lat, kiedy stracił zarówno ojca, jaki matkę Amerykankę. Stryj z żoną przygarnęli go do siebie i wychowywali razem ze swoim sześciolatnim dzieckiem. Traktowali go dokładnie tak samo, jak własnego syna. Była jednak jedna różnica. Win nosił honorowy tytuł wicehrabiego Stillwell, a pewnego dnia miał zostać hrabią Fairborough. Gray na zawsze miał zostać krewnym bez arystokratycznego tytułu.

— Nie musiałeś tak od razu wyjeżdżać w świat. — W głosie stryja zabrzmiał szorstki ton. — Zawsze miałem zamiar zapewnić ci dostatek, podzielić majątek między ciebie i Winfielda. Oczywiście, on dodatkowo odziedziczył tytuł i całą posiadłość Fairborough z terenami, ale...

— Musiałem, stryju — Gray zaoponował nieco ostrzej, niż zamierzał. Mogliby się teraz wdać w tę samą dyskusję, którą toczyli, kiedy w poszukiwaniu fortuny opuszczał Fairborough Hall i Anglię. — Są pewne rzeczy, które należy zrobić samemu — dodał już łagodniej.

— Zawsze byłeś uparty i niezależny. Za co poniekąd można winić tę twoją amerykańską krew. — Uśmiechając się w zamyśleniu, stryj mierzył go przez dłuższą chwilę wzrokiem. — Ale tyle jest w tobie mojego brata. Jeszcze więcej teraz, niż kiedy wyjeżdżałeś.

Uniósł kieliszek.

— Witaj w domu, chłopcze.

— Dziękuję, stryju — uśmiechnął się Gray. — Dobrze być z powrotem.

Rzeczywiście, dobrze było wreszcie być w domu. Aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo tęsknił za Anglią i rodziną, a z drugiej strony w pewnym sensie czuł, jak gdyby nigdy nie wyjeżdżał.

W wiejskiej posiadłości wszystko było dokładnie tak, jak zapamiętał. Rozejrzał się po bibliotece. Zajmujące całą ścianę półki wypełnione były precyzyjnie ułożonymi woluminami. Gdyby się im bliżej przyjrzał, niewątpliwie przekonałby się, że każdy egzemplarz stoi na miejscu od zawsze przypisanym mu przez stryja. Wygodne skórzane fotele i sofa, praktycznie niezniszczone upływem czasu, stały tam, gdzie zwykle. Masywne mahoniowe biurko, które dziadek Graya odziedziczył z kolei po swoim dziadku, niezmiennie okupowało przestrzeń między dwoma oknami z szybami ze szkła ołowiowego. Te same portrety rodzinne wisiały dokładnie w tych samych miejscach co niegdyś, z jednym, rzucającym się w oczy, wyjątkiem.

Kiedy ostatnio był w tym pomieszczeniu, honorowe miejsce nad kominkiem zajmował wizerunek dziadka. Teraz jednak zastąpiono go dwoma wiszącymi obok siebie portretami. Były do siebie uderzająco podobne, jednak zdecydowanie nieidentyczne. Przedstawiały w sumie czterech chłopców, których rysy twarzy łączyło rodzinne podobieństwo. Pomijając różnice w stylach portretowania, można by stwierdzić, że na obu obrazach widnieją podobizny tej samej pary chłopców. Ten po lewej przedstawiał ojca i stryja, kiedy ci mieli może dziesięć i dwanaście lat. Na portrecie po prawej natomiast można było zobaczyć Graya i Wina w wieku jakichś dziesięciu i jedenastu lat. Starszy portret był wprawdzie nieco bardziej formalny, ale malarzowi udało się uchwycić czułość, jaką starszy z braci okazywał młodszemu. Jeśli chodzi o drugi portret, Gray doskonale pamiętał, kiedy do niego pozwali. Urządzili portreciście istne piekło, do którego zdolna może być tylko para dziesięcioletnich urwisów. Skończyło się tym, że umęczony artysta zagroził im srogimi konsekwencjami, jeśli nie zaczną się odpowiednio zachowywać. Srogie konsekwencje, jak przypomniał sobie Gray, oznaczały skargę, lecz kierowaną nie do stryja Rolanda, a do ciotki Margaret. To właśnie ona zażyczyła sobie malarski portret chłopców, chociaż fotografia byłaby znacznie łatwiejsza w wykonaniu i o wiele mniej uciążliwa dla wszystkich zainteresowanych. Jednak biada tym, którzy sprzeciwiliby się jej życzeniu.

— Wróciłeś więc na stałe? A może zbyt wcześnie o to pytać?

— Biorę to pod uwagę. — Gray nie unikał odpowiedzi, ale zwyczajnie nie wiedział jeszcze, na jak długo zatrzyma się w Anglii. Czy była to jedynie wizyta, a może powrót na stałe. Na pewno miał zamiar zostać tak długo, jak będzie potrzebny stryjowi, chociaż zapobiegliwie zarezerwował sobie kajutę na statku powrotnym do Ameryki na pierwszy dzień po świętach. Co zawsze jednak mógł odwołać.

— Później o tym porozmawiamy — powiedział stryj Roland. — Twoja ciotka nie będzie posiadała się ze szczęścia na twój widok.

— A gdzie ona jest? Myślałem, że kiedy służba powie jej, że przyjechałem, zbiegnie po schodach szybko jak wiatr.

— Gdybyś uprzedził, że nareszcie planujesz wrócić do domu, na pewno byś ją zastał. — W głosie stryja dało się wyczuć naganę. — Ale skoro o tym nie wiedziała, kilka dni temu wybrała się do Londynu, gdzie bawi u swojej siostry, kupuje prezenty i czyni wszystko to, co uważa za konieczne do zapewnienia świątecznej radości i odpowiedniego nastroju. Wraca na dzień

przed Bożym Narodzeniem — wyjaśnił z uśmiechem. — Ty jednak jesteś najlepszym prezentem, jaki mogłaby sobie wymarzyć. Stęskniła się za tobą, jak my wszyscy.

— A ja za wami — odparł Gray i dokładnie przyjrzał się bratu ojca.

— Stryju, a jak ty się czujesz?

— Jak na mój wiek nie mogę chyba narzekać — odparł lekko stryj Roland. — Regularnie się gimnastykuję. Nie mogę już jeść wszystkiego co niegdyś, czemu nie powinienem się dziwić, ale mimo wszystko jest to dość uciążliwe. Stawy mi trochę trzeszczą, ale ogólnie rzecz biorąc, sądzę, że dzielnie znoszę upływ czasu.

— Więc nie... chorujesz?

— Kilka miesięcy temu walczyłem z paskudnym przeziębieniem.

— I to wszystko?

— To było bardzo silne przeziębienie — podkreślił stryj.

— Więc nie... umierasz? — zapytał Gray, ważąc słowa.

— Umieram? — Stryj Roland szeroko otworzył oczy. — Czy ja wyglądam na umierającego?

— Wszyscy umieramy, drogi kuzynie. Jedni wcześniej, inni później. — Win wszedł do biblioteki zdecydowanym krokiem. Ubrany był w strój do jazdy konnej, a na jego twarzy gościł szeroki uśmiech.

Gray podniósł się z fotela i spojrzał na kuzyna z mieszkanką gniewu, za to bezczelne kłamstwo, i radości na widok mężczyzny, który był dla niego jak brat.

— Pisałeś, że umiera.

— Bo umiera. — Win wzruszył ramionami. — Wszyscy kiedyś umrzemy. Przed śmiercią nie ma ratunku.

Stryj Roland ściągnął brwi.

— Winfield, coś ty zrobił?

— Oto, co zrobiłem, drogi ojczu: dałem tobie i mamie najbardziej upragniony prezent na święta... No może poza moim ożenkiem i spłodzeniem dziedzica. Ale to poczeka do przyszłego roku. — Win rzucił ojcu zaraźliwy uśmiech, który zgubił już niejedną oporną damę i dzięki któremu niemal zawsze osiągnął zamierzony cel.

— No więc... — Podszedł do Graya i spojrzał mu prosto w oczy. Obaj byli wysocy, dzieliło ich zaledwie parę centymetrów. Byli także podobnie zbudowani, a ich sylwetki zdradzały dobrą kondycję fizyczną. — Przyznajesz, że nie postąpiłeś właściwie i powinieneś być wrócić już wiele lat temu, a teraz w duchu się cieszysz, że cię do tego końca zmusiłem? A może mam cię wyciągnąć do ogrodu i dać ci porządne cięgi, jak to miałem kiedyś w zwyczaju? — Win błysnął zębami w łobuzerskim uśmiechu. — Ty nieokrzesany Jankesie.

— Spróbuj... Ale nigdy ci się to nie uda. Zresztą tak samo, jak i wcześniej — Gray odwzajemnił uśmiech. — Ty nadęty angolski lalusiu.

Stryj Roland jęknął.

Win klepnął kuzyna w ramię.

— To co, wybaczasz mi?

Ulga walczyła z irytacją, jednak ostatecznie zwyciężyła braterska miłość.

— Skoro mamy Boże Narodzenie... — odpowiedział Gray, wzruszając ramionami.

Win roześmiał się i wziął go w objęcia.

— Dobrze mieć cię z powrotem.

— Dobrze być z powrotem — odparł Gray z pełną świadomością znaczenia tych słów. Zbyt długo go nie było.

Stryj Roland odchrząknął, na co kuzyni odwrócili się do niego. Na krótką chwilę oczy

starszego mężczyzny zaszyły mgłą. Gray wiedział, że ich widok nasunął mu wspomnienie ukochanego młodszego brata. Win, ze swoimi ciemnymi włosami i niebieskimi oczami bezsprzecznie wyglądał jak młodsza wersja stryja Rolanda. Gray z kolei stanowił wyraźną kopię własnego ojca, ale jego włosy były o ton ciemniejsze od czupryny Wina, a oczy miały ciemnobrązową barwę.

Stryj Roland obrzucił syna surowym spojrzeniem.

— W normalnych okolicznościach nie popieram uciekania się do oszustwa, ale teraz mamy święta, a twoje intencje były niewątpliwie szlachetne... — Na jego twarzy pojawił się mimowolny uśmiech zadowolenia. — Sądzę więc, że w tej sytuacji można przymknąć oko na sporadyczne kłamstewko. — Lekko zmrużył oczy. — A jeśli chodzi o tę drugą kwestię...

— Bez obaw, ojczu — przerwał mu Win z pewnym siebie uśmiechem. — Plan jest w opracowaniu, jak to powiadają. Idę nawet o zakład, że za rok o tej porze będą już żonaty.

Stryj Roland przyjrzał mu się podejrzliwie, prychnął z niedowierzaniem i oddalił się, żeby dolać sobie brandy.

Gray nachylił się do ucha kuzyna.

— Masz więc plan?

Na twarzy Wina przez chwilę gościł ledwie dostrzegalny uśmiech.

— Raczej pewne przecucia.

Gray odpowiedział mu uśmiechem. Nie tylko pokój się nie zmienił.

— Lordzie — w drzwiach pojawił się właśnie Prescott, który odkąd Gray pamiętał służył tu jako lokaj — prosił pan, żeby mu przypomnieć, kiedy będzie dochodziła pierwsza. — Wciąż dyskretnie obserwował zgromadzonych.

— Tak, dziękuję, Prescott. — Stryj Roland obrzucił syna i bratanka przeciągłym spojrzeniem. — Nie pochwalam tego, absolutnie, ale nie był to najgorszy z twoich pomysłów.

Win zachichotał.

— Dziękuję, ojczu.

Stryj Roland ruszył w kierunku drzwi.

— Mam szczerą nadzieję, że twój plan w tej drugiej kwestii okaże się równie skuteczny.

— Ja także, ojczu.

Stryj Roland rzucił za siebie pełen powątpiewania pomruk. Gray pomyślał, że nawet lepiej, że nie usłyszeli słów, bo ton i tak nie pozostawiał wielu wątpliwości.

Gray się zaśmiał.

— Widzę, że walka o twój ożenek nadal trwa.

— I ustanie dopiero wówczas, gdy zakuję się w dożywotnie okowy małżeństwa z jakąś biedną i niczego niepodważającą białogłową — Win przeszedł na drugą stronę pokoju i ze stojącej na biurku stryja Rolanda karafki dolał sobie brandy. — Wiesz, że to twoja wina.

Gray się roześmiał.

— Jak to moja?

— Gdybyś tu był, matka i ojciec rozdzieliliby swoją uwagę na nas dwóch, a tak skoncentrowali ją wyłącznie na mnie. Ojciec pragnie potomka, a marzeniem matki jest tak naprawdę druga kobieta w rodzinie. — Win uniósł kieliszek w kierunku kuzyna. — A o to równie dobrze możesz zadbać i ty.

— Chyba tak.

— I właśnie dlatego winien mi jesteś przeprosiny.

— Czyżby? — Gray uniósł brew. — Wydaje mi się, że to mnie one się należą.

— Bo napisałem, że ojciec umiera?

Gray utkwiał w nim wzrok.

— Nie sądzisz, że powinieneś za to przeprosić?

— Nie wiem — z namysłem odrzekł Win i przysiadł na biurku. — Jak już wspominałem, wszyscy umieramy. Ten szczegół, że ojciec nie umrze w najbliższym czasie, jest tu nieistotny.

— Nie nazwałbym go nieistotnym.

— W każdym razie odniosło to zamierzony skutek. — Win wziął łyżeczek brandy i przyjrzał się kuzynowi. — Powinienem być o tym pomyśleć już wiele lat temu.

— Mogłeś po prostu zażądać, żebym wrócił — odparł Gray i zmarszczył czoło.

— A nie uczyniłem tego? — Win zmrużył oczy. — Niech pomyślę... Zażądałem twojego powrotu po trzech latach.

— Nie mogłem...

— Rok później, po zerwanych pierwszych zaręczynach, kiedy moje serce krwawiło z bólu, prosiłem, byś wrócił i pomógł mi utopić smutki.

— Nie byłem w stanie...

— A dwa lata później zaprosiłem cię na ślub, alebyłeś zbyt zajęty...

Gray parsknął.

— Ale to był kolejny ślub, do którego nie doszło.

— Nie doszło do niego w ostatniej chwili. Zostawiła mnie właściwie przy ołtarzu. — Win pokręcił smutno głową. — Byłem załamany. Potrzebowałem wsparcia, a przynajmniej pociechy ze strony człowieka, którego uważam za brata. Człowieka, który jest mi najserdeczniejszym przyjacielem. Ale cóż, co innego miałaś na głowie.

— Okoliczności były dość...

— A po kolejnych dwóch latach, kiedy w końcu zgromadziłeś swoją fortunę, na którą tak ciężko pracowałeś... Kiedy nie byłeś już bez grosza przy duszy i bezzadnych szans...

— Win — w głosie Graya dał się posłyszec ostrzegawczy ton.

Jednak kuzyn bezlitośnie ciągnął dalej.

— Kiedy ona owdowiała i aż się prosiło...

— Win!

— Wówczas także nie wróciłeś. — Win westchnął z rezygnacją. — Jeśli nawet to nie było w stanie zwabić cię do domu, nie wiedziałem już, jakich sposobów się chwycić. — Pociągnął łyk brandy. — Jestem rozczarowany samym sobą, że dopiero teraz na to wpadłem. Ojciec umiera — zachichotał. — On jest na to zdecydowanie zbyt uparty, żeby się przekreślić i wszystko zostawić w moich, jakkolwiek kompetentnych, rękach.

— Uwierz, naprawdę miałem szczerzy zamiar wrócić wkrótce do Anglii.

— Wiem.

Gray łypnął na niego podejrzliwie.

— Co masz na myśli?

— Od jakichś dwóch lat w twoich listach zaczął przewijać się nostalgiczny ton, a z kolei dwa lata wcześniej pojawiła się pewna subtelna aluzja. Może nawet nie zdawałeś sobie z tego sprawy. Ale ja znam cię na wylot.

— Nadal nie rozumiem, co właściwie chcesz mi przez to powiedzieć.

— Doskonale wiesz, co chcę powiedzieć. To dojrzało we mnie przez jedenaście lat, Gray. — Win potrząsnął głową i spojrzał na niego z wyrzutem.

Gray patrzył zaskoczony.

— Przepraszam...?

— No ja myślę. — Win podniósł się i zaczął krążyć wokół kuzyna. — Wyjechałeś, pozostawiając mamę i ojca w przekonaniu, że jakieś niejasne poczucie obowiązku wobec twoich rodziców i samego siebie każe ci osobiście zapracować na własną fortunę. Przynajmniej brzmiało dobrze.

— Ale właśnie z tej przyczyny wyjechałem — stwierdził Gray oschle.

— Bredzisz — prychnął Win. — Doskonale wiedziałeś, że ojciec zamierzał powierzyć ci prowadzenie interesów rodziny, a ja miałem się zająć majątkiem i nieruchomościami. Myślał chyba, że razem, jako rodzina, moglibyśmy co najmniej rządzić światem.

— Tak...

— Nie wynikało to z jakiegoś błędnie pojętego poczucia obowiązku, a na pewno nie z litości. I to także doskonale wiesz.

— Tak sędzę, ale...

— Ale ty ze swojej strony odwróciłeś się od rodziny i pozwoliłeś pokierować swoim życiem kobiecie, która odrzuciła cię dla innego, który dysponował większymi pieniędzmi i lepszym tytułem.

Gray prychnął.

— To nie była...

— Nie była? — Win spojrzał na niego ostro. — Jeśli dobrze pamiętam była to Camilla Channing, obecnie lady Lydingham, kobieta, którą kochałeś. Odrzuciła cię, żeby poślubić znacznie starszego mężczyznę z niemałą fortuną i pozycją. Mężczyznę, który miał to, czego ty nie miałeś. Do tego miejsca się zgadza, prawda?

— Poniekąd...

— I niemal w tym samym czasie ty, który zawsze wydawałeś się rozsądnym człowiekiem, uroiłeś sobie, że musisz wyjechać i zbić fortunę, mając w zanadru niewiele więcej niż skromną pożyczkę od ojca. To też się zgadza?

Gray skinął głową.

— Mów dalej.

— A kiedy ona owdowiała, a stan twojego majątku pozwalał cię nazwać obrzydliwie bogatym...

— Tego nie wiem...

— W każdym razie... — Win nadal krążył wokół Graya niczym drapieżnik szykujący się do ataku, co było w najwyższym stopniu irytujące. — ...ty nadal odmawiałeś powrotu. Ponieważ...

— Ponieważ? — Gray wysyczał przez zęby.

— Ponieważ to było wciąż zbyt mało — dokończył Win z triumfem. — Musiałeś dowieść jej, że nie tyle dorównujesz mężczyźnie, którego wybrała, ale jesteś od niego lepszy. Może nie masz tytułu, ale masz większy majątek. A ponieważ ona i jej siostrzyczki były na to zawsze łase, powrót z górami pieniędzy byłby idealnym odegraniem się na kobiecie, która złamała ci serce.

Gray nie mógł temu zaprzeczyć.

— Przyznaję, że to mogło mnie w pewien sposób zmotywować...

— Aha! Wiedziałem. — Win uniósł kieliszek brandy. — Teraz możesz się przed nią puszyc.

— Może wcześniej tak, ale teraz... — Gray wzruszył ramionami. — To gra niewarta świeczki.

— Niewarta świeczki? Dobry Boże. — Win wlepił w niego wzrok. — Od kiedy jesteś taki szlachetny?

— Nie jestem szlachetny. — Z namysłem pociągnął łyk brandy. — Ona już nic dla mnie nie znaczy. Zamknąłem ten rozdział mojego życia. Było, minęło. Nie można tego zmienić, a ja nie widzę sensu rozdrapywania ran. O Camilli, lady Lydingham, zapomniałem już tak dawno, że nawet tego nie pamiętam. I jak wspominałem: udowadnianie jej teraz czegokolwiek nie jest warte mojego czasu.



— Brawo, Gray. Świetna mowa. — Win uniósł szklankę w geście toastu. — Robi wrażenie, doprawdy. Nie uwierzyłem w ani jedno słowo, ma się rozumieć, ale mimo wszystko wyrazi uznania.

— To akurat nie jest ważne, czy uwierzyłeś — Gray wzruszył ramionami. — Z lady Lydingham nie mam absolutnie nic wspólnego. No, może poza przyjaźnią w dalekiej przeszłości.

— Rozumiem. — Win łyknął brandy i przeciągle przyjrzał się kuzynowi. — Ale wiesz, że nadal jest wdową i nie wyszła ponownie za mąż, o czym nie omieszkalem wspomnieć w moich listach?

— Wspominałeś, nie zaprzeczę. — Gray powoli sączył brandy. — Z niezwykłą wręcz regularnością.

— I nic to dla ciebie nie znaczy?

— Nic a nic.

— A co jeśli powiem, że w tym roku spędza święta w posiadłości matki, niecałe pół godziny jazdy stąd? To też nie ma znaczenia?

— Żadnego.

— A jeśli niespodziewanie spotkasz ją na ulicy, czytwo serce nie zacznie bić szybciej od trzepotu skrzydeł uwięzionej ptaszyny?

— Uwięzionej ptaszyny? — Gray wybuchnął śmiechem. — Wielkie nieba, co w ciebie wstąpiło?

— Starałem się być poetycki — stwierdził podniośle Win. — Mam serce wieszcza.

Gray prychnął.

— Nie masz.

— Może i nie. — Win wzruszył ramionami. W tej chwili nie ma to jednak żadnego znaczenia, ponieważ nie o moim sercu rozprawiamy, lecz o twoim.

— Win. — Gray pochylił się i spojrzał kuzynowi prosto w oczy. — Przyznaję, że moje serce biło kiedyś dla Camilli Channing. I w istocie wpłynęło to na moją decyzję o wyruszeniu w szeroki świat, co wyszło mi nader udanie. W tym względzie stanowiła jedynie środek do celu i może kiedyś była także celem. Ale już nim nie jest. Nie żywię już do niej żadnych uczuć, poza tymi, jakie można żywić w stosunku do starego przyjaciela.

— Więc nie będziesz jej unikał?

— Nie ma takiego powodu.

— A jeśli miałbyś ją ponownie spotkać...

— Przypadkiem na drodze? — Gray się uśmiechnął.

— Albo gdziekolwiek indziej... — ciągnął Win. — Traktowałbyś ją jak...

— Jak traktuje się sąsiada, którego się znało przez kawał życia, jak dawną przyjaciółkę — stwierdził zdecydowanie Gray. — Z uprzejmą serdecznością.

— I nie zechciałbyś chwycić jej w ramiona, obsypać pocałunkami i wyznać dozgonną miłość?

Gray się roześmiał.

— Ależ nie.

— Skoro jesteś tego taki pewien...

— Bo jestem.

— To wybornie — podsumował Win. — Bo widzisz, kiedy trzy dni temu mama wyjeżdżała do Londynu, kazała kucharce przygotować kosz najlepszych babeczek, ciastek i biszkoptów. W całym hrabstwie wciąż nie znajdziesz lepszych... Kosz należy posłać do posiadłości Millworth, aby tym gestem sąsiedzkiej życzliwości należycie powitać lady Lydingham i jej rodzinę. Mama nie była pewna, czy matka i siostry lady Lydingham także przybędą na święta, gdyż

słyszała, że lady Millworth wraz z najmłodszą córką udała się do Paryża.

Gray rzucił kuzynowi podejrzliwe spojrzenie.

— No i?

— No i, zgodnie z moimi informacjami, lady Lydingham przybyła wczoraj. Kucharka przygotowała kosz i należy go tam dostarczyć.

— No i?

— No i, mimo iż mogę przekazać go przez posłańca, mama ukręciłaby mi łeb, gdyby kosza nie dostarczył ktoś z rodziny.

— Sądzę więc, że miała na myśli ciebie.

— Tylko dlatego, że nie wiedziała, że ty się pojawisz. A ja mam masę spraw do załatwienia. — Win posłał młodszemu kuzynowi surowe spojrzenie. — Podczas gdy ty zbijałeś swoją fortunę, ja przyswajałem sobie wszystko, co ojciec zamierzał rozdzielić między nas dwóch, mianowicie prowadzenie interesów, finanse, inwestycje i zarządzanie całym majątkiem rodziny. Jestem niezwykle zajęтым człowiekiem. To ogromna odpowiedzialność, rozumiesz...

— Wyobrażam sobie... — bąknął Gray.

— Co zostawia mi tak niewiele czasu na rozrywki towarzyskie.

— Pewnie dlatego zrywają z tobą kolejne narzeczone.

— Nie byłbym zdziwiony. Zanim dzisiaj przyjechałeś, musiałem praktycznie wykraść sobie chwilę na przejażdżkę. Dlatego właśnie tobie powierzam zadanie przekazania świątecznego kosza lady Lydingham.

Gray uniósł na niego wzrok.

— Nie.

— Dlaczego?

— Wolałbym nie, po prostu.

— A to z jakiego powodu? — Win obrzucił go uważnym spojrzeniem. — Mówiłeś, że jej nie unikasz.

— Zgadza się.

— A zanim się w niej zakochałeś, przez długi czas byliście przyjaciółmi.

— Nie zaprzeczę.

— Powiedziałeś, że nie żywisz do niej żadnych uczuć, że zapomniałeś o niej, a jeśli ją spotkasz, okażesz jej jedynie uprzejmą serdeczność. W duchu starej przyjaźni.

— Powiedziałem to, ale...

— Ale? — Win uniósł brew. — Chyba że nie miałaś tego na myśli. Chyba że nadal darzysz ją głębszym uczuciem. Chyba że obawiasz się, że przy takim spotkaniu odżyją...

— Do licha — warknął Gray — wezmę te ciastka.

— Nie proszę chyba o wiele po tych wszystkich latach, na które mnie porzuciłeś...

— Powiedziałem, że go zaniósę!

— Wiem, ale przednio się bawię. — Win posłał mutriumfalny uśmiech i ruszył do drzwi. — Poproszę kucharkę, żeby przygotowała koszyk. Będziesz mógł go zabrać za jakiś kwadrans. — Będąc już przy wyjściu, odwrócił się do kuzyna. — Niezależnie od tego, co mówisz, wiem, że to będzie dla ciebie dość niezręczne. Nie widziałeś jej od jedenastu lat i dopóki tego nie uczynisz, nie możesz z całkowitą pewnością stwierdzić, czy twoje uczucia zupełnie wygasły.

— Bzdury — uciął Gray. — Ja nie mam żadnych wątpliwości, a ty?

Win patrzył się na niego przez chwilę, a następnie przytaknął.

— Wybornie. A kiedy wrócisz, pomożesz mi wdrożyć w życie mój plan ożenku.

— Sądzę, że każda pomoc ci się przyda, skoro nie masz jeszcze nikogo na oku. —

W głosie Graya zabrzmiała nutka kpiny.

— Ten fakt tylko podnosi poprzeczkę, drogi druhu. A ja zawsze lubiłem wyzwania. — Win spojrział na niego z zawadiacką pewnością siebie, która cechowała go już od najmłodszych lat, po czym wyszedł.

Kiedy tylko zamknęły się drzwi, uśmiech zniknął z twarzy Graya. Psiakrew, że też musiał go akurat dziś zrobić w tę wizytę? Lepiej byłoby jutro, pojutrze albo nawet w pierwszy dzień świąt... Tak, wtedy byłoby idealnie. Przypadkowe spotkanie na mszy w obecności innych – oto cywilizowane okoliczności spotkania kobiety, która, mimowolnie wprawdzie, ale jednak wiele lat temu złamała mu serce.

Gray zakręcił szklaneczką z brandy i przeszedł się po pokoju. Nie oszukiwał Wina... No może niezupełnie. Już dawno temu uznał, że Camilla należy do przeszłości i zdał sobie sprawę z tego, że winę za to, co się między nimi stało, ponosi zarówno on, jak i ona, a w większym stopniu może nawet on.

Znał Camillę od lat, ale swoją miłość do niej uzmysłowił sobie dopiero wówczas, gdy miała wyjść za lorda Lydinghama. Nie, to nie tak. Z uczucia zdał sobie sprawę już wówczas, gdy pewnego dnia w dziewczynce z sąsiedniej posiadłości ujrzał dojrzałą kobietę. Kobietę, która zawładnęła jego sercem. Nic z tym jednak nie zrobił. Był młody, niepewny siebie, a patrząc z perspektywy czasu – również głupi. Dopiero na dzień przed jej ślubem zdobył się na odwagę, by wyznać jej, co czuje.

Był idiotą, jeśli sądził, że Camilla sprzeniewierzy się nagle wszystkim zasadom, które przez całe życie jej wpajano, ale mimo wszystko miał nadzieję. Wiedział, że z jej punktu widzenia należy dobrze wyjść za mąż, bo nigdy nie wiadomo, co spotka rodzinę. Argument ten zdawał się wówczas uzasadniać to nadzwyczaj pragmatyczne podejście kobiet do swojego losu. Ubóstwo, wyznała mu kiedyś szczerze, zawsze czyhało tuż za rogiem. Nie żeby lady Millworth kiedykolwiek ono groziło. Jednak nikt przecież nie wie, co się dzieje w domu sąsiada. Jej mąż zmarł przed wielu laty, a lady Millworth nigdy ponownie nie stanęła na ślubnym kobiercu. Bliźniak jej męża nadal wolał posługiwać się rangą pułkownika zamiast odziedziczonego po bracie tytułu lorda, co niewątpliwie wynikało z szacunku do zmarłego. Zapewne ani pułkownik Channing, ani lady Millworth nigdy nie pogodzili się z tą śmiercią. Beryl, siostra Camilli, zdążyła już wyjść dobrze za mąż, więc teraz przyszła pora na Camillę.

Jego romantyczne wyznanie mocno ją zaskoczyło. W sposób najuprzejmiejszy w stosunku do okoliczności stwierdziła, że jest to po prostu niemożliwe. Podziękowała mu po prawdzie za to, że próbował odwieść ją od małżeństwa bez miłości, której zawsze tak bardzo pragnęła, ale wyraz jej oczu zdawał się temu przeczyć.

To wtedy właśnie ją pocałował. Po raz pierwszy i ostatni. A ona mu się odwzajemniła. I przez jedną niesamowitą chwilę głęboko w sercu czuł, że wszystko jest możliwe. Niezależnie od tego, co mu powiedziała, w rzeczywistości go kochała.

Potem jednak odsunęła się od niego i zasugerowała, że powinien natychmiast wyjść. Postawił jej idiotyczny zarzut, że poślubiłaby go, gdyby miał pieniądze. Ona natomiast skwitowała, że skoro i tak ich nie ma, ten argument jest bez znaczenia. On znał ją jednak lepiej. Zaczął się z nią sprzeczać, ale rozumiał, że tylko na tym straci. Była zdecydowana zawrzeć to małżeństwo i żyć tak, jak zawsze planowała. Może gdyby tyle nie zwlekał i wcześniej zebrał się na odwagę. Może gdyby był silniejszy albo gdyby nie byli tacy młodzi. Ona miała wtedy dziewiętnaście lat, a on zaledwie dwadzieścia. Może...

Odszedł więc z jej życia. Ona została lady Lydingham, a on wyruszył w świat, aby stać się kimś. Teraz wrócił do domu, a ona była wolna. Mimo wszystko, nie miało to właściwie żadnego znaczenia. Dla ich obojga minęło zbyt wiele czasu. Był teraz innym człowiekiem niż wcześniej. A ona, niewątpliwie, była zupełnie inną kobietą. Niezależną finansowo wdową

z własnymi pomysłami na życie. Cokolwiek niegdyś było między nimi, przepadło z biegiem lat.

Ale mimo wszystko pozostał jej dawnym przyjacielem i właśnie w tej roli miał dostarczyć świąteczny koszw imieniu ciotki. Wymienia się uprzejmościami. Ona zapyta o zdrowie stryja, on – o jej siostry. On podtrzyma rozmowę tak długo, jak przy tego typu spotkaniach to konieczne, a następnie złoży jej świąteczne życzenia i wróci do domu. I tyle.

Zignorował przepełniony powątpiewaniem głos podświadomości: *A co, jeśli będzie inaczej?*

### Rozdział 3

A więc, panie Fortesque — Camilla uważnie lustrowała stojącego w salonie aktora — Czy pańscy aktorzy są przygotowani?

— Zawsze jesteśmy przygotowani, milady — z godnością odrzekł Frederick Wenceslas Fortesque. To właśnie on zarządzał zaangażowaną przez nią trupą aktorówi był w niej wiodącym artystą. Wcielił się w rolę lokaja, ponieważ, jak sam stwierdził, niezależnie od sztuki jest to postać centralna. Camilla zaakceptowała jego osąd w tym względzie, nawet jeśli nie była zupełnie przekonana o jej słuszności. — Księżę nie zauważył nic niezwykłego, kiedy przybył tego ranka.

Jakąś godzinę temu Mikołaja w najzupełniejszej dyskrecji przywiózł elegancki wynajęty powóz. Gość odświeżał się teraz po podróży i lada moment miał towarzyszyć jej przy herbacie. Przyjechał zupełnie sam, co zdziwiło Camillę. Zawsze sądziła, że takie osoby, nawet podróżując incognito, będą to czynić w sposób przystający rodowi królewskiemu. A przynajmniej arystokratycznym. Księżę jednak uparcie trwał przy stanowisku, że nie powinien robić wokół siebie zbyt wiele szumu. I nie wynikało to jedynie z pragnienia dogłębnego poznania odwiedzanego przezeń państwa, ale, jak ponuro niegdyś zauważył, nikt nie wie, jaki zbójczai się przy drodze. Członkom rodzin królewskich nieustannie groziły porwania i zabójstwa. Nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale niekiedy przygaszało to jej zapał do uzyskania tytułu księżnej.

— Przynajmniej tyle — skomentowała Beryl pod nosem. Usiadła na sofie, aby użyteczną siostrze, jak to określała, moralnego wsparcia. Camilla podejrzewała jednak, że Beryl i tak za nic w świecie nie przegapiłaby prologu.

— To był znakomity początek — entuzjazm w głosie Camilli miał maskować ogarniające ją zwątpienie. Z nieobecnych wyrazem twarzy splótła dłonie. Nie przyznałaby się do tego Beryl, ale ta cała farsa niepokoiła ją bardziej, niż mogłaby przypuszczać. Jeszcze zanim tu przyjechały, to ona wielokrotnie uspokajała siostrę, ale mimo wszystko dokładnie wiedziała, jak wiele rzeczy może pójść nie tak. Co ona sobie wyobrażała? Ale teraz zabrnęła w to za daleko.

— Być może uspokoi to panią, jeśli jeszcze raz wymienię, kto zagra główne role — zaproponował pan Fortesque z życzliwym uśmiechem.

Był nadzwyczaj sympatyczny, a Camilla zdecydowanie uległa jego urokowi. Starszy, na oko po czterdziestce, był dość wysoki, a jego włosy nie były już tak bujne jak kiedyś. Z ogromnym zapałem zaangażował się w ten projekt wraz ze swoją trupą. Co zrozumiałe, Camilla nie miała innego wyboru, jak wtajemniczyć go, przynajmniej po części, w swój plan i wyjaśnić, dlaczego uznała za stosowne ukryć przed księciem Mikołajem swoją ekscentryczną rodzinę. Pan Fortesque okazał zrozumienie i solennie przysiągł, że zarówno on, jak i jego trupa zrobią wszystko, aby całe to przedsięwzięcie zakończyło się powodzeniem. Nie bez znaczenia był także fakt, że niemało im za ten występ płaciła. Pan Fortesque dobrze jednak wiedział, że jeśli ta farsa miałaby się skończyć fiaskiem, gaża za ich popisy może spaść znacznie poniżej oczekiwań.

— Ależ prosimy bardzo — żywo zareagowała Beryl.

Camilla rzuciła jej wściekle spojrzenie.

— Z przyjemnością posłuchamy, panie Fortesque.

— Doskonale. — Odchrząknął, po czym podjął: — Lady Lydingham zagra pani Angela Montgomery-Wells. Zdobyła ona szerokie doświadczenie; przez wiele lat występowała w różnych prowincjach, gdzie wcielała się w role matek wszelkiego sortu. Przed laty była z niej wspaniała aktorka. — Przy tych słowach na jego twarzy dało się dostrzec nieznaczne drgnięcie powieki,

jakby powiedział więcej, niż zamierzał.

— Proszę mówić dalej, panie Fortesque — zachęcił go Beryl, sprawiając wrażenie, jakby nic nie zauważyła.

Dalsze słowa dobierał już bardziej ostrożnie.

— Niekiedy bywa lekko roztargniona. Rzadko, ale zdarzało jej się zapomnieć roli. Ale bardzo długo z nią ćwiczyłem — zapewnił, próbując nadać swojemu głosowi uspokajający ton. — Tę rolę mogłaby zagrać przez sen. Została dla niej stworzona.

Beryl ledwo udało się nie roześmiać. Camilla wolałaby, żeby siostra pohamowała nieco swoje rozbawienie.

— Rolę młodszej siostry pań, lady Hargate, zagra nasza debiutantka, Edwina Murdock. Dołączyła do nas z niewielkim doświadczeniem, ale cechuje ją najwyższy zapał i otwartość, a także naturalny, rzadko spotykany, talent. — Zniżył głos i dodał poufale tonem: — Ze swoją prezencją i talentem ta młoda kobieta zapracuje kiedyś na swoje nazwisko.

— Talent przesądzi — powiedziała Beryl.

— Jest całkiem ładna — wymamrotała Camilla. Nie była tylko do końca przekonana co do jej aktorskiego talentu. Przy poznaniu panna Murdock uderzała nie tyle swoją inteligencją, co wyglądem. Ale i tak żaden mężczyzna w jej obecności nie będzie analizował jej słów, ale, co nie ulega wątpliwości, uwagę skupi raczej na jej rudych lokach, pełnych ustach albo obfitym biuście. Camilla doszła do wniosku, że głównym sukcesem scenicznym młodej damy będzie zapewne upolowanie bogatego męża.

— A rola stryja pań, pułkownika Millwortha, została złożona w kompetentne ręce pana Wilfreda Hendersona. To znakomity aktor szekspirowski o szerokim portfolio i nawet obecnie częściej gości na scenie.

— Doprawdy? — Beryl zdumiona uniosła brwi. — Nigdy o nim nie słyszałam.

— Nigdy nie zyskał należnego mu uznania. — Pan Fortesque przerwał na chwilę. — Pan Henderson miał ten niefortunny zwyczaj nadużywania mocniejszych trunków przed występem. — Zawahał się przez chwilę. — I także po nim. Ale pokonał już tę słabość — zapewnił pospiesznie.

Beryl prychnęła.

Pan Fortesque zignorował to.

— Reszta trupy wcieli się w pokojówki i lokajczyków. Teraz parają się aktorstwem, ale niemal wszyscy zrezygnowali ze służby po domach, by swoje szczęście znaleźć właśnie w świetle ramp.

Spojrzał na nią z mocą.

— Zapewniam panią, lady Lydingham, że to będzie nasz najświetniejszy występ w karierze.

Camilla uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

— Dziękuję, panie Fortesque.

— Nie... To ja powinienem tu dziękować — przerwał na chwilę. — Muszę pani wyznać, że nie jesteśmy, na razie przynajmniej, zbyt doświadczonym zespołem. Istniejemy dopiero od bardzo niedawna i faktem jest, że niektórym z nas, brakuje jak na razie... *bogatszego* doświadczenia scenicznego. Jesteśmy więc ze wszech miar pani wdzięczni za ofiarowaną nam sposobność podszlifowania naszych umiejętności oraz spędzenia świąt w tak wspaniałej rezydencji, jak Millworth Manor.

Camilla wlepiała w niego wzrok.

— A od jak niedawna istniejecie?

— Dokładnie? — Po twarzy aktora przemknął wyraz zaniepokojenia.

— Ależ nie. — Uspokajająco podniosła dłoń. — Nie sędzę, że chciałybyśmy to wiedzieć. O wiele lepiej żyć nadzieją, niż gorzko się rozczarować.

— Moje słowa... — prychnęła Beryl.

— Czyżby? — odwarknęła Camilla, a następnie wzięła głęboki oddech. Może powinna była być mniej pochopna przy wyborze trupy, ale z drugiej strony nigdy nie wynajmowała aktorów i uważała, że miała prawdziwe szczęście, że trafiła akurat na tych. Teraz i tak już nic nie dało się zrobić. Pozostało mieć nadzieję, że wszystko się uda. Uśmiechnęła się miło: — Jestem pewna, że sobie poradzicie.

— Teatr mamy we krwi, milady. Wszyscy zrzuciliśmy z siebie pęta zwykłego życia, by podążać za wezwaniem naszych serc, za teatrem — Fortesque oświadczył podniośle, a jego wzrok utkwił gdzieś w oddali.

Camilla i jej siostra wymieniły się spojrzeniami.

— Marzenie deklamowania słów Szekspira tak, jak miały być one wypowiedziane lub zaśpiewania pieśni Gilberta i Sullivana<sup>2</sup> dokładnie tak, jak mają one zabrzmieć. — Wyciągnął dłoń, wewnętrzną stroną ku górze, usiłując dosięgnąć czegoś nieuchwytnego. — Marzenie odcierania widza od szarej codzienności i przeniesienie go, choć na krótką chwilę, do innego miejsca, czasu, do opowieści, którą na długo zapamięta. A to... — zamknął dłoń i przyłożył ją sobie do serca — ... stanowi owo marzenie i właściwą magię teatru — dokończył i pochylił skromnie głowę.

Beryl zdusiła w sobie śmiech. Camilla nie była pewna, czy ma się śmiać czy płakać.

— To dość... — odezwała się słabo i odchrząknęła. — No cóż, panie Fortesque...

— Wystarczy Fortesque, milady — stwierdził aktor. — Skoro mam grać lokaja, powinna się pani do mnie zwracać odpowiednio do mojej roli.

— Tak, oczywiście — przytaknęła Camilla, po czym poważnym tonem dodała: — dziękuję, Fortesque.

— A teraz, skoro to już wszystko na tę chwilę, upewnię się, czy matka, siostra i stryj pani należycie przygotowują się do pierwszego występu oraz sprawdzę, co z herbatą. — Skinął głową bliźniaczkom i skierował się do wyjścia.

— Poszło całkiem dobrze — stwierdziła Camilla z udawaną lekkością.

— Dobrze? — Beryl spojrzała się na nią z niedowierzaniem. — Dobrze?

— Właśnie tak. — zapewniła Camilla — Dobrze.

— Nie martwi cię fakt, że w domu masz całą zgraję aktorów, którzy muszą podszlifować swoje umiejętności, ponieważ brak im bogatszego doświadczenia?

— Ależ te braki z pewnością uzupełni doświadczenie w prowadzeniu domu.

— Dobre i to — cierpko stwierdziła Beryl. — Wzięłaś pod uwagę fakt, że stryja ma zagrać jakaś moczygęba?

— Była moczygęba, moja droga — prychnęła Camilla. — Pokonał już tę słabość i powinniśmy założyć, że do niej nie wróci.

— Co powinniśmy uczynić, to zrobić szczegółowy spis butelek brandy. Srebra też przyda się zliczyć — dodała ponuro Beryl. — A do tego ladacznica za siostrę...

— Obdarzona naturalnym talentem...

— Nie wątpię — prychnęła Beryl. — Można sądzić, że w aktorstwie ten talent raczej się nie przejawia.

— Nie wspomniałaś jeszcze o pani Montgomery-Wells — wtrąciła Camilla. — Najwyraźniej często przychodziło jej grać role matek.

— Zapomina kwestii!

— Zupełnie jak mama. — Camilla wzruszyła ramionami. — Kolejny argument za tym,

że ta rola jest dla niej stworzona.

— Dobry Boże...

— Musimy tylko przebrnąć przez święta, droga siostrzo. — Camilla energicznie przechadzała się po pokoju. — Tylko Boże Narodzenie. Tradycyjne, dickensowskie Boże Narodzenie w towarzystwie tradycyjnej angielskiej rodziny. To wszystko. Planowałam pociągnąć to aż do Trzech Króli, ale teraz widzę, że mogłoby się to źle skończyć. Ale oczywiście, nie ma co krać — rzuciła siostrze optymistyczne spojrzenie. — To może pójść o wiele lepiej, niż się spodziewamy.

— Lepiej, żeby tak było.

Camilla zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na siostrę z ukosa.

— Nie ma to jak wsparcie.

— Przecież jestem.

— I za to jestem ci wdzięczna. Lionel nadal się wybiera?

Beryl przytaknęła.

— Tak, ale przyjedzie pewnie dopiero w Wigilię. Jest bardzo zajęty, a do tego nie cierpi wyjeżdżać z Londynu. Ale kiedy nakreśliłam mu całą sytuację... — zachichotała — ... okazało się, że ma lepsze wyczucie absurdu, niż go o to podejrzewałam. Powiedział, że takich świętynie może opuścić.

— No to doskonale. — Camilla ruszyła ponownieku przeciwnemu końcowi pokoju. — Powiemy, że musimy natychmiast wracać do Londynu. Zastanowię się nad jakąś wymówką, a ty możesz mi pomóc. Potrafi być z ciebie niezła intrygantka.

— Dziękuję.

— Może uda nam się... — Camilla zastanowiła się przez chwilę. — Wiem! Telegram z królestwa z wezwaniem do domu.

— Jakim cudem chcesz go wysłać?

— Och, tak na prawdę ten telegram nie będzie z królestwa... królestwa... No cóż, mniejsza z tym.

— Musisz sobie przypomnieć tę nazwę. — Beryl potrząsnęła głową. — To szczyt bezczelności zostać księżną królestwa, którego nazwy nawet nie pamiętasz.

— Przecież nie wypada mi teraz go o to pytać.

— No ale...

— Ale mimo to sędzę — Camilla rzuciła ostre spojrzenie — że telegram wzywający do powrotu to wyborny pomysł. Powodem będzie kryzys. Tylko jaki... Wypowiedzenie wojny to trochę za wiele, prawda?

Beryl się skrzywiła.

— Pewnie tak.

— To może...

— Finanse — rzuciła nagle Beryl.

— Finanse?

Beryl przytaknęła z wszechwiedzącą miną.

— Oczywiście. Małe kraje wciąż popadają w jakieś kryzysy finansowe.

— To raczej mało ekscytujące.

— I o to chodzi. Dzięki temu wiadomość będzie bardziej wiarygodna. Kryzys finansowy to coś mało konkretnego, a zarazem groźnego.

— Doskonale. — Camilla cała pojaśniała. — Zwabimy go więc z powrotem do kraju pod pretekstem kryzysu finansowego. Chociaż... — zmarszczyła czoło — ... nie chcę go martwić bez powodu.



— To właśnie jest cudowne w tych kryzysach finansowych. Jeśli gospodarka jest stabilna, będzie to tylko przejściowy problem. Jeśli nie, no cóż... — Beryl wzruszyła ramionami. — Wówczas przede wszystkim nie powinien włączyć się po Anglii.

— Nie zaniepokoi się z byle powodu. Chociaż kiedy coś go dręczy lub kiedy intensywnie nad czymś myśli, między jego brwiami pojawia się delikatna bruzdka. Jest cudowna, nadaje mu surowe spojrzenie i... — Oczywiście, powinna była o tym pomyśleć. Rzuciła siostrze promienny uśmiech. — Wiem, co nam ułatwi zadanie.

— Ależ mów.

— Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Mikołaj mówi z uroczym akcentem obco-krajowca. Porozumiewa się płynnie, ale czasami zdarza mu się czegoś niezrozumieć. Wszelkie zgrzyty w rozmowie lub dziwne zachowania pani Montgomery-Wells, pana Hendersona, czy też panny Murdock zrzuci na niedoskonałą znajomość języka. — Na twarzy Camilli pojawił się wyraz zachwyty. — Niczego nie będzie podejrzewał. Już to zauważyłam. Kiedy czegoś do końca nie rozumie, pojawia się ta drobna bruzda, a on z uśmiechem przytakuje i udaje, że nadalz wielkim zainteresowaniem śledzi rozmowę. To absolutnie urocze.

— I nie sądzisz, że nie zorientuje się, że coś jest nie tak, jeśli cały czas będzie się uśmiechał i potakiwał?

— Wątpię. Znam wiele osób, które się nieustannie uśmiechają i potakują, bo nie mają pojęcia, co się wokół nich dzieje. — Camilla wzruszyła ramionami i dodała: — Wydają się zadowolone.

— Jest coraz gorzej — ostrzegawczo rzuciła Beryl.

— Bzdura. Jak dla mnie wręcz przeciwnie — ucięła Camilla i zaczęła wyliczać na palcach: — Aktorzy tu są. Każdy z nich zna swoją rolę. Wszelkie zgrzyty Mikołaj przypisze temu, że to on sam czegoś nie rozumiał. Ustaliłyśmy plan działania na tuż po Bożym Narodzeniu. Czegóż chcesz więcej? — Camilla westchnęła z ulgą. Rzecz jasna, nie sprecyzowała jeszcze, jak wyzna prawdę Mikołajowi, ale i na to przyjdzie czas. W tej chwili miała tę niczymniezasadnioną pewność. — Nie mam więc pojęcia, co może pójść nie tak.

\*

Gray odniósł wrażenie, że wokół niego dzieje się coś dziwnego, choć nie mógł określić źródła tego uczucia.

Lokaj wprowadził go do saloniku tuż przy hallu głównym, odebrał od niego kosz i powiedział, że już prosiłady Millworth. Co oznaczało, że nie będzie jeszcze musiał rozmawiać z Camillą. Nie żeby mu to jakoś przeszkadzało. Chociaż w tym momencie odczuł coś na kształt ulgi. Po jedenastu latach był z pewnością gotów, by ujrzeć ją ponownie.

W zamyśleniu krążył po pomieszczeniu. Salonik sam w sobie wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętał podczas swojej ostatniej wizyty, na dzień przed ślubem Camilli. Bibeloty stały na swoich starych miejscach, a meble wydawały się nienaruszone upływem czasu. Nawet zegar na gzymsie kominka oraz obrazy na ścianach były dokładnie tam, gdzie je zapamiętał. Ale z drugiej strony z listów Wina wynikało, że lady Millworth i jej córki rzadko tu bywały, gdyż o wiele bardziej ceniły sobie uroki Londynu. Oczywiście, dzieci lady Millworth miały własne życie. Beryl wyszła podobno po raz drugi za mąż, za jakiegoś polityka, jak pisał Win. Delilah była z kolei bogatą wdową... Nic, czego nie można przewidzieć. Uśmiechnął się pod nosem. Córki lady Millworth na mężów wybrały sobie mężczyzn, którzy dokładnie odpowiadali kryteriom matki. Jeśli się jednak zastanowić, niezrozumiałe było to, dlaczego sama lady Millworth nie poszła w ślady swojego potomstwa.

Być może to nieokreślone uczucie niepokoju spowodowane było obecnością nowego lo-

kaja w Millworth Manor. Jak Gray sięgał pamięcią, zawsze służył tu mężczyzna o imieniu Clement – sztywny, drętwy i o wybitnie gładkich manierach. Otaczała go przy tym nieuchwytna aura cierpiętника, w którego oku często można było dostrzec błysk rozbawienia. A podczas ostatniej wizyty Graya, także i odcień współczucia. Lokaj nadzwyczaj dobrze wpisywał się w ekscentryczną atmosferę domu lady Millworth i jej córek. Gray nie przypominał sobie, żeby Clement był jakoś szczególnie zaawansowany wiekiem, ale minęło przecież jedenaście lat. Niewątpliwie odszedł już ze służby. Musiałby zapytać o to Camillę. Przynajmniej ten temat mógłby poruszyć bez żadnych obaw, że zostanie posądzony o czynienie aluzji.

Przystanął. Ten nowy lokaj – przedstawił się jako Fortesque – był zdecydowanie zbyt idealny jak na tendom. Gray zastanawiał się, ile już tu służy. I jak długo jeszcze tu wytrzyma, o ile rzeczywiście bawiła tu lady Millworth z rodziną.

— Podobno mamy gościa. — Do saloniku w teatralny sposób wkroczyła starsza dama. — A do tego ponoć wielce przystojnego.

— Dzień dobry — powiedział Gray ostrożnie, zastanawiając się, kim może być ta kobieta. Chociaż, jak sobie przypominał, w Millworth Manor zawsze można było spotkać różne indywidualia. Camilla określała ich jako przedstawicieli zaginionych rodów, wędrującą wysiedloną arystokrację Europy, ale nigdy nie potrafiła określić, czyją bardziej bawili, czy też irytowali.

Dama była niższa od niego o dobre piętnaście centymetrów. Miała figurę statecznej matrony, przyprószone siwizną włosy i miłą, zdradzającą dawną urodę twarz. Jej niebieskie oczy zaś iskrzyły, kiedy wyciągnęła dłoń w kierunku gościa. Gray nie był pewien, czy ma ją uściskać, czy raczej pocałować.

Odchrząknęła, spojrzała na swoją dłoń i lekko ją uniosła. A więc pocałować. Uśmiechnął się i posłusznie zastosował się do tej wymownej sugestii.

— Cóż za przystojny mężczyzna z pana. — Uśmiechnęła się do niego zalotnie, a on ledwo się powstrzymał od wyrwania dłoni z jej uścisku. — Kim pan właściwie jest, młody człowieku?

— Pani wybaczy, nie przedstawiłem się — powiedział powoli. — Nazywam się Elliott. Grayson Elliott.

— Grayson? Znałam kiedyś jednego Graysona. Och, ależ to był wariat... W dobrym tego słowa znaczeniu, ma się rozumieć. Człowiek nigdy nie wiedział, co zachwilę wymyśli. Pamiętam kiedyś, na spotkaniu u lorda... Och, jak on się nazywał? — przerwała na chwilę, jakby szperając w zakamarkach pamięci. Ku uldze Graya, postanowiła jednak zarzucić ten wątek: — Teraz to nieistotne. Kiedy już się lepiej poznamy, opowiem panu wiele anegdotek.

Gray uśmiechnął się słabo.

— Witam w moim domu, panie Graysonie Elliott — powiedziała uroczyście. — Jestem lady Millworth, bliscy przyjaciele mówią mi Millicent, a my, jak sędzę, zostaniemy bardzo bliskimi przyjaciółmi.

— Bernadette — sprostował bez zastanowienia.

Dama szerzej otworzyła oczy.

— Słucham?

— Imię lady Millworth to Bernadette.

Ściągnęła brwi.

— Jest pan pewien?

— Najzupełniej.

— Przysięgłabym, że Millicent — mruknęła do siebie.

Naszła go pewna myśl, ale z drugiej strony jego kuzyn nie omieszkałby o tym wspomnieć.

— Chyba, że jest pani żoną lorda Millwortha, to jest pułkownika Channinga.

— Ależ nie. Absolutnie. Cóż to za pomysł — potrząsnęła głową. — Z pewnością nie mam męża... O ile dobrze pamiętam. Chociaż jednego miałam — westchnęła ciężko. — To się źle skończyło.

Gray spojrział na nią zaskoczony.

— Obawiam się, że nie rozumiem. — Powiedział, zbity z tropu jej dziwnym stwierdzeniem.

— Nic nie szkodzi. — Poklepała go po ramieniu i spojrzała na niego wyrozumiale. — Każdemu może się zdarzyć. Postaram się panu wyjaśnić. — Zastanowiła się i podjęła po chwili: — Jestem lady Millworth. Mam szwagra, pułkownika Channinga. Do tej pory się zgadza?

Gray przytaknął bez słowa.

— Wiedziałam, że mam rację — rozpromieniła się. — I mam trzy córki. Dwie z nich wyglądają jak dwie krople wody — potrząsnęła głową. — To takie mylące.

— Lady... Millworth — Gray dobierał ostrożnie słowa — wyjechałam na wiele lat, ale mimo wszystko...

— Bardzo państwa przepraszam — Fortesque energicznie wszedł do saloniku. Gray zauważył, że tym razem mężczyzna wyglądał na nieco znękanego. — Lady Millworth, kazano mi panią znaleźć.

— I udało ci się, mój drogi Fortesque.

Lokaj obrzucił Graya szybkim spojrzeniem.

— Miałem panią znaleźć, zanim powita pani jakichkolwiek gości.

— Spóźniłeś się więc, Fortesque — powiedziała z naganą w głosie. — Poznałam już pana Elliotta. Pana Graysona Elliotta. Wspaniale się nazywa, nieprawdaż?

— Tak, milady — wysyczał Fortesque przez zęby, aleton jego głosu pozostał wciąż jak najbardziej uprzejmy. — Pani obecność wymagana jest gdzie indziej.

— Czyżby? — Spojrzała na lokaja z wyraźną zuchwałością. Kim była ta kobieta?

— Tak, milady — odrzekł. — Gdzie indziej. Natychmiast.

— Ani chybi mam poznać księcia. — Poufale nachyliła się do Graya: — Nie znam go jeszcze, ale z tego, co rozumiem, jest bardzo przystojny i zauroczony jedną z moich bliźniaczek. Nie jestem tylko pewna, którą z nich.

Gray ściągnął brwi.

— Jaki księżę?

— Natychmiast, lady Millworth — ponaglił lokaj.

— Niech będzie. — Jej oczy rozbliły rozbawieniem: — Wyjdę stąd z wdziękiem i dostojnością godnym mej pozycji. — Powiedziawszy to, uniosła głowę i płynnym krokiem niemal wyfrunęła z pokoju. Fortesque podążył za nią. Gray przez chwilę patrzył za nimi. Może należała do tych dziwnych gości, którzy tak często bawili w Millworth Manor. Mimo to był pewien, że niewielu z nich podawałoby się za lady Millworth.

Przechodząca obok drzwi młoda kobieta rzuciła nieobecne spojrzenie w jego kierunku. Po krótkiej chwili pojawiła się jednak ponownie i uśmiechnęła się do niego zaintrygowana.

— Dzień dobry.

Miała włosy w intensywnym kolorze ciemnego mahoni, a jej śliczną twarz podkreślały duże oczy. Reszty dopełniała zachwycająca figura. Uśmiechnął się.

— Dzień dobry.

Przyglądała mu się z zaciekawieniem.

— Jest pan kolejnym aktorem?

— Aktorem?

— Pan Fortesque powiedział, że być może będzie musiał zaangażować dodatkowych aktorów. To spora posiadłość i wymaga licznej służby — wyjaśniła, mierząc go wzrokiem. — Muszę przyznać, że jest pan dość przystojny, chociaż zbyt dobrze ubrany jak na aktora, a zwłaszcza takiego, który mógłby wcielić się w taką rolę. Nie gramy przecież w Covent Garden. Nie wygląda mi pan na takiego, który jest tu dla pieniędzy. — Przyjrzała mu się bliżej. — Pan musi mieć pieniądze.

Zaśmiał się.

— Będę musiał więc coś z tym zrobić.

— Źle mnie pan rozumiał — powiedziała szybko. — Zawsze lepiej wyglądać na takiego, co nie ma zbyt wiele pieniędzy.

— Będę o tym pamiętał.

— Płacą tu lepiej niż zazwyczaj. Pewnie dlatego, że za złamanie tajemnicy grożą nam sankcje prawne. Wolałabym nie irytować lady Lydingham. — Zatrzęsła się. — Jeśli jej się narazimy, przeciągnie nas przez wszystkie możliwe sądy, a Bóg wie, że pieniędzy jej na to nie brakuje. Mimo wszystko każde aktorskie doświadczenie się przyda, więc trzymanie języka za zębami to niewielka cena. Poza tym, miło będzie spędzić tu święta i... — przerwała gwałtownie i szeroko otworzyła oczy. — Boże drogi, niejest pan księciem, prawda? Proszę powiedzieć, że nie jest pan księciem.

„Jakim księciem?” — pomyślał, a na głos powoli powiedział: — Nie... Nie jestem księciem.

— Bogu dzięki — odetchnęła z ulgą. — Nie chciałabym, żeby przeze mnie ksiązę się dowiedział, że lady Lydingham wynajęła... — Młoda kobieta zmrużyła oczy. — Skoro nie jest pan księciem ani aktorem, kim pan właściwie jest?

Gray z doświadczenia wiedział, że półprawda była często bardziej skuteczna od całej prawdy.

— Ależ ja nie powiedziałem, że nie jestem aktorem.

— Och, to cudownie. — Jej twarz od razu pojaśniała. — Jestem panna Murdock. Edwina. Może pan o mnie słyszał?

— Obawiam się, że nie.

— Nic nie szkodzi. — Swobodnie wzruszyła ramionami. — Jeszcze nie jestem sławna, ale kiedyś będę. Zamierzam kiedyś zostać równie sławna, co Ellen Terry<sup>3</sup>.

— To bardzo dobra aktorka.

— Jak ja. — Rzuciła mu zuchwały uśmiech. — Obecnie jestem lady Hargate, młodsza siostra lady Lydingham. — Przerwała i dodała z namysłem: — Podobnoma nienaganne maniery. Z opisu wynika, że jest sztywna jak kij od szczotki, ale ja raczej inaczej widzę tę rolę.

— Czyli jak?

„Co tu się dzieje?” — pomyślał zdziwiony Gray.

— Bo też jak nienaganna może być? Wyszła za dużo starszego mężczyznę, a teraz jest zamożną wdową, a nawet bardzo. A do tego na imię ma Delilah — dodała znacząco. — Sądzę, że nie jest aż tak nienaganna, a raczej... — nieco ściszyła głos — prowokująca, powiedziałabym. To ten rodzaj kobiety, która wie, czego chce i robi wszystko, żeby to osiągnąć. — Spojrzała mu prosto w oczy, a on nie mógł zdecydować, czy to element gry, czy ma po prostu do czynienia z bardzo niebezpieczną kobietą.

— Cóż... hm... — Przełknął ślinę. — Z moich obserwacji wynika, że jeśli rola ma być wiarygodna, aktor powinien ją zagrać tak, jak sam to czuje.

Wydała z siebie krótki okrzyk.

— Uważam dokładnie tak samo. Sądzi pan więc, że dobrze robię, grając tę rolę tak, jak ją

czuję?

— Niewątpliwie. Skoro uważa pani, że lady Hargate... hołduje nieco lżejszym obyczajom...

— Dokładnie. Doprawdy, czyż mogłaby być inna?

— W takim razie powinna pani zaprezentować tę rolę publiczności tak, jak ją pani czuje... — przyłożył dłoń do serca — ... tutaj.

— Ależ ma pan rację. Nie wiem, dlaczego się jeszcze wahałam. A ja zawsze dobrze wypadam w roli kobiet lekkich obyczajów. — Niedbale wzruszyła kształtnym ramieniem. — To wychodzi mi naturalnie.

— Nie wątpię.

Rzuciła mu promienny uśmiech.

— Widzę, że pan także jest świetnym aktorem, ale sądziłam, że z męskich ról zostały tylko role służących, a pan nie wydaje się pasować do roli lokajczyka.

Wzruszył ramionami.

— Lokaja gra pan Fortesque, a pan Henderson wcielasię w pułkownika Channinga. Czy wie pan, kogo ma pan zagrać?

— Niestety nie. Właśnie przybyłem.

— Jest pewnie jeszcze jakaś rola, o której nie wiem.— Westchnęła z przesadnym dramatyzmem. — Nie wiem, jak mam się dobrze przygotować, jeśli wciąż zmieniają scenariusz. Chociaż, skoro ma być tylko jeden widz, jak sądzę, można sobie pozwolić na zmiany.

— Jeden widz?

— Książę, ma się rozumieć. — Uniosła brew. — Nic pan nie wiedział?

— Jak wspomniałem, dopiero przybyłem.

— Oczywiście. Lady Lydingham z pewnością wolałaby ukryć przed światem fakt, że wynajęła trupę aktorów do odegrania jej rodziny tylko po to, żeby zrobić dobre wrażenie na księciu. To zrozumiałe, że nie poznał pan wcześniej wszystkich szczegółów.

— Rzeczywiście rozumiałe. — Z każdym słowem aktorki wszystko stawało się coraz jaśniejsze.

— Muszę chyba jeszcze trochę poćwiczyć, zanim poznam księcia. Zwłaszcza teraz, kiedy utwierdziłam się w przekonaniu, że dobrze zamierzałam odegrać lady Hargate. — Przechyliła głowę i zmierzyła go wzrokiem. — Czy nie byłoby zabawnie, gdyby pan miał się wcielić w jej tajemniczego kochanka?

— Rzeczywiście, to byłoby interesujące. — Uśmiechnął się szeroko.

— Mam więc nadzieję, że pokaże pan, na co pana stać. — Posłała mu figlarny uśmiech i wyszła z pokoju.

To z pewnością jakieś nieporozumienie, chociaż panna Murdock dość jednoznacznie wszystko wyjaśniła. W jakim celu Camilla obsadziłaby aktorów w roli rodziny? I kimbył ten książę, którego wszyscy mieli poznać? To absolutnie nie miało sensu, nawet jeśli wyglądało to o wiele bardziej niewinnie. To musiała być sprawka Beryl. Zawsze była większą intrygantką od Camilli, chociaż obie tworzyły niebezpieczny duet. Najwyraźniej także i w tej kwestii nic się nie zmieniło.

— Panno Murdock! — Z przedpokoju dobiegał coraz głośniejszy nerwowy kobiecy głos. — Wie pani, gdzie się podziewa pan Fortesque?

— Najwyraźniej nikt nie kontroluje, gdzie chadza pani Montgomery-Wells. — Serce zabiło mu mocniej. Nawet po tylu latach wszędzie poznałby ten głos. — A kto wie, co ona może zmalować. — Camilla przeszła obok drzwi, spojrzała w jego stronę, zatrzymała się nagle i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Miała równie złociste włosy, równie błękitne oczy i równie cudowną twarz, jak wtedy gdy widział ją po raz ostatni. Nic się nie zmieniło. W chwili, gdy ich spojrzenia się spotkały, czas cofnął się o wiele lat. Do dnia poprzedzającego jej ślub, kiedy patrzyła mu w oczy, a on wiedział, że ona go kocha. Jej spojrzenie wyrażało teraz cały wachlarz emocji – niedowierzenie, zachwyt, poirytowanie, a nawet złość. Ale było coś jeszcze. Tak subtelnego, że wątpił, czy była tego świadoma. W jej oczach rozbłysła nikła iskierka obietnicy czegoś głębszego i bogatszego, czegoś nieprzemijającego.

Graya naszła myśl, że nie tylko oszukiwał kuzyna– gorzej, oszukiwał samego siebie.

## Rozdział 4

Oczy musiały spłatać jej figła. Albo zwariowała. Postać, w którą się teraz wpatrywała, stała dokładnie w tym samym miejscu, w którym po raz ostatni ją widziała. Czyli jednak zupełnie już zwariowała. Cała ta intryga kompletnie ją rozstroiła. Wyślą ją do domu wariatów...

— Camilla? — powiedziała niepewnie urojona postać, która podejrzenie przypominała jej Graysona Elliotta. Nie ma się co dziwić, że widząc jej obłęd, był taki niepewny.

Gwałtownie poruszyła głową, jakby chciała wytrząsnąć z niej urojenie, ale na próżno.

— Grayson?

— We własnej osobie. — na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a w jej głowie powstał w najwyższym stopniu absurdalny pomysł rzucenia mu się prosto w ramiona. Zignorowała go jednak.

— Wspaniale cię widzieć, Camillo.

— Czyżby? — powoli weszła do saloniku, jak gdyby poruszała się we śnie... który zresztą już kiedyś miała. To wszystko było takie nierzeczywiste. Grayson był ostatnią osobą, której się spodziewała, czy też którą chciałaby jeszcze kiedyś zobaczyć. Ucieleśniał nieobraną drogę. Odrzuconą raz i na zawsze. Niemniej jednak postać najwyraźniej była prawdziwa. To był Grayson i w każdym calu był tak cudowny, jakim go zapamiętała. Jego ciemne oczy i włosy oraz czarujący uśmiech, który kiedyś sprawiał, że jej serce biło mocniej. Nie żeby to się teraz liczyło.

Wzięła głęboki oddech. Później przeanalizuje ten zalew niespodziewanych uczuć. — Co ty tu robisz?

Zaśmiał się.

— Ciotka przesyła twojej rodzinie powitalny kosz wypieków.

— Och, to bardzo miło z jej strony. — Rozejrzała się po pokoju. — Gdzie on jest?

— Dałem go twojemu... — zmarszczył nieznacznie czoło — ... lokajowi.

— Ach... — nie do końca rozumiała, co on tu jeszcze robi. Nie była pewna, co ma w ogóle myśleć o jego obecności. Chciała, żeby sobie już poszedł. Natychmiast, a nawet jeszcze szybciej. — Podziękuj lady Fairborough. Jeśli to wszystko...

— Co się stało z Clementem? — zapytał nagle.

— Odszedł — powiedziała pierwszą rzecz, która przyszła jej do głowy.

— Moje kondolencje — Jego oczy wyrażały współczucie. — Ciężko to pojąć, od zawsze tu był.

— Ależ on żyje. — Przewróciła oczami. — Wyjechał do Walii, do rodziny. — To była prawda, ale wyjazd lokaja, kiedy dom był pełen ludzi nie miał żadnego sensu. — Odszedł ze służby — dodała wyjaśniająco. Teraz zabrzmiało to wiarygodnie.

— Rozumiem — powiedział. — Musi wam go brakować.

— To prawda — przyznała sucho. — Był częścią rodziny. I świetnym lokajem.

— To pewnie nie jest łatwe... Z nowym lokajem i całą rodziną na święta.

— Nawet nie masz pojęcia — mruknęła. I z każdą chwilą robi się coraz trudniejsze. — Ale Fortesque jest świetnie wyszkolony. — Spróbowała się uprzejmię uśmiechnąć. Przyniósł kosz od ciotki, więc powinien już sobie pójść. — Jeszcze raz, podziękuj ciotce ode mnie.

— Oczywiście. — Patrzył na nią spokojnie. Najwyraźniej ten człowiek nie zamierzał wyjść.

Wzięła głęboki oddech.

— Jak sam wspominałeś, nie jest łatwo z nowym lokajem podczas świąt. Przyjechała cała

rodzina, a do tego jest niekończąca się lista spraw, których należy dopilnować. Z pewnością także i ty jesteś zajęty, więc nie będę cię już zatrzymywała...

— Cała rodzina, powiadasz?

Przytaknęła.

— Czyli twoja matka i pułkownik Channing, twoje siostry i mąż Beryl?

— Tak, to wszyscy — w jej głosie zabrzmiało lekkie zniecierpliwienie. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, było rozprawianie się z przeszłością w osobie Graysona Elliotta. Teraźniejszość była już wystarczająco skomplikowana. — Chociaż Lionel, lord Dunwell, musiał jeszcze zostać w mieście i przyjedzie dopiero w Wigilię.

— Rozumiem. Ale twoja matka, stryj i siostry...

— Tak, tak, wszyscy tu są — ucieła. — Jeśli więc nie masz już nic więcej...

— Minęło tyle lat, Camillo.

Udała, że nie rozumie. To nie był właściwy moment.

— Tak, zdecydowanie minęło zbyt wiele lat od ostatnich rodzinnych świąt w Millworth Manor i wszyscy się na nie cieszymy. Mam jednak wiele spraw...

— Rozmawiałem z twoją matką. — Utkwił w niej wzrok.

Na moment wstrzymała oddech.

— Doprawdy?

— Kilka minut temu. — Uśmiechnął się. — Zmieniła się.

Jak miała wytłumaczyć się z pani Montgomery-Wells? Najlepiej udać, że nie wie, o co chodzi. Zazwyczaj robiła to nad wyraz skutecznie.

— Jak my wszyscy. — Wzruszyła ramionami. — Minęło już jedenaście lat, odkąd tu ostatnio byłeś. Ludzie się zmieniają, życie idzie dalej, powiedziałabym nawet, że nic nie jest takie, jak niegdyś.

Roześmiał się.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

— Co cię tak rozbawiło?

— Rozmawiałem także z twoją siostrą.

— Z Beryl? — zapytała z nadzieją w głosie.

— Nie, z Delilah.

Wzdrygnęła się.

— Och.

— Co tu się dzieje, Camillo?

— Boże Narodzenie?

Uniósł brew.

— Grayson, to skomplikowane. Ale nie powinno cię to interesować — parsknęła. — Bądź teraz tak uprzejmy i stąd wyjdź. — Wskazała mu dłonią drzwi. — Będę ci bardzo wdzięczna.

— Nie sądzę. — Wolnym krokiem ostentacyjnie podszedł do kominka, skrzyżował ręce i zuchwale oparł się o gzyms. — Nigdzie nie pójdę.

Szeroko otworzyła oczy.

— Dlaczego nie?

— Wyjaśnij mi najpierw, co się tu wyprawia.

— Dlaczego chcesz wiedzieć? — Skrzyżowała ręce i przybrała tę samą pozę co on. —

Nie masz z tym nic wspólnego i w żadnym stopniu nie powinno cię to obchodzić. Przecież przez ponad dekadę nie wykazywałeś żadnego zainteresowania naszą rodziną.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.



— Jeśli masz więc coś do powiedzenia, bądź tak uprzejmy i to po prostu powiedz. A potem... — Skinęła głową w kierunku drzwi — Wynoś się. Najlepiej już teraz!

— Ostatnio, kiedy tu byłem... — odezwał się spokojnym i do bólu opanowanym głosem. Doprowadzając tym do szału.

— Nie, nie! Nie chcę tego słyszeć! — Zakryła uszy dłońmi i mocno zacisnęła powieki. — Nie chciałam tego słyszeć wtedy i nie chcę tego słyszeć teraz.

— Camillo...

Niech to szlag, wciąż go słyszała.

— Nie słucham! Odejdź stąd!

Nie odpowiedział. Wciąż zakrywając uszy i zaciskając powieki, nie była jednak w stanie stwierdzić, czy nadal tu był, czy też sobie poszedł. Może jakimś cudem wyszedł. Policzyła do dziesięciu, powoli otworzyła oczy i jęknęła.

— Nadal tu jesteś.

— Ostrzegalem, że się stąd nie ruszę.

— Dlaczego?

— Bo jestem pewny, że przyda ci się moja pomoc — wyjaśnił rzeczowo.

Patrzyła się na niego w osłupieniu.

— Co mi się przyda?

— Moja pomoc.

— O Boże — powiedziała słabo. — Jesteś równie uparty i bezczelny, co zawsze.

— Ależ ja nigdy nie byłem bezczelny.

— Nie? — Tym razem to ona zdziwiona uniosła brew.

— No może zdarzyło mi się raz czy dwa...

— Raz czy dwa? — prychnęła. — Ha!

— Nie pamiętam...

— Mogłabym wypomnieć ci każde twoje bezczelne zachowanie, ale nie będę tego robić.

— Podniosła głos: — Bo to zajęłoby mnóstwo czasu, a ja chcę, żebyś wyszedł!

Nie zwrócił na to uwagi.

— W coś ty się wplątała?

— Nie możesz po tylu latach ot tak pojawiać się w moim życiu i domagać się... uratowania mnie!

— Jest aż tak źle? Potrzebujesz ratunku?

— Ależ nie, wszystko w najlepszym porządku — skłamała bez zająknięcia. — Lepiej niżbym się spodziewała.

— Odniosłem inne wrażenie — stwierdził sucho.

— Czyli nie wychodzisz?

Potrząsnął głową.

Zmierzyła go wzrokiem.

— Wyjdiesz, jeśli ci powiem?

— Rozważę to.

— To już coś — mruknęła i w geście rezygnacji uniosła dłoń. — Niech ci będzie. — Zastanowiła się przez chwilę. Kiedy zdradziła swój plan Beryl, była go zupełnie pewna. Teraz jednak, już pierwszego dnia, zaczęła dostrzegać w nim pewne mankamenty. Może zanim cokolwiek powie, lepiej byłoby wy badać, co Gray już wie. Albo czego się domyśla. — Po pierwsze, powiedz mi — zaczęła swobodnym tonem — jak sądzisz, w co się wplątałam?

Roześmiał się.

— Już prawie zapomniałem, że potrafisz być absolutnie urocza.

— Nie mam zamiaru być dla ciebie urocza — powiedziała wyniośle. — W żadnym stopniu.

— Gdzież bym śmiał tego oczekiwać — uśmiechnął się szeroko, wyprostował i ruszył w jej kierunku. Ostatnim razem, kiedy to zrobił, skończyła w jego ramionach, a on sam złożył na jej ustach pierwszy i ostatni pocałunek. Na to wspomnienie ugięły się pod nią kolana. Skaranie boskie z tym człowiekiem!

Bez namysłu odsunęła się o krok.

— Co robisz?

Zmarszczył brwi.

— Co ty robisz?

Wysunęła dumnie podbródek.

— Nic, zupełnie nic.

Wlepił w nią wzrok, a następnie wziął głęboki oddech.

— Myślałaś, że cię pocałuję, prawda?

Prychnęła.

— Oczywiście, że nie. Ani przez moment.

Zmarszczył czoło.

— Kiedy po raz ostatni byliśmy w tym właśnie pokoju...

— Kompletna bzdura, Grayson. Masz zbyt wysokie mniemanie o sobie — ucięła. — Pocałunek był ostatnią rzeczą, która przyszła mi do głowy. Właściwie nawet zupełnie o tym nie pomyślałam. I tak bym ci na to nie pozwoliła.

— To doskonale się składa, bo i tak nie miałem zamiaru tego zrobić. — Potrząsnął głową. — Raz zrobiłem ten błąd i go nie powtórzę.

— Błąd? — rzuciła bez zastanowienia.

Przytaknął.

— To było przypuszczenie...

— Nie! — Potrząsnęła głową i spojrzała się na niego z wściekłością. — Nie życzę sobie rozwijać tego tematu. Minęło jedenaście lat, Grayson. To już przeszłość i roztrząsanie tego, co między nami zaszło nic nam nie da. — I tego, co nie zaszło...

— Mimo wszystko — podjął ponownie, ostrożnie ważąc słowa — zawsze byliśmy przyjaciółmi i dawno już chciałem cię przeprosić za moje zachowanie...

— Przeprosiny przyjęte! — Wzięła głęboki oddech. — Skoro to już wszystko, wówczas...

— Jeszcze nie.

— Tak myślałam. — Opadła na kanapę. — Doskonale. Co więc wiesz?

— Wiem, że kobieta, która przedstawiła mi się jako lady Millworth, Millicent...

— Bernadette — powiedziała z naciskiem. — Imię mojej matki to Bernadette.

— Zdawało się, że ona tego nie wiedziała, własnieta pani Millworth. Była mocno zdezorientowana.

— Dość często zdarza jej się zapomnieć roli — mruknęła pod nosem.

— A potem przyszła młoda kobieta, która podała się za twoją siostrę Delilah.

Camilla nieswojo poruszyła się na kanapie.

— Odbyliśmy całkiem interesującą rozmowę.

— Zawsze potrafiła prowadzić niezobowiązujące rozmowy — rzuciła Camilla z wymuszoną lekkością w głosie.

— Nie nazwałbym tego niezobowiązującą rozmową o niczym — powiedział spokojnie. — Rozmowa ta była nad wyraz pouczająca.

Camilla poczuła ucisk w żołądku.

— Czyżby?

— Sądziła, że przyszedłem tu na przesłuchanie do roli, której nie było w scenariuszu.

— Doprawdy? — Z udawanym zdziwieniem szeroko otworzyła oczy. — Ależ to dziwne.

— Też tak myślałem. — Przyjrzał jej się uważnie. — W końcu jednak wyjaśniła mi, że lady Lydingham wynajęła aktorów, aby podczas świąt zagrali jej rodzinę.

— I ona to wszystko ci powiedziała? — zapytała cicho Camilla. W jej głosie wyraźnie wyczuł nutkę paniki.

Kiwnął głową.

— Najwyraźniej, żeby zrobić wrażenie na księciu.

Patrzyła na niego, milcząc przez dłuższą chwilę, a następnie wstała.

— Czyli wiesz wszystko. Możesz teraz wyjść.

— Kim jest ten książę? — zapytał z groźną nutą w głosie.

— To także nie jest twoje zmartwienie.

— Camillo — podjął już nieco łagodniej — Nie zamierzam stąd wyjść, dopóki mi wszystkiego nie powiesz.

— Ależ wszystko wiesz.

Przyglądał się jej, a postawa jego ciała wyrażała zdecydowanie. Chwilę to trwało, zanim zrozumiała, że nie ma zamiaru się poddać.

— Skoro to jedyny sposób, żeby się ciebie pozbyć... — powiedziała z rezygnacją w głosie. — To książę Mikołaj Pruzinski z królestwa... z królestwa... Och, nie pamiętam teraz nazwy...

— Ach, to cudowne miejsce — mruknął.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i mówiła dalej:

— Marzy o tradycyjnym angielskim Bożym Narodzeniu. Nadal nie rozumiem dlaczego, ale cóż, jest cudzoziemcem i przeczytał wszystkie możliwe angielskie opowieści bożonarodzeniowe. Sam rozumiesz.

Grayson zmarszczył czoło.

— Niezupełnie.

— Oczekuje też poznać angielską rodzinę i zamierzam mu ją zaoferować. Skoro moja własna rodzina nie należy raczej do tradycyjnych, w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Prychnął.

— Wydawało mi się więc, że skoro mama, Delilahi stryj Bazyli są i tak za granicą, wynajęcie aktorów będzie znakomitym pomysłem.

Jego brew lekko się uniosła.

— Chcę zorganizować te święta z moją rodziną...

— Kupiłaś więc sobie rodzinę?

Udała, że nie słyszy.

— Będzie tak, jak tego oczekuje. — Zawahała się. Może mu w sumie wszystko powiedzieć. Ten przekłety człowiek inaczej nigdy stąd nie wyjdzie. Poza tym, zawsze mówili sobie prawdę. Wzięła głęboki oddech. — I oczekuję, że podczas tej wizyty mi się oświadczy.

— Kochasz go więc. — Spojrzał jej w oczy zrezygnowanym wzrokiem.

— Tak, ja go... nie kocham.

— Więc kochasz go czy nie?

Prychnęła.

— Po raz kolejny to powtarzam, Grayson. To absolutnie nie powinno...

— Mnie interesować. Tak, wiem. — Ton jego głosu stwardniał. — Powiedz mi, Camillo,

kochasz go czy nie?

— Zamierzam go pokochać — powiedziała ostrzej, niż zamierzała, ale Grayson w tak irytujący sposób drażył temat. — Nie ma w nim niczego, czego nie mogłabym pokochać. On jest przecież marzeniem każdej kobiety.

— Więc chcesz to zrobić ponownie. Wyjść za mąż bez miłości. Jeszcze raz.

— W tej chwili przestań, Grayson. — Ściągnęła brwi. — To nie to samo. Wcale nie. Nie jestem dziewiętnastoletnim podlotkiem, ale świadomą siebie kobietą. Właśnie jego pragnę i zamierzam go zdobyć.

— Dlaczego? Nie potrzebujesz jego pieniędzy. — Zawahał się przez chwilę. — A zakładam, że je ma.

— Oczywiście. Jest księciem — prychnęła. — A skąd to przypuszczenie, że nie chcę jego pieniędzy?

— Jesteś bardzo bogatą wdową. — Wzruszył ramionami. — Przez ostatnie jedenaście lat Win na bieżąco zdawał mi relację z twojego życia.

— Oczywiście, dlaczego miałby tego nie robić — wyszeptała. On i jego kuzyn zawsze trzymali się razem. I właśnie z tego powodu przez te wszystkie lata unikała Winfielda Elliotta.

— Sądzę, że ty także jesteś dobrze poinformowana o tym, co się u mnie działo.

— Ani trochę. I niespecjalnie o to zabiegałam. — W rzeczywistości unikała jakichkolwiek rozmów na jego temat. Do tego stopnia, że zabroniła Beryl nawet wspominać jego imię. Beryl musiała też powiedzieć coś matce, która także nigdy nie poruszała tematu Graysona. A dzięki temu, że Camilla i jego kuzyn zasadniczo obracali się w innym towarzystwie, przez te wszystkie lata nie miała nawet okazji słyszeć o Graysonie. Wiedziała, że wkrótce po jej ślubie wyjechał do Ameryki i zajął się jakimiś interesami. Słyszała także, że nigdy się nie ożenił, ale poza tym nie miała pojęcia o jego życiu i o tym, do czego doszedł. Nie chciała ani wiedzieć, ani myśleć o nim, ani niczego żałować. — Od chwili, kiedy po raz ostatni wyszedłeś z tego domu aż po dziś nic nie wiem o twoim życiu. Ani nie chcę wiedzieć.

— Rozumiem.

— Jeśli już więc zaspokoiliś swoją ciekawość, bądźtak uprzejmy i wyjdź. — Ponownie wskazała na drzwi. — W końcu.

— A co po świętach?

— Nie poddajesz się, prawda?

— Sama powiedziałaś, że jestem uparty.

— Wygląda więc na to, że miałam rację. — Westchnęła. — Dzień po Bożym Narodzeniu Mikołaj wróci do swojego kraju z uwagi na kryzys finansowy.

— Na co?

— Na kryzys finansowy. Beryl zapewnia mnie, że to bardzo częste zjawisko. — Od niechcienia machnęła ręką i mówiła dalej: — Ja oczywiście wyjadę z nim. A potem, jakoś przed ślubem...

— Oczywiście w zależności od tego, czy ci się oświadczy.

— Ależ to nie ulega żadnej wątpliwości — prychnęła. — Jak więc mówiłam, przed ślubem wyznam mu mój mały podstęp i wyjaśnię, że ponieważ większość członków mojej rodziny przebywała poza krajem, chciałammu po prostu ofiarować upragnione angielskie Boże Narodzenie. To mój prezent dla niego.

— Oszalałaś?

— Przyznaję, jest może kilka niedociągnięć.

— Kilka?

— Muszę tylko dopracować pomniejsze szczegóły.

Patrzył się na nią z niedowierzaniem.

— Więc to kolejna z twoich nie do końca przemyślanych intryg?

— Bardzo dokładnie ją przemyślałam. — Spojrzała się na niego z oburzeniem. — Myślałam o niej dzień i noc, tak na jawie, jak i we śnie. Tylko to mnie teraz zaprzęta! — Mocno zacisnęła usta. — A do twojej wiadomości, miano intrygantki należy się Beryl. Ja od lat nic nie knułam!

— Camillo — w jego głosie zabrzmiała troska — pomijając fakt, że to kompletne szaleństwo...

— Już to słyszałam — warknęła.

— To się nie może udać.

— To także słyszałam.

Potrząsnął głową.

— Wplątałaś się w to i nie masz teraz dokąd uciec.

— Bo nie ma takiej potrzeby. Przyznaję, że pojawiło się kilka niespodziewanych kwestii, ale wreszcie wszystko się naprostuje... Nie mam żadnych wątpliwości — dodała z niewzruszoną pewnością w głosie.

— Camillo, to nie...

— Dzień dobry. — W drzwiach odezwał się głos, a Camilla poczuła, że żołądek podskoczył jej do gardła.

Rzuciła Graysonowi ostrzegawcze spojrzenie, a następnie odwróciła się do drzwi, w których stał książę.

— Och, Mikołaj — uśmiechnęła się miło i wyciągnęła dłoń. — Mam nadzieję, że pokoje są odpowiednie.

— Zadowolające. — Podeszedł do niej, a następnie nie spuszczać wzroku z jej oczu, ujął jej dłoń i w sposób absolutnie perfekcyjny uniósł ją do ust. W końcu był przecież księciem. — Jeszcze raz chciałbym wyrazić swoją wdzięczność za gościnę podczas tych świąt.

— Twoja wizyta to dla nas wielki zaszczyt. — Patrzyła w jego błękitne oczy wyrażające tak wiele obietnicodprawionych szczyptą pożądania. Zadrżała na myśl o nich.

— Nie znajduję słów, które wyraziłyby moją radość z możliwości spędzenia tych świąt wraz z tobą. — Posłał jej idealny w każdym calu uśmiech. Książę był wzrostu Graysona, a jego blond włosy, niebieskie oczy, mocno zarysowana szczęka i szerokie ramiona składały się na obraz zabójczo przystojnego mężczyzny. Idealny obraz idealnego księcia, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jej idealnego księcia. — I z twoją rodziną, oczywiście.

— Oczywiście — wybąkała.

Grayson odchrząknął, czar prysł. Z ciężkim westchnieniem powoli wysunęła dłoń z jego uścisku.

— Proszę wybaczyć — Mikołaj zwrócił się do Graysona. — Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem.

— Ani trochę — gorliwie zapewniła Camilla.

— Nie wiedziałem, że nie jesteśmy sami. W obecności lady Lydingham moje oczy widzą li tylko tę uroczą istotę — wyjaśnił Mikołaj bez zająknięcia.

Camilla rzuciła Graysonowi triumfujący uśmiechek.

— Także i ja w ten sam sposób postrzegam lady Lydingham — odparł uprzejmie Grayson. — Już jako młode dziewczę była urocza. Przypominam sobie...

— Wspomnienia zostawmy sobie na inną okazję — ucięła szybko Camilla. Jediną rzeczą gorszą od obecności Graysona były jego rozważania o przeszłości.

— Ależ z przyjemnością posłucham. — Mikołaj posłał jej zachwycony uśmiech. —

Chciałbym się wszystkiego o tobie dowiedzieć, najdroższa.

— Jak... cudownie z twojej strony. — Zatrzepotała teatralnie rzęsami.

Grayson prychnął.

— Jeszcze raz, proszę przyjąć moje przeprosiny. — Mikołaj potrząsnął głową. — Obawiam się, że w obecności lady Lydingham zapomnę o całym świecie. Proszę pozwolić, że się przedstawię. Jestem hrabia Pruzinskiz Królestwa Wielkiej Awalonii. — Strzelił obcasami. — Do usług.

Grayson zmarszczył brwi.

— Proszę wybaczyć, ale miałem wrażenie, że jestpan księciem...

— Bo nim jest — fuknęła Camilla. — Po prostu nie chce, żeby go tak tytułować podczas zagranicznych podróży. — Zniżyła znacząco głos. — Należy się liczyć z wieloma niebezpieczeństwami.

— Doprawdy? — W głosie Graya zabrzmiała nutka sceptycyzmu. Z dziką radością z miejsca by go udusiła. Skoro i tak wszyscy uważali, że oszalała... — Nigdy bym nie pomyślała.

— Wolałbym nie dyskutować teraz o takich strasznych ewentualnościach — rzucił szybko Mikołaj. — Mamyprzecież święta.

Grayson przytaknął.

— Ależ naturalnie.

— Proszę wybaczyć. — Mikołaj przeniósł wzrok z Graysona na Camillę. — Jeszcze nas sobie nie przedstawiono.

— Och, gdzie moje maniery? — Camilla wzięła głęboki oddech. — To pan Grayson Elliott. Jest...

— Kuzynem Camilli. — Na twarzy Graysona pojawił się szelmowski uśmiech, którym kiedyś tak bardzo ją oczarował.

— Moim kim? — Spojrzała się na niego w osłupieniu. Do czego on zmierzał?

Mikołaj uniósł brew. Z pewnością lada moment uśmiechnie się i przytaknie.

— Dalekim, ma się rozumieć — uściślił Grayson — Pokrewieństwo jest tak odległe, że właściwie nie warto o nim wspominać, ale mimo wszystko jesteśmy rodziną. Prawdę mówiąc, jestem jedynie ubogim krewnym, ale Camillai jej siostry są bardzo drogie memu sercu. No a poza tym przecież mamy święta.

— Tak, to mój kuzyn — potwierdziła z ociąganiem. — Bardzo daleki. Minęło wiele lat od naszego ostatniego spotkania. Tak wiele, że właściwie zapomnieliśmy, jak wyglądamy.

— Rodzinne spotkanie po latach. Jakie to wspaniałe — powiedział Mikołaj ze szczerym uśmiechem. — Jest pan pierwszym krewnym Camilli, którego poznałem i niecierpliwie czekam, kiedy zostanę przedstawiony reszcie rodziny. Proszę przyjąć moją dozgonną wdzięczność za przyjęcie mnie na wasze łono w ten szczególny czas Bożego Narodzenia.

Grayson zachichotał.

— Jesteśmy interesującą rodziną.

— Wcale nie. — Camilla zaśmiała się sztucznie. — Niewiele różnimy się od innych. Jesteśmy dość tradycyjni, a niekiedy nawet bywamy nudni.

— Bzdura, droga Camillo. — Grayson pokręcił głową. — W tej rodzinie nie ma ani krzty nudy.

— Jak to mówicie w Anglii? — Mikołaj zastanowił się przez chwilę. — A tak, w kupie różniej.

Camilla zmieszana potrząsnęła głową.

— W kupie...

— Mniemam więc, że jako krewny pan Elliott przyjechał tu na...

— Święta. — Na twarzy Graysona wykwił jeszcze bardziej szelmowski uśmiech. Camilla patrzyła na niego z niedowierzaniem.

— Tak, dokładnie. — Powiedział Grayson z figlarnym błyskiem w oku. — Jestem kuzynem Camilli i przyjechałem na święta.

## Rozdział 5

Camilla szeroko otworzyła oczy i spojrzała z wyraźnym przerażeniem.

— Co to ma znaczyć, że przyjechałeś na święta?

— Ależ nie rozumiem twojego zdziwienia, droga Camillo — powiedział Gray, dusząc w sobie śmiech.

Nie był do końca pewien, dlaczego przedstawił się jako jej kuzyn, a do tego jako ubogi. Nie ulegało przecież wątpliwości, że nie miała pojęcia o jego majątku. Jego oświadczenie, że zostanie tu na święta zdziwiło jego samego nie mniej niż ją. Choć z drugiej strony coraz bardziej podobałmu się ten pomysł. Skoro Camilla uparła się, żeby odegrać całą tę komedię, jako stary przyjaciel powinien jej w tym pomóc. Przynajmniej to był jej winien. A jak lepiej tego dokonać, niż być pod ręką na miejscu, w jej domu? Poza tym, z czego dopiero teraz zdał sobie sprawę, mieli sobie pewne rzeczy do wyjaśnienia. On i Camilla byli niczym sztuka bez finału i przyszedł teraz czas, żeby poznać jej zakończenie. W chwili, kiedy ponownie ją zobaczył, zrozumiał, że kurtyna jeszcze nie opadła. Przynajmniej nie dla niego.

— To po prostu dla mnie spora niespodzianka — wydusiła z trudem.

— Niewątpliwie wspaniała — powiedział książę z nieokreślonym akcentem. Może to węgierski? Albo rosyjski? Gray nie znał jednak nikogo z Królestwa Wielkiej Awalonii, założył więc, że z takim właśnie akcentem muszą mówić jego mieszkańcy. Pomijając ten drobny szczegół, Pruzinski wysławiał się zupełnie swobodnie, choć w jego głosie dzwięczała jakaś fałszywa nuta. Idealny książę wydawał się... zbyt idealny.

— Nie do końca się z tym zgodzę. — Na ustach Camilli pojawił się wymuszony uśmiech kontrastujący z pałającym wściekłością wzrokiem, który utkwiła w Grayu. — Szokująca jest trafniejszym określeniem.

— Wiem, że moja obecność jest ostatnią rzeczą, której byś się spodziewała...

Camilla się zakrztusiła.

— Ale kiedy usłyszałem, że zjeżdża tu także reszta rodziny, jakże mógłbym nie dołączyć? — Gray wyjaśnił księciu. — Widzi pan, przez wiele lat byłem za granicą i dopiero niedawno wróciłem do Anglii.

Książę kiwnął głową ze zrozumieniem.

— Nie ma nic lepszego od towarzystwa rodziny na święta.

— Absolutnie.

Gray zawahał się przez moment.

— Czy mógłbym zapytać Waszą Wysokość...

— Ależ proszę — Pruzinski potrząsnął głową. — Podróżuję po prostu jako hrabia Pruzinski, wolałbym więc, aby nie zwracano się do mnie per Wasza Wysokość.

— Czyżby? — Gray uniósł brew. — To dość oryginalne.

— Ani trochę — zaprzeczyła zdecydowanie Camilla. — To po prostu oświecona postawa.

— Prawdę powiedziawszy, w mojej rodzinie to absolutnie normalne. — Zaśmiał się Pruzinski. — Szczycimy się długą tradycją wojaży po świecie wolnych od balastu królewskiego orszaku. Taka wielka podróż bez rzucania się w oczy. Dzięki temu można dostrzec prawdziwe oblicze świata i innych krajów. To cenne doświadczenie zwłaszcza, kiedy przyjdzie rządzić. Dyplomacja to sztuka, a ludzie traktują człowieka zgoła inaczej, jeśli wiedzą, kim naprawdę jest. Czyż nie mam racji?

— Tak sędzę — powiedział Gray. Czy Camilla patrzyłaby nań przychylniej, jeśli wie-



działaby, że ma teraz majątek i władzę, których brakowało mu jedenaście lat temu? Rzucił jej szybkie spojrzenie. Była wprawdzie opanowana, ale jej oczy zapalały się gniewem, kiedy tylko napotkała jego wzrok. W tej chwili żaden argument zapewne nie zmieniłby jej nastawienia.

— Ale chciał mnie pan o coś zapytać, panie Elliott.

— A właśnie. Stwierdził pan, panie hrabio, że niema nic lepszego od rodziny na święta i zastanawiam się, dlaczego mimo to postanowił pan spędzić je w Anglii.

— Muszę panu wyznać, że w tym roku święta mnie zupełnie zaskoczyły — stwierdził Pruzinski. — Od niemal roku przemierzam kontynent, a ostatnio zawitałem właśnie na Wyspy Brytyjskie. I chyba straciłem rachubę czasu. To niewątpliwie bezpośredni wpływ znajomości z pańską kuzynką. Powiedziałbym nawet, że w jej obecności człowiek zapomina swojego imienia. — Rzucił Camilli serdeczny uśmiech, na co ona aż pojaśniała. — Kiedy zorientowałem się, że święta już za pasem, było już zbyt późno na powrót do domu.

— Rozumiem — powiedział Gray. — Proszę mi wybaczyć moją ignorancję, hrabio, ale gdzie dokładnie leży pański kraj?

— Ależ proszę nie przepraszać, panie Elliott. — Wyrozumiale uśmiechnął się Pruzinski. — Nasze państwo jest bardzo niewielkie, dość odizolowane i wciśnięte między Imperium Rosyjskie, Cesarstwo Austrii oraz Cesarstwo Niemieckie. Zdażyłem już przywyknąć do tego, że wiele osób zadaje podobne pytanie, jak pan.

— A z twoich opowiadań wynika, że jest tam cudownie — powiedziała Camilla. — Z prawdziwą przyjemnością je kiedyś zobaczę.

— A ja z radością ci je pokażę. Nie ma nic piękniejszego od widoku pokrytych śniegiem szczytów Awalonii w grudniu, które można podziwiać z zamku. — Pruzinski westchnął tęsknie. — Oczywiście poza tonącymi w zieleni wzgórzami i dolinami na wiosnę.

— Oczywiście — mruknął Gray. Nie orientował się zbyt dobrze w geografii ani uwarunkowaniach klimatycznych tej części Europy, tym bardziej że mapa polityczna tego regionu zmieniła się niemal co roku. Cała ta opowieść oraz akcent księcia wydały się podejrzanym. Chociaż Gray nie miałby zaufania pewnie do nikogo, kogo Camilla darzyłaby takim uwielbieniem. To stwierdzenie zaskoczyło go w równej mierze, co podjęta naprędce decyzja o zatrzymaniu się w Millworth Manor i zaoferowaniu swojej pomocy przy odegraniu tej farsy.

— Ale mimo iż nie będę obchodzić świąt z rodziną, będę miał przyjemność spędzić je w towarzystwie krewnych lady Lydingham — stwierdził książę, rzucając Camilli kolejne zachwycone spojrzenie. Nie, w tym spojrzeniu kryło się coś więcej niż tylko zachwyt. Gray poczuł ucisk w żołądku. — To być może dopiero pierwsze z wielu takich spotkań.

— Być może. — Camilla zatrzepotała rękami. Dobry Boże! Niech ta kobieta od razu wskoczy mu do łóżka. Gray wołał się nie zastanawiać, czy już to zrobiła, a na pewno nie miał zamiaru analizować, dlaczego tak irytowała go ta myśl.

— A wracając do tego, co chciałem powiedzieć... — Pruzinski uśmiechnął się uprzejmie. — Zdaje się, że mój bagaż zaginął. Miałem nadzieję, że twój lokaj będzie wiedział, gdzie go szukać.

— Och, to niedobrze. — Camilla potrząsnęła głową. — Obawiam się, że służba na prowincji nie radzi sobie zbyt dobrze z obowiązkami. Już idę po Fortesque'a. — Ruszyła w kierunku drzwi, przystanąła, a następnie wyciągnęła dłoń w kierunku księcia.

Pruzinski natychmiast ją ujął i podniósł do ust. Gray z trudem opanował jęk. Camilla westchnęła i rzuciła Grayowi ostre spojrzenie. — Za chwilę wracam.

— Nawet chwila bez ciebie zdaje się dłużyć niemiłosiernie, najdroższa — powiedział wytwornie Pruzinski. W uszach Graya za dużo było w tej wypowiedzi lukru, ale z drugiej strony, księciu z zagranicy należy się może większa wyrozumiałość.

— W tym czasie, w miarę moich skromnych możliwości zajmę się księciem — z błyskiem w oku Gray zapewnił Camillę.

— Jak tylko ty potrafisz... Chociaż z drugiej strony... — przystanęła zaniepokojona.

— Ależ idź, moja droga. Poradzimy sobie. — Pruzinski spojrzał Grayowi prosto w oczy. — To dla mnie oczywiste, że twój kuzyn ma pewne obiekcje do mojej obecności w tym domu. Przecież każdy mężczyzna czuje się w obowiązku chronić kobiety w swojej rodzinie.

— Bzdura — stwierdziła Camilla. On taki już jest. Nie powinieneś się tym zbytnio przejmować. Każdy wie, że Grayson jest zdecydowanie zbyt podejrzliwy. — Z kwaśną miną zacisnęła usta. — To jeden z jego bardziej uroczych przymiotów.

— Bynajmniej, moja droga — odparł książę. — Ja czułbym dokładnie to samo, gdybym był na jego miejscu.

— Grayson po prostu nie może tego pojąć, że niejestem już tym dziewczęciem, które niegdyś zostawił. — Camilla rzuciła mu gniewne spojrzenie.

Zaintrygowany Pruzinski przenosił wzrok między Camillą a Grayem.

Do bioder przycisnęła zaciśnięte dłonie.

— Minęło przecież jedenaście lat, odkąd wyjechał z Anglii.

Gray wzruszył ramionami.

— Wydaje się, jakby to było wczoraj.

— Ale nie było — ucięła ostro.

Po chwili zreflektowała się i uśmiechnęła, by zatrzeć nieprzyjemne wrażenie. — Ja czuję, jakby to było w poprzednim życiu.

— Jedenaście lat. — Książę szeroko otworzył oczy ze zdumienia. — Zakłóciłem więc bardzo szczególne spotkanie. Proszę przyjąć moje najszczerze przeprosiny.

— Nie są konieczne — odparła lekko Camilla. — Grayson przyszedł się przywitać i właśnie miał wychodzić...

— Po bagaż, oczywiście — dokończył jej wywód i nachylił się do księcia. Ścisłym głosem dodał poufnie: — Mnie również nie ominęły kłopoty z walizkami, a zwłaszcza na dworcu.

— Doskonale to rozumiem. — Pokiwał głową Pruzinski. — To jeden z uroków anonimowych podróży. Nikt nie traktuje człowieka w sposób należny księciu. — Na jego twarzy pojawił się wyraz rozbawienia. — Skoro więc i ja mogę pójść poszukać służącego, nie będę wam już zakłócał rozmowy. — Skinął głową. — Panie Elliott, Camillo. — Spojrzał, jakby chciał ponownie ująć jej dłoń, lecz najwyraźniej zmienił zdanie i wyszedł.

— Tego mężczyznę chcesz poślubić? — zapytał Gray, odwracając się do niej.

— Co ma oznaczać, że mój kuzyn przyjechał na święta? — rzuciła jednocześnie.

— Pomyślałem, że bez mojej pomocy nie poradzisz sobie z tą zawiłą intrygą.

— Nie potrzebuję twojej pomocy. A tak właśnie, to jest ten książę, którego zamierzam poślubić. — Jej oczy miotają błyskawice.

Prychnął.

— Nie przypomina mi żadnego znanego mi księcia.

— Czyżby? — Uniosła brew. — A ilu książąt miałeś okazję poznać?

— Nie o to mi chodzi i doskonale o tym wiesz — powiedział ostro. — Nie uważasz, że jest dziwny? A do tegote podróże bez orszaku? Sam poszuka lokaja? W jego zachowaniu nie ma nic z księcia.

— Podróżuje incognito — powiedziała wyniośle. — To postępowy arystokrata.

— Jest dziwny, a nawet bardzo.

— Moim zdaniem jest idealny.

— Czyżby? — Spojrzał na nią podejrzliwie. — Ty nigdy nie zrezygnowałabyś z przywi-

lejów bogactwa i pozycji.

— I śmiem twierdzić, że także i Mikołaj nie rezygnuje z nich, tyle że we własnej ojczyźnie. — Zawahałaś się przez chwilę. — Będziemy z nich korzystać także jakokrólewska para.

— Myślę, że to wszystko jest trochę podejrzone.

— Twoje zdanie jest tu bez znaczenia.

— Nie ufam mu — stwierdził Gray sucho.

— Ledwo go znasz.

Gray potrząsnął głową.

— Ma zdecydowanie zbyt gładkie maniery, jakby szyte na miarę oczekiwań... No może poza tym absurdalnym pomysłem podróżowania bez świty. Tego po księciu niktby się nie spodziewał.

— To rodzinna tradycja — wysyczała Camilla przez zęby. Była coraz bardziej rozdrażniona.

— Jest zbyt... — Gray bezradnie wzruszył ramionami — ...idealny. Żaden mężczyzna nie jest aż tak idealny.

— Jest księciem i jest idealny. — Wysunęła dumnie podbródek. — A do tego jest czarujący i przystojny. To ucieleśnienie marzeń każdej kobiety. Także i moich.

— Rozumiem. — Rzucił jej badawcze spojrzenie. Minęło wiele lat, ale kiedyś potrafił wszystko wyczytać z jej twarzy. W tej chwili nie była całkowicie szczerą z nim, jak i sama ze sobą. — Cóż, Camillo, skoro właśnie jego pragniesz...

— Nikogo innego — odrzekła stanowczo.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby twojemu życzeniu stało się zadość.

Posłała mu nieufne spojrzenie.

— Dlaczego?

— Ponieważ... — przeciągle wypuścił powietrze z ust. — ...zawsze pragnęłam twojego szczęścia.

Zmierzyła go kpiącym wzrokiem.

— Ależ Grayson, jeśli mówisz szczerze, powinieneś teraz wyjść.

— Nie mogę tego zrobić. — Potrząsnął z ubolewaniem głową. — Twój dawno niewidziany kuzyn miałby wyjechać tuż przed świętami? Co książę sobie pomyśli?

— Powiem mu, że wezwało cię coś pilnego.

— Na przykład kryzys finansowy — odpowiedział.

Zignorowała ironiczny ton jego głosu.

— Może niekoniecznie kryzys, ale coś równie wiarygodnego. — W jej oczach pojawiła się iskierka nadziei. — Czyli wyjedziesz?

— Och, bardzo bym chciał, ale... — pokręcił smutno głową — ... za nic w świecie nie przegapię świąt w Millworth Manor.

— Niespecjalnie mnie to dziwi. — Spojrzała na niego badawczo. — Obiecasz mi, że tego nie zepsujesz? Że rzeczywiście pomożesz, a nie będziesz mi rzucał kłód pod nogi? Że będziesz grał członka rodziny i zachowywał się adekwatnie do roli?

— Wziąwszy pod uwagę tych krewnych, których miałem do tej pory okazję poznać...

— Grayson!

— Masz moje słowo. — Uroczyście pochylił głowę.

— I tak ci nie ufam.

— Ależ ja jestem absolutnie godny zaufania.

— Ech! — Westchnęła z rezygnacją. — Czyli jednaknie mam wyjścia?

Uśmiechnął się szeroko.

— Absolutnie żadnego.  
— Niech więc ci będzie. — Przewróciła oczami. — Witaj w domu, kuzynie.  
— Wybornie. — Ruszył w kierunku drzwi. — Pójdę pobagaż, a przy okazji opowiem Winowi i stryjowi o tym niezwykłym obrocie sprawy...  
— Ani mi się waż!  
Odwrócił się.  
— Jakoś muszę usprawiedliwić moją nieobecność.  
— Ale nie możesz powiedzieć im prawdy. Wymyśl cokolwiek. — Skrzyżowali spojrzenia. — Jeśli rzeczywiście chcesz mi pomóc, zacznij od tego. Nie chcę, żeby wszyscy o tym wiedzieli.  
— Oczywiście masz rację — przytaknął. — Postaram się wymyślić coś wiarygodnego. — Przerwał na chwilę. — Może kryzys finansowy...  
— Wyoś się!  
Roześmiał się.  
— Wrócę na herbatę.  
— Całe szczęście, bo już się martwiłam — mruknęła.  
Tuż przy drzwiach jeszcze się odwrócił.  
— Camillo?  
— Co znowu? — warknęła.  
— Dlaczego jesteś na mnie taka zła? — zapytał cicho.  
— Dlaczego? To mało, że podałeś się za mojego krewnego, wprosiłeś się do domu mojej matki i utrudniasz mi życie? I, jakby tego było mało, to wszystko robisz w święta?! — obruszyła się. — Doprawdy, sama nie wiem, dlaczego mnie to tak złości.  
— Nie. — Potrząsnął głową. — Już wcześniej byłaś na mnie zła.  
— Nie mów głupot. Nie widziałam cię od... — Przez dłuższą chwilę patrzyła mu prosto w oczy. W końcu wzięła głęboki oddech. — Prawdę powiedziawszy, Grayson, od dawna byłam na ciebie zła.

Chciał ciągnąć tę rozmowę, ale po chwili namysłu skinął tylko głową i wyszedł. Bo co miałby jej teraz powiedzieć? Nie żeby przez te wszystkie lata nie zastanawiał się, co dokładnie jej powie, kiedy w końcu się spotkają.

Zamierzał pochwalić się jej swoim majątkiem i pozycją, do której doszedł, ale do tej pory ledwie o tym wspomniał. Udowodnienie jej, że jest więcej wart, niż uważała pod wieloma względami, motywowało go do działania. Był już jednak dość dorosły, zapewne wystarczająco mądry, a z pewnością na tyle pewny siebie, żeby zrozumieć, że nie było to już sprawą pierwszej wagi. Lecz w tym wszystkim przeszkodziła mu ta bożonarodzeniowa farsa, którą odstawiała Camilla. Jak to się w ogóle miało udać?

Powiedział, że jej pomoże i zamierzał to uczynić, ale nie mógł pozbyć się natrętnej myśli, że z księciem jest coś nie w porządku. Jej idealny książę. Chociaż gdyby rzeczywiście tak było, myślał, kto jak kto, ale Camilla z pewnością powinna była to dostrzec. Jako dziecko w Millworth Manor nadzwyczaj często miała do czynienia ze zdetronizowanymi monarchami mniejszego kalibru, wygnanymi księżętami i innymi członkami mało znanych królewskich rodów. Lady Millworth kolekcjonowała bezdomną cudzoziemską arystokrację dokładnie tak, jak jego stryj zwykł zbierać rzadkie rękopisy.

Co, jeśli także książę należał do tych zaginionych rodów przygarnianych tak chętnie przez lady Millworth? Co, jeśli jego wojaże po Europie wolne były od królewskiej swity, gdyż zwyczajnie nie było go na nią stać? Co, jeśli książę był idealny, bo dobrze wiedział, że właśnie to może się spodobać młodej i bogatej wdowie? Camilla była nim tak zachwycona, że niewątpliwie nie

widziała nic poza jego uśmiechem, złocistymi włosami i błyskiem w oku. Idealnymi do obrzydzenia. Do licha. Jakiej kobiecie mógłbyś nie spodobać? Camilla na brak pieniędzy nie mogła narzekać, więc może chodziło jej o tytuł. Albo o samego księcia. Niewątpliwie był przystojny i uroczy. Gray westchnął poirytowany.

Zachowywał się niedorzecznie i doskonale o tym wiedział. Poza podróżami incognito, które są dość ekscentryczne, ale, jak słyszał, arystokraci pozwalają sobie na jeszcze większe dziwactwa, nie było żadnego powodu do podejrzeń. Nawet jeśli Camilla go nie kochała, z pewnością była w nim zadurzona i to z wzajemnością. Gray nie ufałby nikomu, kto patrzyłby na Camillę tak, jak robił to Pruzinski.

I właśnie w tym był problem.

Gray był przekonany, że temat Camilli udało mu się już nieodwołalnie zamknąć na zawsze. Teraz widział jednak, że to było tylko złudzenie. Chociaż, czy obraz Camilli nie czaił się zawsze w zakamarkach świadomości? Kiedy tańczył z inną kobietą albo w świetle księżycy całował niewiastę, z którą mógłby wkroczyć na nową ścieżkę życia, albo kiedy samotnie patrzył w gwiazdy – Camilla zawsze była obecna w jego myślach, nawet jeśli nie chciał się do tego przyznać. Niczym szept, subtelna aluzja, ledwo dostrzegalna, lecz uparta obecność, która ujawniała się zawsze wtedy, gdy się jej najmniej spodziewał i która wywoływała w nim tęsknotę za czymś nieuchwytnym, nienazwanym i nieokreślonym. Aż do teraz. Był głupcem, że wcześniej tego nie rozumiał. Ale jeśli chodziło o tę kobietę, zawsze postępował jak idiota.

Powinien był zrozumieć, że ją kocha, zanim zrobiło się zbyt późno. Powinien był wrócić, kiedy owdowiała. Powinien był... Tylu rzeczy nie zrobił. A teraz nie powinien przykładać ręki do tej farsy, która miała pomóc jej usidlić wymarzonego mężczyznę.

Z drugiej strony, pobyt w jej domu stworzy mu cały szereg szans do działania. To on zdecyduje, jak je wykorzysta. O ile już tego nie uczynił.

Był już w połowie drogi do Fairborough Hall, kiedy naszła go myśl, że gniew Camilli wcale nie był przeszkodą nie do pokonania. Przecież już sam fakt, że była na niego zła mógł świadczyć o uczuciach, do których nie był gotowa jeszcze się przyznać. Jaka kobieta przez jedenaście długich lat pielęgnowałaby w sobie złość do mężczyzny, na którym jej nie zależało?

A więc szereg szans. Przez te jedenaście lat nauczył się jednego – szans nie należy marnować.

A ta bożonarodzeniowa szopka Camilli była niepowtarzalną okazją do ich wykorzystania.

\*

Skaranie boskie z tym natrętem! Camilla opadła na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. Jak on śmie po tylu latach tak bezpardonowo wchodzić do jej życia?

Oczywiście, że była na niego zła. Dlaczego miałaby nie być? Wstała i przeszła się po pokoju. Jedenaście lat temu właśnie w tym miejscu wyznał jej miłość, a następnie ją pocałował. Mimo wielu wysiłków nie udało jej się wymazać wspomnienia tej pieśczęty z pamięci ani z serca. Pocałunek, który zmienił wszystko.

Poza Beryl Grayson był jej najserdeczniejszym przyjacielem, a ona wierzyła, że zawsze nim pozostanie. On jednak powiedział, że ją kocha. To było niedorzeczne i nie omieszkała mu o tym powiedzieć. Stwierdziła, że jego uczucie do niej było miłością czysto platoniczną, przyjacielską. Przekonywał ją, że jest zupełnie inaczej, że uzmysłowił sobie to dopiero wówczas, gdy miał ją stracić. Bzdura — powiedziała. Ona właśnie wychodziła za mąż, a on do szczytu zgłupiał. Po prostu starał się uratować ją od małżeństwa pozbawionego miłości, o której zawsze mu mówiła. Wówczas on rzucił ten bzdurny argument, że wyszłaby za niego, gdyby miał pieniądze i tytuły. Odwarknęła, mówiąc, że skoro nie dysponuje ani jednym, ani drugim, nie ma w ogóle

o czym dyskutować. Poniewczasie pożałowała tych słów. Były dla niego jak policzek. Zignorowała wyraz jego oczu, ponieważ nie była w stanie znieść myśli, że mogłaby go zranić, a na koniec stwierdziła, że uwielbia Harolda i że będzie im razem cudownie. Jak dziś pamięta długie spojrzenie Graysona, który na koniec skinął jej głową, życzył pomyślności i wyszedł.

Wówczas Camilla opadła na tę samą kanapę i zauważyła u siebie dziwne drżenie rąk, ucisk w gardle i szok, który nie chciał ustąpić. I po raz pierwszy w życiu przyznała sama przed sobą, że go kocha. Zawsze go kochała. Ale on nigdy nie traktował jej inaczej, jak przyjaciółkę, nawet nie siostrę. Już dawno temu zaakceptowała to, że łączyć będzie ich jedynie przyjaźń i nic więcej, nawet jeśli czasami wolałaby, żeby było inaczej. A dopóki on nie ubrał swoich uczuć w słowa, ona sama nie była świadoma własnych. Było jednak za późno. Miała wyjść za Harolda. Według kryteriów jej matki był idealnym kandydatem na męża, a poza tym była z nim już po słowie. Poza tym, Harold był naprawdę miłym człowiekiem i za nic w świecie nie chciała go zranić.

Chociaż jeśli mężczyzna naprawdę kocha kobietę, czy poddałby się tak łatwo? Czy nie powinien o nią walczyć? Nie pojawiłby się w ostatnim możliwym momencie i jej nie porwał? Jak książę z bajki? A drugi mężczyzna, czyż nie potrafiłby zrozumieć sytuacji i nie powinien był usunąć się w cień?

Harold tego nie zrobił, ponieważ jej książę nigdy się nie pojawił. Pobrali się więc, a ona z pełną determinacją wybiła sobie Graysona z głowy i zamknęła przed nim swoje serce. A jeśli nawet przez te wszystkie lata zdarzyło jej się czasami zobaczyć kogoś w tłumie, kto przypominałby Graysona, i jej serce zabiło mocniej, nie zwracała na to uwagi. Albo jeśli tuż przed zaśnięciem zdawało jej się, że widzi jego twarz i słyszy jego śmiech, udawała, że nic się nie stało. A nawet jeśli od czasu do czasu marzyła o jego pocałunku, pozwalała sobie na to jedynie w nocy.

Oczywiście, że była zła. Wyznał jej miłość, a następnie tak skutecznie zniknął z jej życia, że zdawać by się mogło, że nigdy go w nim nie było. Kiedy Harold zmarł i była wolna, pomyślała, że być może... Nie, miała prawo być zła. A może nie miała żadnych praw? Ona także o niego nie walczyła. Mimo wszystko złość pozostała.

— Jak tak dalej pójdzie, wydepczesz tu ścieżkę.

Camilla przystanąła w pół kroku. Beryl stała w drzwiach i przyglądała się siostrze.

— Nawet nie słyszałaś, jak weszłam. — Beryl zmarszczyła brwi. — Coś nie tak? — Skrzywiła się. — Nie, żeby w tych okolicznościach wszystko mogło pójść wspaniale. Na to już nie liczę... Spędziłaś może dłuższą chwilę w towarzystwie pana Hendersona? Chociaż i krótko to aż nadto. Ręczę ci, że jest gorszy od stryja Bazylego. Próbował uszczypnąć mnie w...

— Grayson wrócił.

Beryl szeroko otworzyła oczy.

— Grayson Elliott?

— A znasz innego Graysona?

Twarcz Beryl spochmurniała. Była jedyną osobą, której Camilla opowiedziała o spóźnionym wyznaniu Graya i jedyną osobą, która wiedziała, jak złamało jej to serce.

— Co to znaczy, że Grayson wrócił?

— Dokładnie to, co powiedziałam. — Camilla wzięła głęboki oddech. — Wrócił skądkolwiek...

— Z Ameryki — mruknęła Beryl.

— Był tu. Zdążył już nawet poznać księcia. To nie wszystko, przedstawił się mu jako... Jako nasz kuzyn — wydusiła z trudem Camilla.

Beryl wydała z siebie krótki okrzyk.

— Jako kto?

— Słyszałaś — jęknęła Camilla. — Powiedział, że jest naszym kuzynem i przyjechał tu na święta.

— Dobry Boże. — Beryl stała w osłupieniu. — Gdzie on teraz jest?

— Poszedł po bagaże. — Camilla intensywnie tarła czoło. Kiedy zaczęła ją boleć głowa? Chyba w chwili, kiedy zobaczyła Graysona w saloniku. O ileż łatwiej by było, gdyby po prostu oszalała!

— Nie przegapiłby przecież herbaty. — Kąciki ust Beryl lekko się poruszyły.

— No dalej — powiedziała szorstko Camilla. — Wyrzuć to z siebie. Wiem, że tylko na to czekasz. Przecież widzę, że ledwie się powstrzymujesz.

— Ja... — Beryl potrząsnęła głową i niespodziewanie wybuchnęła śmiechem. Długim, głośnym i zupełnie niestosownym w tej chwili.

Camilla skrzyżowała ręce i wściekłym wzrokiem mierzyła bliźniaczkę.

— Przepraszam, wybacz. To silniejsze ode mnie... — Beryl wydusiła z siebie między salwami śmiechu. Camilla zacisnęła usta. — Musisz jednak przyznać, że przybycie twojej dawnej miłości...

— Z pewnością nią nie jest!

Beryl nie zwróciła na to uwagi i ciągnęła dalej.

— Obecność Graysona uzupełnia naszą obsadę w sposób iście... — Ponownie wstrząsnął nią spazm niekontrolowanego śmiechu.

— To wcale nie jest zabawne!

— Nie. — Beryl pociągnęła nosem i otarła łzy. — Oczywiście, że nie. — Starła się miarowo oddychać, żeby powstrzymać kolejny napad. — Więc co zamierzasz zrobić z naszym kuzynem?

— Nic. — Camilla potrząsnęła głową. — Prawdę powiedziawszy, nic nie mogę zrobić. Już się przedstawił jako nasz kuzyn.

— Jak do tego doszło?

— Nie jestem pewna. Poznał panią Montgomery-Wells, która najwyraźniej nie wie, jak ma na imię. A potem panna Murdock wzięła go za kolejnego aktora i wszystko wypaplała. I tak to się potoczyło... — Westchnęła ciężko. — Ale jedno jest pocieszające, a przynajmniej taką możemy mieć nadzieję. Obiecał odpowiednio się zachowywać i służyć swoją pomocą.

— Doprawdy?

— Wydaje mi się, że mówił szczerze.

Beryl prychnęła.

— Niewątpliwie.

Camilla zmarszczyła brwi.

— Co masz na myśli?

— Nic, moja droga. Absolutnie nic. Może poza...

— Tak?

Beryl uśmiechnęła się szeroko.

— Nie mogę się po prostu doczekać na kolejny akt tej bożonarodzeniowej szopki.

— Ja też, Beryl — przyznała ponuro Camilla. — Ja po prostu też.

## Rozdział 6

Prescott! — zawołał donośnie Grayson, wchodząc do Fairborough Hall.

— Tak, sir? — Lokaj pojawił się jakby znikąd. Gray uśmiechnął się w duchu. Fortesque mógłby się od niego niejednego nauczyć. — Rozpakowano już mój bagaż?

— Tak sądzę, sir.

— W takim razie proszę natychmiast polecić go ponownie zapakować.

— Oczywiście — Prescott zawahał się przez chwilę. — Znow pan wyjeżdża, sir?

— Tak. Zatrzymam się w Millworth Manor.

— Ach, rozumiem, sir — odpowiedział z powagą. To dziwne, lecz postawa Prescottta często wyrażała głęboką mądrość, jak gdyby wiedział wszystko o wszystkich. Należy przyznać, że zazwyczaj była to prawda, przynajmniej jeśli chodzi o dom lorda Elliotta.

— Mój kuzyn?

— W bibliotece, sir.

— Świetnie — Gray skinął głową i poszedł do Wina.

Zastał go opartego o futrynę, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach.

— Co to znaczy, że zatrzymasz się w Millworth Manor?

— To znaczy... — gestem nakazał kuzynowi wejść do środka, a następnie zamknął za nimi drzwi biblioteki — ... że święta spędzam w Millworth Manor.

— Coś takiego. — Win uważnie patrzył na niego przez chwilę. — Coś czuję, że zanim opowiesz mi resztę, muszę nalać sobie czegoś mocniejszego niż stara dobra brandy.

— Ja też się napiję.

Z dolnej szuflady biurka Win wyciągnął butelkę szkockiej whisky. Stryj Roland chował ją tam przed potępiającym wzrokiem ciotki Margaret, która wprawdzie ceniła dobre wino i od czasu do czasu pozwalała sobie na kieliszek brandy, ale nie pochwałała mocniejszych trunków. Niemniej jednak dokładnie orientowała się, gdzie stryj Roland trzyma swoją whisky, a on dobrze o tym wiedział.

— Tak więc... — Win napełnił dwa kieliszki. — Mniemam, że wypieki zostały życzliwie przyjęte.

Gray wziął od niego whisky i usiadł na jednym ze skórzanych foteli naprzeciwko kominka.

— Można tak powiedzieć.

— Kucharka piecze wyborne babeczki — wyszeptał Win. — Mimo to nigdy wcześniej na nikogo tak szczególnie nie podziały. Co oznacza, że one nie mają z tym nic wspólnego — wydedukował i usiadł w drugim fotelu. Badawczo spojrzął na kuzyna. — Więc?

— Więc co? — zapytał z niewinnym uśmiechem Gray.

— Doskonale wiesz. Sam mi wszystko wyśpiewasz, czy mam zgadywać? — Win uniósł kieliszek. — Jak pewnie pamiętasz, mam bardzo bogatą wyobraźnię.

— Nie aż tak. Nawet ty byś na to nie wpadł.

— Mów więc, bo umieram z ciekawości.

— Nikomu nie powiesz?

— Zależy czego. Moja trzecia narzeczona mawiała, że w przeciwieństwie do błahych sekretów świetnie wychodzi mi dotrzymywanie największych tajemnic.

— Trzecia narzeczona? — Gray uniósł brew. — Nigdy nie pisałeś o trzeciej narzeczonej.

— W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że pisanie ci o moich ślubnych planach



przynosi pecha. — Pociągnął łyček whisky. — Jednak najwyraźniej tak nie jest.

Gray patrzył na niego zdziwiony.

— Ile narzeczonych miałeś?

— Oficjalnie? — Z błyskiem w oku uśmiechnął się Win.

— Obojętnie.

— Tylko trzy. — Zawahał się przez moment. — O ile dobrze pamiętam... Chociaż nie dam sobie uciąć ręki.

— Chyba masz mi sporo do zrelacjonowania.

— Nie wątpię. Ale skoro jeszcze chwilę tu zabawisz, będzie dość czasu. Długie wieczory przy kominku, kiedy delektując się whisky ojca, oddawać się będziemy wspomnieniom minionych jedenastu lat... — Win aż się zatrząsł. — Nie wiem, czy starczy mi cierpliwości. Chociaż, jak sądzę, twoje przygody są o wiele ciekawsze od moich.

— Nie byłbym tego taki pewien. — Gray się roześmiał. Ależ się stęsknił za tym człowiekiem.

— A jeśli chodzi o powrót do domu... — Win rzucił mu zaciekawione spojrzenie. — Dlaczego zostajesz w Millworth Manor?

Gray zastanowił się przez chwilę. Jadąc tutaj, starał się wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę. Niestety, nic nie przyszło mu do głowy, a w każdym razie nic sensownego. Chociaż ze wszystkich ludzi na świecie najbardziej ufał Winowi.

— Musisz solennie obiecać, że nikomu nie powtórzysz tego, co ci zaraz powiem.

— A warto?

— Jak nigdy.

— Niech będzie. — Oczy Wina rozbłysły ciekawością. — Zabiorę twoją tajemnicę do grobu.

— To właściwie nie jest moja tajemnica.

— Tym lepiej.

— Daj słowo.

— Proszę bardzo, skoro to tak ważne. — Win wzruszył ramionami. — Oto moje słowo.

— Więc... — Gray pociągnął łyk whisky i zawahał się przez chwilę. Nie wiedział, jak zacząć. To była jedna wielka groteska. — Camilla chce usidlić księcia.

Win prychnął.

— To akurat żadna niespodzianka.

— Camilla nie jest tak płytka.

— Ależ nie może być. — Win miał wyrobioną opinię o Camilli i jej siostrach. Z drugiej strony, dobrze wiedział, że Gray będzie jej bronił.

— Beryl zawsze kierowała się niższymi pobudkami.

— Skoro wyglądają jak dwie krople wody i, jak zauważyłem, zachowują się dokładnie tak samo, wyjaśnij mi łaskawie, dlaczego nie miałyby być także równie płytkie?

— Za mało ją znasz — stwierdził Gray.

— Może się myłę, ale czy to nie jest właśnie ta kobieta, która złamała ci serce, by poślubić mężczyznę z tytułem i pieniędzmi?

— Z perspektywy czasu, czy sądzisz, że miała inne wyjście? Następnego dnia wychodziła przecież za mąż — odparł z namysłem Gray.

— Mimo wszystko...

— Nadal jest na mnie zła — wyznał.

— Ona jest zła na ciebie? — powiedział powoli Win.

Gray przytaknął.

— Nadal.

— Po jedenastu latach, ona jest nadal zła na ciebie. — Win uniósł brwi. — To niezwykle interesujące. Nie myślałem, że ona w ogóle może mieć czelność być zła naciebie...  
Przez dłuższą chwilę w zamyśleniu patrzył na kuzyna.

— Sądziłem, że to ty byłeś poszkodowany.

— Bo byłem — stwierdził stanowczo Gray.

— Sądziłem, że byliście w sobie zakochani. — Win przyglądał się kuzynowi. — A ona mimo to wybrała kogoś innego, ponieważ tamten miał pieniądze.

— Tak zrobiła.

Win ściągnął brwi.

— Kochałem ją.

— A ona ciebie?

— Tak sądziłem. A raczej byłem tego pewien. — Gray westchnął przeciągle. — Ale przyznaję, że wcześniej nie rozmawialiśmy o miłości i Camilla nie miała pojęcia o moich uczuciach aż do tamtego dnia.

— Więc nie powiedziała, że także cię kocha?

— Nie, ale...

Win szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

— Czyli wyznałeś miłość kobiecie, która uważała cię za przyjaciela, na dzień przed jej ślubem?

— Przecież już mówiłem.

— Nie do końca. — Win potrząsnął głową. — Powiedziałeś tylko, że ją kochasz, a ona odrzuciła twoje oświadczenia, ponieważ nie miałeś żadnych perspektyw.

— Właśnie tak było. — Być może wówczas nie wyjaśnił tego aż tak szczegółowo...

— Sądziłem, że łączyło was więcej. Z twoich relacji i zachowania wnioskowałem, że nie kryjecie się z uczuciami przed sobą.

— Nigdy nie powiedziałem...

— Nic dziwnego, że jest zła. Nadal.

— Sądzę, że to dobry znak — powiedział Gray.

— Znak czego?

— Jej uczuć.

— Które sprowadzają się do złości — prychnął drwiąco. — Co dość zrozumiałe, śmiem twierdzić.

Gray aż się zakrztusił.

— Zrozumiałe? Skąd ten pomysł?

— Zobaczmy. — Win zmarszczył brwi. — Wskoczyłeś z tym bez żadnego ostrzeżenia w chwili, kiedy miała wyjść za kogoś innego. A potem wyjechałeś.

— Myślałem, że tak będzie najlepiej. — W momencie, kiedy wypowiedział te słowa na głos, uświadomił sobie absurd tego rozumowania.

— Najlepiej będzie zostawić ją, własną rodzinę i wyjechać z kraju?

— No tak...

— A kiedy już wyznałeś jej miłość, nie zadałeś sobie żadnego trudu, żeby z nią później porozmawiać. Tamtego dnia, ani żadnego innego. Zgadza się?

— Nie miałyby to większego sensu — usprawiedliwiał się Gray. Ogrom swojej głupoty pojął już wiele lat temu i nie miał zamiaru wysłuchiwać teraz wymówek kuzyna.

— Poza tym, przez te jedenaście lat nawet nie próbowałeś się z nią skontaktować. Też się zgadza?

— Tak — potwierdził Gray. — Jak już powiedziałem, nie miałyby to większego sensu — dodał, siląc się na swobodny ton.

Win pociągnął łyżeczkę whisky i utkwiał wzrok w kuzynie.

— A wpadłeś kiedyś na to, że twoje nagłe wyznanie byłoby tak niespodziewane, że zwyczajnie doznała szoku? Odjęła jej mowę?

— Mimo to wykrztusiła kilka innych słów — odwarknęła. — Przyznała wprost, że wyszłaby za mnie, gdybym miał pieniądze.

— Czyżby?

— Może nie powiedziała tego tak dosłownie... — Rzeczywiście, jeśli się nad tym zastanowić, stwierdzenie, że poślubiłaby go, gdyby miał lepsze perspektywy, padło z jego ust. Ona tylko powiedziała, że skoro i tak ich nie ma, nie ma o czym mówić.

— Więc zaproponowałaś, aby poślubiła ciebie zamiast lorda Lydinghama?

— Nie. — Gray miał ochotę głębiej wcisnąć się w fotel. — Ale to zamierzałem.

— Drogi kuzynie — prychnął Win — wychodzi na to, że masz wiele błędów do naprawienia.

— Jestem tego świadom.

— A więc... — Win zakręcił kieliszkiem z whisky. — Skoro już ponownie ją zobaczyłeś, nadal twierdzisz, że ten temat jest zamknięty?

— Nie wiem.

Win spojrzął się na niego z powątpiewaniem.

— Może nie — dodał lekko Gray.

— Rozumiem.

Gray zmarszczył brwi.

— Co rozumiesz?

— Dlaczego wybierasz się do Millworth Manor i związek tej wizyty z obecnością księcia.

Gray chciał zarzucić Winowi odchodzenie od tematu, ale zmienił zdanie. Lepiej nie analizować teraz jego uczuć do Camilli. Chociaż... kiedy tylko ponownie spojrzął w jej błękitne oczy, zrozumiał, że nadal coś ich łączy. On wiedział swoje, choćby ona z całych sił się tego wypierała. Jak wówczas... Ale z drugiej strony – czy rzeczywiście zaprzeczyła? Nigdy mu nie powiedziała, że go nie kocha. Od razu zrobiło mu się lżej.

— Książę pragnie spędzić angielskie Boże Narodzenie tak, jak opisuje je literatura. Jest entuzjastą twórczości pana Dickensa. Camilla postanowiła więc ofiarować mu te tradycyjne święta w gronie tradycyjnej angielskiej rodziny.

Win prychnął.

— A skąd taką wzięła?

— Wynajęła ją sobie — wyszeptał Gray, patrząc wymownie na kuzyna.

Win szeroko otworzył oczy.

— Co zrobiła?

— Miałaś rację. Lady Millworth i Delilah są w Paryżu. Camilla wynajęła więc grupę aktorów, aby ci wcielili się w jej krewnych i służbę.

— Ale heca! — wykrzyknął zdumiony Win.

Gray przytaknął.

— Też tak pomyślałem...

— To znakomity pomysł!

— Znakomity? — Gray ściągnął brwi. — Powiedziałbym, że raczej szalony.

— To także — przyznał niechętnie Win. — Ale jedno nie przeczy drugiemu.

— Oczywiście, tak też można na to spojrzeć — kąśliwie stwierdził Gray.

— I pomyśleć, że na największej komedii sezonu będziesz siedział w pierwszym rzędzie. — Win urwał na moment. — Co każe nam wrócić do punktu wyjścia, czyli, jak udało ci się dostać ten bilet?

— To całkiem proste. — Gray wygodniej rozsiadł się w fotelu i uniósł kieliszek. — Mam zagrać kuzyna, który przyjechał na święta.

— Czyli Camilla dała ci tę rolę?

— Bynajmniej. Jest na mnie wściekła, ale przekonałem ją, że na coś się przydam.

— Wciąż nie rozumiem...

— Sam nie wiem, jak to się stało, ale kiedy przedstawiła mi księcia, słowa same popłynęły — stwierdził niewinnie Gray z łobuzerskim błyskiem w oku. — Na tym właśnie polega teatr. Kiedy zapominasz swojej roli albo ogóle jej nie masz, musisz improwizować. — Uśmiechnął się szeroko. — Ja to właśnie uczyniłem i, moim skromnym zdaniem, wyszło mi to znakomicie.

— Wielkie nieba! — krzyknął Win z zachwytem. — Ja też mogę być kuzynem?

— Nie — stwierdził Gray. — Jeden wystarczy.

— To może zagram jej brata? — Odstawił whisky i zerwał się z fotela. — Dawno niewidzianego brata, który po latach wraca na święta. Cóż za dramatyzm, coś za patos! Byłbym świetny. — Ukłonił się niewidzialnej publiczności. — Już słyszysz te brawa.

— Nie ma mowy. — Roześmiał się Gray.

— Zagrałbym wyśmienicie — Win rozsiadł się z powrotem w fotelu. — I z przyjemnością pomogę w tym przedsięwzięciu. Nie wiem tylko komu... Camilli czy tobie.

Gray spojrział na niego podejrzliwie.

— Dlaczego?

— Ponieważ jesteś moim kuzynem, najbliższym przyjacielem, nawet jeśli potraktowałeś mnie tak parszywie...

Gray prychnął.

— A ja pragnę jedynie twojego szczęścia. Skoro po tylu latach i po tak sromotnej porażce mimo wszystko postanowiłeś ubiegać się o względy tej kobiety, z mojej strony otrzymasz wszelkie wsparcie i pomoc.

— Jestem ci nader wdzięczny, ale jeśli rzeczywiście tak postanowię, z pewnością poradzę sobie bez...

— Co więcej... — ciągnął Win — przez ostatnie jedenaście lat nie traktowałem Camilli tak serdecznie, jak powinienem, gdyż powodowało mną mylne przeświadczenie, że to ona zabiła się twoimi uczuciami. Nie żebym miał wiele okazji do spotkań — podkreślił. — Widzieliśmy się jedynie przelotnie z tej czy innej okazji. Zawszewydawało mi się, że mnie unika. — Potrząsnął głową. — Teraz wiem, dlaczego.

— Przyznaję, zachowałem się jak idiota.

— Skoro się przyznajesz... — Win rzucił mu badawcze spojrzenie. — Biorąc pod uwagę twoje dokonania na innych polach, sądzę, że nie jesteś już idiotą. Chociaż, jeśli chodzi o Camillę, kto wie, jak się zachowasz. Ale nie traćmy nadziei. Wprosiłeś się do niej pod pretekstem ofiarowania pomocy. To świadczy o twoim sprycie.

Gray uśmiechnął się skromnie.

— Więc jak mogę pomóc?

— Właściwie nie musisz... Ale jest coś...

— Och, powiedz, że będę mógł założyć kostium. — Gray uśmiechnął się z nadzieją.

— Chodzi o to, że ten książkę Camilli...

— Tak?

— Nie ufam mu.  
Win uniósł brew.  
— Bo lubieżnym wzrokiem pochłania nadobną lady Lydingham?  
— Nie do końca. Chociaż przyznaję, że nie ufałbym każdemu, kto patrzyłby się na nią w ten sposób. — Graypróbował uporządkować myśli. Jego obawy były pewnie bezpodstawne. Chociaż Pruzinski z jakiegoś względu nie wzbudzał jego zaufania. W przeszłości instynkt go raczej nie zawodził, a teraz podpowiadał, że coś jest nie tak. — Podróżuje sam, bez służby ani żadnej świty i twierdzi, że to rodzinna tradycja.  
— I płynie w nim błękitna krew?  
— Tak się wydaje — przytaknął Gray. — Książę Mikołaj Pruzinski z Królestwa Wielkiej Awalonii.  
— Królestwo Wielkiej Awalonii? — Win zmarszczył brwi. — Jesteś pewien?  
— Tak powiedział.  
— To ciekawe. — Wstał i podszedł do biblioteczki.  
— Czego szukasz?  
— Moment. — Win przesunął palcem po rzędachksiążek. — Tu jest. — Wyciągnął opasły egzemplarz i zaczął kartkować.  
— Czego szukasz?  
— Cierpliwości, kuzynie — mruknął. — Ha! Tu jest.  
— Co?  
— Tak myślałem.  
— Co myślałeś? — Gray niecierpliwie ściągnął brwi.  
— Królestwo Wielkiej Awalonii zostało przyłączone do Rosji niemal siedemdziesiąt lat temu, po śmierci ostatniego władcy. — Win pobieżnie czytał tekst. — Piszą tu, że po przyłączeniu do Rosji jego syn, książę koronny Aleksy, zrzekł się praw do tronu. Mądre posunięcie, bo Rosja i tak bez większych oporów zmiotłaby takiego mikrusa.  
— Więc Królestwo Wielkiej Awalonii nie istnieje? — Gray patrzył z niedowierzaniem. — Czyli nie ma zamku z widokiem na pokryte śniegiem szczyty w grudniu ani na zielone doliny na wiosnę?  
— Sądzę, że góry i doliny wciąż tam są — wyszeptał Win. — Najwyraźniej książę koronny miał też młodszego brata. — Win podniósł wzrok znad książki i rzucił kuzynowi znaczące spojrzenie. — Księcia Mikołaja.  
— Więc jest prawowitym następcą tronu — powoli powiedział Gray.  
— Tylko jeśli byłby dalszym krewnym. — Win energicznie zatrasnął księgę. — Prawdziwy książę Mikołaj jest dobrze po siedemdziesiątce.  
— Ale nie ma Królestwa Wielkiej Awalonii?  
— Na to wychodzi.  
— Camilla myśli, że kiedy za niego wyjdzie, zamieszka w zamku. — Gray do końca wychylił swoją whisky i wstał. — Musi poznać prawdę.  
— Jednak ty sam jeszcze do końca jej nie poznałeś.  
— Ależ poznałem. Właśnie powiedziałeś...  
— Powiedziałem, że jego królestwo już nie istnieje. A to, czy jest prawdziwym księciem, to już zupełnie inna kwestia. — Win odstawił egzemplarz na miejsce. — A wzięwszy pod uwagę fakt, że przez te wszystkie lata matka Camilli przyjmowała pod swój dach rzesze bezdomnej arystokracji, nie masz pojęcia, co właściwie Camilla wie o tym właśnie księciu. Może jego kraj jużnie istnieje, ale to nie oznacza, że książę jest bez groszaprzy duszy. Może dysponować rodzinnym majątkiem, jak zresztą czyni to wielu byłych monarchów. W obawie przed zakusami rewolu-

cjonistów wyprowadzają ze swoich krajów całe fortuny. Może mieć nawet zamek w Europie. — Potrzęsnał głową. — Moje cztery narzeczone nauczyły mnie...

— Cztery? — Gray spojrział na niego zdziwiony. — Myślałem, że były trzy.

— Trzy czy cztery... Człowiek traci rachubę — Win wzruszył ramionami. — Jak więc mówiłem, znam kobiety. Nie lubią, kiedy wypomina im się błędy, ani tego, kiedy nie mają racji. Chociaż... skoro już będziesz na miejscu Millworth Manor, szybko poznasz prawdę.

— A jeśli okaże się oszustem... — Gray przymknął oczy. — Uświadomię jej to.

— A ona z wdzięczności rzuci ci się w ramiona?

— Tak sądzę.

— Nie słuchałeś, prawda? — Win potrząsnął głową i rzucił mu litościwe spojrzenie. — Chcesz zdobyć jej serce?

— Nie zastanawiałem się nad tym. Chcę tylko... ją ochronić. Jak przyjaciel, który chce tylko jej dobra. Czuję się do tego zobowiązany.

Win z niedowierzaniem uniósł brew.

— Zobowiązany?

— Zapewniam cię, że tylko tego pragnę — oświadczył Gray. — Może i mamy sobie kilka spraw do wyjaśnienia, ale nic ponadto.

Win spojrział się na niego z powątpiewaniem.

— Nie wierzę ci.

— To uwierz w to. — Pochylił się w jego kierunku i spojrział kuzynowi prosto w oczy. — Zdobycie serca Camilli to ostatnia rzecz, o której myślę. Przyznaję, że zanim ujrzałem ją ponownie, myślałem, że cokolwiek było między nami, należy już do przeszłości.

— Nie potrafisz kłamać.

Gray westchnął.

— Może i istnieje pewne uczucie, ale jest ono czyste... braterskie.

— Jesteś pewien?

— Prawie — przytaknął Gray po chwili zastanowienia.

— Nie mieszaj się do jej życia, dopóki nie będziesz tego zupełnie pewien. — W głosie kuzyna pojawił się ostrzegawczy ton. — Już raz to zrobiłeś. A ona nadal była zła.

— Czy ona wie, że masz pokaźną fortunę?

Gray zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie i nie chcę, żeby się dowiedziała.

— Dlaczego?

— Wolałbym nie mieszać do tego pieniędzy — wyjaśnił.

— Rozumiem. Czyż to nie interesujące?

— Dlaczego?

— A nie jest? — Win przerwał, by podjąć po chwili: — W każdym razie niezależnie od tego, czy zamierzasz być jej przyjacielem, czy też kimś więcej, na pewno nie zyskasz w jej oczach, jeśli uświadomisz jej, że oszukał ją inny mężczyzna. Musi się o tym dowiedzieć tak, aby nie wyszła na idiotkę. Byłeś jej przyjacielem przedtem, bądź nim także i teraz. Przynajmniej tak długo, dopóki sama przyjaźń będzie ci wystarczać.

— Brzmi dość rozsądnie — zgodził się, ale w głębi serca wątpił, czy platoniczny związek mu wystarcza. Ale Win miał rację. Na razie należy ograniczyć się do tego.

— A więc, nasz drogi kuzynie... — Win zwrócił się do Graya, podniósł kieliszek i dopił ostatni łyk whisky — ...twój bagaż powinien być już gotowy. Czas na nas.

— Na nas? — Gray powiedział powoli. — Co masz na myśli mówiąc na nas?

— Wybieram się z tobą, rzecz jasna.

— Camilla nie potrzebuje kolejnego kuzyna ani brata.

— Jakkolwiek absolutnie się z tym nie zgadzam i całym sercem chciałbym uczestniczyć w tym przedstawieniu, nie mam zamiaru wzbogacać obsady. — Win uśmiechnął się szelmowsko. To nie był dobry znak. — Złożę jedynie świąteczną wizytę lady Lydingham i jej rodzinie. Trzeba dbać o stosunki dobrosąsiedzkie.

— W takim razie sam mogłeś zanieść kosz.

— A ty co byś robił? — Win ruszył do drzwi. — Poza tym chętnie poznam tego księcia. Na ludziach znam się jak mało kto.

— Czego dowodzi rosnący zastęp narzeczonych — mruknął Gray pod nosem.

— Dokładnie — przytaknął Win. — Jednak wydawane przede mnie osądy co do osobników rodzaju męskiego są w najwyższym stopniu wnikliwie.

— Powinny być. — Gray podążył za kuzynem.

Z drugiej strony, to nawet dobrze się składa, że Win także wyrobi sobie zdanie o księciu. Poza tym, aż szkoda by było nie pokazać mu tej całej szopki w Millworth Manor.

— Może po drodze opowiesz mi, ile razy się zaręczałeś i dlaczego ani razu nie doszedłeś do ołtarza?

Win się roześmiał. Gray uśmiechnął się zawadiacko. Jak dobrze jest być w domu. Zwłaszcza teraz, kiedy w końcu zrozumiał, czego chce. Bożonarodzeniowa szopka Camilli była właśnie tym, czego potrzebował. Podczas gdy ona będzie zajęta aktorami i księciem, on postara się zyskać jej przebaczenie. A co będzie potem, to się okaże.

Kurtyna w górę.

## Rozdział 7

Wszystko idzie nadspodziewanie dobrze, nie sądzisz? — Beryl rzuciła do siostry.

— To dopiero pierwszy dzień — mruknęła Camilla. Ale, jak na razie, musiała przyznać Beryl rację.

Rozgrywająca się przed nimi scenka była niemal idealna. Mikołaj siedział na sofie z panią Montgomery-Wells i panną Murdock po bokach. Obie poświęcały mu wprawdzie całą swoją uwagę, lecz w mniejszym czy większym stopniu zabarwiona była ona kokieterią, której Camilla zdecydowanie nie pochwalała. Jeśli chciałyby dopuścić do niestosownych sytuacji, mogłyby równie dobrze zaprosić własną matkę. Chociaż Mikołaj nie wydawał się szczególnie zgorzony. Pan Henderson siedział w fotelu obok i, ogólnie rzecz biorąc, był o wiele bardziej ujmujący, niż się tego spodziewała. Należało docenić jego zapał w roli stryja Bazylego, nawet jeśli jego opowieści o wyczynach bitewnych niebezpiecznie nawiązywały do Szekspira, podobnie zresztą jak cała jego aktorska maniera. Mikołaj zdawał się tego nie zauważać. Wciąż się uśmiechał i potakiwał, co Camilla uznała za dobry znak. Nie mógł przecież kwestionować czegoś, czego nie zrozumiał.

— Chyba nie powinniśmy zostawiać ich samym sobie.

— Nonsens — prychnęła Beryl. — Jesteśmy przecież tuż obok. — Siostry stały obok stolika herbacianego, który na polecenie Beryl ustawiono bliżej drzwi. Niewątpliwie miało to ułatwić dyskretne wymknięcie się z salonu w razie potrzeby. Można było dolać sobie herbaty i niepostrzeżenie się ulotnić. Zdawało się, że Beryl nie miała absolutnie żadnego zaufania do planu Camilli. — Ja, na przykład, potrzebowałam chwili wytchnienia od tej pustej konwersacji. Nie sądziłam, że śledzenie własnych słów i nasłuchiwanie tego, co mówią wszyscy pozostali, będzie aż tak męczące.

— Pamiętam zimę siedemdziesiątego ósmego... — zaczął pan Henderson — piekielnie śnieżną tamtego roku. Jak sobie przypominam...

— Dopóki mówią o pogodzie... — wyszeptwała Camilla.

— *Zimne wiatry od północy* — ciągnął pan Henderson — *dmijcie, dmijcie z całej mocy.*

— Szekspir! — radośnie wtrąciła pani Montgomery-Wells. To musi być *Jak wam się podobą*<sup>4</sup>. Ta kobieta nie miała najmniejszych problemów z przyswojeniem sobie mało znanych kwestii napisanych setki lat temu, czego nie można powiedzieć o zapamiętaniu własnego imienia.

— I może o Szekspirze — dodała Beryl. — To bezpieczny grunt. Poza tym, nie możemy być z nimi w każdej sekundzie. Jak na dobrego reżysera przystało, w pewnym momencie musisz usunąć się w cień i przekazać pałeczkę aktorom. To przecież profesjonaliści.

— Miejmy nadzieję.

— Nawet jedzenie jest nadspodziewanie dobre. — Beryl dolała sobie herbaty ze stojącego na stoliku imbryka.

— Jedzenie jest wyśmienite — przytaknęła Camilla z ulgą w głosie.

Zastanawiała się nad zatrudnieniem prawdziwej kucharki, ale pan Fortesque zapewnił ją, że jego żona była o wiele lepszą kucharką niż aktorką. Dobrze było wiedzieć, że przynajmniej w kwestii służby aktorzy stanęli na wysokości zadania. Chociaż pomysł, żeby aktorzy, którzy byli kiedyś prawdziwymi służącymi, grali teraz służących, przyprawiał ją o zawrót głowy.

— W każdym razie sądzę, że idzie dość gładko — stwierdziła Camilla pewnym siebie tonem. Sama się zdziwiła, skąd u niej ten spokój.

— I to powinno nas zaniepokoić. Jak sama zauważyłaś, to dopiero pierwszy dzień — po-



wiedziała kwaśno Beryl. — Ale nie ma co się martwić na zapas.

— Oczywiście, że nie — powiedziała Camilla z przeciągłym westchnieniem.

Prawdziwe zmartwienia zaczną się, kiedy wróci ich kuzyn. Nie mogła pojąć, co wstąpiło w Graya. Niewątpliwie chciał jej tylko zrobić na złość, co jednak rodziło pytanie o przyczynę tego zachowania.

Spojrzała na Mikołaja. Uosabiał wszystkie jej pragnienia. Przystojny, czarujący i idealny — księżę w każdymcalu. Jakby żywcem wyjęty z bajek, w których zaczytywała się jako mała dziewczynka. Byli tam czarujący księżęta ratujący cnotliwe niewiasty z paszczy smoków. Ale Mikołaj był księciem z krwi i kości, miał prawdziwe królestwo, a ona była dorosłą kobietą, niezależną finansowo wdową. A już z pewnością nie można było jej nazwać subtelną i delikatną istotą, której należałoby śpieszyć na ratunek. Nie musiał tego robić Grayson ani nawet żaden księżę, prawdziwy czy zmyślony.

Dlaczego więc tak bardzo uparła się na księcia? To pytanie pojawiło się bez żadnego ostrzeżenia.

— Kiedyś poznałam wielkiego księcia. — Z drugiego końca pokoju doszły ją słowa pani Montgomery-Wells. — Czarujący mężczyzna, doprawdy. Zna go pan, Wasza Wysokość?

— Trudno powiedzieć — odrzekł Mikołaj z uśmiechem. — Sądzę, że jest wielu wielkich księży. O którym pani mówi?

— Niech pomyślę. — Pani Montgomery-Wells ściągnęła brwi, by po chwili wykrzyknąć z ulgą: — O tym wysokim! Tak, to był ten wysoki. Zupełnie niczego sobie, muszę przyznać.

— Ależ, Millicent — prychnął pan Henderson.

— Bernadette — szepnęła Beryl.

— Florencja — sprostowała nobliwa aktorka.

— Jesteś pewna? — Panna Murdock zmarszczyła brwi.

— Absolutnie — potwierdziła pani Montgomery-Wells. Camilla się skrzywiła.

— Chciałem właśnie powiedzieć — wtrącił pan Henderson — że jeśli nawet ktoś jest księciem, nie oznacza, że musi znać każdego księcia albo, w tym wypadku, wielkiego księcia, który chadza po tym kontynencie. Czyż nie mam racji, Wasza Wysokość?

— Cóż, ja... — zaczął Mikołaj.

— Znałam kiedyś wielkiego księcia — powiedziała panna Murdock. — A przynajmniej za takiego się podawał.

Pani Montgomery-Wells potrząsnęła głową.

— Nigdy nie ma pewności, moja droga. Zawsze należy domagać się jakiegoś potwierdzenia. Często noszą medale i tego typu błyskotki na szarfach. Absolutnie imponujące. — Odwróciła się do Mikołaja. — Czyż nie, Wasza Wysokość?

— Ależ lady Millworth — zaczął Mikołaj — jestem wśród przyjaciół, proszę więc nie zwracać się do mnie w ten oficjalny sposób.

Pani Montgomery-Wells wzięła głęboki oddech.

— Wielkie nieba, Wasza Wysokość, przecież to się nie godzi. Jest pan przecież księciem. To byłoby wyjątkowo niestosowne.

— Z pewnością, lady Millworth — powiedział uprzejmie Mikołaj. — Jednak podróżuję jako hrabia Pruzinski, a do tego mamy święta, więc możemy zrezygnować z nakazów etykiety.

— Ale Wasza Wysokość... — Pani Montgomery-Wells pochyliła się do przodu i poklepała Mikołaja po dłoni. — Wszyscy mamy jakąś rolę do odegrania, a pan gra księcia. Jeśli nie będziemy trzymać się scenariusza, wówczas zapanuje jeden wielki chaos i... anarchia.

— To niedopuszczalne — stwierdził ponuro pan Henderson, jakby w chwili uchybienia etykietki, salon miałby pograć się w anarchii.

Mikołaj szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Najwyraźniej biedak był zbyt zdezorientowany, żeby się uśmiechnąć i przytaknąć.

Beryl westchnęła.

— Najlepiej będzie...

— Nie chwal dnia przed zachodem słońca — mruknęła Camilla. Szybko weszły z Beryl do pokoju i usiadły na swoich miejscach.

— Mamo — zaczęła zdecydowanie — chcemy, żeby Mikołaj czuł się tu jak u siebie w domu. Skoro w tym roku nie może spędzić świąt w kraju z własną rodziną, pozwólmy mu poczuć się jak wśród swoich. Nie zwracasz się przecież do Delilah ani do Beryl, używając ich tytułów. — Camilla położyła szczególny nacisk na imiona siostr w nadziei, że w ten sposób pani Montgomery-Wells łatwiej je zapamięta. — A z pewnością nie nazywasz mnie lady Lydingham.

Aktorka przenosiła wzrok z Camilli na Beryl.

— Są takie podobne, czyż nie? Nawet ja ledwo je odróżniam. To takie mylące — zwróciła się przyciszonym głosem do księcia.

Mikołaj uśmiechnął się blado i przytaknął.

— Chociaż ta... — kobieta kiwnęła głową w kierunku Beryl — ... ma takie spojrzenie, jakby coś ją bawiło, podczas gdy ta druga... — pani Montgomery-Wells ściągnęła brwi — wygląda, jakby zaraz miała dostać apopleksji.

Beryl gwałtownie zanosła się kaszlem, żeby zatuszować wybuch śmiechu.

Camilla zacisnęła usta. Pani Montgomery-Wells była bardzo bliska prawdy.

— Ależ co ty opowiadasz, Millicent... — zachnął się pan Henderson.

— Florencja — poprawiła go panna Murdock.

— Eloise — podzuciła Beryl.

Camilla rzuciła jej wściekłe spojrzenie. Beryl odpowiedziała jej niewinnym uśmiechem.

— Konstancja — ucięła pani Montgomery-Wells.

W duszy Camilla jęknęła rozpaczliwie. Rozmowa z siostrą była jak ponura przepowiednia. Albo przekleństwo. A to był dopiero pierwszy dzień.

— Jak więc mówiłem — podjął pan Henderson — skoro to nasz gość, a jesteśmy tu wśród przyjaciół...

— Rodziny — poprawiła Camilla.

— Rodziny — przytaknął pan Henderson. — Skoro więc książę nie życzy sobie, aby zwracać się do niego Wasza Wysokość, powinniśmy uszanować jego wolę. Chociaż *królewska postać jego*<sup>5</sup>...

— *Król Ryszard II* — mruknęła panna Murdock.

Pan Henderson spojrzał na nią z uznaniem. Niewątpliwie dla jej znajomości Szekspira, a nie obfitego biustu, który niebezpiecznie napierał na zdecydowanie zbyt głęboko wycięty gorset. Chociaż, czy aby na pewno spoglądał na jej twarz, a nie nieco niżej? Camilla aż wzdrygnęła się na myśl, że jednego lubieżnika wymieniła na drugiego. Należy jednak przyznać, że dobrze grał swoją rolę.

— Pozwolę sobie jednak na dygresję — ciągnął pan Henderson. — Spotkałem kiedyś księcia z Indii, syna pewnego radży, który miał dokładnie ten sam pogląd na podróżowanie bez świty...

Camilla westchnęła z ulgą. Przynajmniej można było liczyć na jego zajmujące anegdotki. To, czy były prawdziwe, czy zmyślane, nie miało już większego znaczenia. W tej kwestii pan Henderson przypominał prawdziwego stryja Bazylego.

— Przyznam, że niekiedy zamiłowanie księcia do...

Jak w przypadku opowieści stryja Bazylego, w pewnym momencie Camilla przestawała

śłuchać. Za nic w świecie nie przyznałaby się do tego, ale Grayson miał rację. Ten plan był zupełnie nieprzemyślany. Po raz kolejny rzuciła się w coś bez zastanowienia, tylko tym razem była to poważniejsza sprawa. Zazwyczaj jej brak rozważliwej decyzji przejawiał się w pochopnych zakupach, które po jakimś czasie okazywały się zupełnie bezużyteczne. Pamiętała tę mechaniczną małą naturalnych rozmiarów, która w sklepie wydawała się urocza, ale ustawiona w saloniku przypominała o gęsią skórę. Camilli wydawało się, że wodziła ją wzrokiem. Utopiła też pieniądze w tej nieszczęsnej wyprawie po zaginione złoto Ameryki Południowej. Ekspedycja była w najwyższym stopniu ekscytująca, nawet jeśli nie do końca legalna. No i te wszystkie lamy... Nie wspominając już o incydencie w Brighton, o którym wolała nawet nie myśleć. Początkowo każdy z tych pomysłów wydawał się znakomity.

A teraz zachciało jej się księcia, chociaż nie była już pewna, dlaczego. Przeklęty Grayson. To on zasiał wątpliwości w jej głowie. Nie można przecież porównywać Mikołaja do małpki, zaginionego skarbu ani do lam. W tej kwestii nie kierowała się impulsem. Zawsze przecież pragnęła księcia. Kiedy więc niespodziewanie pojawił się w jej życiu, a ona po prostu wykorzystała okazję, nie można mówić o impulsie. To przeznaczenie. Naturalnie, krótko się znali, ale z drugiej strony mają całe życie, żeby to nadrobić. Czy nie temu właśnie służy małżeństwo? Przecież, nawet jeśli ludzie dobrze się znają, a przynajmniej tak im się zdaje, nigdy nie można być pewnym tej drugiej osoby. Różne niespodzianki się zdarzają... Których człowiek nie przewidzi, nawet w najgorszych snach...

Bzdura. Nagłe pojawienie się Graysona zrobiło jej tylko mętlik w głowie. Już sama nie wiedziała, czego chce. W jej umyśle kłębiły się teraz te dziwne myśli. Skoro tak bardzo chciał jej pomóc w urządzeniu idealnych świąt w gronie idealnej rodziny, proszę bardzo. Przynajmniej w ten sposób odpokutuje. Za swoje miłosne wyznanie czy za to, że o nią niezawalczył? Odsunęła od siebie tę natrętą myśl.

— Pst.

Syknienie wyrwało ją z zamyślenia.

Fortesque stał tuż za drzwiami i rozpaczliwie przywoływał ją ruchami głowy. Przeprosiła zebranych i wyszła. Dokładnie zamknąwszy drzwi, spojrzała wściekła na lokaja.

— Czy wie pan, że prawdziwi lokaje nie syczą? — ofuknęła go przyciszonym głosem.

— Proszę mi wybaczyć, lady Lydingham, ale nie wiedziałem, jak mam zwrócić pani uwagę. — Nachylił się do niej konfidencjonalnie i ciągnął dalej: — Wrócił ten dżentelmen, który był tu wcześniej. Pan Elliott. I przyniósł... — Fortesque wziął głęboki oddech, jakby dla dodania sobie otuchy — ... bagaż.

— Niech go szlag trafi, miałam nadzieję, że zmieni zdanie — westchnęła. — Chyba nic na to nie poradzimy.

— Kim on jest?

— Przeklętą zmorą, oto kim. Chociaż obecnie... — zaczerpnęła powietrza i z trudem opłamała głos — ... mazagrać rolę mojego kuzyna.

— Lady Lydingham — Fortesque skrzyżował ramiona i prostując się, dumnie uniósł głowę — skoro potrzebowała pani jeszcze jednego aktora, mogła się pani spokojnie zdać na mnie. Znalazłbym kogoś odpowiedniego do roli.

Camilla prychnęła.

— W rodzaju pani Montgomery-Wells?

— To wytrawna aktorka.

— Wytrawne może być wino, jej bliżej raczej do octu!

Ściągnął brwi.

— Wspominałem, że w swoim czasie była z niej doskonała aktorka?

— A kiedy dokładnie był jej czas? — warknęła Camilla.  
— Proszę pamiętać, lady Lydingham, że doświadczenie na scenie zdobywa się latami.  
A poza tym, nie dała nam pani zbyt wiele czasu na przygotowanie się.  
— Nawet jeśli tak, panie Fortesque...  
— Wystarczy Fortesque, milady. Nigdy nie wychodzę z roli — powiedział wyniośle.  
— Jest pan szalony, ot co!  
Fortesque otworzył usta z oburzenia.  
— Śmiem twierdzić...  
— Nie, Fortesque proszę przyjąć moje przeprosiny — westchnęła sfrustrowana. — To ja zwariowałam, skoro wydawało mi się, że uda nam się odstawić tę farsę.  
— Lady Lydingham — spojrział na nią dumnie z góry — nigdy nie zdarzyło mi się opuścić sztuki przed jej zakończeniem, ale jeśli jest pani niezadowolona, może nam pani zapłacić uzgodnioną stawkę i się rozstaniemy.  
— Nie ma mowy. — Potrząsnęła głową. — Nikt nie zejdzie ze sceny, zanim nie opadnie kurtyna. O ile, ma się rozumieć, chcecie otrzymać pieniądze.  
— Niech więc będzie — zgodził się po krótkim wahaniu.  
— Ale po kolacji, kiedy wszyscy udają się już na spoczynek, zatrzyma pan głównych aktorów i ponownie przeciwczy pan z nimi role. Mam na myśli zwłaszcza panią Montgomery-Wells.  
— Zobaczę, co się da zrobić w jej przypadku. I nie tylko w jej — dodał pospiesznie.  
— Dziękuję.  
— A co z pani kuzynem?  
— Proszę kazać przygotować dla niego pokój. Jak najdalej od mojej sypialni. — Zastanowiła się przez chwilę. — Najlepiej w zachodnim skrzydle. To najstarsza część domu. Latem jest tam cudownie, ale zimą szaleją tam przeciągi, a ogrzewanie szwankuje. To odpowiednie miejsce dla niego.  
— Proszę, proszę — za jej plecami odezwał się znajomy głos. — Nie przystoi tak traktować gości w święta, prawda?  
Odwróciła się na pięcie i zobaczyła rozbawione twarze Graysona i jego kuzyna. Spojrzała na nich podejrzliwie.  
— A ty, co tu robisz?  
— Chciałem zaoferować pomocną dłoń — odrzekł lord Stillwell z irytującą uprzejmością w głosie.  
— Dlaczego? — warknęła.  
Stillwell zawahał się przez chwilę.  
— Powiedzmy, że to spleta dawno zaciągniętego długu.  
— Nie mam pojęcia, o czym mówisz. — Rzeczywiście, jeśli nawet zdarzyło im się spotkać w ciągu tych ostatnich jedenastu lat, okazywali sobie pogardę.  
— I nie musisz go mieć — Stillwell rzucił dobrze jej znany uroczy uśmiech. Dotarło do niej, że waśń pomiędzy nią a Graysonem odbiła się także na jej stosunkach z Winem. Wielka szkoda, bo był zabawny i zawsze go lubiła. — Co było, minęło, a ja gotów jestem ci pomóc. W duchu przyjaźni i, oczywiście, świąt.  
Patrzyła na niego podejrzliwie.  
— Nie ufam panu, milordzie.  
Grayson zachichotał.  
Stillwell spojrział na nią z udawaną urazą.  
— To skrajnie niesprawiedliwe, lady Lydingham. — Uśmiechnął się. — Może roztropne,

ale niesprawiedliwe.

— Zapewniam cię, że Winowi leży na sercu tylko twoje dobro — powiedział Grayson.

— Czyżby? — prychnęła. — A jeśli chodzi o ciebie... Obiecałeś, że nikomu o tym nie powiesz.

— Niezupełnie. Powiedziałem, że zastanowię się nad wiarygodnym wytłumaczeniem. Ale cóż... Nic nie przyszło mi do głowy. — Grayson wzruszył ramionami.

— Chyba długo nie łamałeś sobie nad tym głowy.

— Wręcz przeciwnie — powiedział Stillwell. — Nie pisał ani słówka przez... — rzucił Graysonowi pytające spojrzenie — ... dobre dziesięć minut?

Grayson przytaknął.

— Nawet piętnaście.

— Widzisz, Camillo, trzymał język za zębami przez całe piętnaście minut. A może i więcej.

— Myślę, że więcej — mruknął Grayson.

— Naprawdę, wzięwszy pod uwagę rozmach tego przedsięwzięcia, nie możesz wymagać zbyt wiele. — Stillwell ponownie posłał jej oślniewający uśmiech. Na szczęście już od dawna nie robił na niej wrażenia.

— Przeciwnie, wymagam — odpowiedziała cierpko. — I nazywam się lady Lydingham.

— Ależ Camillo — zaprotestował gładko Stillwell. — Znamy się od dziecka. Zawsze mówiliśmy sobie po imieniu. Nie możesz oczekiwać, że teraz będzie inaczej. — Spojrzał na Graysona. — Prawda?

Grayson potwierdził uroczystym skinieniem głowy.

— Tak sędzę.

Stillwell spojrzał na Fortesque'a.

— Prawda?

Aktor patrzył zaskoczony. Wielkie nieba, jeszcze tego brakuje, żeby się uśmiechnął i mu przytaknął.

— Nie ja powinienem o tym wyrokować, milordzie, ale zapewne ma pan rację.

Aż się skulił pod wściekłym spojrzeniem Camilli.

— Spór rozstrzygnięty — powiedział z uśmiechem Stillwell. — Camillo.

Fortesque nachylił się lekko do Camilli.

— W kwestii pokoju... — zaczął ściszym głosem.

— A tak, Fortesque — wtrącił się Grayson. — Obawiam się, że zachodnie skrzydło zupełnie nie wchodzi w rachubę. Nie znoszę przeciągów.

Camilla rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

— A jeden z twoich... — Grayson odchrząknął — ...lokajczyków powiedział mi, że pokój naprzeciwko sypialni lady Lydingham jest wolny. Poleciałem mu więc tam wstawić moje bagaże.

Camilla się zakrztusiła.

— Nie sędzę...

— Ależ co pomyślałby książę, jeśli twój drogi kuzyn zamarzyłby na śmierć w tak odległej izdebce? — Grayson potrząsnął żałośnie głową. — Poza tym, zbyt niskie temperatury skutecznie pozbawiają mnie snu, a niewyspany mogę nieopatrznie powiedzieć coś w obecności...

— Dobrze! Śpij już, gdzie chcesz!

Stillwell zdziwiony uniósł brew. Nie zwróciła na niego uwagi.

— Mam nadzieję, że zdążyliśmy na herbatę. — Grayson spojrzał na kuzyna. — Czy właśnie nie mówiłeś, że umierasz z pragnienia?

— Racja — przyznał Stillwell z błyskiem rozbawienia w oku. — Głód też daje o sobie znać.

Po chwili wahania Camilla spojrzała na Graya.

— Nie da się temu zapobiec?

Potrząsnął głową.

— W żaden sposób.

— Doskonale. — Wzięła głęboki oddech i skinęła na Fortesque'a, aby otworzył drzwi do salonu. — Ale błagam was, jeśli naprawdę chcecie pomóc, zachowujcie się przyzwoicie.

— Ja zawsze zachowuję się przyzwoicie. — Stillwell podał jej ramię, żeby wprowadzić ją do salonu. — Właśnie dlatego jestem taki wspaniały.

— Nie określiłabym tego w ten sposób — powiedziała pod nosem i cała trójka wkroczyła do salonu.

— Och, kuzyn Gray wrócił — powiedziała Beryl z przesadnym entuzjazmem w głosie, a następnie wstała, co zaraz po niej uczynił także Mikołaj.

— A do tego nie sam — zaświergotała Camilla. — Tylko patrzcie, kogo spotkał po drodze.

— Lordzie Stillwell — Beryl podeszła bliżej, podając dłoń kuzynowi Graya. — Zdecydowanie zbyt długo się nie widzieliśmy.

— Rzeczywiście. — Stillwell ucałował jej dłoń. — Czego niewypowiedziane żałuję.

— Nie od razu po raz drugi wyszłam za męża. — Beryl spojrzała na niego zalotnie, a Camilla zacisnęła usta. Nie ufała Stillwellowi w równym stopniu co Graysonowi. Przesadna serdeczność siostry była tu całkowicie zbędna.

— Bezpowrotnie utracona szansa. — Westchnął z boleścią. — Niestety, ja byłem zaręczony.

Beryl uśmiechnęła się rozbawiona.

— Jak zawsze.

Stillwell się zaśmiał.

— Tak to może wyglądać. — Z zaciekawieniem jej się przyglądał. — Zmieniłaś się, Beryl. Emanuje z ciebie pogoda ducha.

Roześmiała się.

— Naprawdę?

— Może zanim po raz trzeci wyjdiesz za męża...

— Zamierzam wtedy być starszą panią — przerwałamu zdecydowanie. — Poza tym, nigdy do siebie nie pasowaliśmy, Winfieldzie. Jestem dla ciebie zbyt mądra.

— Czyżby? — Zdziwiony uniósł brew. — A ja myślałem, że jest odwrotnie.

— I po raz kolejny się mylisz. — Posłała mu rozbawione spojrzenie.

— Skoro już skończyliście te dywagacje — wtrąciła się Camilla — pozwolę sobie przedstawić naszego gościa, hrabiego Pruzińskiego. Mikołaju, to nasz najbliższy sąsiad, wicehrabia Stillwell.

— Witamy w Anglii, hrabio — przywitał się Stillwell.

— Dziękuję, lordzie Stillwell. — Mikołaj zaszczyciłgo uprzejmym, lecz powściągliwym uśmiechem. Dokładnie takim, jakiego można oczekiwać od księcia. Camilla skostatowała z zadowoleniem, że jest idealny. — Bawię tu już od kilku dobrych miesięcy, podczas których poznałem uroki prowincji.

— Och, oczywiście — przytaknął Stillwell. — Pan Elliott powiedział, że podróżuje pan po Europie. — Przerwał i przyjrzał się uważnie Mikołajowi. — Proszę mi wybaczyć to bezpośrednie pytanie, ale czy my się przypadkiem nie znamy?

— Nie przypominam sobie — Mikołaj zdecydowanie potrząsnął głową.  
Stillwell ściągnął brwi w zamyśleniu.

— Może widzieliśmy się na jakimś spotkaniu? W Londynie?

— Sądzę, że to absolutnie możliwe — przyznał uprzejmie Mikołaj. — Od mojego przyjazdu do Anglii byłem na niezliczonych balach, wieczorkach i kolacjach. To część moich obowiązków. Należy godnie reprezentować kraj — wyjaśnił. — Nie powiem, że nie jest to miłe, ale bywa nieco męczące. Proszę wybaczyć, ale z pewnością pan zrozumie. Poznaję tyle osób.

— Tak, oczywiście — mruknął Stillwell.

— Właśnie miałam poprosić hrabiego, aby opowiedział nam o swoich przygodach. Proszę do nas dołączyć, milordzie. — Spojrzenie panny Murdock wyraźnie mówiło, że zależy jej na czymś więcej niż na samej obecności Stillwella i rozmowach o podróżach. Camilla będzie musiała poprosić Fortesque'a o ostudzenie miłosnych zapędów panny Murdock.

— Brzmi niezwykle kusząco — odpowiedział ostrożnie Stillwell, patrząc niepewnie na pannę Murdock.

— Jak zapewne pamiętasz — zaczęła Beryl — moja siostra Delilah zawsze interesowała się dalekimi miejscami, prawda kochana?

— O tak. — Panna Murdock zatrzepotała rękami, patrząc na Stillwella. — Jest tyle miejsc, które chciałabym zwiedzić. Czyż jest coś bardziej pouczającego od podróży? — Odwróciła głowę do Mikołaja. — Chyba się pan z tym zgodzi, milordzie?

Książę się uśmiechnął.

— Nieustannie się uczę czegoś nowego.

— Z żalem muszę przyznać, że poza wielką podróżą, którą odbyłem w młodości — zaczął Stillwell — niewiele świata poznałem.

— To, mój chłopcze, bolączka tego pokolenia — zaczął pan Henderson. — Za moich czasów...

— Proszę nam opowiedzieć o pańskiej młodości. — Stillwell uśmiechnął się zachwycony. — Pułkowniku.

Pan Henderson lekko się zmieszał.

— Na czym to ja skończyłem? — Zastanowił się i podjął po chwili: — Już wiem. Byłem wówczas w służbie...

Camilla westchnęła z ulgą. Przynajmniej jej nieproszeni goście lepiej sobie radzili niż profesjonalni aktorzy. Może Grayson jednak na coś się przyda. Spojrzała na niego, a kiedy ją zauważył, dyskretnie wskazała na stolik herbaciany. Przeszła na drugi koniec pokoju, nalała herbatę do filiżanki i podała ją Graysonowi, kiedy tylko podszedł.

— Będę ci niezmiernie wdzięczna, jeśli napomkniesz Stillwellowi, żeby zmierzał już do zakończenia swojej wizyty. — powiedziała mu przyciszonym głosem, nie zdejmując wzroku z towarzystwa w salonie. — Nie ufam mu.

— W innych okolicznościach, nawet pochwaliłbym twoją ostrożność. — Grayson wziął łyk herbaty i spojrzało zebranych. — Ale Win postanowił pomóc ci w twoim projekcie.

Prychnęła poirytowana.

— Dlaczego?

— Uważa, że źle cię potraktował — odpowiedział wprost Gray. — Obawiam się, że stało się tak z mojej winy. Wprawdzie nieumyślnie, ale te jedenaście lat temu, kiedy złamałaś mi serce...

— Co takiego?! Kiedy co zrobiłam?! — wykrzyknęła.

— Ciszej — wskazała na pozostałych. — Chyba że twój książę ma się zacząć zastanawiać, skąd takie niegrzeczne zachowanie w stosunku do ukochanego kuzyna.

— Nie jesteś moim ukochanym kuzynem — odwarknęła już ciszej i rzuciła okiem po zebranych. Rzeczywiście, Mikołaj przyglądał jej się zaintrygowany. Rzuciłamu uspokajający uśmiech, a on ponownie skierował uwagę na wywód pana Hendersona. — Co masz na myśli, mówiąc, że zламаłam ci serce?

— Teraz to nie ma znaczenia. Poza tym wspominałaś, że nie chcesz rozmawiać o przeszłości — przerwał wymownie. — Co jest chyba najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji.

Ściągnęła brwi.

— W jakiej sytuacji?

— Twój książkę, cała ta szopka. Na tę chwilę masz już dość na głowie, Camillo. Nie powinnaś się teraz zamartwiać przeszłością. — Skinął w kierunku zebranego towarzystwa. — A wydaje się, że wszystko idzie po twojej myśli.

— Dziękuję, ale to dopiero pierwszy dzień — burknęła. Ona mu zламаła serce? Pamiętała to zupełnie inaczej. Chociaż w jednej kwestii miał rację: nie miała ani czasu, ani chęci analizować jego, absurdalnych jakby nie było, zarzutów. Postanowiła je więc zignorować i westchnęła zrezygnowana. — Kto wie, co może się zdarzyć dziś wieczór, jutro albo w pierwszy dzień świąt? Nie wolno tracić czujności.

— Zapewniam cię, że zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

— Już to mówiłeś — odpowiedziała nieco ostrzej, niż zamierzała. — Dlaczego, Grayson? Dlaczego chcesz mi pomóc?

— Sam do końca nie wiem — powiedział z taką dozą niepewności w głosie, że nie wiedziała, jak go rozumieć.

Ściągnęła brwi.

— Co?

— Byliśmy kiedyś przyjaciółmi...

— Bardzo dawno temu.

— I właśnie w imię tej przyjaźni oferuję ci pomoc. — Nachylił się i szeptem ciągnął dalej: — Kiedy powiedziałem, że zależy mi wyłącznie na twoim szczęściu, mówiłem prawdę. Jako twój przyjaciel, niezależnie od tego, jak dawno nim byłem, jestem zobowiązany... pomóc.

Spojrzała na niego i po chwili prychnęła.

— Myślałby kto.

— Przyznaj, że skoro nie ma tu twojej rodziny, tej prawdziwej, rzecz jasna...

— Beryl tu jest, a za kilka dni dojedzie także jej mąż.

— Polityk, tak?

Przytaknęła.

Grayson w zamyśleniu podniósł filiżankę do ust.

— Z tego, co słyszałem, to straszny nudziarz.

— Bynajmniej — skłamała.

— Ale to nie ten typ, który bez namysłu rzuciłby się w wir tego szaleństwa.

— Mimo to...

— A wydaje mi się, że z uwagi na rozmach tej szopki, przyda ci się wszelka możliwa pomoc. — Potrząsnął głową z ubolewaniem. — Potrzebujesz mnie, Camillo.

— W żadnej mierze.

Rzucił jej sceptyczne spojrzenie.

— Nie potrzebuję!

Uśmiechnął się z irytującym zadowoleniem, jakby wiedział coś więcej, i oddał się delectowaniu herbatą.

Przekłęty człowiek. Kompletnie nie ufała ani jemu, ani jego kuzynowi. Ale kiedyś byli



przyjaciółmi, zanim... Złamała mu serce. Ona złamała mu serce? To on przecież, bez żadnego ostrzeżenia, w przeddzień jej ślubu z Haroldem wyznał jej miłość, a następnie z przerażenia zapadł się pod ziemię. I właśnie dziś ponownie pojawił się w jej życiu. Jeśli mowa o złamanym sercu, to ona ma prawo czuć się skrzywdzona.

    Nie żeby się to liczyło teraz ani przez te wszystkie lata, ani kiedykolwiek w ogóle.

    Jednak nie mogła zignorować podszeptu świadomości, że może jednak miało to znaczenie...

## Rozdział 8

Nieświadomy widz nie zauważyłby zapewne niczego nadzwyczajnego w zachowaniu zebranego przy kolacji towarzystwa. Nie da się ukryć, że starsza dama lubowała się w wypowiedzianiu kompletnie pozbawionych sensu komentarzy, a starszy dżentelmen monopolizował większą część konwersacji niekończącymi się wspomnieniami z podróży i służby wojskowej w Afryce i Indiach, które sownie okraszał cytatami z Szekspira. Gray nie miał pojęcia, ile w tych opowiastkach było prawdy, ale musiał przyznać, że były niezwykle zajmujące. Młodziutka dama o ogniście rudych włosach komunikowała się częściej mową oczu i ciała aniżeli słowami, lecz jej kokieteryjny przekaz był absolutnie czytelny. Co do krewnych, którzy nie musieli udawać kogoś, kim nie byli, ci zamykali się w wąskim kręgu Beryl i Camilli. Na twarzy pierwszej z nich błąkał się bezskutecznie tłumiony wyraz rozbawienia, a w oczach drugiej można było wyczytać zdenerwowanie, maskowane uprzejmością i wymuszonym spokojem. Mimo wszystko Camilla przejawiała najwięcej aktorskich zdolności spośród wszystkich zebranych.

— ... i z przyjemnością posłucham o pana podróżach w Alpy — pani Montgomery-Wells zwróciła się do księcia. — Nigdy nie widziałam alpejskich krajobrazów, ale wyobrażam sobie, że muszą zapierać dech w piersiach.

Na wyraźne życzenie Graya Camilla podała mu prawdziwe nazwiska aktorów. Z uwagi na to, że znał prawdziwą lady Millworth, byłoby mu niezręcznie zwracać się do grającej ją aktorki „lady Millworth”, zwłaszcza że nie był profesjonalnym aktorem. Ale skoro Gray miał dołączyć do obsady, powinien czuć się swobodnie, grając swoją rolę.

— Jeśli Wasza Wysokość byłby tak uprzejmy — ciągnęła dalej starsza dama.

Henderson odchrząknął.

— Konstancjo, jesteście przecież w rodzinnym gronie.

— Regino — podszepnęła Beryl.

— Och tak, oczywiście. — Pani Montgomery-Wells westchnęła lekko poirytowana i ponownie zwróciła się do księcia. — Jeśli Wasza Wysokość byłby tak uprzejmy, kochanieńki.

Camilla skrzywiła się. Gray stłumił uśmiech. Księżę jednak z niewzruszonym wyrazem twarzy i w absolutnie idealny sposób, jak na idealnego księcia przystało, zachował się tak, jakby codziennie zwracano się doń Wasza Wysokość, kochanieńki.

Jego reakcje można by przypisać barierze językowej. Rzeczywiście, przez większość kolacji uśmiechał się i przytakiwał, jak gdyby był zupełnie zdezorientowany. Jednak wyraz jego oczu temu przeczył i Gray podejrzewał, że księżę rozumiał o wiele więcej, niż dawał po sobie poznać. Co kazało się zastanowić, dlaczego to ukrywał. Kolejny powód, żeby mu nie ufać.

A do tego to spojrzenie. Księżę patrzył na Camillę z pewną refleksją, ale też z pożądaniem. Patrzył na nią, jakby chciał ustalić... Co właściwie? Jak ją uwieść? Przecież już to zrobił. Gray odsunął od siebie tę myśl. To nie była jego sprawa. Z drugiej strony, dlaczego miałby nie zechcieć jej uwieść? Który mężczyzna nie chciałby tego zrobić?

Camilla wyglądała równie cudownie teraz, jak wówczas gdy widział ją po raz ostatni. Niewątpliwie, ze swoimi blond włosami podkreślającymi błękit oczu, bliźniaczki zawsze reprezentowały klasyczną angielską urodę. Jednak kiedy wyjechał, Camilla była dziewczyną. Teraz stała się kobietą, której spojrzenie i zdecydowana linia podbródka wyrażały dojrzałość. Tkwiła w niej już ta siła, pewność siebie i ten wdzięk, które przychodzą dopiero z biegiem lat. Nie wyszłaby za mąż tylko dlatego, że tego właśnie od niej oczekiwano. Była to kobieta, która wiedziała, czego chce.

Jak mogła nie uświadamiać sobie, że złamała mu serce?

— Alpy ciągną się przez kilka krajów, lady Millworth — powiedział książę. — Ma pani na myśli włoskie, szwajcarskie czy niemieckie Alpy?

— I to góra, i to góra, jak powiadają — wtrącił Henderson. — Chyba że mówimy o Himalajach. Pamiętam pewną wyprawę, kiedy miałem...

Ten aktor wart był każdych pieniędzy. Kiedy już zaczął snuć opowieść, nikt nie mógł dojść do słowa. Co wykluczało ryzyko popełnienia gafy przez innych. Istniało całkiem spore prawdopodobieństwo, że Camilli uda się jednak odstawić tę komedię. Chociaż, jak sama uważała, to był dopiero pierwszy dzień.

Po posiłku pani Montgomery-Wells wstała, a w ślad za nią uprzejmie podnieśli się wszyscy panowie.

— A teraz — zaczęła pani domu wystudiowanym tonem — panie udadzą się do saloniku, a panowie będą mogli w spokoju napić się brandy i zapalić cygara.

— Wspaniały pomysł, ciociu Bernadette — powiedział Gray. Jeśli uda mu się powstrzymać gadulstwo pana Hendersona, mógłby się dowiedzieć więcej o Pruzińskim. — Niedługo do was dołączymy.

— Ależ to nonsens, kuzynie — obruszyła się Camilla. — Nie musimy być tacy oficjalni. Czujmy się tu jak w domu. Może wszyscy przejdziemy do saloniku? Poza tym, mamó, kiedy żył ojciec, nie pozwalałaś przecież palić w jadalni.

Zdezorientowana pani Montgomery-Wells zmarszczyła czoło.

— Nie pozwalałam?

— Nie, mamó. — Camilla spojrzała na nią znacząco. — Dym kręci cię w nosie.

— Nie miałam pojęcia — mruknęła pod nosem starsza kobieta.

— Ale brandy możemy się napić? — zapytał pan Henderson z nadzieją w głosie.

— Jak najbardziej, stryju. Cóż, dziś wszystkim nam pamięć szwankuje. — Beryl wzięła go pod rękę i zaczęła odprowadzać od stołu. — Może przejdziemy do pianina i pośpiewamy kolędy?

— Cudowny pomysł, lady Dunwell. Lady Millworth — powiedział książę wytwornie i nadstawił ramię — czy mogą pani służyć?

Pani Montgomery-Wells zachichotała.

— Będę zaszczycona, Wasza Wysokość, kochanieńki.

— Kuzynie? — Panna Murdock zatrzepotała rękami w kierunku Graya.

Gray dobrze wiedział, że panna Murdock to kobieta, która kokietować będzie każdego napotkanego mężczyznę, a mimo to sprawi, że ten poczuje się tym jedynym i absolutnie wyjątkowym. Mimo to musiałby być chybamartwy, żeby pozostać nieczuły na jej zaloty. Uśmiechnął się i podał jej ramię.

— Idziemy?

— Jak najbardziej. — Camilla wzięła go pod drugie ramię. — Delilah pięknie gra na pianinie.

Panna Murdock spojrzała na Graya i Camillę i zmarszczyła brwi.

— To nieprawda.

— To się nauczysz — wyszczała Camilla przez zaciśnięte zęby.

— Ja zagram — szybko ucieła Beryl, a Camilla mruknęła poirytowana.

Całe towarzystwo weszło do saloniku.

Propozycja Beryl była błogosławiona. Ta sytuacja wprawdzie niezmiernie ją bawiła, lecz mimo to szczerze starała się pomóc siostrze. Podczas wspólnego kolędowania nie było okazji do pustych rozmów. Pani Montgomery-Wells i pan Henderson zasiedli w fotelach, podczas gdy

reszta zebranych stanęła wokół pianina. Udawana rodzina Camilli wykazała się zdecydowanie większym talentem muzycznym niż aktorskim. Książę także miał doskonały głos i z zapalem przyłączył się do śpiewania tradycyjnych kolęd. Zastanawiające, że w tym jednym aspekcie nie miał żadnych problemów z językiem. Chociaż nie powinno to dziwić, skoro był takim amatorem angielskich tradycji świątecznych. Nawet Camilla wydawała się mniej spięta. Reszta tego niespodziewanie przyjemnego wieczoru upłynęła w radosnej atmosferze.

— Będę musiał państwa przeprosić — po jakiejś godzinie odezwał się książę — ale jestem dość znużony po dzisiejszej podróży i będę udawał się na spoczynek. — Był już przy drzwiach, kiedy nagle się odwrócił. — Camillo? Mógłbym cię prosić?

— Oczywiście. — Podeszła do niego z uśmiechem.

— Drogie panie, pułkowniku, panie Elliott. Życzę państwu dobrej nocy. — Pruzinski skinął im głową i wyszedł z Camillą u boku.

Gray przeprosił zajęte rozmową towarzystwo i podszedł do stolika, żeby dolać sobie brandy, a przy tym mieć lepszy widok na stojącą tuż za otwartymi drzwiami parę. Nie słyszał, o czym rozmawiają, ale przynajmniej był pod ręką, gdyby Camilla go potrzebowała. W jakim celu właściwie? Żeby bronić jej honoru? Mógłby gorzko tego pożałować, jeśli tylko śmiało spróbował. Niezależnie od tego, czy Pruzinski był oszustem czy nie, Camilla nigdy nie pozwoliłaby mu się wtrącić.

Mimo wszystko, choćby tylko obserwując dwie osoby, można sobie wyrobić zdanie o łączących je stosunkach. Sposób, w jaki się do siebie nachylają, przypadkowe, zdawałoby się, muśnięcia dłonią albo to, jak na siebie patrzą. Ani trochę nie ufał Pruzinskiemu. Ale Camilla była inteligentną kobietą i zastanawiał się, co mogłoby sprawić, żeby i ona straciła zaufanie do księcia.

\*

— Cóż za cudowny wieczór, Camillo. — powiedział Pruzinski, patrząc jej głęboko w oczy. — Masz doprawdy wspaniałą rodzinę.

— Jest też nieco... — przerwała, żeby znaleźć właściwe słowo — ekscentryczna. Zaśmiał się.

— Nie bardziej niż moja. Twoja matka bardzo przypomina mi moją ciotkę. — W jego oczach pojawiło się rozbawienie. — Jej także zdarza się zapomnieć własnego imienia.

— Och. — Camilla zmarszczyła czoło. — Zauważyłeś, prawda?

— Nawet, jeśli nie potrafię wyłapać wszystkich niuansów angielszczyzny, ten szczegół trudno było przeoczyć. Chociaż po starszych można się tego spodziewać.

Wspaniale. Gdyby matka wiedziała, że została nazwana starszą, rozpętałoby się piekło. Może jednak nigdy sięo tym nie dowie.

— Te jej dziwactwa są absolutnie urocze.

— Uroku nie można jej odmówić. — Przynajmniej to było prawdą, niezależnie od tego, czy chodziło o prawdziwą lady Millworth, czy też o grającą ją aktorkę.

— Camillo — spojrzał jej prosto w oczy, ujął jej dłoń i podniósł do ust — mamy wiele do omówienia. Ty i ja.

— Doprawdy? — zapytała lekko.

— Tak — odwrócił jej dłoń i po wewnętrznej stronie złożył pocałunek, od którego powinen ją przejść dreszcz. Ona jednak nie poczuła nic poza lekkim łaskotaniem, dalece odbiegającym od oczekiwań. Ostatnim razem, kiedy pocałował jej dłoń, zadrżała. Ale czy na pewno?

— Muszę ci wyznać, że wiele o nas myślałem.

— Och?

— Właściwie myślałem tylko o nas, odkąd się poznaliśmy. — Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. — Zawsze wierzyłem w przeznaczenie. W to, że nasza przyszłość zależy od sił o wiele potężniejszych od nas samych. A przeznaczenia nie da się uniknąć. — Starał się uchwycić jej spojrzenie. — Tak piękną kobietę tylko los mógł zesłać mi w ramiona. To właśnie na nią czekałem całe życie.

Pierwszy raz od dawna nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła na niego oniemiała.

— Nieczęsto spotyka się ucieleśnienie swoich marzeń.

— Ależ, Mikołaju — odparła z nieśmiałym uśmiechem. — Zaraz zawrócisz mi w głowie.

— To cudownie zawrócić w tak cudownej główce... — Nie zwalnając uścisku, opuścił jej dłoń. — W koronie wyglądałaby jeszcze śliczniej.

— A jednak nie mam korony — odpowiedziała z lekkim wzruszeniem ramion.

— Może jakoś temu zaradzimy.

— Naprawdę? — Czy nie zamierzał się teraz oświadczyć? Przecież tego pragnęła i to planowała. Po to urządziła tę szopkę. Poszło szybciej, niż mogła się spodziewać.

— Nie będzie to takie proste. Należy rozwiązać cały szereg różnych kwestii. Poczynić odpowiednie ustalenia, uzyskać pozwolenia. — Potrząsnął głową. — Sądzę jednak, że warto. Byłabyś wspaniałą księżną, tak dla kraju, jak i dla mnie.

Niewątpliwie chciał się oświadczyć, ale czy tak to powinno wyglądać?

— Biorąc pod uwagę twoją pozycję, nie jest to chyba łatwa decyzja.

— Mnie także nie jest łatwo ją podjąć. — Ucisnął jej dłoń. — Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo pragnę wziąć cię w ramiona, uczynić cię moją.

— Och.

— Camillo — nachylił się i wyszeptał jej do ucha: — Chcę poczuć zar twojego ciała, równe bicie naszychserc i ciepło naszych oddechów. — Wyprostował się, spojrzał jej głęboko w oczy. — Ty czujesz to samo. Camillo, jest w tobie namiętność, buzuje tuż pod powierzchnią. Wystarczy iskra, aby eksplodowała. Widzę to w twoich oczach.

— Doprawdy? — wymamrotała.

Ten idealny mężczyzna, idealny książę patrzył na nią wzrokiem pełnym pożądania. Powinna rzucić mu się w ramiona, oddać mu się, jednak w jej głowie pojawiała się uporczywa myśl, że naprzeciwko jej sypialni spał Grayson. Nawet teraz stał obok drzwi i nalewał sobie brandy. Co za natręt. To jego wina.

— Jak już wspomniałem, mamy wiele do omówienia. — Spojrzał na nią wymownie. — Pozwól mi przyjść do ciebie wieczorem.

— Ale moja rodzina... Śpią tuż obok. Jeśli nas nakryją... — Potrząsnęła głową, po części chcąc w ten sposób ukryć ulgę. Nie była swoją siostrą. Nigdy nie znalazła się w łóżku z mężczyzną dla samej przyjemności. Byłoby to ze wszech miar... niestosowne.

— Tak, oczywiście — wypuścił jej dłoń i się odsunął. — Wybacz mi. Na krótką chwilę straciłem głowę. — Uśmiechnął się. — W twojej obecności często mi się to zdarza.

— Bałamutnik z ciebie, Mikołaju — Posłała mu przekorny uśmiech.

— To ty tak na mnie działasz. Serce zwycięża nad rozumem. Zbyt szybko, zapewne. — Westchnął. — Ale jestem też mężczyzną, który wie, czego chce. I zawsze to dostaje.

— Jeden z książęcych przywilejów, jak sądzę.

— Muszę cię ostrzec, Camillo. Jestem niecierpliwym człowiekiem.

— Cierpliwość to cnota, Mikołaju.

— Cnota, której nigdy w sobie nie pielęgnowałem. — Potrząsnął głową z ubolewaniem. — Nie wątpię jednak, że w tym względzie będziesz miała na mnie zbawienny wpływ.

— Miejmy nadzieję.

— Śmiem twierdzić, że niełatwo mnie zmienić. — Roześmiał się. — Ale kto wie, czego dokona odpowiednia kobieta u mego boku.

— To prawda.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że jeszcze cię nie pocałowałem? — zapytał, błędząc wzrokiem po jej ustach. — Gdybym chwycił cię w ramiona i w tej właśnie chwili namiętnie pocałował, czy twoja rodzina wyraziłaby sprzeciw?

— Moja rodzina byłaby absolutnie zszokowana. — Uśmiechnęła się słabo. — Tak jak ja.

— W takim razie także i na to będę musiał poczekać. — Przez chwilę uważnie jej się przyglądał. — Ale nie wiecznie, mam nadzieję.

— Nigdy nie wiadomo. — Roześmiała się, a on jej zawtórował.

— Powiedz mi więc — zmienił temat — jakie świąteczne atrakcje szykujesz dla nas na jutro?

— Pomyślałam, że pewnie z przyjemnością przeszedłbyś się po posiadłości. Tereny są dość rozległe. Jest też staw i jeśli... — Camilla jednym tchem opowiedziała program, który zaplanowała dla Mikołaja i gości. Jej myśli błędziły jednak gdzie indziej.

Co ją opętało? Tuż pod nosem miała dokładnie to, czego wcześniej tak bardzo pragnęła, a mimo to entuzjazm opadł. Z pewnością winę za to ponosi Grayson. Może nie całkowicie, ale w znacznej mierze to on się do tego przyczynił. Gdyby się nie pojawił, stłumiłaby w sobie wszelkie kielkujące wątpliwości i byłaby już zaręczona z księciem. Była pewna tego, że chciała poślubić Mikołaja oraz tego, że połączyło ich nic innego, jak tylko przeznaczenie. Obecność Graysona sprawiła jednak, że te nieistotne przecież wątpliwości urosły do rangi wielkiej przeszkody.

Z drugiej jednak strony, czy ponowne pojawienie się Graysona w tym najmniej odpowiednim momencie było dziełem przypadku? A może to także przeznaczenie?

Niech to szlag. Musiała się nad tym wszystkim głębiej zastanowić. Zrozumiała, że powinna była to zrobić przed urządzeniem tej farsy.

Nie miała jednak wątpliwości, że pocałunek Mikołaja nie wywołał w niej szybszego bicia serca, ale... to była tylko dłoń. Prawdziwy pocałunek mógł wyzwolić zupełnie inne emocje. Mikołaj był dokładnie tym, kogo zawsze pragnęła. Także i teraz.

Czy tak nie było?

## Rozdział 9

Nie ufasz mu, prawda? — Beryl zapytała Graya przyciszonym głosem.

— Nie. — Zerknął na nią. — A ty?

— Też nie, nad czym szczerze ubolewam. Jest taki czarujący. — Spoglądała ukradkiem na parę stojącą przed drzwiami. — Słyszałam wprawdzie o członkach rodzin królewskich, którzy podróżują incognito, ale żeby nie mieć nawet osobistego służącego? To niespotykane, zwłaszcza jeśli dysponuje się podobno zamkiem, królestwem i ogromną fortuną.

— Więc sądzisz, że nie jest tym, za kogo się podaje? — powiedział Gray, wstrzymując oddech. Z Beryl nigdy nie pałali do siebie wielką sympatią, ale w tej sytuacji mogła niespodziewanie okazać się sprzymierzeńcem.

— Nie widzę powodu, dla którego miałabym uważać inaczej. Ten człowiek dziwnie się zachowuje. — Wzruszyła ramionami i dodała: — Ale z drugiej strony arystokraci miewają swoje dziwactwa.

Gray skierował wzrok z powrotem na Camillę i księcia.

— Co ona w nim widzi?

— Grayson, zlituj się. Przyjrzyj mu się lepiej — prychnęła Beryl. — To jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich widziałam. Mogłabym przysiąc, że w jego uśmiechu odbijają się promienie słońca.

— W perfekcyjnym uśmiechu — mruknął Gray.

Beryl się roześmiała i dodała:

— Poza tym jest księciem, a Camilla zawsze pragnęła księcia... Pewnie tego nie pamiętasz, ale kiedy byliśmy dziećmi, Camilla czytała o wiele więcej ode mnie. Przeważnie historie o przystojnych książętach, którzy ratowali niewiasty z paszcz smoków lub wyrwali je z domów złych macoch. Opowieści o prawdziwej miłości.

— Pamiętam — powiedział cicho.

— Potem jednak, jak tego od niej oczekiwano, posłusznie wyszła za Harolda. Był jej bardzo bliski, ale – nie zrozum mnie źle – nie był miłością jej życia. Nawet jeśli Camilla się do tego nie przyznaje, sądzę, że cały czas szuka miłości prosto z bajki.

— Mówi, że nie jest w nim zakochana.

— Ale zamierza się zakochać. Uparła się. — Beryl westchnęła. — Nie potrafi zrozumieć, że to tak nie działa. Miłość nie jest kwestią zachcianki albo przykrego obowiązku.

Gray poczuł ucisk w gardle.

— Oczywiście, że nie.

Przez dłuższą chwilę Beryl uważnie przyglądała się Camilli i księciu.

— Rozumiem, że przez te wszystkie lata kuzyn szczegółowo cię informował o naszych poczynaniach?

Gray przytaknął. W korytarzu Pruzinski właśnie uniósł do ust dłoń Camilli.

— W takim razie musisz wiedzieć, że nie byłam zbyt... wstrzemięźliwa w okresie wdowieństwa.

Zaśmiał się.

— A po drugim zamążpójściu niespecjalnie wierna, jak relacjonował Win.

— To już zamknięty rozdział — odparła Beryl. — Zmieniłam się, zaniechałam amorów, co również uczynił Lionel. Jesteśmy ze sobą absolutnie szczęśliwi. To naprawdę cudowne uczucie.

Gray ściągnął brwi.

— Dlaczego mi to mówisz?

— Ponieważ powinieneś wiedzieć, że nasze zewnętrzne podobieństwo z Camillą nie oznacza, że mamy te same charaktery. — Przerwała i wzięła głęboki oddech. — Nie zaprzeczę, że od śmierci Harolda Camilla spotykała się z różnymi mężczyznami, ale z tego, co wiem, a jestem pewna, że nie omieszkałyby mi o tym wspomnieć, nie wdawała się w żadne romanse. Nie żeby była im przeciwna — dodała szybko. — Sądzę jednak, że ona pragnie czegoś więcej.

— Więc ona i książę?

— Wielkie nieba, Grayson — fuknęła. — Nie ciągnij mnie za język.

— Rozumiem — mruknął. Był jednak tak bardzo ciekawy...

— Nie chcę, żeby ktoś ją zranił. — Skierowała wzrok na siostrę i Pruzinskiego. — Jest większą romantyczką ode mnie. Chociaż można by sądzić, że po tylu latach obcowania z nieprzebranym tłumem uzurpatorów i obalonych monarchów, trafniej będzie oceniać ludzi. Ale kto wie? Mikołaj może być dokładnie tym, za kogo bierze go Camilla. Wolałabym mieć jednak pewność. Właśnie dlatego jeszcze przed wyjazdem z Londynu wszczęłam własne śledztwo.

Gray spojrział na nią zaciekawiony.

— I czego się dowiedziałaś?

— Na razie niczego. — Potrząsnęła głową. — Jednak jak tylko coś odkryję i zdobędę dowody, niezwłocznie poinformuję Camillę. Mam szczerą nadzieję, że książę jest tym, za kogo się podaje. Ale mimo wszystko...

— Nie ufasz mu.

— Właśnie. Ale nie zapominaj, że tobie także nie ufam. — Rzuciła mu surowe spojrzenie.

Patrzył na nią zdziwiony.

— A to niby dlaczego?

Beryl zmrużyła groźnie oczy.

— Ponieważ złamałeś jej serce.

— Co zrobiłem? — Gray wydał okrzyk zdumienia.

— Dobrze słyszałeś. Doskonale wiesz...

— O czym rozmawiacie? — zapytała Camilla, przyłączając się do nich. — Macie takie skupione miny, jakbyście roztrząsali rzecz ogromnej wagi.

— Ten wieczór wymagał nie lada skupienia. — Beryl teatralnym gestem przytknęła wierzchnią część dłoni do czoła. — To przedstawienie jest niezwykle wyczerpujące.

— Rozmawialiśmy o tym, jak świetnie wszystko dziś wypadło — powiedział szybko Grayson. — Miałaś znakomity pomysł z kolędami, Beryl.

— Och, ja mam same znakomite pomysły — odpowiedziała z przekąsem.

— Niewątpliwie — mruknął.

— Kolejne zachowaj na później. Teraz jest mnóstwo rzeczy do zrobienia, a czasu mamy coraz mniej. — Camilla zaczęła wyliczać na palcach: — Należy zająć się dekoracjami... Musimy wejść na strych i odszukać ozdoby choinkowe — dodała, zwracając się do siostry. A poza tym należy dopilnować całego mnóstwa szczegółów. Muszę porozmawiać z panią Fortesque o obiedzie świątecznym. Indyka już zamówiłam.

— Indyka? — Beryl zmarszczyła brwi. — Mama zawsze zamawiała gęś.

— Ale mamy tu nie ma — ucięła Camilla. — A skoro Ebenezer Scrooge wystarał się o indyka dla rodziny Cratchitów, Mikołaj spodziewa się tego samego.

— Ja tam lubię indyka — Gray wtrącił nieśmiało.

— To akurat nikogo nie obchodzi. Nikt cię tu nie zapraszał. — Camilla rzuciła Grayowi ostre spojrzenie. — Chociaż oczekuję, że jutro będzie z ciebie jakiś pożytek. Będziesz tak dobry



i zabierzesz Mikołaja na męską wycieczkę po naszych terenach.

— Zabiorę go i ustrzelę — mruknął Gray.

Beryl zdusiła w sobie śmiech.

— Polowanie odradzam, bo prawie na pewno dołączy do was pan Henderson, a szczerze wątpię, czy on potrafi się odpowiedzialnie posługiwać bronią. — Camilla spojrzała surowo na Graya. — Nie mam racji?

Gray zachichotał.

— Masz.

— Tak sądziłam. Ale skoro znalazłeś kiedyś naszą posiadłość jak własną kieszeń, mógłbyś posłużyć za przewodnika. Na długim spacerze zejdzie wam prawie do południa.

Gray ściągnął brwi.

— Nie za zimno na długie spacery?

— Wystarczy iść żwawym krokiem. Dobrze wam to zrobi.

— Moglibyśmy poszukać choinki do ścięcia — zaproponował Gray.

— Nie ma takiej potrzeby — stwierdziła Camilla. — Zanim ogrodnik wyjechał na święta, zdążył wybrać choinkę. Poprosił chłopaka ze wsi, żeby ją ściął w Wigilię i dostarczył na miejsce. Przez większą część dnia będziemy ją ubierać, dzięki czemu ani się obejrzymy, a zrobi się wigilijny wieczór. Potem mamy Boże Narodzenie, które wypełnione będzie świątecznymi atrakcjami, a zaraz po nim gruchnie wiadomość o kryzysie finansowym.

— Zaplanowałaś wszystko — powiedział Gray z uznaniem w głosie. Miał rację, to nie była już ta sama dziewczyna, którą niegdyś znał.

— Prawie wszystko. Zdziwiony? — zapytała z przekąsem Camilla.

— Zszokowany — odpowiedział z uśmiechem Gray.

Nie zwróciła uwagi na ten przytyk.

— Sugeruję, żeby jutro nogi was poniosły do stawu. Jeśli jest zamrznięty, po południu moglibyśmy wybrać się na łyżwy. Jestem pewna, że Mikołaj będzie zachwycony, a jednocześnie mielibyśmy zajęcie na drugą część dnia. — Pokiwała głową. — Z kolei jutro po kolacji siądziemy do gier. Karty, szarady albo coś w tym rodzaju.

— Jak ja uwielbiam organizowane rozrywki — stwierdziła kąśliwie Beryl.

Camilla prychnęła.

— Zawsze je uwielbiałaś.

— Czy to już wszystko? — panna Murdock zawołała z drugiego końca pokoju. —

Możemy skończyć na dziś? — Rzuciła Grayowi ukradkowe spojrzenie. — Ja już chciałabym się położyć.

— Jeszcze nie. — Camilla przeszła przez salonik i pociągnęła za dzwonek dla służby.

Fortesque pojawił się niemal natychmiast. Najprawdopodobniej podsłuchiwał pod drzwiami. Camilla obrzuciła go surowym spojrzeniem.

— Pańscy aktorzy, Fortesque, muszą jeszcze sporo poćwiczyć.

— Sądziłam, że nieźle nam poszło — pani Montgomery-Wells rzuciła do Graya na boku.

— Jest strasznie marudna, prawda?

— Jeszcze jak — mruknęła Beryl.

— A pani — Camilla przeszła starszą kobietę wzrokiem. — Pani musi nauczyć się swojego imienia.

— Przecież je znam. — Pani Montgomery-Wells zaczęła zdejmować niewidzialne nitki z oparcia fotela.

Camilla rzuciła jej groźne spojrzenie.

— To proszę się przedstawić.

— Muszę się zastanowić — powiedziała aktorka powoli.  
— Regina — podpowiedział teatralnym szeptem pan Henderson.  
— Raczej Florencia... — mruknęła panna Murdock.  
Camilla spojrzała na siostrę.  
— Masz jakiś pomysł?  
— Żadnego. — Beryl potrząsnęła głową. — Ja wiem, jak się nazywam.  
— Nie wątpię. — Camilla odwróciła się do Fortesque'a: — Zrobi coś pan z tym?  
— Bez obaw, milady — skinął uspokajająco głową.  
— Doskonale. — Camilla zwróciła się do panny Murdock: — Pani z kolei musi ograniczyć swoją tendencję do flirtu. Szczegółowo opisałam rodzinę i nie przypominam sobie, żebym najmłodszą siostrę określiła jako latawicę.  
Aktorka ponownie spojrzała na Graya. Mimowolnie skinął głową. Panna Murdock dumnie uniosła głowę.  
— Gram tę rolę tak, jak ją widzę. A w dodatku w profesjonalny sposób. Zgodzi się pan ze mną, panie Elliott?  
— Nigdy nie widziałem Delilah w lepszej formie.  
— Dziękuję. — Panna Murdock uśmiechnęła się z zadowoleniem. — Książę mnie chyba polubił.  
— Żaden mężczyzna by się nie oparł — powiedziała Beryl z miłym uśmiechem.  
— No i pan Henderson. — Camilla przeszła do starszego mężczyzny. Na jego twarzy wykwitł uprzejmy uśmiech, ale nie ulegało wątpliwości, że wypił o jeden kieliszek brandy za dużo. A może i nawet więcej. — Wprawdzie wykonał pan świetną robotę, ale wołałabym, żeby pańskie anegdoty były bardziej wiarygodne.  
— Jestem aktorem, milady — odparł szorstko. — Tak więc w moich ustach wszystko brzmi wiarygodnie.  
— Ależ panie Henderson — delikatnie zaoponowała Camilla. — Część pana opowieści aż kapiała od Szekspira, jeśli mogę się tak wyrazić. Wspomnienia rozbitka...  
— Całkiem możliwe — przyznał niechętnie.  
— A do tego siostra bliźniaczka? — ciągnęła dalej.  
— Zrozumiałem, że stryj Bazyli ma bliźniacze rodzeństwo. — Henderson zmarszczył brwi. — Szczegółowo przeanalizowałem moją rolę, milady, i jestem pewien, że była mowa o bliźniaczym rodzeństwie.  
— A dokładniej o bracie, panie Henderson — wyjaśniła Camilla z westchnieniem. — Bracie mojego ojca.  
— Och — odrzekł zmieszany. — To musiało mi umknąć.  
— Zapewniam panią, lady Lydingham — wtrącił pospiesznie Fortesque — że zanim udamy się na spoczynek, dokładnie przećwiczymy swoje role.  
— Mam taką nadzieję — powiedziała Camilla i pożegnała się skinieniem głowy. Na jej twarzy malowało się zmęczenie. Tuż przy drzwiach przystanęła jeszcze na chwilę. — I proszę przekazać pani Fortesque, że kolacja była wyśmienita. Nie mam żadnych zastrzeżeń.  
— Dziękuję, milady.  
— Dobranoc więc. — Camilla uśmiechnęła się powściągliwie i wyszła.  
Teraz Gray mógłby swobodnie wrócić do rozmowy z Beryl, jednak ona także pożegnała się ze wszystkimi i opuściła salonik. Nie miał zamiaru pozwolić jej się tak łatwo wywinąć. Co miała na myśli, mówiąc, że złamał serce Camilli? Toż to absurd. Ruszył w ślad za nią.  
— Pan także wychodzi, panie... — pani Montgomery-Wells zmarszczyła brwi i spojrzała wyczekująco na Fortesque'a. — Kogo on gra?

— To kuzyn Grayson. Bardzo daleki kuzyn. — Panna Murdock spojrzała Grayowi w oczy. — Prawda?

Potakująco kiwnął głową.

— Zgadza się. Ponieważ lady Lydingham nie miała żadnych uwag do mojej gry, ja także chciałbym się udać na spoczynek.

— Ależ jeszcze młoda godzina. — Panna Murdock kapryśnie wydeła usteczka. — Skoro już mowa o lady Lydingham, nie sądzicie, że jest trochę znerwicowana?

Pani Montgomery-Wells prychnęła.

— Może i tak — zgodził się Gray.

— A jak mówiłam, skoro lady Lydingham poszła już się położyć, myślałam, że będziemy mieli okazję się lepiej poznać. Miałam nadzieję, że pokaże mi pan bibliotekę i pomoże wybrać jakąś ciekawą lekturę. Pokaż mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś... Nieprawdaż?

— Może przełożmy to na inny wieczór — zaproponował Grayson.

— Nie miałam pojęcia, że ona czyta książki — szepnęła pani Montgomery-Wells do pana Hendersona. — Nie wygląda na taką.

Panna Murdock rzuciła starszej kobiecie gniewne spojrzenie.

— Uważam, że nie ma nic lepszego przed snem jak dobra książka. — Odwróciła się ponownie do Graya. — Nie sądzi pan? — Spojrzenie panny Murdock wymownie przeczyło jej deklaracji. Było oczywiste, że czytanie niekoniecznie jest jej ulubionym zajęciem w łóżku.

Fortesque odchrząknął.

— Mamy jeszcze coś do zrobienia, Edwino.

— Nie będę więc państwu przeszkadzał. Przygotowań nigdy dość, a nikt nie chce się przecież narazić na gniew lady Lydingham. Dobranoc państwu. — Gray skinął uprzejmie głową i pospiesznie wyszedł z saloniku. Był wdzięczny Fortesque'owi za przypomnienie o dodatkowej próbie, a Camilli za to, że tak usilnie na nią nalegała. Edwina Murdock była niebezpieczną istotką i obiecał sobie, że będzie się trzymał od niej z daleka.

Ruszył w kierunku sypialni, ale przystanął w pół kroku i postanowił najpierw zajrzeć do biblioteki. Propozycja panny Murdock nasunęła mu doskonałą myśl. Jeśli dobrze pamiętał, księgozbiór Millworth Manor miał do zaoferowania nie tylko literaturę klasyczną i współczesną, ale też wszelkiego rodzaju literaturę fachową. Ojciec Camilli był kimś w rodzaju badacza-amatora. Może znajdzie tam coś, co pomoże mu dowiedzieć się więcej o Pruzińskim i ustalić, czy rzeczywiście jest prawowitym następcą tronu?

Otworzył drzwi i ze zdziwieniem przekonał się, że w środku pali się już światło. Z nie mniejszym zaskoczeniem stwierdził, że w cieniu regału, tuż przy biurku stoi Pruziński. Właśnie odstawił jakiś egzemplarz.

— Najmocniej przepraszam. Nie wiedziałem, że kogoś tu zastanę.

Pruzinski uważnie przyglądał się tytułom.

— Byłem zbyt pobudzony, żeby udać się na spoczynek i pomyślałem, że książka pomoże mi może zasnąć.

— Kilka minut temu panna Murdock zasugerowałabym dokładnie to samo. — Ruchem głowy Gray wskazała na półki. — Minęło trochę czasu od mojej ostatniej bytności w tej bibliotece, ale nie wygląda na to, żeby wiele się w niej zmieniło. Może ja pomogę wybrać panu coś odpowiedniego?

Rozejrzał się po ocienionym pomieszczeniu. Nawet w półmroku przełamany pojedynczą smugą światła świecąca się z lampki na biurku biblioteka wyglądała dokładnie tak, jak ją zapamiętał. Półki ciągnące się po obu stronach masywnego kominka zajmowały całą przestrzeń od podłogi aż po gipsowe fryzy, które podtrzymywały rzeźbione gzymsy i kasetonowy sufit. Po-

mieszkanie było podłużne, a okazałą część jednego z jego krótszych boków zajmowało zwieńczone łukiem okno przysłaniane na noc ciężkimi kotarami. Miejsca niezajęte półkami ozdobione były portretami dalekich przodków. Po prawej stronie drzwi, dokładnie tam gdzie zawsze, wisiał portret Camilli i jej sióstr jako małych dziewczynek w towarzystwie matki.

— Byłbym wielce zobowiązany — odpowiedział wytwornie Pruzinski.

Gray stanął obok i zaczął przeglądać zawartość półek. W tej części można było znaleźć głównie publikacje historyczne, kroniki starożytnych cywilizacji, dyskursy filozoficzne, traktaty ekonomiczne. Był także okazały zbiór encyklopedii i kilka rzędów w całości poświęconych rocznikom almanachów szlacheckich Debretta i Burke'a.

— Szuka pan czegoś konkretnego? W tamtym regale znajdziemy Szekspira, Dickensa, Thackeraya, Trollope'a i Ruskina. Co chciałby pan poczytać?

— Nic interesującego. Chcę zasnąć. — Uśmiechnął się powściągliwie. — Coś nużącego będzie w sam raz.

— Sądzę, że w tej kwestii jest podobnie jak z pięknem: to rzecz względna. Jeśli chodzi o mnie, najszybciej usypiam przy traktatach filozoficznych.

Pruzinski skinął głową.

— Niech więc będzie.

Przez dłuższą chwilę przeglądali tytuły w milczeniu.

— Nie przepada pan za mną, prawda? — odezwał się w końcu Pruzinski.

— Tak bym tego nie ujął.

— Nie ufa mi pan więc.

— Jeśli chodzi o moją kuzynkę, nikomu bym nie zaufał — odparł Gray z lekkim wzruszeniem ramion. — Ma okazałą fortunę i skłonność do podejmowania pochopnych decyzji. Co nie oznacza, że nie jest inteligentna. Jednak emocje zawsze brały u niej górę nad rozumem.

— Więc mamy wiele wspólnego — stwierdził Pruzinski i po chwili namysłu dodał: — Zdaje pan sobie oczywiście sprawę z tego, że zamierzam ją poślubić.

— A ja zamierzam cię powstrzymać — pomyślał, zaś na głos powiedział: — To, jak mniemam, zależy jeszcze od tego, czy ona pragnie tego samego.

— Och, to nie ulega wątpliwości. — Na twarzy Pruzinskiego pojawił się uśmiech samozadowolenia.

— Ale nie oświadczył się pan jeszcze? — Gray wstrzymał oddech.

— To już tylko formalność — odpowiedział beztrząsco Pruzinski.

— W takim razie proszę pozwolić, że jako pierwszy panu pogratuluję.

— Jako jej przyszły narzeczony muszę stwierdzić, że nie podoba mi się sposób, w jaki pan na nią patrzy.

Grayson spojrzał się na niego zdziwiony.

— To znaczy jak?

— Nie jak kuzyn, nawet najdalszy z możliwych.

— Byliśmy sobie zawsze bardzo bliscy z Camillą — odrzekł powoli.

— A mimo to nie widział jej pan przez... — Pruzinski rzucił mu pytające spojrzenie. — Jedenaście lat. Mamrację?

— Byłem za granicą, gdzie interesy absorbowały cały mój czas i myśli. — Nawet przed samym sobą musiał przyznać, że zabrzmiało to bardziej jak obrona niż wyjaśnienie. — Niech mi pan uwierzy, że interesy potrafią być niezmiernie zajmujące.

Pruzinski rzucił mu protekcyjny uśmiech.

— O prowadzeniu interesów nie mam najmniejszego pojęcia i nie sądzę, że bym kiedykolwiek musiał je mieć.

Gray zacisnął zęby, ale wciąż starał się nie dać nic po sobie poznać.

— Mimo wszystko podejrzewam, że już sama pozycja następcy tronu pociąga za sobą pewne zobowiązania.

— To pozycja posiadana z racji urodzenia — odrzekł Pruzinski wyniośle. — Ale przyznaję, reprezentowanie państwa to niezwykle wymagające zajęcie. W tej chwili jednak, przebywając z dala od ojczyzny i podróżując w pojedynkę, mogę swobodnie rozporządzać swoim czasem.

— Rzeczywiście, w podróży wzgardza pan towarzystwem królewskiej świty.

— Brak asysty ma na mnie wpływ w równym stopniu ożywczy, co pouczający.

— Ale podróż nie może trwać wiecznie. W końcu będzie pan musiał powrócić do kraju. Aby objąć tron albo z innego powodu.

— Mój ojciec cieszy się doskonałym zdrowiem i z bożą pomocą na koronę przyjdzie mi czekać jeszcze wiele lat. Chociaż przyznaję, że tuż po Nowym Roku planuję powrócić do kraju. — Wyzywająco spojrzął Grayowi w oczy. — Z moją nową żoną.

— Rozumiem.

— Jestem człowiekiem, który dostaje dokładnie to, czego chce, panie Elliott. Mam na myśli Camillę. I nie mam wątpliwości, że ona podziela moje życzenie. — W jego oczach pojawił się stalowy błysk. — Radzę to panu zapamiętać.

— Trudno będzie zapomnieć — odpowiedział Gray z wymuszoną beztroską w głosie.

— Trzymam pana za słowo. — Pruzinski skinął głową. — Życzę dobrej nocy — powiedział i ruszył do drzwi.

— Panie hrabio, zapomniał pan chyba o czymś.

Pruzinski odwrócił się z pytającym spojrzeniem.

— Pańska książka. — Gray wysunął książkę z półki i podał ją Pruzinskiemu. — *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* Milla powinien szybko pana zmorzyć.

— Tak, to powinno zadziałać. — Pruzinski wziął od niego książkę. — Jeszcze raz, życzę panu dobrej nocy, panie Elliott.

— Nawzajem, hrabio. — Gray patrzył za nim, jak wychodzi. Nawet bez pełnego obrazu sytuacji i niezależnie od powściągliwości Wina i Beryl do wydawania pochopnych osądów, nie miał wątpliwości, że Pruzinski jest oszustem. Wspominał przecież o obejmowaniu tronu państwa, które już dawno nie istniało. Beryl miała rację. Potrzebowali niezbitych dowodów.

Odwrócił się z powrotem do zastawionych książkami półek, ale po chwili namysłu zmienił zdanie. Jeśli panna Murdock zauważy, że jednak udał się do biblioteki, gotowa jeszcze pójść za nim. Lepiej będzie, jeśli wróci tu jutro z rana.

Kilka minut później był już w swoim pokoju, którego pozbawiony falbanek i koronek ascetyczny wystrój dostosowany był do potrzeb męskiego lokatora. Olbrzymie łóżko z baldachimem zajmowało centralną część pomieszczenia. Umeblowania dopełniała duża szafa, a także wykonana w podobnym stylu komoda oraz stojące przed kominkiem wygodne fotele. Pokój mieścił się naprzeciwko sypialni Camilli i niewątpliwie był wart pieniędzy, którymi przekupił lokajczyka. Skoro miał pomóc Camilli, musiałbyć w pobliżu.

Wciąż nierozpakowany bagaż leżał na łóżku. Gdyby nieokrojona liczba służących, torba byłaby już pusta, a ubranie rozwieszona, chociaż, ktoś rozpalil ogień w kominku. Uśmiechnął się z wdzięcznością i otworzył torbę. Radzenie sobie bez służby było niewielką ceną za pobyt w Milworth Manor. Prawdę powiedziawszy, odkąd opuścił Fairborough Hall, nigdy nie miał osobistego służącego. W Anglii panowały jednak inne zwyczaje i mężczyzna z jego pozycją zdecydowanie powinien mieć kogoś do pomocy. Jeśli więc zamierzał tu osiąść, niezależnie od tego, czy w jakiejś okazałej posiadłości wiejskiej, czy też w okazałej rezydencji w mieście...

Kiedy właściwie postanowił, że zostanie w Anglii? Ta myśl zupełnie zbiła go z tropu. Stryjowi oznajmił, że nie jest pewien, czy wrócił na stałe. Miał nawet bilet powrotny do Ameryki. Teraz najwyraźniej podjął decyzję. Rozpakował torbę, do której, by umilić sobie podróż, nie omieszkął także włożyć *Prostaczków za granicą* Twaina. Zaczął się zastanawiać. Dlaczego nie zostać? Anglia była jego domem i dziś uświadomił sobie, jak bardzo za nią tęsknił. Mimo wszystko nie był osobą skłoną do podejmowania decyzji pod wpływem impulsu.

Ale czy Win nie wspomniał, że ton jego listów w ostatnich latach nie zdradzał zamiaru powrotu do domu? Może dojrzywał do tego już od dłuższego czasu. Im dłużej to rozważał, tym bardziej był przekonany, że to słuszna decyzja.

Ubranie rozłożył w szafie i komodzie, a następnie zdjął marynarkę. Zawsze był dumny z tego, że nie działa pochopnie, a jednak bez namysłu przedstawił się jako kuzyn Camilli. Chociaż to też wydawało się słusznym posunięciem.

Może i nie jest księciem, ale jako przyjaciel Camilli pragnie tylko jej dobra. A to zapewni jej najlepiej, spędzając Boże Narodzenie i każdą poprzedzającą je noc właśnie w jej domu.

Mimo iż starał się wyprzeć zarzut Beryl ze świadomości, ten uparcie o sobie przypominał. Co to znaczy, że złamał Camilli serce? To przecież ona go odrzuciła. To jego nadzieje i marzenia wdeptano brutalnie w ziemię i to jego serce złamano. Jak można było myśleć inaczej? Jak ona mogła myśleć inaczej?

Camilla nie chciała rozmawiać o przeszłości. Jednak zarzuty Beryl, surowy osąd Wina na temat tego, co zaszło wówczas między nim a Camillą, a także fakt, że wciąż była na niego zła, wyraźnie wskazywały na to, że rozmowa była potrzebna. Nie tylko on miał jej wiele do wyjaśnienia, ona jemu także, chociaż duma nie pozwalała Camilli się do tego przyznać. Należało w końcu oczyścić atmosferę. Być może wówczas raz na zawsze udałoby mu się o niej zapomnieć. O ile właśnie tego nadal pragnął. Podeszedł do drzwi, otworzył je i zamarł.

— Dobry wieczór, kuzynie.

## Rozdział 10

Już skończyliście? — zapytał lekko, nie dając po sobie poznać zaskoczenia.

— Ja znam swoją rolę, kuzynie. — Panna Murdock posłała mu dwuznaczny uśmiech. — I znam też twoją.

Wyszedł na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Nawet jeśli miałby błędnie odczytywać jej intencje, o wiele rozsądniej było rozmawiać w przestrzeni wciąż oświetlonego korytarza niż w zaciszu własnej sypialni. Nie był pewien, czy aktorzy-służący zapomnieli pogasić kinkiety, czy po prostu nadal tego nie uczynili. W każdym razie był im wdzięczny za to zaniechanie.

— Jestem tylko dalekim kuzynem, który przyjechał na święta.

— Bardzo dalekim. — Jej spojrzenie można było odczytać tylko w jeden sposób. Miał rację: była niebezpieczna. Nie żeby w innych okolicznościach go nie kusiła. I właśnie dlatego jej się bał. — A mimo to... — Powoli przeciągnęła palcem po guzikach jego koszuli. — Taka ważna roli tak świetnie ją pan gra. Pomyślałam, że moglibyśmy jeszcze poćwiczyć. Razem. Jestem pewna, że oboje byśmy na tym skorzystali.

— Być może. — Przytrzymał jej dłoń i posłał przekorny uśmiech. Ledwo sięgała mu do podbródka. — Ale pewnie pamięta pani, że ja nie potrzebuję dodatkowej próby.

— To może mógłby mi pan pożyczyć coś ciekawego do czytania — zaproponowała, przywierając do niego, zakleszczając tym samym ich dłonie. — Uwielbiam dobrą lekturę przed snem.

— Tak, już o tym pani wspominała. Przykro mi, alenie mam kompletnie nic do zaproponowania. — Z żalem potrząsnął głową.

— Ależ jestem pewna, że znalazłoby się coś ciekawego. Nie musimy przecież czytać. Moglibyśmy porozmawiać.

— Panno Murdock...

— Edwina. — Wspięła się na palce i musnęła wargami jego usta. — Proszę mi mówić Edwina.

— Ach, panno Murdock. Schlebia mi pani, ale to chyba nie byłoby stosowne, nie uważa pani?

— Jesteśmy przecież rodziną, czyż nie, kuzynie Graysonie?

Zaśmiał się.

— Niech więc będzie, Edwino.

— Wiedziałam to, kiedy tylko cię zobaczyłam. Jesteś taki przystojny, ale nie jesteś aktorem, prawda?

— Na czas świąt nim zostałem.

— A potem?

— Wówczas wrócę do roli Graysona Elliotta, który nie jest aktorem.

— To kim właściwie jesteś?

— Zwykłym człowiekiem interesu.

Szeroko otworzyła oczy.

— Jesteś jednym z tych rekinów biznesu?

Zaśmiał się rozbawiony.

— Nie powiedziałbym tego.

— Ale za to jesteś wyjątkowym dżentelmenem.

— Cóż, chyba można tak to określić. — Spojrzał na nią. — Przyznaję, że absolutnie cu-

downie jest stać w takiej bliskości z tobą, ale może lepiej będzie, jeśli się od siebie odsuniemy.

— Dlaczego?

— Właśnie, Grayson. Dlaczego?

Uniósł głowę. Z założonymi rękoma Camilla opierała się o framugę drzwi swojej sypialni. Najwyraźniej była już gotowa do snu. Miała na sobie podomkę, która mimo swojej niewątpliwej praktyczności, była też zaskakująco kusząca. Spod spodu wystawała zapięta pod samą szyję koszula nocna. Z zaskoczeniem skonstatował, że przywarta doń ruda bogini wzbudzała w nim zwykle rozbawienie, podczas gdy widok Camilli owiniętej ciasno praktyczną podomką przyprawił go o szybsze bicie serca.

Edwina westchnęła sfrustrowana i się odsunęła.

— Więc nie mogę liczyć na więcej.

Wprawdzie wolałby, żeby Camilla nie przyłapała go w tak kompromitującej sytuacji, ale z drugiej strony może to pomoże jej zrozumieć, że nie każda kobieta uważa go za irytującego natręta. Uśmiechnął się do Edwiny.

— Obawiam się, że nie.

— Ależ nie przeszkadzajcie sobie — stwierdziła jadownicie Camilla.

— Szczerze mówiąc, Camillo, gdybyś miała nam w czym przeszkodzić, byłibyśmy raczej w mojej sypialni, a nie tutaj. A skoro nas tu widzisz... — uśmiechnął się — ... nie ma w czym przeszkadzać.

— Szkoda — wyszeptała Edwina.

— Ależ to mnie w ogóle nie obchodzi — powiedziała Camilla, wzruszając ramionami. — Wyrzałam tylko, bo wydawało mi się, że słyszę jakieś głosy.

— Może spodziewałaś się zastać księcia?

Camilla rzuciła mu zimne spojrzenie.

— To nie powinno z kolei ciebie obchodzić.

Edwina niespokojnie spoglądała to na Graya, to na Camillę. Nawet młodzianka aktorka wyczuwała napięcie między nimi.

— Skoro nie ma pan dla mnie żadnej książki, panie Elliott, pójdę już do pokoju. Spokojnej nocy. — Dygnęła przed Camillą i pospiesznie odeszła.

— Mam nadzieję, że nie zepsułam ci wieczoru — powiedziała Camilla, odprowadzając Edwinę wzrokiem.

— Jak już wspomniałem, nie było czego zepsuć.

— Rozumiem, że to tylko twoje zdanie. Panna Murdock najwyraźniej liczyła na coś więcej.

— Możesz to rozumieć, jak ci się żywnie podoba. — Zaśmiał się. — W każdym razie panna Murdock mnie nie interesuje.

Spojrzała na niego badawczo i po chwili wybuchnęła śmiechem.

— Nie udawaj, Grayson. Panna Murdock jest nie tylko pociągająca, ale też pełna ochoty. Rozsiewa wokół siebie wdzięki jak woń tanich perfum. Takiemu połączeniu mężczyźnie niełatwo się oprzeć.

— Nie zaprzeczę.

— Tak myślałam... Jest bardzo ładna, prawda? — dodała po chwili.

— Jeśli komuś podoba się rudowłosa lisica o figurze bogini, z alabastrową skórą i długimi rzęsami.

— A tobie się podoba?

— Chyba tylko umarłemu się nie spodoba.

— Rozumiem. Nie żeby mnie to obchodziło — dodała szybko. — Jest mi to najzupełniej



obojętne.

Przyjrzał jej się z zaciekawieniem. Nie wierzył jej ani przez chwilę.

— Już to mówiłaś.

— Chcę się tylko upewnić, że dobrze zrozumiałeś. Twoje relacje z panną Murdock i w ogóle z innymi kobietami to tylko i wyłącznie twoja sprawa.

— Dziękuję za twoją wspaniałomyślność.

Poirytowana zmarszczyła brwi.

— Umyślnie tak działaś mi na nerwy?

— Absolutnie nie.

— Więc to twój wrodzony talent?

— Najwyraźniej — odpowiedział z wesołym uśmiechem.

— Wiem, że ta cała sytuacja niezmiernie cię bawi.

— To silniejsze ode mnie. — Posłał jej zawadiacki uśmiech. — Nawet ty musisz przyznać, że niektóre sytuacją są przekomiczne.

— Ani trochę — zaprzeczyła wyniośle.

— Ależ droga Camillo. — Podszedł bliżej. — Nie powiesz mi przecież, że pani Montgomery-Wells, która nie potrafi zapamiętać imienia twojej szanownej matczki, nie jest ani trochę zabawna.

— Bo nie jest — odparła, przewracając oczami.

— Albo że nie masz ochoty się uśmiechnąć, słysząc ciągnące się w nieskończoność, i przeważnie zmyślane, opowieści pana Hendersona?

— Nie. Zdolność pana Hendersona do zdominowania każdej rozmowy uważam za bardzo pożądaną i pożyteczną — powiedziała stanowczo, ale nie zdołała opanować drgania w kącikach ust, które zdradzało, że z ledwością powstrzymywała się od śmiechu.

— A nieodparty powab panny Murdock jest z pewnością...

— W panie Murdock nie ma nic zabawnego.

— Nawet jeśli wyobrazić sobie oburzenie prawdziwej i na wskroś poprawnej Delilah, gdyby zobaczyła aktorską interpretację swojej osoby? Przynajmniej tak opisywał mi ją Win. No chyba że twoja młodsza siostra zmieniła się w tym względzie.

— Nie. Jeśli można mówić o zmianie, jest jeszcze sztywniejsza niż przedtem. I tak, przyznam, że to mogłoby stanowić pewien powód do rozbawienia. — Camilla przygryzła wargę, ale w jej oczach tańczyły wesołe iskierki. — Uwierz mi, Delilah dostałaby apopleksji, gdyby zobaczyła grę panny Murdock. Każdemu aktorowi udzieliłam szczegółowych informacji na temat jego postaci. Nie mam pojęcia, jakim cudem panna Murdock doszła do wniosku, że moja młodsza siostra jest, nie przymierzając, latawicą.

Lekko ruszyło go sumienie. Zagłuszył jednak jego głos i potrząsnął głową.

— To przecież aktorzy. Nie trafisz za nimi.

— Pewnie masz rację. — Zawahała się i dodała po chwili: — A mimo że ty i panna Murdock...

— Nie ma mnie i panny Murdock — uciął szybko.

— Nawet jeśli — niezrażona ciągnęła dalej. — Oczywiście, to nie moja sprawa, ale byłabym ci niezmiernie wdzięczna, jeśli powstrzymacie się od wszelkich amorów na czas pobytu w tym domu. Mikołaj musi wiedzieć, że moja rodzina hołduje tradycyjnym wartościom. To naprawdę bardzo ważne.

— Bo chcesz go poślubić?

Zawahała się przez ledwie dostrzegalny moment, ale więcej nie było mu trzeba. Przytaknęła skinieniem głowy.

— Tak, właśnie tego chcę.  
— W takim razie zrobię wszystko, aby ci w tym dopomóc — powiedział najwytworniej, jak tylko potrafił.  
Rzuciła mu ostre spojrzenie.  
— Zdajesz sobie sprawę, że ci nie ufam?  
— To absolutnie zrozumiałe. — Kiwnął głową. — Ale dołożę wszelkich starań, aby zdobyć twoje zaufanie.  
— Dziękuję. — Przerwała, a następnie wzięła głęboki oddech. — Ja także powinnam cię przeprosić.  
— Naprawdę?  
— Być może nie potraktowałam cię dość uprzejmie. Twoja wizyta zupełnie mnie zaskoczyła. To był prawdziwy szok. — Nerwowo splótła dłonie. — Muszę ci wyznać, że byłeś ostatnią osobą, którą spodziewałam się...  
— Zobaczyć w saloniku?  
— Zobaczyć w ogóle. Wiele razy planowałam, co ci w takiej sytuacji powiem. Myślałam... Ale to już teraz nie ma znaczenia. — Wzruszyła ramionami. — Kiedyś jednak byliśmy przyjaciółmi i choćby z tego powodu zasługujesz na większą uprzejmość z mojej strony.  
— Nie musisz mnie przeproszać. — Uśmiechnęła się i ujął jej dłoń. — Mam nadzieję, że wciąż nimi jesteście... Przyjaciółmi, ma się rozumieć.  
Spojrzała mu głęboko w oczy, ale nie cofnęła ręki.  
— Mam być z tobą zupełnie szczerą?  
— Myślałem, że zawsze jesteś.  
Po jej twarzy przeszedł grymas niezadowolenia.  
— Najwyraźniej nie, skoro do własnego domu sprowadziłam trupę podrzędnych aktorów i aktoreczek, żeby odgrywali rodzinę. — Wzięła głęboki oddech. — Nie wiem, czy możemy ponownie zostać przyjaciółmi, ale moglibyśmy spróbować. Wprawdzie rzadko, ale zdarzało mi się, że brakowało mi naszej przyjaźni.  
— Doskonale. — To był dopiero początek i na razie nie mógł raczej liczyć na więcej. — Ja też chciałbym ci coś wyznać.  
— Śmiało.  
— Dziś po południu, kiedy zapytałaś, czy zamierzałem cię pocałować...  
Zaczęła wyrywać mu dłoń z uścisku, ale ją przytrzymał.  
— I kiedy zaprzeczyłem, mówiłem prawdę.  
Zdziwiona uniosła brew.  
— To właściwie żadne wyznanie.  
— Ale teraz... — Utkwił wzrok w jej błękitnych oczach. — Zamierzam.  
— Co mianowicie? — zapytała podejrzliwie.  
— Cię pocałować.  
Spojrzała na niego surowo.  
— Teraz?  
Skinął głową.  
— Tak, teraz byłaby odpowiednia pora.  
— Dlaczego?  
— Ponieważ wszyscy już poszli spać i zostaliśmy sami.  
— Zapomnij o tym — parsknęła oburzona. — Dlaczego w ogóle chcesz mnie pocałować?  
— A muszę mieć powód?  
— Tak.

— A jaki mężczyzna nie chciałby cię pocałować? Teraz jesteś jeszcze bardziej pociągającym i jeszcze cudowniejszym stworzeniem niż jedenaście lat temu.

Prychnęła.

— Pochlebstwem niczego nie zdołałaś, Graysonie.

Jego twarz powoli rozjaśnił uśmiech.

— A czym zdołałaś?

— Szczerością... być może. — Przyglądała mu się badawczo. — O ile dobrze pamiętam, nigdy niczego przed sobą nie ukrywałam. A przynajmniej przeważnie.

— Niech więc będzie. — Przyciągnął ją do siebie i obrzucił ją intensywnym spojrzeniem. — Raz cię pocałowałem i chciałbym to zrobić ponownie, ponieważ mam ochotę się przekonać, czy drugi pocałunek dorówna pierwszemu. A tamten zapamiętałem bardzo dokładnie.

Zmarszczyła czoło.

— Chcesz więc zobaczyć, czy będzie taki sam?

— Coś w tym stylu.

— Co za bzdura. — Spróbowała wrzucić ramionami, ale nie pozwalał jej na to jego mocny uścisk.

— Odwzajemniłaś ten pocałunek.

— Tego nie pamiętam — odpowiedziała beznamiętnie.

— Ale ja tak. Jakby to było wczoraj. I ta miękkość twoich ust. — Musnął ją wargami.

— Tego też nie pamiętam.

— W takim razie może przypominasz sobie, jak w moich silnych ramionach zwiotczało twoje ciało — kontynuował, przyciskając ją mocniej do siebie.

— Nie — odpowiedziała z ledwie zauważalnym wahaniem, które jednak zdradziło jej myśli. — Wcale nie.

— To wielka szkoda. Ale ty przecież nie pamiętasz tego co ja, ponieważ to tylko i wyłącznie moje wspomnienia. — Nachylił głowę i pocałował ją tuż za uchem. Ciałem Camilli wstrząsnął lekki dreszcz. Nie odrywając warg od jej szyi, Grayson uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Czegoś takiego chyba nie zrobiłaś — szepnęła.

— Niestety nie — wymruczał, ocierając ustami o jej kark. — Pamiętam, że miałaś lekki posmak cynamonu i pachniałaś fiołkami. Wiesz, że smakujesz cynamonem?

— Kompletna bzdura — powiedziała słabo.

— Pamiętam jeszcze, że kiedy zacząłem cię całować, chciałem, żeby trwało to całą wieczność.

— Ja nie...

— Ale ja tak. — Zanim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem. Po krótkiej chwili wargi Camilli rozchyliły się, a on zaczął całować ją jeszcze namiętniej. Otoczyła go delikatna woń fiołków, a wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Miała dokładnie ten sam, lekki posmak cynamonu, z delikatną nutką brandy. Przypomniał sobie o utraconych szansach i nigdy niezłożonych obietnicach. Otoczyła go ramionami i przywarła do niego całym ciałem. Być może kierowała nią nadzieja na nowy początek. Serce biło mu coraz szybciej. Wiedział, że wszystko, co dotąd tak usilnie wypierał ze świadomości, było prawdą.

Także teraz odwzajemniła jego pocałunek.

W końcu oderwał od niej usta i spojrzał na nią z uśmiechem.

— Szkoda, że nie pamiętasz.

Przez dłuższą chwilę patrzyła nań z uniesioną głową, a w jej oczach można było wyczytać pożądanie i niepewność. W końcu westchnęła głęboko i uśmiechnęła się przepaszająco.

— Przykro mi, ale nie pamiętam.  
Zaskoczony zmarszczył brwi. Z pewnością nie była aż tak dobrą aktorką.  
— Jesteś pewna?  
Z lekkim osiąganiem skinęła głową.  
— Wybacz, ale tak.  
Wypuścił ją z objęć i zrobił krok wstecz.  
— Nie wierzę w to.  
— To był tylko pocałunek, Grayson. Nic ponadto.  
— Nic?  
— Nie przypominam go sobie, a to oznacza, że nie był aż tak... — zmarszczyła czoło —  
... istotny.  
Przyjrzał jej się uważnie.  
— W takim razie nie poczułaś, że ziemia drży pod twymi stopami?  
— Najwyraźniej nie.  
— Ani że twoje życie nigdy już nie będzie takie samo?  
— Głupstwa pleciesz. — Wzruszyła ramionami. — Tobyl tylko pocałunek, taki jak  
wszystkie.  
— I nie będziesz go pamiętała do końca swoich dni?  
— Ani pierwszego, ani drugiego.  
Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a następnie odetchnął, jakby zdjęła mu z ramion wiel-  
ki ciężar. Nie tylko ona potrafiła udawać.  
— Co za ulga.  
— Ulga? — Spojrzała podejrzliwie. — Co masz na myśli?  
— Okropnie bym się czuł, jeśli przez te wszystkie lata usychałabyś z tęsknoty za mną,  
karmiąc się jedynie wspomnieniem tamtego pocałunku.  
— Usychała? — prychnęła. — Z pewnością nie usychałam z żadnej tęsknoty. O tamtym  
pocałunku zapomniałam, kiedy tylko zamknęły się za tobą drzwi.  
— Ale kiedy mnie teraz zobaczyłaś, lekko pobladłaś.  
— Tylko dlatego, że skoro nie dawałaś znaku życia od jedenastu długich lat, nie spodzie-  
wałam się zobaczyć cię wśród żywych. Poczułam się, jakbym zobaczyła ducha. — Zmrużyła  
oczy. — Jeśli mężczyzna całuje kobietę, wyznaje jej głębsze uczucie, a następnie bez słowa znika  
z jej życia, można tylko sądzić, że zmarł. A raczej... — zacisnęła usta... — można mieć taką na-  
dzieję.  
Posłał jej zdziwione spojrzenie.  
— Chciałaś, żebym zmarł?  
— Nawet gdybym miała wówczas przy sobie broń, raczej bym cię nie zastrzeliła. — Za-  
stanowiła się i dodała po chwili: — Chociaż przyznam, że niekiedy nie mogłabym ręczyć za sie-  
bie.  
— Odszedłem, ponieważ nie sądziłem, że było jeszcze coś do powiedzenia.  
Spojrzała nań z niedowierzaniem.  
— Ależ było całe mnóstwo do powiedzenia.  
— Ale teraz jestem. Możemy porozmawiać...  
— Teraz jest za późno. — Rzuciła mu ostre spojrzenie. — O całe jedenaście lat.  
Zmarszczył brwi.  
— Powiedziałaś, że nie chcesz rozmawiać o przeszłości.  
— Bo nie chcę — warknęła. — To już zamknięty rozdział i skoro wówczas nie był  
to dość istotny temat do rozmowy, tym bardziej nie jest nim teraz.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła do pokoju. W ostatniej chwili rzuciła mu jeszcze przez ramię: — Sądzę, że dzisiejszy pocałunek, nie żeby miał mi lepiej zapaść w pamięć niż ostatni...

— Mnie nie zapadnie.

— ... zaspokoił twoją ciekawość — dokończyła, ignorując jego uwagę.

— Absolutnie.

— Więc nie ma potrzeby go powtarzać.

— Tym nie musisz się martwić. Nie zamierzam cię więcej całować.

— To się okaże. — Skinęła mu głową, weszła do pokoju i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Kogo on próbował oszukać? Z całego serca chciałby ją jeszcze pocałować. Całować ją tak długo, aż omdlałaby w jego ramionach. Albo on w jej.

Najwyższy czas, żeby zdobyć się na szczerłość, przynajmniej w stosunku do samego siebie. Kiedy tylko ponownie spojrzął w jej błękitne oczy, wiedział, że pragnie jej równie mocno, co jedenaście lat temu. Nic się nie zmieniło.

No może poza nim samym. Nie był już tym niepewnym siebie chłopcem, który spłoszony pozbierał odłamki zlamanego serca i zranionej dumy, a następnie zniknął z jej życia, by stać się kimś. Te jedenaście lat spędzone na przecieraniu własnych ścieżek i gromadzeniu majątku wiele go nauczyły. Przyzwyczał się, że jemu się nie odmawia. Nauczył się, że o to, co warto w życiu mieć, należy też walczyć. I nauczył się walczyć, o to czego pragnie. A Camilla była tym, kogo pragnął teraz i zawsze. Ona czuła do niego to samo. Może i próbowała temu zaprzeczać, ale odwzajemniła pocałunek tak wówczas, jak i teraz. O więcej nie musiał pytać.

Uśmiechnął się i wszedł do swojej sypialni. Win miał rację. Jeśli chce zdobyć jej serce, musi najpierw odzyskać jej przyjaźń. A to nie będzie łatwe. Bo bez przebaczenia nie ma też mowy o przyjaźni. Pierwszy krok uczynił w korytarzu, zanim ją pocałował. A ona okazała się doskonałą aktorką. Niezależnie od tego, co twierdziła, tak jak i on, nie była obojętna na ten pocałunek. A on nie miał najmniejszych wątpliwości, że doskonale pamiętała także pierwszy raz. Tak, to był jakiś początek.

Jego pierwszym zadaniem w roli przyjaciela jest wybawienie jej od księcia, na którego nawet jej własna siostra patrzyła podejrzliwie. I nie tylko od księcia, ale też od niej samej. Sądził, że nawet w Camilli osłabł entuzjazm do poślubienia księcia z bajki. Umiejętne podsycenie jej wątpliwości będzie z pewnością trudne i bez sporej dozy wyczucia i taktu ze strony Graya się nie obejdzie. Cel ten jest jednak absolutnie osiągalny, zwłaszcza gdy po drodze wyrosną niespodziewane trudności. Nie robi przecież nic strasznego, ale lekkie zawirowania fabuły, które delikatnie tylko pokrzyżują plany Camilli, to nie byłby zły pomysł. Chociaż wzięwszy pod uwagę dziwactwa aktorów, pewnie i bez jego ingerencji cały ten teatrzyk najpewniej weźmie w łeb. Dlaczego jednak im nie dopomóc?

Kilka niespodziewanych zwrotów akcji przyda tylko sztuce waloru.

\*

Pikantny, żarliwy, pożądliwy. Oczywiście, że pamiętała, jak smakował jedenaście lat temu. Pamiętała wszystko.

Camilla oparła się o zamknięte drzwi i usiłowała ostudzić wzburzone emocje. Nie mogła złapać tchu.

Pamiętała rytmiczne bicie jego serca, którego nie było w stanie stłumić nawet ubranie. Wcale nie zapomniała jego ciepła i dreszczu podniecenia, który co rusz przebiegał przez nią, kiedy tak tkwiła uwięziona w jego ramionach. Ten szum w głowie, drzenie nóg i uczucie niedosytu. I pamiętała, jak bardzo pragnęła, aby tamten pocałunek trwał wiecznie.

Ale nie trwał. Niech go licho. Odepchnęła się od drzwi i zaczęła krążyć po sypialni.

Po co analizować tamten pocałunek? Dlaczego chciał do tego wszystkiego wracać? Czy naprawdę musiał aż tak dokładnie dzielić się z nią wspomnieniami? Dlaczego przypomniał jej wszystko to, o czym próbowała zapomnieć? Po co ponownie pojawił się w jej życiu?

I dlaczego teraz ją pocałował?

Zupełnie się tego nie spodziewała. Tak wówczas, jak i teraz. Oczywiście, tamten pocałunek nie był jej pierwszym w życiu. Ale też nie przypominał poprzednich. Tamten sprawił, że zadrżała cała, od stóp do głów; poruszył jakąś strunę w jej sercu. Niczego nie zapomniała.

A dziś?

Przeciągle wypuściła powietrze. Nie była już tamtą niedoświadczoną gąską. Miała trzydzieści lat, zdążyła owdowieć i obecnie była kobietą, która sama decydowała o własnym życiu, dokonywała niezależnych wyborów. Była kobietą, która wiedziała, czego chce.

Mimo wszystko dzisiejszy pocałunek był równie cudowny co pierwszy. A nawet jeszcze cudowniejszy, ponieważ musiała na niego poczekać jedenaście długich lat. Jej mąż, wprawdzie wspaniały człowiek, ale on nigdy nie zdołał wywołać w niej takiego dreszczu ani takiego drżenia nóg. Żadnemu mężczyźnie to się nie udało. Do licha!

Po raz kolejny Grayson pojawia się akurat wtedy, kiedy planuje poślubić innego. Jak na razie nie wyznał jej wprawdzie miłości, ale każdy idiota zrozumie, że to jeszcze niewykluczony. Cóż, stawiało ją to w dość kłopotliwym położeniu. Rozbudzało w niej dawno stłumione uczucia, którymi wolałaby sobie teraz nie zaprzętać głowy. A na dokładkę podsycalo, już i tak istniejące, wątpliwości.

Przygotowania do tej szopki pochłonęły ją do tego stopnia, że niepewność co do samego Mikołaja zeszła na dalszy plan, by wrócić w najmniej oczekiwanym momencie. Jak choćby dziś – był już o krok od oświadczyn, a ona modliła się tylko o to, żeby jednak tego nie robił. Jak tylko sięgnęła pamięcią, pragnęła księcia z królestwem i zamkiem. Chciała być księżniczką. Niewątpliwie Mikołaj był przystojny, czarujący i bez dwóch słów idealny. Jednak, podczas gdy tamta dziewczynka pragnęła księcia, kobieta, którą teraz była, zaczynała się zastanawiać, czy mężczyzna, z którym spędzi resztę życia, nie powinien być dla niej kimś więcej, jak tylko spełnieniem wysnutych z bajek marzeń. Poza tym, kto by chciał żyć z kimś, kto tylko potrafi przytakiwać i się uśmiechać?

Z niechęcią przyznała Beryl rację co do... miłości. Nie żeby nie planowała pokochać Mikołaja w przyszłości. Kiedyś wydawało jej się to zupełnie bez znaczenia, ale teraz jako trzydziestoletnia kobieta uzmysławiała sobie, że powinna raczej poślubić mężczyznę, którego już kochała, a nie tego, którego dopiero zamierzała pokochać. Wiedziała, że już młodsza nie będzie i czekanie, aż się kiedyś zakocha, wydało jej się głupim pomysłem i zwykłą stratą czasu. Istniała przecież też taka ewentualność, że nigdy nie zdoła go pokochać. Lubiła go, ale czy chciała spędzić resztę swoich dni ledwie go lubiąc? A poza tym, czy ten zmysłowy pocałunek złożony na wewnętrznej części jej dłoni nie powinien być wywołać w niej czegoś więcej poza zwykłymi laskotkami? Czy nie powinien rozbudzić jej zmysłów, pragnienia czegoś więcej?

Przed podjęciem ostatecznej decyzji, jeśli by nawet już ją podjęła, powinna go jednak pocałować. Nigdy przecież niewiadomo. Porządny pocałunek może jeszcze wszystko zmienić.

Przynajmniej da Mikołajowi takie święta, o jakich marzy. Nie ma potrzeby wyjawiać mu prawdy o rodzinie. Nie była pewna, czy będzie potrafił dochować tajemnicy. Była to przecież farsa jakich mało. Ale jedno wiedziała na pewno – za nic nie poślubi mężczyzny, do którego nie ma zaufania.

Wciągnęła powietrze. Jeśli wszystko wyjdzie na jaw, zostanie pośmiewiskiem i może zapomnieć o bywaniu w towarzystwie. Mikołaj był wprawdzie czarującym i honorowym człowiekiem z zasadami, ale kto wie, co mu przyjdzie do głowy, jeśli odrzuci jego awanse, a co gorsza –

oświadczyły? Mężczyźni nie zachowują się wówczas w żadnej mierze racjonalnie i gotowi są wykorzystać każdą okazję do zemsty. W przeciwieństwie do młodszej siostry Camilla i Beryl niewiele robiły sobie z konwenansów. Należało jednak przyznać, że publiczny wizerunek Camilli, dzięki jej niemałym staraniom, nawet w połowie nie był równie barwny co Beryl. A jeśli ludzie mieliby się dowiedzieć, że mimo tego całego cyrku nie wyszła w końcu za księcia, nikt by jej nie uwierzył, że to ona go ostatecznie odrzuciła. Farsa, jakich mało, żałosna na dokładkę. Gorzej, gdyż takie ekscesy miały to do siebie, że obrastały legendą. Incydent brightoński to przy tym nic. Będzie już zdziecinniałą staruszką, a ludzie będą ją wciąż wytykać palcami jako biedną lady Lydingham, która w tak spektakularny sposób nie zdołała usidlić księcia.

Ale nic nie jest jeszcze stracone. Camilla poczuła przyływ determinacji. Sama się w to wplątała i sama się z tego wyplącze. Mikołaj nie może poznać prawdy. Musi się trzymać pierwotnego planu. Po świętach kryzys finansowy wezwie Mikołaja do ojczyzny, do jakiegoś tam królestwa. Ona wymyśli jakąś wymówkę, dlaczego nie może mu towarzyszyć, a po jakimś czasie napisze do niego list, w którym stwierdzi, że nie pasowaliby do siebie. Naturalnie, gdyby się oświadczył, sprawa by się skomplikowała. A dziś już to niemal uczynił. Choć odwiedzenie go od oświadczyń powinno być równie proste, co skłonienie go do nich.

Była taką kretynką. Po tych świętach sto razy przemyśli każdy plan, zanim wdroży go w życie. Może teraz zrozumie, co tak bawi Beryl i Graysona w całej tej farsie.

Jeśli chodzi o Graysona, on nie musi wiedzieć o jej rozterkach w kwestii poślubienia Mikołaja. Absolutnie nie ma obowiązku mu się zwierzać, skoro wina za te rozterki bezsprzecznie leżała po jego stronie. Może kiedyś spojrzy na niego przychylniejszym okiem, ale w tej chwili, jeśli chciał zostać jej przyjacielem, właśnie w tym miejscu przebiegała granica.

A jeśli nawet jego pocałunek sprawił, że zaczęła tęsknić za czymś nieosiągalnym, była to jedynie mrzonka o czymś, co mogło się wydarzyć, a jednak się nie zdarzyło. Nie uwiedzie jej pocałunek człowieka, który nigdy nie złamał jej serce.

A już na pewno nie pozwoli, nie pozwoli mu zrobić tego po raz drugi.

## Rozdział 11

22 grudnia

Camilla spojrzała po rozstawionych na jadalnianym kredensie półmiskach ze śniadaniem i zaczęła się zastanawiać, jak skusić panią Fortesque, żeby została u niej na stałe. Obecna kucharka wybierała się już na emeryturę. Kiedyś pani Williams wprawdzie świetnie gotowała, ale jakiś rok temu poziom jej kulinarnych popisów znacznie spadł, a Camilla nie miała serca jej tego powiedzieć, gdyż przez większość życia pani Williams służyła u rodziny zmarłego męża Camilli.

Pani Fortesque była urodzoną kucharką o niesamowitych wprost zdolnościach. Podobnie zresztą jej młoda pomoc kuchenna. Camilla powinna chyba porozmawiać z jedną i drugą. Nawet jeśli pana Fortesque'ata także musiałaby uwzględnić w tych planach. A on tak uwielbiał pracę aktora.

Grayson wkroczył do jadalni. Ku poirytowaniu Camilli tryskał energią i świetnym humorem. Podszedł do kredensu i zaczął zaglądać w półmiski.

— Pani Fortesque jest świetna jako kucharka.

— I dzięki Bogu — mruknęła Camilla. Jedzenie było jedyną rzeczą, o którą nie musiała się martwić.

— Może cię to zainteresuje... — Grayson sięgnął po talerz i zastanawiał się, co sobie nałożyć. — Na górze lokajczycy zapamiętali ćwiczą właśnie walkę na miecze. Do sztuki w teatrze.

— Jakże cudownie... — stwierdziła Camilla kwaśno. — Wyślę tam Fortesque'a, żeby się nimi zajął.

— Fortesque czytał im sztukę. — Grayson włożył na talerz kilka plastrów bekonu.

Spojrzała na niego z wściekłością.

— Więc dlaczego nic z tym nie zrobiłeś?

Grayson spojrzał na nią zdziwiony.

— Dałem im moją dobrą radę.

— Co? Jak się nie pozabijać?

— Dokładnie. — Zachichotał.

— Grayson!

— Chciałem pomóc. Stwierdziłem, że to nie będzie zręczna sytuacja, jeśli na korytarzu zalegać będą zwłoki aktorów, a właściwie lokajczyków.

— Nie o to mi chodziło — prychnęła. — Powinieneś być to przerwać.

— Ależ mnie nie wypada. Jestem tylko dalekim kuzynem, moja rola jest tu niewielka. A gdyby sztuka była o miłości i zdradzie, ja pierwszy poszedłbym na stryczek.

— To jeszcze można załatwić.

Przez chwilę bacznie jej się przyglądał.

— No, no. Taka gderliwość o poranku? Kto to widział.

— Nie jestem gderliwa. — W jej głosie dało się posłyszeć oburzenie. — Jeśli już, to jestem zmęczona.

— Rozumiem. — Z powagą kiwnął głową. — Żle spałaś.

— Wprost przeciwnie, wyśmienicie — skłamała.

— To pewnie ta rozpacz.

— Rozpacz? — Spojrzała na niego i się zaśmiała. — Miałaś rację, Grayson. To w sumie



bardzo zabawna sytuacja. — Ruszyła do stołu.

— Nie chodziło mi o mnie — powiedział cierpko i usiadł naprzeciwko. — Ale nie spodziewałem się zastać cię tu tak wcześnie. Prawdę powiedziawszy, nie spodziewałem się tu nikogo zastać.

— Mam dziś wiele do zrobienia — powiedziała wyniośle. — Jak tylko pojawi się Beryl, pójdziemy na strych po ozdoby na choinkę.

— Jeśli nie zejdzie przed końcem śniadania, ja ci pomogę — rzucił.

— Tak?

— Z przyjemnością.

— Naprawdę?

— Nie doszukuj się podstępów. Powiedziałem ci wczoraj, że pomogę i to miałem na myśli. — Zawzięcie nadział na widelec Bogu ducha winien plasterek bekonu. Najwyraźniej w równym stopniu działali sobie na nerwy. I dobrze.

— Niech będzie. — Camilla nie była pewna, czy potrzebuje jego pomocy, ale chciała się z tym uporać, zanim Mikołaj i rodzina zejdą na dół. Nie miała zamiaru zostawiać ich samym sobie. Strach nawet pomyśleć, co mogłoby się stać pod jej nieobecność. — Przyjmuję twoją propozycję. I doceniam ją — dodała z pewną niechęcią.

— Nie sil się na uprzejmość.

— Robię, co mogę, Grayson. — Wbiła w niego wzrok. — Nawet ty przyznasz, że twoja obecność musi być dla mnie niespodzianką, a do tego niemiłą.

— Bo wolałabyś, żebym był martwy. — Sięgnął po tost i posmarował go marmoladą.

— Nie wolałabym. — Wzruszyła ramionami. — Po prostu tak przypuszczałam.

— Rozczarowana?

— Tak — warknęła, a następnie przeciągle wypuściła powietrze. — Oczywiście, że nie. Niezależnie od tego, co wczoraj mówiłam, nie życzyłam ci śmierci...

— To wielka ulga.

— ... ani twojej obecności.

— A mimo to... — Uśmiechnął się z zadowoleniem. — Jestem.

— Zgadza się — szepnęła. — Jesteś.

Przez dłuższą chwilę jedli w milczeniu. Patrząc na Graya, można by pomyśleć, że nie miał nic w ustach od co najmniej stu lat. Śniadanie pochłaniał z apetytem kulinarnego znawcy, a raczej wygłodniałej bestii. Spróbował wszystkiego po trochu: smażonych śledzi, jagnięcych nerek na ostro, owoców w syropie, bekonu, kielbasek i jajek. Chociaż nie mogła go za to winić. Pani Fortesque to prawdziwy skarb.

— Przepyszne. — Westchnął z satysfakcją dobrze nakarmionego mężczyzny. — Myślisz, że pani Fortesque byłaby skłonna porzucić scenę na rzecz kariery w kuchni?

— Też się nad tym zastanawiałam — powiedziała Camilla. — Moja kucharka niedługo odchodzi i przeprowadza się do rodziny na wieś. — Rzuciła mu badawcze spojrzenie. — A po co ci kucharka?

— Chyba zostanie w Anglii.

Chociaż nigdy się do tego nie przyznała, od dawna podejrzewała, że wyjechał z kraju.

— Rozumiem.

— A w związku z tym będę potrzebował służby, niewielkiej wprawdzie, ale wypadałoby zacząć od kucharki. — Zawahał się. — Chociaż zdecydowałem się dopiero, kiedy spróbowałem smakołyków pani Fortesque.

— Cóż. — Odsunęła na bok pusty talerz, splótła dłonie i powiedziała z uśmiechem: — Skoro tak smakuje ci kuchnia pani Fortesque, wielce cię to rozczaruje, ale ta pani będzie już dla

kogoś gotować, a tą osobą będę ja.

Grayson także powoli odsunął swój talerz i naśladując pozę Camilli, oparł splecione dłonie na stole. Po plecach przebiegł ją delikatny dreszcz.

— Jeśli postanowię zatrudnić panią Fortesque — zaczął powoli — zrobię to.

— Chyba że ja zatrudnię ją pierwsza.

— Wówczas ja zatrudnię ją drugi. — Posłał jej uprzejmy uśmiech. Poczwała się nieswojo.

— Ależ nie opowiadaj głupstw, nie stać cię na takie wynagrodzenie, jakie ja jej zaoferuję — odparła z uśmiechem. Był przyzwoicie ubrany, ale jego dochody były raczej skromne. Gdyby mu się dobrze powiodło, to mimo że tak uparcie unikała wszelkich rozmów o nim, z pewnością doszłyby ją jakieś słuchy. Takie wiadomości zawsze szybko się rozchodzą. — Cokolwiek jej zaproponujesz, ja cię przebiję.

— Bo ty masz masę pieniędzy, a ja oczywiście ichnie mam?

— Niegrzecznie mówić o pieniądzach — powiedziała wyniośle. — Ale tak.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

— Niezależnie od pieniędzy, idę o zakład, że uda mi się zatrudnić panią Fortesque.

Jej wspomnienia natychmiast powędrowały do czasów ich młodości, kiedy nieustannie zakładali się o różne głupstwa. Ile razy z rzędu wygra z nim w szachy albo kto zauważy pierwszego żółtego motyla w czerwcu, albo kto potrafi rozpoznać więcej gwiazdozbiorów. Nie myślała o tym od lat. Przeważnie to on wygrywał. Z perspektywy czasu, nie była w stanie stwierdzić, czy zawdzięczał to szczęściu i własnym umiejętnościom, czy też temu, że jej mniej zależało na zwycięstwie. Teraz na pewno nie odpuści, niech na to nie liczy.

— To bardzo ciekawy pomysł — przytaknęła. — Przyjmuję zakład.

— Tak myślałem. Skoro jednak moje możliwości finansowe nie dorównują twoim, a wiem, że mogę liczyć na twoją uczciwość, umawiamy się, że kwestia wynagrodzenia nie będzie argumentem. Zaproponujemy pani Fortesque dokładnie tę samą kwotę.

— Na twoim miejscu nie liczyłabym na moją uczciwość. Nie masz pojęcia, czy jestem uczciwa czy nie. Nade wszystko zależy mi na wygranej, ale przyjmuję ten warunek. — „Na razie” — dopowiedziała w duchu, a na głos powiedziała: — Zakładamy się o to, co zwykle?

— Tak. — Skinął głową. — Ustalamy termin?

Zastanowiła się przez chwilę. Tuż po Bożym Narodzeniu będzie po wszystkim.

— Może być pierwszy dzień świąt?

— Niech będzie. — Wstał, nachylił się ku niej i wyciągnął do niej dłoń przez stół.

Pochyliła się, uścisnęła ją i skinęła głową.

— Czyli pierwszy dzień świąt.

— Nie mam zamiaru przegrać.

Roześmiała się.

— Ja też nie.

— Doskonale. — Uśmiechnął się szeroko, a ich spojrzenia się spotkały. Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie odzywało się ani słowem. Ich dłonie nadal trwały w uścisku. Otoczyło ich coś nieomal namacalnego. Intensywnego i mocnego, coś, co ciągnęło ich ku sobie. Na moment ujrzała oczami wyobraźni, jak Grayson rzucając na stół i zdzierając z niej ubranie, siłą bierze pośród talerzy. Rozpaleni pożądaniem, zatraceni w miłosnym uniesieniu... Stuletni żyrandol, zamówiony przez dawno zapomnianego krewnego zdaje się bujać nad ich głowami, rozchwiany stół skrzypi, a...

— Camillo? — Grayson spojrział się na nią pytająco.

Oprzytomniała i wyrwała dłoń z jego uścisku.

— Co?

Jego brązowe oczy posłały jej zaniepokojone spojrzenie.

— Wszystko w porządku?

— Tak. Jak najbardziej — zapewniła go pospiesznie. — Nigdy nie było lepiej.

— Słyszałaś, co mówiłem?

— Każde słowo — prychnęła.

— Więc prowadź. — Dłonią wskazał na drzwi.

— Gdzie...

— Na strych? — Spojrzał na nią badawczo. — Na pewno wszystko w porządku? Jeszcze chwilę temu nie wyglądałaś najlepiej.

— Naprawdę? — Bez zastanowienia spojrzała na żyrandol. — To chyba... od jedzenia.

— Masz wypieki. Może powinnaś się położyć...

— Głupstwo, nic mi nie jest. — Głęboko wciągnęła powietrze. — Chodźmy. — Ruszyła w stronę schodów, a on w ślad za nią.

Co się z nią dzieje? Co to za bzdury z tą burzą żądź i namiętności? Co też przychodzi jej do głowy? Przecież on nawet jej się nie podoba. To pewnie dlatego, że wczoraj przywołał tamte wspomnienia, a na koniec ją pocałował. I to dość namiętnie. Pocałunek, który rozpanoszył się w jej snach, kiedy w końcu udało jej się zmrużyć oko. Już lata temu odsunęła od siebie wszelkie marzenia o jego pocałunkach i nie miała zamiaru pozwolić, żeby przez chwilę nieuwagi znów zagościły w jej myślach.

Nie miała też zamiaru pozwolić mu sprzątnąć sobie panią Fortesque sprzed nosa. Była pewna, że uda jej się ją przekonać. Ale przedtem musi zyskać poparcie pana Fortesque'a. A o to także nie musiała się martwić.

Zaprowadziła Graysona do tylnych schodów w środkowej części domu. Posiadłość podzielona była na trzy oddzielne części. Na górnych piętrach zachodniego skrzydła najstarszej części domu znajdowały się głównie sypialnie, które zimą stały puste, chyba że gospodarze mieli więcej gości. Na ostatnich piętrach wschodniego skrzydła mieściły się pokoje dla służby i stary pokój dziecięcy. Strych na samej górze środkowej partii domu pełnił funkcję magazynu. Na schodach nie spotkali nikogo, co raczej niedziwiło, skoro wynajęci przez nią służący, a poprawnie mówiąc aktorzy, byli o wiele mniej liczni od obsługującej zazwyczaj dom służby.

— Zastanawiałem się — odezwał się Grayson, kiedy wchodzili na strych. — Dlaczego akurat tu organizować święta?

Popchnęła klapę drzwi na strych.

— W Millworth Manor?

— Tak. Czy nie prościej byłoby zrobić całe to przedstawienie we własnym domu? Winfield pisał, że masz posiadłość wiejską oraz rezydencję w mieście.

Westchnęła.

— Czy przez te wszystkie lata Winfield na bieżąco donosił ci o każdym wydarzeniu w moim życiu?

— Nie o każdym. — Grayson wzruszył ramionami. — Nie sądzę, żeby wiedział o wszystkim.

— I pomyśleć, że podobno to kobiety lubią plotkować. — Weszła na strych. Czowała jednocześnie lekkie poirytowanie i zadowolenie, że przez te wszystkie lata Grayson tak pilnie śledził jej losy. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę fakt, ile wysiłku ją kosztowało zachowanie obojętności wobec jego życia. — A odpowiadając na twoje pytanie, to właśnie tutaj spędzaliśmy wszystkie święta. Kiedy jeszcze robiliśmy to w gronie całej rodziny — dodała. — Co w ostatnich latach nie zdarzało się zbyt często. Ale nie wyobrażałam sobie Bożego Narodzenia gdzie indziej niż tu, w Millworth Manor. Oczywiście, po śmierci ojca, kiedy mama zaczęła spraszać do domu tę oso-

bliwą zbieraninę zbłąkanych dusz, święta stały się już niecomniej tradycyjne...

Prychnął.

— Ale pod wieloma względami przygarnięcie pod swój dach wszystkich tych bezdomnych nieszczęśników... — ciągnęła dalej. — Może nie mam zbyt pochlebnej opinii na temat gości mamy i przyznaję, że wielokrotnie ich wizyty były dość uciążliwe i odbiegały raczej od utartych konwenansów, ale przeważnie to byli bardzo mili ludzie. I okazali nam wdzięczność, że mogli tu, z nami, być. Nie zawsze o tym mówili, ale to dało się zauważyć. Zwłaszcza w czasie Bożego Narodzenia. — Zawiesiła głos, a po chwili podjęła: — Kiedy myślę o świętach, nie wyobrażam sobie ich gdziekolwiek indziej, jak właśnie tu. Wiem, że może to brzmi kliwie, ale to prawda.

— Waszych świąt raczej nikt nie nazwałby tradycyjnymi.

— Ale zawsze było interesująco — powiedziała z nieobecny wyrazem twarzy. Błądziła teraz wzrokiem po strychu. Nawet zimą umieszczone w portykach okna przepuszczały dość światła, aby można było się bez trudu rozejrzeć. Przestrzeń pod załamaniem dachu szczelnie wypełniały skrzynie, przeróżne kufry oraz starannie poustawiane pudła z dokładnie opisaną zawartością. Pod zakurzonymi narzutami kryły się wszelkiego rodzaju meble, które, niczym duchy strażników, pilnie strzegły podtrzymujących dach kamiennych kolumn. Dzięki temu porządkowi, o który odpowiednio zadbali kolejni zarządcy posiadłości, na środku strychu została spora pusta przestrzeń. Camilla ruszyła do kąta, w którym, odkąd sięgała pamięcią, trzymano ozdoby świąteczne.

— Zabawne, że wszystkie wspomnienia można pomieścić na jednym strychu — powiedział Grayson.

— I kto tu teraz jest kliwy?

— Zrzuć to na magię świąt.

— I nie tylko moje wspomnienia, czy też Beryl, Delilah albo mamy, ale też wspomnienia wielu poprzednich pokoleń. Każdy mieszkaniec tego domu zostawił po sobie jakiś ślad. A sądząc po tej masie pudeł, raczej namacalny. — Spojrzała na niego przez ramię. — Jeśli będziesz kiedyś szukał fraka z poprzedniego stulecia, zajrzyj tutaj.

— Będę o tym pamiętał — odpowiedział rozbawiony.

— Tu są. — Podeszła do ustawionych jedno na drugim czterech pudeł z napisem: *Choinka* i wzięła pierwsze z góry. — Nie są bardzo ciężkie, ale trochę nieporęczne. Za jednym razem ich nie znieśmy.

— Zmieniłaś się, Camillo. Jesteś ostatnią osobą, którą posądziłbym o samodzielne noszenie pudeł.

— Mnie także to dziwi — mruknęła pod nosem. — Noale trzeba robić, co jest konieczne.

— Daj spokój. Wystaw tylko te pudła, a ja zniosę je na piętro — stwierdził Grayson. — Potem możemy poprosić lokajczyków, aby znieśli je na sam dół.

— Ależ nie śmiem przerywać im próby z mieczami — powiedziała zjadliwie i podała mu pierwsze pudło.

Ruszył w kierunku schodów.

— Trzeba się poświęcić. Przecież mamy święta.

Przeniesienie pudeł nie zajęło im wiele czasu. Grayson zniósł ostatnie na piętro, a następnie wrócił na strych.

— To już wszystko?

Rozglądając się po pomieszczeniu, Camilla w zamyśleniu skinęła potakująco głową.

— Od lat tu nie byłam. Zawsze wyobrażałam sobie, że pełno tu ukrytych skarbów.

Uśmiechnął się szeroko.

— Skarbów piratów?  
— Muszę się kiedyś tu dokładniej rozejrzeć. Nie mam pojęcia, co znajdę w tych kufrach i skrzyniach. — Rzuciła mu urażone spojrzenie. — To wszystko twoja wina.  
— Moja? — krzyknął zdziwiony.  
— Gdyby nie ta twoja rzewna mowa o wspomnieniach zapakowanych na poddaszu...  
— Być może — rzucił beztrąsko. — Czas je odpakować.  
— Do niektórych wspomnień lepiej nie wracać... — stwierdziła Camilla.  
— A inne należy pielęgnować. — Zamilkł na dłuższą chwilę, a następnie westchnął bezradnie. — Zwłaszcza że już tu jesteśmy.  
— Przyznam, że to kuszące. — Rozejrzała się wokół. — Ale mam jeszcze tak wiele do zrobienia.

— Bzdura — prychnął. — Odkąd tu jestem, wciąż zastanawiasz się, co masz jeszcze do zrobienia albo zamartwiasz się, co się komu wymysknie. I wszystkie te troski odbijają ci się na twarzy. Dokładnie tutaj. — Wyciągnął dłoń i delikatnie przejechał palcem po krótkim rowku między jej brwiami. — O tu, masz taką małą bruzdkę, która pojawia się za każdym razem, kiedy się czymś martwisz, denerwujesz, albo nad czymś zastanawiasz. Jeśli nic z tym nie zrobisz, będziesz ją miała na stałe.

— Nonsens. — Odepchnęła jego dłoń i potarła miejsce, którego dotknął. — Dalej tam jest?

Roześmiał się.

— Nie, żebym była próżna. — Zmarszczyła brwi, ale zorientowawszy się, że w ten sposób tylko pogłębi bruzdę, przybrała wyraz twarzy, który mniej groził powstaniem zmarszczek. — Ale z wiekiem człowiek coraz bardziej przejmuje się takimi rzeczami.

— Nie masz się czym martwić. — Chwycił ją za ramiona, przysunął do siebie i cmoknął ją między brwi. — Kiedy tylko zobaczyłem cię ponownie, pomyślałem, że wyglądasz jeszcze cudoziej, niż kiedy byłaś podlotkiem.

Podniosła na niego wzrok. Może jednak trochę jej się podobał. A może nigdy nie przestał jej się podobać? Choć teraz nie miało to właściwie żadnego znaczenia.

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Nie mogłem się powstrzymać. — Ponownie pocałował ją w czoło, a następnie rozluźnił uścisk.

— Jeśli pocałujesz mnie jeszcze raz, dostaniesz w twarz — pogroziła. — I to mocno!

— Wcale nie. — Oddalił się niespiesznie. — Poza tym, chętnie wezmę na siebie to ryzyko. To od czego zaczynamy?

— Od niczego. Nie mam czasu na głupoty.

Rzucił jej surowe spojrzenie.

— Nie masz czasu? To go znajdź.

— Grayson. — Zawahała się. Co jej właściwie szkodzi? Było więcej niż prawdopodobne, że i tak nikt jeszcze nie wstał. Westchnęła. — No dobrze, ale nie za długo. — Rozejrzała się dookoła i wskazała na kufr. — Może sprawdzisz któryś?

— Doskonale. Ty zajrzesz do jednego, ja do drugiego. — Spojrzał na nią z łobuzerskim błyskiem w oku. — Założę się, że znajdę coś bardziej interesującego.

— Och, Grayson. — Przewróciła oczami. — Myślałam, że już z tego wyrosłeś.

— Niestety — powiedział z żalem. — Ale trzeba jakoś tym żyć. — Ukląkł przed jednym z kufrów. — A mimo wszystko, mój kufer będzie miał ciekawszy skarb odtwojego.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

— Nie mam chyba wyjścia. — Wypatrzyła spory kufer i ruszyła do niego. — Ten jest

mój.

— Są w twojej rodzinie jakieś prawdziwe historie o zaginionym skarbie? — zapytał, podnosząc skrzypiące wieko.

— Nie, chociaż bardzo bym chciała. — Uklękła przed swoim kufrem. Bezskutecznie starała się zdmuchnąć z niego warstwę kurzu. — Taki skarb zawsze się przyda.

Podniosła wieko i zaczęła przerzucać zawartość kufra. Nie żeby rzeczywiście spodziewała się znaleźć skarb, ale kiedy w środku zobaczyła stare jedwabne i satynowe szale oraz suknie balowe z poprzedniego stulecia, poczuła lekkie rozczarowanie. Wyciągnęła jedną z kreacji i uważnie ją obejrzała. Kolory, różne odcienie niebieskiego, były wciąż żywe, ale krój wyszedł z mody już dobre pół wieku temu. Suknia była piękna, ale to nie był ten skarb.

— Bardzo ładna — odezwał się Grayson zza jej pleców.

Spojrzała na niego.

— A co ty znalazłeś?

— Głównie papiery i stare listy. Nic ciekawego. — Lekceważąco machnął ręką.

Camilla cała się rozpromieniła.

— Więc mój kufer jest ciekawszy od twojego. Wygrałam.

— Tym razem. — Uśmiechnął się. — To co, czekoladka?

— Szwajcarska. — To było takie słodkie z jego strony, jak dokładnie zapamiętał. Ona natomiast wolał rachatlukum<sup>6</sup>. Zapomniała już o ich dziecińczych zakładach, ale pamiętała o rachatlukum, a on z kolei o czekoladkach.

— Kto mógł coś takiego nosić? — gestem wskazał natrzymaną przez nią suknię.

— Elżbieta Bennet — odpowiedziała bez namysłu.

— Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy Elżbieta Bennet nie jest postacią fikcyjną? Wytworem wyobraźni Jane Austen?

— Tak, ale ta suknia jest właśnie z tamtych czasów. — Zaczęła oglądać ją ze wszystkich stron. — Mogła kiedyś zdobić jakąś damę na wielkim balu. Wystawianym przez księcia regenta.

— W pałacu królewskim?

— A gdzieżby indziej? — odpowiedziała, tłumiąc uśmiech.

— Tylko tam. Dama odziana w tę suknię niewątpliwie chadzała na wielkie bale w pałacach królewskich, gdzie tańczyła z przystojnym księciem. Na pewno czytałaś tym w baśniach. Już to widzę. — Skłonił się jej wytwornie. — Ona i my znajdujemy się w ogromnej sali wspaniale oświetlonej tysiącem świec, których blask migocze w bogato zdobionych złotem niezliczonych kryształowych żyrandolach.

— Raczej tylko ona się tam znajduje. My jesteśmy na ciemnym, zakurzonym strychu. — Odłożyła suknię do kufra.

— Już nie. O tam... — Machnął ręką w kierunku przyrzuconej starą narzutą zbieraniny mebli. — Tam stoi orkiestra. Całkiem nieźle grają, nie sądzisz? — Skrzywił się. — Och, jeden ze skrzypków właśnie zafalszował.

— Chyba do reszty już oszalałeś — powiedziała surowo, ale uśmiechnęła się w duchu.

— Z mis aż wysypują się płatki kwiatów cieplarnianych. Damy włożyły dziś swoje najcenniejsze klejnoty, a ich suknie zachwycają tę samą głębią barw, co zdobiące ich szyje rubiny, szmaragdy i szafiry — niezrażony ciągnął dalej.

— A panowie?

— Powalająco przystojni.

— Wszyscy? — zapytała, powątpiewająco unosząc brew.

— Cóż. — Rozejrzał się na boki, jakby w obawie, że ktoś go usłyszy. — Wszyscy za takich się uważają. — Podał jej dłoń.

Chwyciła ją i wstała z podłogi. Przyglądała mu się z rezerwą, ale po chwili się poddała. Absolutnie nie chciała, żeby wziął ją za sztywną i nudną. Miała poczucie humoru i potrafiła się świetnie bawić, jeśli tylko nie była zajęta urządzeniem idealnych świąt z udziałem wynajętej rodziny dla księcia, co do którego już się rozmyśliła.

— Nawet tacy, jak... — Dyskretnym skinieniem głowy wskazała róg poddasza. — Lord Taki i Owaki? Kiedyś lubił sobie podejść, a teraz już nie może, bo wypadły mu już prawie wszystkie zęby.

— Myśli, że wygląda jak pasza.

— A pan Ktokolwiek?

— Chodzi ci o tego niskiego, który w tańcu opiera się nosem o twój biust?

— Grayson! — krzyknęła z udawanym oburzeniem.

— On niewątpliwie uważa się za powalająco przystojnego. — Zaczął się rozglądać, jakby wypatrywał kogoś w stojącym za nią tłumie. — No i jest jeszcze ten zagraniczny książę.

— Często się ich zaprasza. — Wzruszyła ramionami.

— Ale ten jest wyjątkowo przystojny.

— Na takich balach można wielu takich spotkać.

Ponuro skinął głową.

— Na wielkich balach.

— Z bajki.

— Więc jest ten przystojny książę. Ma złociste włosy, mojego wzrostu... — Spojrzał na nią pytająco.

Kiwnęła głową.

— A do tego czarujący. Wszystko, czego można chcieć od księcia. Idealny, można rzec. Mikołaj naprawdę był idealny. Taka szkoda...

— Taki jest — przyznała z westchnieniem.

— A więc — powiedział Gray po dłuższej chwili. Ukłonił jej się nisko. — Czy zaszczyca mnie pani tym tańcem, panno Channing?

— Grayson, ja...

— Może już zapomniałaś, ale na swoim pierwszym balu tańczyłaś właśnie ze mną.

— Oczywiście, że pamiętam. Pamiętam też, że ten zaszczyt zawdzięczasz swojej ciotce, która cię do tego zmusiła.

— Wcale nie — odpowiedział z oburzeniem. — Ciotka posyłała mnie do was na lekcje tańca, bo wasza matka zatrudniła nauczyciela dla ciebie i Beryl. Nie wiem, jak Win nauczył się tańczyć, skoro wiecznie uciekał z tychlekcji. — Wyciągnął dłoń w jej kierunku. — To zatańczysz ze mną?

Zawahała się. Dlaczego nie?

— Z przyjemnością. — Podała mu dłoń, a drugą położyła na jego ramieniu. — Mam nadzieję, że teraz tańczysz lepiej?

— Powinienem. — Zainicjował walca na środku podłogi. — Poza tym jednym fałszem, grają całkiem nieźle, nieprawdaż?

— Zawsze lubiłam tego walca.

— Pamiętam.

— A skąd wiesz, o jakim walcu mówię? — obruszyła się.

— *Nad pięknym modrym Dunajem*, rzecz jasna. To twój ulubiony.

— Pamiętasz wiele rzeczy.

— Tak, to błogosławieństwo i przekleństwo.

— Przekleństwo? — zapytała unosząc brew.

Uśmiechnął się i zaczął nucić.

— To idiotyczne — mruknęła, ale mimo wszystko nuciła razem z nim. Po chwili wirowali w tańcu na drewnianych klepkach strychu. Nie była pewna, czy nuciła, a może raczej się śmiała i zastanawiała, kiedy ostatnio dała się ponieść takiemu szaleństwu. Mieli zgrane ruchy, co nie dziwiło, skoro razem uczyli się tańca. Śpiewając crescendo, doszli do forte, w którym niewprawne ucho z trudem rozpoznałoby jednak Straussa.

Grayson zakończył walca muzycznym ozdobnikiem, którego nie powstydziliby się nawet sam Fortesque.

— Dziękuję za taniec, panno Channing — powiedział z szarmanckim uśmiechem.

— Przyjemność po mojej stronie, panie Elliott — odrzekła, ledwo łapiąc oddech.

Przez dłuższą chwilę patrzył jej w oczy. Na pewno nie chciał jej znów pocałować? Nie żartowała, kiedy powiedziała mu, że dostanie wtedy w twarz. Co nie oznaczało, że nie odwzajemniłaby jego pocałunku. Uniosła głowę i lekko ją ku niemu pochyliła.

— No cóż. — Raptownie ją puścił i cofnął się o krok. — Nie będę cię już zatrzymywał. Jesteś dziś bardzo zajęta. Powinniśmy już zejść.

Wstrząsnął nią nieprzyjemny dreszcz zaskoczenia, jakby to ona dostała policzek. Najwyraźniej nie miał zamiaru jej całować. Nie żeby tego chciała. Choć te sprawy miały swój ceremoniał i żelazną logikę. Patrzył jej w oczy, trzymał ją w objęciach, a potem... nic?

Ale czego można się spodziewać po mężczyźnie, który wyznaje kobiecie miłość, a potem ją zostawia? Grayson nigdy nie miał wyczucia.

— Bardzo zajęta — potwierdziła szorstko i nerwowo ruszyła w kierunku schodów. — Nie mam czasu na takie głupstwa. — Okręciła się na pięcie i dźgnęła go palcem. — Ani na idiotyczne wspomnienia. — Skinęła głową i ponownie skierowała się do schodów.

— Przepraszam — bąknął.

— Za co? — warknęła.

— Za wszystko?

Prychnęła.

— To nie takie proste, Grayson.

— Doskonale o tym wiem — westchnął.

Nie mógł ot tak, tanecznym krokiem wrócić do jej życia. Nie pozwoli mu na to. Ani nie zapomni, że zniknął na jedenaście lat. To wcale nie jest takie proste.

Dla każdego z nich.



## Rozdział 12

Z tego, co pamiętał, Camilla nigdy nie zachowywała się tak zagadkowo. Jako dziewczynka bywała uparta i zdecydowanie zbyt często zdarzało jej się postępować pochopnie. Niekiedy przejawiała także niezdrową ambicję, chociaż rzadko go pokonywała, ale nigdy nie powiedziałaby, że jest zagadkowa. Jeśli pamięć go nie myliła, można było z niej czytać jak z otwartej książki.

Gray powoli przechadzał się po przedsionku. Zgodnie z życzeniem Camilli miał zabrać księcia na długi spacer. Przynajmniej w tej kwestii mu zufała, ale nic więcej. Było oczywiste, że utracił jej zaufanie, które kiedyś nieodłącznie szło w parze z przyjaźnią.

Mimo wszystko, jakkolwiek starała się temu zaprzeczyć, coś między nimi pozostało. Ledwie tłała się iskierka, ale jednak. Kiedy wyznawał jej miłość, nie miał wątpliwości, że ona odwzajemnia jego uczucie. Był tego pewien, jak niczego innego, wcześniej ani później. Może, gdyby nie zwiodła go duma i zranione serce. Może, gdyby nie był taki młody i głupi...

Teraz przeszłości już nie zmieni. Pozostało mu tylko się z nią pogodzić. A na to potrzebował czasu, a tego było niewiele. Boże Narodzenie było już za trzy dni, a Camilla planowała wyjechać z księciem już w drugi dzień świąt.

Zmarszczył czoło z wyrazem determinacji na twarzy. To zależało tylko od niego. Jeśli chce ponownie zdobyć serce Camilli, musi najpierw zrobić coś z Pruzińskim. Jeśli szczęście dopisze, Beryl uzyska o nim informacje jeszcze zanim będzie za późno. Chociaż z doświadczenia wiedział, że czekaniem nic nie zdziała. Jego fortuna nie wyrosła przecież z bezczynności.

W głowie ułożył plan. Po pierwsze: uzyskać przebaczenie Camilli. Win przypuszczał, że gniewała się na Graya, bo wyznał jej miłość na dzień przed ślubem z innym mężczyzną, a następnie zniknął z jej życia. Analizując to z perspektywy czasu, był to błąd, i to ogromny. Był przecież jej przyjacielem. Jego wyznanie odebrało jej mowę, a on nawet nie dał jej szansy odpowiedzieć. Gdyby wówczas darzyła go tym samym uczuciem, co on, o czym był zresztą przekonany, jak musiała się poczuć, kiedy tamtego dnia już nie wrócił? Kiedy nie przerwał jej ślubu? Kiedy po wielu latach, gdy została już wdową, on nadalsię nie pojawił?

Nigdy wcześniej nie próbował spojrzeć na to z jej punktu widzenia. Teraz, kiedy to zrobił, aż się wzdrygnął. Na jej miejscu byłby zły. Ba, wpadłby w furię. I niełatwo przyszłoby mu to przebaczyć, jeśli w ogóle.

Po drugie: musiał odbudować ich dawną przyjaźń. Pomoc w odstawieniu tej szopki to już coś, nawet jeśli nie chciał, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Przynajmniej, jeśli chodzi o małżeństwo z idealnym księciem. Oczywiście, jeśli całą tę misterną intrygę miałby trafić szlag, wszystko od razu wyszłoby na jaw, a Camilla stałaby się głównym tematem plotek. Jej dobre imię ległoby w gruzach. Do tego też nie mógł dopuścić. Musiał więc zagmatwać to przedstawienie jeszcze bardziej, a istniała nadzieja, że dzięki temu Camilla przejrzy wreszcie na oczy – zrozumie, że ten mężczyzna, nawet jeśli rzeczywiście jest księciem, nie jest wart jej zachodu. A z pewnością nie jest wart jej samej.

I właśnie w tym miejscu się pogubił. Wczoraj wieczorem, kiedy mówiła o poślubieniu księcia, przez moment wydawało mu się, że zmieniła zdanie. Ale dziś na poddaszu, kiedy wyobrażali sobie księcia na balu i było oczywiste, że chodziło o Pruzińskiego, westchnęła tak tęsknie, jakby nie marzyła o nikim innym, jak tylko o nim. Wczoraj odwzajemniła jego pocałunek. Co do tego nie było wątpliwości. A dzisiaj zagroziła, że go spoliczkuje, jeśli ważyłby się jeszcze raz to zrobić. Nie minęło kilka minut, a czekała właśnie na pocałunek. Nie wiedział,

co o tym myśleć. Czego ona właściwie pragnie?

Chociaż może Camilla także się pogubiła. Uśmiechnął się powoli. Camilla, którą znał, dokładnie wiedziała, czego chce, a czego nie. To był bardzo dobry znak.

Czyli zdobędzie jej przebaczenie, odzyska przyjaźń, a następnie, punkt trzeci: zdobędzie jej serce. To był znakomity plan, który należało jeszcze uzupełnić o kilka drobnych szczegółów. Nagle doznał olśnienia – wiedział już, co udoskonaliłoby te idealne dickensowskie święta, a jednocześnie wprowadziłoby pewien zamęt. Uśmiechnął się pod nosem. Wszystko inne już miała. Jak mogła o tym zapomnieć? Zaraz się tym zajmie. Poszedł do biblioteki i skrobnął szybki liścik do Wina. Zawołał lokajczyka i kazał mu natychmiast go dostarczyć.

Teraz zabierze Pruzińskiego na długi spacer nad staw. Chciał sprawdzić, czy lód jest dość gruby do jazdy na łyżwach. A po drodze może dowie się czegoś ciekawego o księciu Camilli.

Gray ruszył schodami do wyjścia i nagle zamarł. Pruziński czekał już na niego z Camillą. Do licha, myślał, że będzie z nim sam na sam. Podszedł do nich powoli.

— Obawialiśmy się, że zmieniłeś zdanie — rzuciła, spoglądając na niego.

Nie, to nie była Camilla, ale Beryl. Ulżyło mu. Zwykle odróżniał bliźniaczki. Na jego widok oczy Camilli rozbłyskiwały radością, a przynajmniej kiedyś tak było, podczas gdy spojrzenie Beryl pozostawało chłodne i badawcze. Siostry różniły się także barwą głosu. Ale to było dawno temu.

Posłał im wymuszony uśmiech.

— Dołączysz do nas?

— Nie ma nic lepszego od spaceru w mroźny zimowy poranek — powiedziała Beryl z udawanym entuzjazmem w głosie. Nie dał się oszukać. Beryl nigdy nie należała do osób, które lubiły rozrywki na świeżym powietrzu, chyba że pogoda idealnie im sprzyjała. Najwyraźniej jej obecność była sprawką Camilli. Będzie miał przynajmniej okazję wydobyć z niej, co miała na myśli, mówiąc, że złamał serce jej siostry. W interesach miał żelazną zasadę, że nigdy nie należy wchodzić w negocjacje, nie znając wszystkich faktów. Zamierzał się jej trzymać także teraz i poznać pełen obraz sytuacji. Gray skinął głową księciu.

— Wasza Wysokość. — Co też mieli w sobie ci zagraniczni arystokraci, że człowiek od razu strzelałby przed nimi obcasami? Jakoś się pohamował.

Pruziński niezadowolony uniósł brew.

— Przepraszam, hrabio — poprawił się Gray.

— Wam, Anglikom, tak trudno pozbyć się przywiązania do tytułatury. Mnie to bawi. — Księżę się zaśmiał. — Proszę więc potraktować to jako królewski rozkaz, jeśli wówczas łatwiej będzie panu przełamać opory.

— Jak łaskawie z pana strony — powiedziała Beryl z uśmiechem, w którym czaiła się kpina.

Niczego nieświadomy księżę odwzajemnił uśmiech, a następnie odszedł na bok, żeby pozwolić lokajczykowi nałożyć sobie płaszcz.

Beryl podeszła do Graya.

— Camilla stwierdziła, że lepiej nie zostawiać cię samego z księciem — wyjaśniła półgłosem.

— Powiedziałem przecież, że go nie zastrzelę — odpowiedział Gray szeptem. — Czego ona może jeszcze chcieć? Naprawdę, nic mu nie zrobię...

— Najwyraźniej sądzi, że o wiele więcej. Im lepiej poznasz knowania wroga, tym łatwiej go pokonasz.

Ściągnął brwi.

— Nie jestem jej wrogiem.

— To się jeszcze okaże. Przyjaciel czy wróg, to teraz bezznaczenia. — Beryl wzruszyła ramionami. — Żadna z nas tobie nie ufa. — Rzuciła spojrzenie na Pruzińskiego. — A jemu nie ufasz ani ty, ani ja — dodała i zamknęła na chwilę oczy, jakby modliła się o coś w duchu. — To przecież będą wesołe święta.

Gray zdusił w sobie śmiech.

Pruzinski spojrzał na nich.

— Możemy iść?

— Jak najbardziej. — Beryl poprawiła na głowie futrzany kapelusik. Nakrycie głowy było niewątpliwie eleganckie, chociaż szczerze wątpił, czy będzie jej w nim ciepło. Nie zdziwiłby się, gdyby po kilku krokach Beryl zawróciła do domu. Wzięła księcia pod ramię i powiedziała z uśmiechem: — Idziemy?

Pruzinski spojrzał na nią.

— Jest coś, do czego będę musiał się przyzwyczaić.

— A mogłabym wiedzieć do czego? — zapytała, lekko unosząc brew. — Do długich spacerów zimą?

— Nie. — Uśmiechnął się. — Do towarzystwa dwóch pięknych kobiet, które są do siebie podobne, jak dwie krople wody. Szczęściarz ze mnie.

Gray zaniósł się kaszlem.

— Szczęściarz, a do tego mądry, bo potrafi to docenić. — Beryl rzuciła Grayowi karcące spojrzenie, a następnie z powrotem skierowała uwagę na księcia. — Nie wszyscy mężczyźni są tak inteligentni.

Lokajczyk otworzył im drzwi. Gray zdążył zauważyć, że grający go aktor miał przyklejone do twarzy długie wąsiska i krzaczaste brwi, a na głowie sterczała mu krzywo wciśnięta siwa peruka. Gray zastanawiał się, do jakiej roli ćwiczył. Mrugnął do niego porozumiewawczo. Młody człowiek szeroko otworzył oczy ze zdumienia. Gray zdusił w sobie śmiech. Wybornie.

Żwawym krokiem ruszyli aleją prowadzącą nad staw. Gray szedł za księciem i uwieszoną na jego ramieniu Beryl. W innych okolicznościach Gray posądziłby ją o kokieterię. Teraz jednak był pewien, że chciała się tylko ogrzać. Po jego twarzy błąkał się pełen satysfakcji uśmiešek. Nie, Beryl długo z nimi nie wytrzyma. W przeciwieństwie do niej na księcia mróz podziałał wręcz orzeźwiająco. Podobnie jak na Graya.

Pruzinski z zadowoleniem wciągnął rześkie powietrze.

— Muszę wyznać, że lubię takie dni.

— Zimne, szare i ponure — mruknęła Beryl.

— Och, wprost przeciwnie — zaoponował Pruzinski. — W tej zimowej surowości jest pewien spokój. A nic lepiej nie pobudza krążenia, jak ostre, mroźne powietrze. Wyostrza nasze zmysły.

— Z ust mi to wyjął — mruknęła pod nosem Beryl, a głośno powiedziała z wymuszonym uśmiechem: — Proszę powiedzieć, hrabio, czy pański kraj przypomina Anglię?

— Nie znam całej Anglii, ale nasz krajobraz jest bardziej górzysty. Za sąsiadów mamy Rosję, Prusy i Austrię.

— Dość strategiczne miejsce — wtrącił Gray, mimo iż miał pewne zastrzeżenia do podanego przez Pruzińskiego opisu. Chociaż ten skrawek Europy wciąż sięzmieniał i granice dziś wytyczone, niekoniecznie pokrywają się z tymi, które były tam jeszcze wczoraj, albo pojawią się jutro.

Po porannej eskapadzie na strych Gray udał się do biblioteki, by zasięgnąć dodatkowych informacji o królestwie księcia. To, co znalazł, dokładnie pokrywało się z tym, co mówił Win. Swoją niepodległość Awalonia utraciła ponad sześćdziesiąt lat temu, co oznacza, że niema tam

żadnego zamku, a już na pewno koronowanego księcia i najprawdopodobniej też jakiegokolwiek fortuny. Jednak zanim cokolwiek powie Camilli, sam musi się upewnić, kim dokładnie jest ten mężczyzna i czego chce. Gdyby się okazało, że się co do niego pomylił, Camilla, nigdy by mu tego nie wybaczyła. Chociaż nawet jeśli miałyby mieć rację, to także mogłoby się zwrócić przeciw niemu.

— W ciągu stuleci ta lokalizacja nieraz okazała się dla nas zbawieniem — powiedział Pruzinski. — Nasze państwo było albo zbyt małe, albo za dobrze chronione, albo niewarte zachodu.

— Jakież to fascynujące. — W tym miejscu Gray chciał triumfalnie wzniesić palec wskazujący i zakrzyknąć: Mam cię. To samo, niemal toczka w toczkę, przeczytał w encyklopedii, do której przecież każdy mógłby zajrzeć. Czy to właśnie tom encyklopedii Pruzinski odkładał na półkę, kiedy Gray zastał go w bibliotece zeszłego wieczoru?

— Musi pan tęsknić za ojczyzną — powiedziała Beryl.

— Człowiek zawsze tęskni za domem — powiedział Pruzinski z doskonale wyważoną nutką nostalgii w głosie. Udawał nieźle, kimkolwiek był. — Zwłaszcza w okresie świąt.

— Proszę nam opowiedzieć, jak spędza się Boże Narodzenie w pańskim kraju, hrabio — poprosiła Beryl, jednocześnie rzucając Grayowi powątpiewające spojrzenie, które oznaczało, że podchodzi do słów księcia równie sceptycznie, co Gray.

— Nie chcę państwa zanudzać opowieściami o świątach sprzed wielu lat.

— Ależ chętnie posłuchamy — nalegała Beryl, trzepocząc rzęsami. — Poznawanie zwyczajów świątecznych innego kraju jest absolutnie fascynujące.

— No dobrze. — Pruzinski zastanowił się przez chwilę. — A więc mieszkańcy Wielkiej Awalonii to wesoły naród. W tygodniach poprzedzających Boże Narodzenie...

Opowieść Pruzinskiego była równie zawiła i pusta, co monologi pana Hendersona. Nakreślony przezeń obraz zabaw świątecznych i wesołych wieśniaków otrzymujących prezenty od Świętego Mikołaja wydawał się Grayowi równie sztuczny, co owoce kandyzowane i lukrowane domki z piernika. Beryl najwyraźniej pomyślała to samo, bo zręcznie skierowała rozmowę z powrotem na temat Awalonii. Także i w tym przypadku wyjaśnienia Pruzinskiego były żywcem wzięte z encyklopedii. Kiedy w końcu doszli do stawu, Gray był już pewien, że ten człowiek nigdy nie widział skąpanych w zieleni dolin i oprószonych śniegiem szczytów kraju, który już dawno nie istniał.

Beryl objęła wzrokiem zamrażającą taflę. Ławki rozstawione wzdłuż brzegu latem dawały wytchnienie i stanowiły idealne miejsce do podziwiania przepięknego widoku, a zimą pozwalały przysiąc, żeby wygodnie przytwierdzić płozy łyżew do butów. Aprobując kiwnęła głową.

— Lód jest wystarczająco gruby.

— Musimy go lepiej sprawdzić, zanim tu kogokolwiek wpuścimy. — Gray niepewnie postawił stopę na lodzie i lekko podskoczył. Jako chłopiec jeździł tu na łyżwach i doskonale wiedział, jak rozpoznać, czy staw jest dostatecznie zamrożony. Lód miał odpowiedni wygląd i nie trzeszczał, jak w przypadku cienkiej i pękającej pokrywy. Jednak ostrożności nigdy za wiele. — Pójdę trochę dalej. — Spojrzał na Pruzinskiego. — Czy byłby pan tak dobrym kolegą i sprawdził lód po drugiej stronie? — zapytał, wskazując na ławkę na przeciwległej stronie stawu.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł — stwierdził Pruzinski, a na jego twarzy odmalowało się zaniepokojenie — Może powinienem tu zostać i służyć pomocą na wypadek, jeśli lód miałby się jednak okazać słabszy, niż się to wydaje?

— Ale nawet na środku stawu — szybko wtrąciła się Beryl — woda sięga tylko do pasa. Nawet jeśli Grayson miałby wpaść do wody, jedynie by się zamoczył.

— Zamoczył? — zapytał z powątpiewaniem Gray.

— Nic ponadto. — Beryl wzruszyła ramionami. — Staw jest zbyt płytki, żeby można się było w nim utopić. Oczywiście byłoby ci zimno, co jest pewną niedogodnością, ale od tego się nie umiera. Poza tym, ja ci mogę pomóc.

— Ty wyciągniesz mnie z wody? — prychnął Gray.

— Ależ nie, drogi kuzynie. Ja sprowadzę pomoc — wyjaśniła Beryl z uprzejmym uśmiechem.

— No to teraz dopiero mnie uspokoiłaś — powiedział zjadliwie.

— W takim razie pozostawiam pana w dobrych rękach i idę sprawdzić lód w innym miejscu. — Pruzinski skinął głową i zaczął obchodzić staw.

Gray ostrożnie ruszył naprzód.

— Ależ Grayson, już po kolorze widać, że lód jest bezpieczny — zawołała Beryl i ruszyła w ślad za nim.

— Chcę się upewnić — powiedział wyniośle.

— Chcesz zrobić z tego wielką manifestację — prychnęła. — Wiem, że chcesz po prostu jak najwięcej się dowiedzieć o Pruzinskim. Tylko temu ma służyć spacer w tak paskudnej pogodzie.

— A ja myślałem, że pomagam wam tylko zającą czymś i odciągnąć od rodziny.

— I jedno, i drugie — stwierdziła, zerkając na Pruzinskiego. — Teraz nas nie słyszy. — Mimo to ciągnęła przyciszonym już głosem. — Nie jest tym, za kogo się podaje, prawda?

Przyjrzał jej się uważnie.

— Dowiedziałaś się czegoś od swoich informatorów?

— Jeszcze nie, ale zrobiłam własne śledztwo. W bibliotece. — Wciągnęła głęboko powietrze. — Nie ma Królestwa Awalonii, ani wielkiej, ani mniejszej.

— Wiem.

— Skąd? — zapytała, ścigając brwi.

Pomyślał, że nie będzie roztrąpnie się chwalić, jak długo był już w posiadaniu tej informacji i powiedział coś wymijająco:

— Najwyraźniej wpadłem na ten sam pomysł. Dziś rano zajrzałem do biblioteki.

— Gdyby Camilla też na niego wpadła. Nie jest głupia, ale ten cały... — Beryl westchnęła sfrustrowana. — Najwyraźniej zwiódł ją jego urok, powalający wygląd i własne pragnienia.

— Jak sądzisz, czego on może chcieć?

— Pieniądzy, rzecz jasna. Mąż Camilli zostawił jej niemałą fortunę. Trzeba mieć niezły tupet — prychnęła. — Przyznaję, że nigdy nie potępiałam zawierania małżeństwa dla poprawy statusu. I Bóg mi świadkiem, że sama nie miałam większych oporów takowym.

— To dopiero nowość — mruknął pod nosem.

— Nie żebym była kryształowa...

Prychnął, ale nie zwróciła na to uwagi i ciągnęła dalej:

— Jeśli chcę coś zdobyć, bez większych wyrzutów sumienia uciekam się do podstępu.

A jeśli Camilla i ten mężczyzna się kochają, nawet jeśli on nie ma grosza przy duszy, nie będę się przeciwstawiała temu małżeństwu. Ale... — obrzuciła Pruzinskiego badawczym spojrzeniem — niechcę, żeby moja siostra do końca życia była związana z mężczyzną, który oszukał ją co do własnej osoby.

— A mimo to ona oszukuje go co do własnej rodziny — odpowiedział, ostrożnie dobierając słowa.

— To zupełnie inna sprawa — warknęła. — Jej kłamstewko jest niewinne i ma na celu dać tej kanalii takie Boże Narodzenie, jakie podobno mu się zamarzyło. To jego środek do celu.

Czy istnieje większa podłość, jak wykorzystać święta do popełnienia oszustwa?

Kusiło go, żeby wytknąć jej paradoks tej sytuacji.

— Ja takiej nie znam.

— Myślisz pewnie, że Camilla robiła dokładnie to samo. Ale jej kłamstewko służy... szlachetnej sprawie. To dobry uczynek — stwierdziła. — Może pod wieloma względami nie do końca przemyślany, ale postąpiła szlachetnie.

— Określiłbym to inaczej.

— Nikogo nie obchodzi, jak byś to określił — ucięła ostro Beryl. — Moja siostra ma dobre serce. I jeśli miałyby go poślubić, wyzna mu prawdę o tej maskaradzie.

— Nie wątpię. — Westchnął. Zdemaskowanie księcia przed Camillą nie będzie proste, ale jest konieczne. — Kiedy jej powiemy o Pruzińskim?

— Wcale nie powiemy — odparła.

— Musi się dowiedzieć i to szybko.

Spojrzała na niego pobłażliwie.

— Zaliczasz się jednak do głupich mężczyzn. Nie mogę pojąć, jak dorobiłeś się tej fortuny.

Zacisnął usta.

— Dlaczego nie chcesz jej powiedzieć o Pruzińskim?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

— Nikt nie chce się dowiedzieć, że został wystrychnięty na dudka. I to w takim stylu. Znienawidziłyby nas. Ciebie jeszcze bardziej niż mnie, ale na mnie też by się boczyła. A poza tym na razie nie mamy chyba niezbitych dowodów, prawda?

— Ale on twierdzi, że zostanie królem nieistniejącego państwa.

— Tak, ale jest chytry i bez trudu się z tego wytłumaczy. Nawet jeśli z nią porozmawiamy, istnieje możliwość, że początkowo nam nie uwierzy i zrobi coś nieprzemyślanego. Camilla działa pod wpływem impulsu. Nie, do tego sama musi dojść. A my musimy zagrać to przedstawienie do końca.

— Do końca? — Zdumiony utkwił w niej wzrok. — To oznacza, że za niego wyjdzie.

— Bzdura — prychnęła. — Plan był taki, że drugiego dnia świąt Pruziński zostanie pilnie wezwany do kraju.

— Kryzys finansowy — stwierdził kwaśno.

Przytakująco kiwnęła głową.

— A ona miała wyjechać razem z nim.

— Na to nie możemy pozwolić.

— I nie pozwolimy. O ile w ogóle do tego dojdzie, a mam nadzieję, że nie.

— Panie Elliott! — zawołał Pruziński z przeciwległego brzegu. — Lód wydaje się bezpieczny. Czy mam sprawdzić środek?

— Doskonały pomysł — odkrzyknął mu Grayson.

— Proszę uważać, hrabio — krzyknęła Beryl, a przyciszonym głosem dodała: — Nie chcę się zamoczyć, wyławiając pana z tego bajora, chociaż niefortunny wypadek...

— Beryl!

— Tylko myślałam na głos. Nigdy... nie uciekłabym się do niefortunnego wypadku.

— Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło — mruknął.

— Zanim jeszcze wpadłyśmy na pomysł pilnego wezwania do kraju, Camilla planowała towarzyszyć mi w podróży powrotnej. Idę o zakład, że księżę, a jestem niemal tego pewna, że ani nie jest hrabią, ani nie nazywa się Pruziński...

— Tak się nazywali ostatni władcy Awalonii.

— Wiem. Najwyraźniej czytaliśmy tę samą encyklopedię. — Przewróciła oczami. — Jak już wspomniałam, w ogóle nie miał zamiaru nigdzie z nią wyjeżdżać.

— Bo nie ma dokąd jej zabrać.

— Dokładnie — przytaknęła Beryl. — Podczas gdy Camilla urządziła mu idealne święta i w zamian oczekuje oświadczyn, on pewnie ma podobny plan. Szybki ożenek, a następnie jakaś wymówka, dlaczego nie mogą pojechać do królestwa.

— Może dlatego, że zostało przyłączone do Rosji, a jego rodzina wygnana?

— Doskonale, Grayson. W półprawdę łatwiej uwierzyć niż w bezczelne kłamstwo.

— W tej kwestii masz przecież doświadczenie.

— Dokładnie. — Wobec takiego przytyku powinnam ukręcić łeb, ale teraz jej myśli krążyły wokół Camilli. Zerknęła na Pruzinskiego. — Kimkolwiek jest, najwyraźniej ma dość sprytu, żeby uknuć intrygę z nieistniejącym państwem, a do tego przybrać odpowiednie nazwisko. Niczego bym nie podejrzewała, gdyby nie to, że nie zachowuje się jak prawdziwy arystokrata. No i nie ma świty — prychnęła. — Nie, to szczwany lis i nie należy go lekceważyć. Jeśli się zorientuje, że choć trochę mu nie ufamy, jeszcze ją namówi do ucieczki.

Gray skrzyżował ręce na piersiach, a jego oczy zaśniły zimnym blaskiem.

— Skoro mamy jej nic nie mówić, to co proponujesz? Bo coś powinniśmy jednak zrobić!

— Nie wiem — warknęła. — Ale znam moją siostrę. Sądzę, że wkrótce, a dodam, że już jej o tym napomknęłam, zacznie się zastanawiać, po co jej tyle zachodu dla jakiegoś mężczyzny. Nawet, jeśli miałby być księciem z bajki. Potem zrozumie, że nie da się spędzić reszty życia z kimś, z kim nie może być szczerą. Bo co jak co, ale wobec naszych mężów zawsze byliśmy szczerą — stwierdziła, w zamyśleniu kiwając głową. — A w tym czasie musimy mieć oko na Camillę.

— A co z Pruzinskim? Na niego też chyba powinniśmy uważać?

— Ten osobnik może robić, co mu się żywnie podoba, byle nie robił tego z moją siostrą.

— Zmarszczyła brwi. — Zorganizowanie aktorów i świąt żywcem wyjętych z Dickensa kosztowało ją niemało nerwów. Im bardziej będzie się kręciła wokół tego zamieszania, tym bardziej prawdopodobne, że zastanowi się w końcu, po co właściwie to robi. Być może...

— Słucham?

— Wczoraj, poza kilkoma zgrzytami w rozmowie, poszło jak z płatka. A skoro dzisiejszy dzień Camilla zaplanowała równie drobiazgowo, także powinno obejść się bez niespodzianek.

— No i?

— No i chociaż ta misterna intryga w każdej chwili może runąć jak domek z kart, nie możemy tylko na to liczyć.

— Chyba nie rozumiem...

— Wielkie nieba, Grayson. Czy ty mnie w ogóle słuchasz? — Westchnęła, jakby miała do czynienia z małym dzieckiem. Albo z idiotą. — Jeśli wszystko idzie dobrze, nie będzie miała wiele do roboty. A jeśli będzie musiała na okrągło skakać wokół tego teatryku, zastanowi się nad sensem tego wariactwa i dojdzie do wniosku, że właściwie powinna spędzić więcej czasu z panem niewiadomym. A nawet ty przyznasz, że niełatwo mu się oprzeć.

Gray prychnął.

— Gdyby przymknąć oko na ciągle uśmiechanie i potakiwanie.

— Ależ to jest właśnie urocze. — Patrzyła na Pruzinskiego, który ostrożnie badał tafle lodu. — Musimy zadbać o to, żeby bożonarodzeniowa szopka w Millworth Manor poszła tak źle, jak tylko to możliwe. Chaos, Grayson, to nasz sprzymierzeniec. — Zerknęła na Graya. — Dlaczego tak się na mnie patrzysz?

— Z przerażeniem?

— Tak.

— Wygląda na to, że nasze myśli idą dokładnie tym samym torem.

— To okropne — zdrygnęła się.

— Zgadzam się. Ale skoro mowa o chaosie... — Na jego twarz powoli zagościł uśmiech.

— Mam idealny pomysł.

— Podoba mi się ten szelmowski błysk w twoim oku. Może nawet jesteś mądrzejszy, niż myślałam. — Spojrzała na zbliżającego się Pruzinskiego. — Nie uwiódł jej jeszcze, ani ona jego. W każdym razie do niczego nie doszło. Wówczas jego zdrada zabolalaby jeszcze bardziej. — Potrząsnęła głową. — Zaufaj mi. Wiem, co mówię.

Spojrzał na nią zaintrygowany.

— Czyżby?

— To długa i nieprzyjemna historia, Grayson. Nie dla twoich uszu.

— Jaka szkoda. A zabrzmiało tak interesująco.

— Bo takie też jest. — Na jej twarzy pojawił się lekko ironiczny uśmiech. — Niech ci się nie wydaje, że skoro mamy wspólny cel, jesteśmy też przyjaciółmi.

— Gdzież bym śmiał tak przypuszczać.

— To dobrze, bo tak nie jest. Wciąż ci nie ufam. Ale jestem pewna, że nie chcesz, żeby ten szarlatan ją zranił albo zbałamucił, albo, niech Bóg broni, się z nią ożenił.

— Nie dopuszczę do tego. — Zaciśnął usta. — Tego możesz być pewna.

— Bo wciąż ją kochasz.

— Bo... — Rzucił jej szybkie spojrzenie. — Dlaczego to mówisz?

— Sama nie wiem, Grayson — odparła z nutką ironii w głosie. — Niech się zastanowię.

Przyjeżdżasz do domu po jedenastu latach i zamiast spędzić ten czas z własną rodziną, wpraszasz się do naszej. Jest też cała masa innych drobiazgów, które może jej umknęły, ale dla mnie są oczywiste. Chętnie bym je wymieniła, ale skoro hrabia dołączy do nas lada moment, to będzie musiało poczekać. — Na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech i radośnie pomachała Pruzinskiemu.

— Mamy jeszcze inne sprawy do omówienia — surowo stwierdził Gray. — Muszę wiedzieć, co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że zламаłem jej serce.

Beryl szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

— I ty się o to pytasz? Naprawdę nie wiesz?

— Czego niby nie wiem? — wysyczał.

— Odwołuję, że jesteś mądrzejszy, niż na to wyglądasz. Pomyliłam się. — Oddaliła się w stronę Pruzinskiego.

Uderzyła go myśl, że jeśli kiedyś ożeni się z Camillą, Beryl zostanie jego szwagierką. I będzie nią do końca życia. Ale to nie miało znaczenia. Camilla była tego warta. Wziął głęboki oddech i dołączył do reszty.

W drodze powrotnej Beryl zajęła księcia rozmową o życiu w Awalonii. Co jakiś czas Gray widział, jak mocno zaciska usta, jakby zgrzytała ze złością zębami albo walczyła z prze-możną chęcią powiedzenia czegoś Pruzinskiemu, czy też plaśnięcia go w policzek. Chociaż, w porównaniu z pozostałymi, Beryl mogłaby pretendować do miana najlepszej aktorki. Byłoby to naprawdę zabawne, gdyby nie fakt, że gra toczyła się o majątek Camilli, jej serce i całe jej życie.

Na pieniądzech mu nie zależało, ale chciał, żeby oddała mu serce i spędziła z nim resztę swoich dni. Musiał ją tylko do tego przekonać.



## Rozdział 13

Camillę naszła nieodparta ochota zamknąć po prostu oczy i w nieskończoność sunąć po tafli zamarznętego stawu. Otaczający ją spokój późnego zimowego popołudnia zakradł się do jej duszy i koił rozedrgane nerwy. Już niemal zapomniała o tym uczuciu błogostanu, które, ilekroć tu kiedyś przychodziła, utwierdzało ją w przekonaniu, że każde jej marzenie może się ziścić. Rozciągające się wokół ścięte mrozem pola i porastające je pozbawione liści drzewa ostro rysowały się na tle szarego nieba. Ten krajobraz zawsze przywodził jej na myśl magiczne miejsca, o których można przeczytać tylko w baśniach. Jako mała dziewczynka często jeździła tu na łyżwach, ale od ostatniego razu minęło już wiele czasu. Dłonie głęboko zanurzyła w futrzanej mufce. Głowę chroniła przed mrozem podbijana futrem czapka. Camilla rozkoszowała się orzeźwiającym mroźnym powietrzem, które łagodnie owiewało jej twarz.

— Gratuluję. Wszystko idzie po twojej myśli. — Zrównując się z nią, tuż obok odezwał się Grayson.

Wyrwana z zamyślenia rzuciła mu powątpiewające spojrzenie.

— Nie jestem aż taka głupia. Wystarczy zacząć się cieszyć, kiedy ni z tego, ni z owego wszystko może wziąć w łeb.

Spojrzała na ławkę na brzegu stawu, gdzie pogrążeni w rozmowie Mikołaj i panna Murdock co rusz wybuchali śmiechem. Mikołaj wykręcił się od łyżew, wymawiając się dawną konuzją kostki, ale nalegał, by pozostali absolutnie na niego nie zważali i nie rezygnowali z zaplanowanej przyjemności.

— A to mi się nie podoba.

— Zazdrosna? — zapytał, unosząc brew.

— Nie bądź śmieszny. — Poprawiła dłonie w mufce i dumnie wysunęła podbródek. — Panna Murdock może kokietować go od rana do wieczora, ale ja nie mam powodu, by wątpić w jego uczucia wobec mnie.

— Rozumiem — powiedział powoli Grayson. — Czyli się oświadczył?

— Jeszcze nie. — Ani nie miała zamiaru do tego dopuścić. Pocałunek mógłby wprowadzić wiele zmian, ale ślub z Mikołajem nie wchodził już w rachubę. Teraz chciała tylko dokończyć przedstawienie pt. „Święta idealne”, uniknąć oświadczyń, pozbyć się kawalera i uniknąć skandalu. — Nie jestem po prostu pewna, czy pozostawianie go sam na sam z panną Murdock to dobry pomysł. Szkoda, że Beryl tu nie ma.

Beryl postanowiła zostać w domu, twierdząc, że dziś rano nawdychała się aż nadto świeżego powietrza, a poza tym chciała coś poczytać w bibliotece. To nie było w jej stylu, ponieważ nigdy nie była mołem książkowym. Z drugiej strony należało przyznać, że zawsze stroniła od rozrywek na świeżym powietrzu.

— Camillo — zaczął Grayson — jeśli chodzi o Pruzinskiego...

— Grayson, ponieważ ani go nie lubisz, ani mu nie ufasz, wołałabym nie poruszać z tobą tego tematu.

— Jak sobie życzysz. — Przeniósł wzrok na panią Montgomery-Wells oraz pana Hendersona. — W takim razie może porozmawiamy o łyżwiarskich umiejętnościach tej pary?

Camilla spojrzała na starszych aktorów.

— Umiejętności są raczej mizerne, ale żadne z nich jeszcze się nie przewróciło. — Pani Montgomery-Wells chichotała jak mała dziewczynka, a pan Henderson też się bawił niezgorzej. Camilla uśmiechnęła się pod nosem. — Chyba im się podoba.

— Niewątpliwie poczuli się młodziej. — Zaśmiał się. — Co doskonale rozumiem. Od lat nie miałem łyżew na nogach.

— A mimo to także się nie przewróciłeś.

— Ani ty.

— W takim razie i tego powinieneś mi pogratulować. Nie pamiętam nawet, kiedy ostatnio jeździłam. — Potrząsnęła głową. — To naprawdę niezwykle, że takich rzeczysię nie zapomina.

— I przywodzi na myśl wiele wspomnień. — Gwałtownym ruchem obrócił się i ruszył tyłem, cały czas zwrócony twarzą do niej.

— Teraz się po prostu popisujesz — powiedziała z błyskiem rozbawienia w oku.

— I w dodatku dobrze mi to wychodzi. — Uśmiechnął się. Pod wpływem mrozu na jego policzki wypłynął rumieniec, a w jego oczach tańczyły zawiadackie ogniki. Nagle czas jakby się cofnął, a ona znalazła się w tych dawnych dniach, kiedy starała się nie myśleć, jak bardzo go uwielbia, ponieważ na zawsze mieli pozostać tylko przyjaciółmi. W jednej chwili ponownie ujrzała w nim tamtego skorego do zabawy chłopca. W tym czasie wyrósł na mężczyznę o naznaczonym doświadczeniem inteligentnym spojrzeniu, które czyniło z niego przystojną, interesującą i... uwodzicielską partię. Niech to szlag. — Gdybym rzeczywiście chciał się popisać, zacząłbym się z tobą ścigać.

— Bzdura, Grayson — skrzywiła się. — Nie jesteśmy przecież dziećmi.

— Mimo to założę się, że bym wygrał.

Prychnęła.

— Wygrywałeś ze mną jedynie dlatego, że ja ci na to pozwalałam.

— Nie do końca.

— Z wiekiem pamięć ci szwankuje.

Roześmiał się.

— Wygrywałem z tobą, ponieważ byłem silniejszy i szybszy. A ty byłaś tylko dziewczyną.

— A ponieważ nie jestem już tylko dziewczyną, to jeśli tylko zechcę zaangażować się w taką dziecinadę, bez trudu cię pokonam — stwierdziła buńczucznie.

— A ja z radością podniosę rękawicę — odparł ze śmiechem. — I wygram.

— O ile przypadkiem nie potkniesz się o jakiś kamyczek — powiedziała ze słodkim uśmiechem.

— To nieuczciwe! — obruszył się.

— Uczciwie by było, gdybyś ścigał się w sukni i halkach. A ponieważ tego nie zrobisz, bez większych wyrzutów sumienia sięgnę po inne sposoby wyrównania szans. Wygrana z tobą, uczciwa czy nie, to zawsze powód do satysfakcji — stwierdziła, wzruszając ramionami. — W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki dozwolone.

— Więc co to jest? — zapytał z uśmiechem, ale jego spojrzenie zrobiło się poważne. — Miłość czy wojna?

— Jedno i drugie — rzuciła bez zastanowienia. Uzmysłowiwszy sobie, co właśnie powiedziała, odwróciła się i odjechała. Co jej strzeliło do głowy, żeby to powiedzieć? Może kiedyś była między nimi miłość, ale teraz... Właśnie, co było teraz?

— Nie uciekniesz tak łatwo — zawołał za nią.

Przyspieszyła, ale w mgnieniu oka ją wyprzedził. Odwrócił się i z efektownym ślizgiem gwałtownie zatrzymał, co w innych okolicznościach byłoby nie lada popisem. Był zbyt blisko, a ona, nie zdążywszy wyhamować, wpadła na niego. Chwycił ją w ramiona i spojrzał głęboko w oczy.

— To nie jest wojna, Camillo.

Serce zabiło jej mocniej.

— Miłość także nie — odpowiedziała.

— Ale mogłaby być — stwierdził, świdrując ją wzrokiem. — Kiedyś była.

Chciała zaprzeczyć, ale czy to miało jakiś sens? Nawet jeśli nigdy mu nie powiedziała.

Nawet jeśli nigdy nie dał jej okazji. — Kiedyś to bardzo dawno temu.

Przyjrzał jej się uważnie.

— Twoja siostra powiedziała, że złamałem ci serce.

— Ty zarzuciłeś mi to samo — odparła, patrząc głęboko w jego ciemne oczy.

— Bo to prawda — stwierdził.

— Ależ co ty opowiadasz. — Wyrwała się z jego uścisku. — Jeśli miałbyś złamane serce, zrobiłbyś coś, cokolwiek, żeby...

— Lady Lydingham! — Jeden z lokajczyków biegł w ich stronę, machając rękoma w panice. Nie pamiętała, żeby którykolwiek ze służących miał ognistorude włosy.

— Idealny moment — mruknął Gray pod nosem.

— Żebyś wiedział — warknęła. — Ale co do jednego masz rację. Musimy porozmawiać o przeszłości. — Skinęła mu głową i podjechała do stojącego na brzegu lokajczyka.

— Lady Lydingham — wysapał biedak, nie mogąc złapać tchu. Musiał przebiec cały ten dystans. Czyżby miał perukę na głowie? — Lady Dunwell pilnie panią wzywa. Powiedziała, że to sprawa najwyższej wagi.

— Jakżeby inaczej. — Camilla wiedziała, że kiedykolwiek na chwilę spuści dom z oka, coś się wydarzy. Zeszła z lodu.

— O co chodzi? — zapytał Grayson, który podążył w ślad za nią.

— Nie wiem — warknęła. Podparła się na jego ramieniu, żeby zdjąć płozy. Uderzyło ją, jakie to było dla niej odruchowe i naturalne, chwycić się jego ręki dla złapania równowagi. Odsunęła jednak od siebie tę myśl, gdyż w tej chwili miała ważniejsze rzeczy na głowie. Spojrzała na lokajczyka. Co właściwie mogło się stać? Mikołaj i cała reszta byli nad stawem. — Nie mogę teraz wrócić. To na pewno takie ważne?

— Powiedziała, że urwie mi głowę, jeśli natychmiast pani nie wróci. — Młodzieniec z przerażenia szeroko otworzył oczy. — Pani wybaczy, ale wydaje mi się, że chyba nie żartowała.

— To na pewno — mruknął Grayson.

— Najlepiej zrobisz, jeśli zostaniesz tu z resztą gości. I weź je — powiedziała, podając Graysonowi płozy łyżew. — Tylko mnie spowolnią. — Skinęła na służącego. — Chodźmy. — Ruszyli w stronę domu.

— Idę z tobą — zawołał za nią Gray.

— Nie ma mowy! — zaoponowała. Nie odwróciła się jednak, żeby sprawdzić, czy posłuchał, tylko przyspieszyła kroku. Lokajczyk był od niej wyższy i musiała sporo się natrudzić, żeby za nim nadążyć. — A ty zdejmij te kudły z głowy!

— Tak, milady — powiedział, posłusznie ściągając perukę. Chyba będzie musiała na ten temat porozmawiać z Forteskiem.

Dystans, który zazwyczaj pokonuje się w pół godziny, przeszli w niecałe dwadzieścia minut. Gray dogonił ich, kiedy zza zakrętu wyłaniał się już widok posiadłości.

— Czy nie prosiłam, żebyś został? — warknęła zdyszana.

— Stwierdziłem, że może przyda ci się moja pomoc — odparł. — Jeśli ta sprawa rzeczywiście jest aż tak wielkiej wagi. A poza tym, gośćmi też się zająłem.

— Czyżby?

— Poszedłem do stajni na przelaj przez pola. Resztę towarzystwa zabierze powóz. Za jakieś dziesięć minut tu będą — powiedział. — Rozsądnie zrobiłaś, zostawiając przynajmniej

prawdziwego woźnicę i stajennych.

— To wydało się najlepszym rozwiązaniem — mruknęła. — Poza tym, służba wokół domu nie rodzi tak wielu aktorów, co służba na pokojach. — Rzuciła surowe spojrzenie lokajczykowi. Skrzywił się i przyspieszył kroku.

Skręcili na główną aleję i podeszli do wejścia. Kiedy już byli na schodach, drzwi gwałtownie się otworzyły. Beryl niemal z nich wyfrunęła.

— Dobry Boże, Beryl! — Camilla z przerażeniem patrzyła na siostrę. — Co się dzieje?

— Dzieci! — z trudem wydusiła z siebie Beryl. Jej siostra, uosobienie spokoju i opanowania, zachowuje się, jakby właśnie uciekła z wariatkowa. — Tu są... dzieci. Całe chmary! Zostały tu... — Oczy mało nie wyskoczyły jej z orbit. — Dostarczone! A to... — wydyszała, rzucając Grayowi kopertę pod nogi — ... było do nich załączone. — Dla ciebie!

— Ach, tak. Czekałem na tę wiadomość. — Rozerwał kopertę. — Nie spodziewałem się, że przyjdzie tak szybko, ale wiedziałem, że na Wina zawsze mogę liczyć.

— Grayson. — Camilla spojrzała nań przerażona i poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. — Coś ty narobił?

— Nic, czego miałbym się wstydzić, wręcz przeciwnie. — Wyciągnął z koperty złożoną kartkę, zamasyścił ją rozprostował i zaczął czytać.

— Dzieci! — wycharczała Beryl i chwyciła siostrę za rękę. — Są wszędzie. Mówię ci, wszędzie!

— Grayson — podjęła Camilla na nowo, bacznie mu się przyglądając. Ten przekłety człowiek nie wydawał się w najmniejszym stopniu przejęty, ale może obecność dzieci nie robiła na nim takiego wrażenia, jak na Beryl. — Dlaczego w domu są dzieci?

— Skoro chcesz spędzić Boże Narodzenie wiernie odwzorowane na dziełach pana Dickensa, a w większości jego książek występują sieroty... — stwierdził spokojnie, wzruszając ramionami. — Pomyślałem, że kilka sierotek tylko przyda wiarygodności.

— Kilka sierotek? — Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. — Sierotek?

— Tak, sierotek — powiedział, uśmiechając się do niej z zadowoleniem.

— Grayson. — Głos Camilli był opanowany, chociaż miała ochotę krzyknąć. — Sierotki są w *Oliverze Twiście*! Sierotki są w *Wielkich nadziejach*, w *Magazynie osobliwości*! Ale w *Opowieści wigilijnej* nie ma żadnych sierot!

— Jesteś pewna? — zapytał, marszcząc brwi.

— Tak — wyszczała.

— Mój błąd — stwierdził lekko. — Ale skoro już o tym mowa... — Ponownie spojrzał na liścik. — Tak naprawdę to nie są sieroty. Miały tylko zagrać sieroty.

— Nie chcę żadnych sierot!

— Oczywiście bolejemy nad ich losem — wtrąciła szybko Beryl. — Razem z Camillą zbieramy datki na ich rzecz, wspomagamy je finansowo i robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby polepszyć ich byt...

— Nie teraz — ucięła ostro Camilla.

— Warto wyjaśnić, że nie zawsze jesteś tak wyzbyta wszelkiego współczucia dla tych biednych istotek. — wyszeptowała Beryl. — Sierot. I to w Boże Narodzenie.

Camilla zacisnęła zęby.

— Nie ma mowy o sierotach na święta!

— To doskonale się składa, ponieważ to nie są żadne sieroty, tylko dzieci. Chociaż... — Pochylił się lekko i konfidencyjnie przyciszył głos. — Sądzę, że skoro mogą zagrać sieroty, wcielą się też w kogokolwiek zechcesz. Może w elfy Świętego Mikołaja?

— Nie chcę żadnych elfów! — Camilla zacisnęła dłonie, zamknęła oczy i policzyła

do dziesięciu. To nie był czas ani miejsce na zastanawianie się, jak zakatrupić Graysona. Odłoży to na później. Tu potrzebny był spokój i opanowanie. Wzięła głęboki oddech i powoli otworzyła oczy. — Zacznijmy może od początku. Skąd się wzięły te dzieci?

— Ja... No cóż... — Grayson urwał, nie wiedząc co odpowiedzieć, chociaż Camilli wydawało się, że zadała mu bardzo proste i oczywiste pytanie. — Właściwie je wypożyczyłem — dokończył po chwili.

— Co zrobiłeś?

— A ściśle mówiąc, Win je wypożyczył. — Skromnie kiwnął głową. — Ale na moje polecenie.

— Wypożyczyłeś dzieci? — upewniła się. — A ile?

— Setki — wyszeptała Beryl z przerażeniem. — Są ich całe setki.

— Bzdura. — Spojrzał na Beryl karcąco, jakby chciał ją zawstydzić. — Skąd Win wzięłby setki dzieci? — Rzucił okiem na liścik. — Jest ich tylko pięcioro.

— Pięcioro? — Camilla wbiła w niego wzrok.

— Pięciu chłopców — uściśliła Beryl znacząco.

Spojrzał ponownie na liścik.

— Na to wychodzi.

— Odeślij ich.

— Co? — zapytał Gray, ściągając brwi.

— Słyszałeś. — Camilla machnęła ręką w kierunkualei. — Odeślij ich. Całą piątkę.

I to już.

— Albo jeszcze szybciej — dodała Beryl.

— Dlaczego mielibyśmy to zrobić? — zapytał Gray, marszcząc czoło.

Nie mógł być aż tak tępy. Każdy potrafi sobie wyobrazić, co może zmalować pięcioro dzieci w domu...

— Po pierwsze, i bez tego mamy za mało służby. Nie wspominając o tym, co będzie, kiedy dojdzie do tego jeszcze pięciu urwisów. A pamiętaj, że nasza służba to jedynie aktorzy grający służbę...

— Co doskonale im wychodzi — powiedziała Beryl pod nosem. — Kucharka jest znakomita.

— Nie uważasz? — ochoczo przytaknął Grayson.

— A próbowałaś jej...

— Dość, jedno i drugie — powiedziała Camilla, patrząc na nich z wściekłością. — Niezależnie od tego, jak dobrze grają, z tego, co wiem, nie ma wśród nich nikogo, kto miałby doświadczenie z dziećmi. I śmiem twierdzić, że zarówno pani Montgomery-Wells, jak i panna Murdock tak samo nie potrafią zajmować się dziećmi, co ja i Beryl. Poza tym, jak niby mam wytłumaczyć ich nagłą wizytę?

— Hm. — Grayson ściągnął brwi. — O tym nie pomyślałem.

— To wiem — wyszczała. — W takim razie odeślij je.

— Co za pech. — Żałośnie potrząsnął głową. — Obawiam się, że to niemożliwe.

Beryl patrzyła na niego jak zaklęta.

— A to niby dlaczego? — zapytała Camilla z groźnym błyskiem w oku.

— Cóż... — Zamachał jej przed nosem liścikiem. — Tu jest napisane, że rodzina, od której Win wypożyczył dzieci...

Beryl wydała z siebie stłumiony jęk.

— Czyli od rzeźnika — ciągnął.

— Mów dalej. — Camilla kiwnęła mu głową.

— Okazuje się, że jego żona od dzieciństwa nie była w Londynie. Więc Win wysłał ich na krótki wypoczynek. Najwyraźniej w ramach prezentu świątecznego. Zachował się bardzo wspaniałomyślnie. — Gray uśmiechnął się. Świerzbiła ją ręka, żeby zdrapać mu ten uśmiech z twarzy.

— Prezent świąteczny? — ledwo wydukała Camilla. — Kiedy wracają?

— Jutro. Niestety dzieci zostaną tu tylko na jedną noc.

— Wynająłeś dzieci rzeźnika? — Beryl szeroko otworzyła oczy. — Pana Dickeysa? Zerknął na wiadomość od Wina.

— Tak tu jest napisane.

Beryl patrzyła niepewnie na niego, jakby nie mogąc zdecydować, czy jest geniuszem, czy raczej szaleńcem.

— Mamy dzieci Dickeysów na święta?

— Och... To genialny pomysł.

— Nie powiedziałabym, że taki genialny — stwierdziła ostro Camilla. Czyżby naprawdę był taki tępy? Pomyślał, że sieroty uczyniłyby te święta... Zmrużyła oczy i bacznie mu się przyjrzała. Uśmiechnął się niewinnie, ale w jego oczach błąkała się lekka niepewność.

Nagle zrozumiała. Oczywiście, że nie jest głupi. Doskonale wie, co robi. Nie powiedział tego na głos, ale specjalnie chciał zepsuć te święta, byle tylko zwinąć jej paniąFortesque sprzed nosa. Niech mu będzie. Ale ona mu jeszcze pokaże.

— W takim razie nic już nie poradzimy. Musimy wykorzystać tę sytuację najlepiej, jak tylko się da — stwierdziła, kiwając głową.

— Wykorzystać? Jak niby mamy to zrobić? — Dłoń Beryl zacisnęła się na ramieniu siostry. — Jeszcze ich nie widziałas, to szybkie urwisy.

— A my musimy być jeszcze szybsze. — Rzuciła siostrze zdecydowane spojrzenie. — To są dzieci, a my jesteśmy dorośli. I jest nas więcej. Pod warunkiem... — spojrzała na Graysona — ... że każdy się zaangażuje.

— Słucham? — zapytał lekko zaskoczony. Najwyraźniej Grayson nie zaplanował wszystkiego aż z takim wyprzedzeniem.

— Skoro nie możemy ich odesłać ani wygnać na mróz, a służby mamy zbyt mało, to właśnie my powinniśmy się nimi zająć. — Uśmiechnęła się. — Mam na myśli także i ciebie.

— Ale ja lubię dzieci — odpowiedział jej z uśmiechem. — Zawsze planowałem mieć gromadkę.

— Ja też. — Odwróciła się do Beryl. Musisz pamiętać, moja droga, że to tylko dzieci. To nie żadne dzikusy z dżungli. Na pewno są dość kulturalne i pewnie dobrze wychowane. Spójrz na nie po prostu, jak na niskich dorosłych.

Beryl patrzyła na nią przez dłuższą chwilę, a następnie wzięła głęboki oddech i założyła ręce na piersiach.

— Tak, oczywiście — powiedziała, odgarniając z twarzy kosmyk włosów. — Nie wiem, co mnie napadło. Przytłoczyła mnie ich liczba. Wpadły tu jak jakaś szarańcza i w trymiga się rozbiegły. — Rzuciła zalęknione spojrzenie na dom. — Nie mam pojęcia, gdzie teraz są.

— W takim razie musimy je znaleźć i zebrać w jednym miejscu. — Camilla wzięła siostrę pod ramię i ruszyła do drzwi. — Ostatnim dzieckiem w tym domu była Delilah. Ich obecność może dać nam wiele radości. Możemy się przecież bawić i czytać im bajki, a one pomogą nam jutro wszystko udekorować. A pani Fortesque wygląda mi na kobietę, która będzie zachwycona, że będzie mogła przygotować łakocie dla tych szkrabów. Tak, pójdzie wspaniale. — Spojrzała na Graysona przez ramię. — Dziękuję ci, to był naprawdę genialny pomysł.

— Tylko pomagam — odpowiedział lekko markotnie.

— Tak, wspaniale — mruknęła Beryl. — Niech Bóg nas wszystkich błogosławi.

## Rozdział 14

Beryl nie musiała nic mówić – i bez tego Camilla już od progu zrozumiała, że w domu są dzieci. Zawszą rozbrzmiewały ich głosy i wybuchy śmiechu. Po poręczach schodów zjeżdżało pięciu małych chłopców w różnym wieku, wydając przy tym piski zachwytu. U góry pokojówka na próżno starała się ich wyłapać, a stojący u podnóża schodów lokajczyk patrzył na nich z miną, jakby roztrząsał, czy powinien ich powstrzymać, czy raczej sam się przyłączyć.

— Lady Lydingham. — Fortesque pojawił się jakby znikąd. Ubranie miał w nieładzie, a kępki włosów smętnie opadały mu na rozbiegane w panice oczy. — Sprawy przyjęły niespodziewany obrót.

— Wiem, Fortesque. — Podała mu mufkę i zdjęła czapkę z głowy. — Ale to nic, z czym byśmy sobie poradzi.

— Nie... Ależ my nie... — aktor zaczął nieskładnie, nie mogąc pozbierać myśli.

— Na niego na pewno możesz liczyć — mruknęła kąśliwie Beryl.

Grayson stłumił w sobie śmiech.

— Ależ Fortesque. To tylko drobna zmiana... w scenariuszu. — Camilla ruszyła w stronę schodów. — No, chłopcy — odezwała się tonem guwernantki. — Proszę natychmiast do mnie.

Dzieci spojrzały po sobie i ociągając się, stanęły od najmniejszego do największego u stóp schodów. Każda główka zwieńczona była niesformą czupryną w kolorach od lekko kasztanowego do złocistego, a każda para oczu mieniła się niemal tym samym odcieniem brązu. Najmłodsza dwójka wyglądała identycznie i trzymała się za ręce. Gdyby nie łobuzerskie iskierki w ich oczach i panujący wokół bezład, dzieci wyglądałyby jak słodkie cherubinki.

— Powiedźcie mi teraz swoje imiona — zwróciła się do nich łagodnie.

Najwyższy i najstarszy z chłopców, na oko dziesięcioletni, spojrział na rodzeństwo i wystąpił przed szereg.

— Ja jestem Thomas — powiedział, a następnie wskazując na pozostałych, przedstawił kolejno resztę: — To moi bracia. Simon. — Stojący tuż obok niego chłopiec skinął z powagą, której jeszcze chwilę temu Camilla by się po nim nie spodziewała. — A to Walter. — Walter dumnie zaprezentował swój szczerbaty uśmiech. Camilla poczuła rozbawienie. — Ci na końcu to George i Henry. To bliźniacy. — Najmłodszy chłopcy, na oko sześcioletni, uśmiechnęli się nieśmiało.

— No proszę — powiedziała z udawanym zdziwieniem. — Ja też mam siostrę bliźniaczkę. — Wskazała na stojącą za nią Beryl. — Widzicie? My też jesteśmy prawie identyczne.

Thomas wyciągnął głowę, aby przyjrzeć się Beryl.

— Ona jest niemila — powiedział, a następnie konfidencko ściszył głos i dodał: — A do tego starazręda, prawda?

Beryl groźnie zmarszczyła czoło.

Camilla przytaknęła.

— Chyba masz rację — przyznała i uważnie przyjrzała się chłopcom. — Powiedz mi, Thomas, czy wiecie, dlaczego tu jesteście?

— Lord Stillwell powiedział ojcu, że nie macie dzieci — odpowiedział.

— Naturalnie — mruknęła pod nosem. Stillwellem też się zajmie... Tylko najpierw ukręci łeb jego kuzynowi.

— I że chcecie kilkoro na święta — uzupełnił Walter, rozglądając się wokół. — Musi być



tu pusto bez dzieci.

— To prawda. A ponieważ ja mam tylko siostry, chłopców nigdy tu nie było.

Walter potrząsnął głową, jakby bardzo nad tym faktem ubolewał.

— A co powiedzieli wasi rodzice? — zapytała.

— Że mamy się zachowywać. — Simon spojrział na schody z niewyraźną miną.

— Albo ojciec złoł nam tyłki — dokończył uroczyście Walter.

— Dlatego koniec ze zjeżdżaniem po poręczach — stwierdziła kategorycznie. — Zgoda?

Thomas spojrział na braci, a następnie skinął głową.

— Ale... — Walter rzucił za siebie tęskne spojrzenie. — To takie dobre poręcze.

— Może... — wtrącił Simon — jeśli sama by pani spróbowała. — Z zalem pokręcił głową. — Szkoda je marnować.

Camilla roześmiała się serdecznie.

— Powiem ci coś na ucho. — Ukłęknęła i nachyliła się do chłopca. — Spróbowałam, kiedy byłam małą dziewczynką — wyszeptwała, a następnie spojrzała Simonowi prosto w oczy. — I wpadłam w niezłe tarapaty.

Simon pokiwał głową ze zrozumieniem.

— A skoro macie tu zostać na noc, pomyślałam, że może chcielibyście nam jutro pomóc rozwiesić ozdoby? A pani Fortesque zabrała się już pewnie za pierniczki... — Nagle coś wpadło jej do głowy. Graysonowi dobrze to zrobi. Gestem przywołała chłopców, którzy natychmiast otoczyli ją wianuszkami. — Powiedzcie mi, dzieci, czy wiecie, co to maskarada?

— Kiedy ludzie zakładają kostiumy i maski? — zapytał Thomas.

— W rzeczy samej. — Posłała mu szeroki uśmiech. — Mamy więc tu coś w rodzaju maskarady i każdy z was dostanie jakąś rolę.

— Mogę być piratem? — Walter aż cały się rozpromienił. — Z kordelasem i przepaską na oku?

— Ja chcę być piratem! — powiedział George albo Henry.

— Ja też — zawtórował mu bliźniak.

— Przykro mi, ale to trochę inna maskarada. — Camilla potrząsnęła głową. — Ale każdy udaje kogoś, kim nie jest.

— No nie wiem. — Thomas pokręcił głową z powątpiewaniem.

— Rodzice będą bardzo źli, jeśli skłamiemy — Simon zmarszczył brwi.

— Ale to nie jest kłamstwo. — Walter szturchnął go w bok. — Będziemy tylko udawać.

A skoro ona nam każe, będzie nieposł... nieposkła...

— Nieposłusznie? — podpowiedziała.

Walter kiwnął głową.

— Tak. Mama mówiła, że mamy robić, co każe lady Lydingham.

— To na początek, proponuję, żebyście mówili do mnie „kuzynko Camillo”, a do mojej siostry „kuzynko Beryl”. Zgoda? — Obejrzała się przez ramię na Graysona, a chłopcy podążyli za jej wzrokiem. — Możecie na niego mówić wujek Grayson. Będziemy udawać, że jesteście sierotami, które on przygarnął.

Chłopcy wymienili się spojrzeniami.

— Proszę wybaczyć, lady kuzynko Camillo, ale... — bąknął Thomas. — Czytaliśmy o sierotach, sierocińcach, przytułkach i...

— Tam były straszne rzeczy. — Na twarzy Waltera odmalowało się przerażenie.

— Wolelibyśmy nie być sierotami, jeśli nie ma pani nic przeciwko — dodał szybko Simon.

Jak na komendę chłopcy wstrzymali oddech. Camilla spojrzała po ich zmartwionych twa-

rzyczkach i się poddała. Znała historię Olivera Twista i doskonale rozumiała, dlaczego nie chcieli zagrać sierot. — Niech będzie. — Zastanowiła się na chwilę. — Nie będziecie więc sierotami, ale bratankami wujka Graysona, którego odwiedzacie przed świętami. — Chłopcom wyraźnie ulżyło. — Możemy się tak umówić?

Kiwnęli głowami na zgodę.

— A teraz opowiem wam trochę o wujku Graysonie... — Chwilę później, kiedy już skończyła, bacznieprzyjrzała się chłopcom. — Rozumiecie, co macie robić?

Dzieci ponownie wymieniły się spojrzeniami i kiwnęły głowami.

— A jeśli dobrze się spisze, każdy z was dostanie ode mnie szylinga.

Chłopcy wydali chóralny okrzyk zdumienia.

— Całego szylinga? — zapytał Simon, a jego oczy rozbłyły na myśl o niewysłowionych bogactwach.

— Caluńskiego — przytaknęła.

Thomas spojrzął się na nią podejrzliwie.

— Na każdego z nas?

— Na każdego z osobna. Umowa stoi? — zapytała, wyciągając dłoń.

Szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Thomasa.

— Stoi. — Energicznie splunął na dłoń i wyciągnął ją do Camilli. Bracia poszli za jego przykładem.

Camilla wzdrygnęła się i wzięwszy głęboki oddech, uściśnęła pięć mokrych od śliny rączek, a następnie wstała z klęczek. Beryl pospiesznie podała jej chusteczkę.

— To było obrzydliwe. — Beryl spojrzała ze wstrętem na dzieci.

— Początki nigdy nie są łatwe — Camilla mruknęła pod nosem, a na głos zwróciła się do dzieci: — A teraz przywitajcie się ładnie z wujkiem Graysonem.

— Z kim? — Gray zmarszczył czoło. Nim się obejrzał, otoczyła go grupka małych chłopców. Bliźniacy uwiesili się jego nogawek, a ich starsi bracia zasypali go pytaniami o ulubione gry i natychmiast chcieli wiedzieć, kiedy i w co się z nimi pobawi.

Beryl spojrzała na siostrę.

— Camillo, coś ty narobiła?

— Nie nazywałabym tego zemstą, bo do niej się nie zniżam. Ale słowo kara pasuje jak ulał. Chyba zgrabnie z tego wybrnęłam — powiedziała cicho Camilla, a następnie przekrzykując dzieci, wyjaśniła Grayowi: — Grają twoich ukochanych bratanków, którzy uwielbiają cię w równym stopniu, co ty ich.

— Uwielbiają? — Na jego twarzy nie malowało się wprawdzie aż takie przerażenie co w przypadku Beryl, ale mimo wszystko był wyraźnie przestraszony. I dobrze! Delikatnie próbował się oswobodzić. Jej siostra miałarację: człowiek mógł odnieść wrażenie, jakby w domu szalały całe hordy dzieci. — I ja je też?

— Właśnie dlatego przyjechały cię odwiedzić — zaznaczyła Camilla, a następnie zwróciła się do lokajczyka i pokojówki, którzy w bezruchu śledzili rozwój wydarzeń: — Pewnie mają czapki, szaliki, płaszczyki, rękawiczki. Proszę je ciepło ubrać. — Spojrzała na Graysona: — Pożytecznie wykorzystacie tę energię, jeśli zbierzecie trochę świeżych gałązek do udekorowania domu.

Na te słowa wrzawa wzmogła się jeszcze bardziej.

Grayson rzucił jej wymowne spojrzenie i uśmiechnął się kwaśno.

— Świetne posunięcie, Camillo. Winszuję.

— Dziękuję. — Uśmiechnęła się skromnie.

— To było genialne. — Beryl wpatrywała się w siostrę, jakby widziała ją po raz pierwszy

w życiu. — Te wszystkie lata rozpaczliwego naprawiania skutków pochopnych decyzji najwyraźniej nie poszły ci na marne.

— Chłopcy! — Grayson stanowczo przywołał ich do porządku. — Niech na was spojrzę. — Kucnął przed nimi. — Macie nade mną przewagę, bo wiecie, jak się nazywam, ale ja...

— Lady Lydingham. — W głosie Fortesque'a zabrzmiało zniecierpliwienie. — Muszę z panią natychmiast porozmawiać. To bardzo ważne.

— Tak, już idę — odpowiedziała z nieobecny wyrazem twarzy. Widok mężczyzny, dobrego mężczyzny, w otoczeniu małych brzdąców podziałał na nią jakoś...

— O czym myślisz? — zapytała podejrzliwie Beryl.

— Zastanawiałam się tylko... — zaczęła, nie mogąc oderwać oczu od Graysona i chłopców. Kiedy podniósł wzrok i napotkał jej spojrzenie, uśmiechnął się do niej. Poczula w sercu dziwne ukłucie, jakby żalu. Tyle rzeczy ich ominęło. Nie miała jednak zamiaru się teraz nad tym zastanawiać. — Pomyślałam, że przyszykujemy dzieciom stary pokój dziecięcy we wschodnim skrzydle.

— Tak, racja. Zaprowadzę tam pokojówkę. Ale najpierw pójdziesz ze mną — powiedziała Beryl, chwytając siostrę za rękę. Zaciągnęła ją na górę.

— Co robisz? — obruszyła się Camilla.

— Chciałam ci zadać to samo pytanie. — Beryl wepchnęła Camillę do najbliższego pomieszczenia i zamknęła za nimi drzwi. — Co ty wyprawiasz?

— Staram się tylko wpisać pięcioro dzieci do... scenariusza! — odwarknęła poirytowana. Naprawdę nie miała czasu na takie rozmowy.

— Nie o to pytam i doskonale o tym wiesz.

Camilla skrzyżowała ramiona na piersiach.

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

— Widziałam, jak na niego patrzyłaś.

— A tak, to nic nie znaczyło — odparła lekko Camilla.

Beryl prychnęła.

— Zawsze kiepsko kłamałaś.

— Ależ ja nie kłamię.

— Kogoś okłamujesz. Mnie albo siebie. Albo nas obie. — Beryl spojrzała na nią groźnie.

— Już zapomniałaś, że złamał ci serce? Zapomniałaś, jak twój najlepszy przyjaciel po tylu latach wyczekiwania wyznał ci miłość w przeddzień twojego ślubu z Haroldem, a następnie wyparował z twojego życia?

— Nie zapomniałam.

— Wybaczyłaś mu?

Camilla zawahała się. Czy to zrobiła?

— Może nigdy mu nie wybaczę, ale...

Beryl uniosła brew.

— Ale?

— Ale nie jestem już chyba na niego taka zła jak kiedyś... On twierdzi, że to ja złamałam mu serce — dodała.

— To kretyn — prychnęła Beryl.

— Nieprawda — obruszyła się Camilla, a następnie wzięła głęboki oddech i opanowanym już głosem dokończyła: — Ale nigdy nie pomyślałam, że to ja mogłam go zranić.

— Następnego dnia wychodziłaś za mąż. Co miałaś zrobić?

— Nie wiem — stwierdziła, a następnie wyminąwszy siostrę, zaczęła krążyć po pokoju.

— Byliśmy młodzi, a jego wyznanie zupełnie odjęło mi mowę. Było ostatnią rzeczą, której się

po nim spodziewałam. Nie wiedziałam, jak mam zareagować, więc prawdopodobnie się nie popisałam. Mogłam mu powiedzieć, że go kocham i że właściwie zawsze go kochałam, ale tego nie zrobiłam. — Spojrzała na siostrę. — Powiedziałam mu, że jest niemądry. A kiedy stwierdził, że wyszłabym za niego, gdyby miał pieniądze, odparowałam, że i tak ich nie ma, więc temat jest zamknięty.

— Tak, tak — rzuciła Beryl. — Słyszałam to już sto razy.

— Jednak z perspektywy czasu myślę, że w ten sposób mogłam go zranić...

— On cię porzucił! — obruszyła się Beryl. — Mógł przecież wrócić jeszcze tego samego dnia albo nawet następnego i przerwać ślub. — Jej oczy zapalały gniewem. — A już z pewnością mógł wrócić po śmierci Harolda. A jednak tego nie zrobił!

— Nie zrobił, a ja tego nie oczekiwałam!

— Ale chciałabyś, żeby to zrobił!

— Może i tak — fuknęła zniecierpliwiona Camilla. — Chciałam! Zadowolona?

— Nie do końca. — Beryl bacznie jej się przyjrzała. — Więc co z tym teraz zrobisz?

— Nic. Sama nie wiem. — Camilla powoli potarła dłonią czoło. — To na razie najmniejsze z moich zmartwień.

— Racja. Masz przecież księcia i cały dom aktorów. No i jeszcze dzieci na dokładkę.

— Sarkazm, droga siostrzyczko... — rzuciła jej ostre spojrzenie — ... w niczym nie pomaga.

— Już się oświadczył?

— Mikołaj?

— Tak, Mikołaj, twój księżę — odparła Beryl, przewracając oczami.

— Nie. — Wzięła głęboki oddech i dodała: — I zaczynam się cieszyć, że tego jeszcze nie zrobił.

Na twarzy siostry odmalowało się zdumienie, które zaraz potem ustąpiło miejsca uldze.

— Wydawało mi się, że właśnie po to urządziłaś tę komedię.

— Racja, ale chyba po raz kolejny zrobiłam coś bez zastanowienia — odpowiedziała ostro.

— No i?

— I stwierdziłam, że może masz rację.

— Ha! — krzyknęła Beryl. — A konkretnie? — dopytała, ściągając brwi.

— W kwestii wychodzenia za mężczyznę, którego już się kocha, a nie takiego, którego dopiero planuje się pokochać.

— Rozumiem — odpowiedziała powoli. — Czyli będziemy kończyć ten spektakl?

— Broń Boże! — zaoponowała Camilla i ponownie zaczęła chodzić po pokoju. — Musimy dociągnąć do końca tak, jak planowałyśmy.

Beryl potrząsnęła głową.

— Wybacz, ale nie rozumiem. Jeśli już nie musisz niczego udowadniać Pruzinskiemu, ani organizować idealnych świąt...

— Chociaż mogę się mylić. A może powinnamgo pocałować?

— Jeszcze tego nie zrobiłaś?

— Nie było okazji.

Beryl spojrzała na nią z niedowierzaniem.

— Powinnam to zrobić, zanim podejmę ostateczną decyzję, chociaż wątpię, żeby to wiele zmieniło. — Camilla przystanęła w pół kroku i spojrzała siostrze prosto w oczy. — Jeśli odrzucę oświadczenia Mikołaja, a on się dowie, że to wszystko było jedną wielką maskaradą, kto wie, do czego będzie zdolny? Takemu mężczyźnie nie należy ufać. Nikt mi nie uwierzy, że to ja go odrzuciłam. Doskonała pożywka dla plotek. Tym bardziej, że i bez tego jesteś na językach...

— Staram się być — przyznała skromnie Beryl.  
— Więc doskonale zdajesz sobie sprawę, że nim się obejrzymy, historia o wysiłkach lady Lydingham podjętych celem usidlenia księcia, bezowocnych wysiłkach, będzie na ustach całego Londynu, ba, całej Anglii.  
— A to pikantna historia — przyznała Beryl pod nosem.  
— Grozi nam olbrzymi skandal. Do końca życia byłabym tematem kpin i żartów. — Utkwiła w siostrze wymowne spojrzenie. — Ty i Lionel zresztą też.  
Beryl pobladła.  
— Masz rację. O tym nie pomyślałam.  
— Jeśli więc chcemy tego uniknąć, musimy to doprowadzić do końca — stwierdziła Camilla. — Po pierwsze: idealne święta. W drugi dzień świąt księżę otrzyma pilne wezwanie do kraju...  
Beryl prychnęła.  
— Co?  
— Nie, nic — odparła szybko Beryl. — Zastanawiałam się tylko nad tym kryzysem finansowym.  
— Czyli trzymamy się planu?  
— Oczywiście, że tak — przytaknęła Beryl. — To comogę zrobić?  
— Nic mi nie przychodzi do głowy. — Camilla zastanowiła się przez chwilę. — Chociaż... Mogłabyś jakoś odwrócić uwagę księcia.  
— A niby jak? — zapytała podejrzliwie Beryl.  
— Nie wiem. Zajmij go czymś. Poflirtuj z nim.  
— Powinnam odmówić! Flirtuję już tylko z moim mężem — stwierdziła dumnie. Poza tym, nie chcę tego robić. Że nie wspomnę już o przyzwoitości.  
— Chyba że... — zaczęła powoli Camilla — księżę wziąłby cię za mnie.  
Beryl wlepiła w nią wzrok.  
— Co?  
— Nie mówię, żebyś dała mu się uwieść — uspokoiła ją szybko. — Będiesz tylko udawać mnie. Przebierzesz się za mnie...  
— Masz kilka ślicznych sukienek.  
— Nawet nie musisz mówić niczego konkretnego. Przecież nie będzie się pytał, czy ty to ty, czy ty to ja. Musi po prostu myśleć, że ty to ja.  
— A co jeśli mi się oświadczy?  
— Wówczas z uroczym uśmiechem stwierdzisz, że bardzo ci schlebia, ale najwyraźniej pomylił cię z twoją siostrą. — Camilla uśmiechnęła się prosząco. — A wówczas ja przynajmniej będę wiedziała, że zamierza się oświadczyć i poweźmę odpowiednie kroki, by temu przeciwdziałać.  
— Ja też mogłabym go zniechęcić — powiedziała z namysłem Beryl.  
— Wybornie.  
— Ale nie zamierzam mu się rzucać na szyję — zastrzegła Beryl.  
— I wcale cię o to nie proszę.  
— Chociaż... — Zmarszczyła brwi. — Znam kogoś, ktoby to zrobił.  
— Kogoś... — Camilla pokręciła głową, a następnie doznała olśnienia. — Panna Murdock?  
— Myślę, że ona skutecznie odwróciłaby jego uwagę. — Beryl posłała jej szelmowski uśmiech. — Nie sądzę też, że trzeba będzie ją długo do tego namawiać. Wykorzysta każdą sposobność. Wydaje mi się, że pannie Murdock bardziej zależy na złapaniu bogatego męża niż

na odniesieniu sukcesu na scenie. A kto nie zechciałby księcia?

— Na pewno już o tym pomyślała. Nad stawem z wielkim zaangażowaniem bawiła go rozmową. — Przed oczami Camilli na krótką chwilę zamajaczył obraz księżniczki w zamku położonym wśród dolin jakiegoś tam królestwa. Nie czuła wielkiego żalu. Uśmiechnęła się szeroko. — To genialne, Beryl.

— Cała przyjemność po mojej stronie, droga siostrze — powiedziała z udawaną skromnością, a po chwili dodała: — A co z Graysonem?

— Grayson na razie nie ma tu nic do rzeczy.

— I miejmy nadzieję, że tak pozostanie — szepnęła Beryl.

Nagle rozległo się pukanie. Zanim zdążyły zareagować, drzwi się otworzyły i Fortesque zajrzał do środka.

— Lady Lydingham, proszę wybaczyć, ale muszę z panią natychmiast porozmawiać — powiedział.

— Trzeba przygotować pokój dla chłopców — rzuciła Beryl i ruszyła do wyjścia. Tuż przy drzwiach przystanęła. — A jeśli chodzi o dzieci, to je lubię i wcale mnie nie przerażają. Jednak tak liczna gromadka, a pięcioro w tych okolicznościach sporo, która w dodatku szaleje jak dzika horda, u każdego wywołałaby...

— Strach, panikę?

— Coś w tym guście. Ja naprawdę lubię dzieci, ale w mniejszych dawkach. — Otworzyła drzwi i skinęła na Fortesque'a. Aktor pospiesznie wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Camilla westchnęła.

— O co znowu chodzi?

— Reszta wróciła i poszła odpocząć przed kolacją.

— Doskonale. — Przyjrzała mu się badawczo. Już trochę uładził włosy i ubranie, ale wciąż wydawał się mocno zaaferowany. — Czy coś jeszcze?

— Proszę wybaczyć, lady Lydingham, ale obawiam się, że musimy wytyczyć pewne granice. — Fortesque uniósł dumnie głowę i mówił dalej: — Kiedy ustalaliśmy warunki, mówiła pani, że jedynymi gośćmi będzie Jego Wysokość, książę Pruzinski oraz lady Dunwell z małżonkiem. Jednak niedługo potem dołączył pani kuzyn. Jedna osoba więcej nie stanowiłaby dla nas żadnego problemu, ale teraz doszły do tego dzieci. — Wymówił to słowo, jakby był nim ze wszech miar zgorzony. — W rozsądnych granicach nie mam nic przeciwko dzieciom. Jedno, dwoje, a nawet troje to nic strasznego, ale... — W jego oczach odmalowało się przerażenie. — Ich jest pięcioro. Pięcioro, podkreślam. Pięcioro niezdolnych, niegrzecznych, rozbrykanych chłopców. I te ich dzikie spojrzenia. — Wzdrygnął się. — Co mamy z nimi zrobić?

— Coś chyba wymyślimy.

— Teatr, szanowna pani, to nie miejsce dla dzieci!

— Ale to nie teatr, Fortesque — odparła. — To mój rodzinny dom, a tę sztukę ja wystawiam. Więc jeśli zechcę, żeby grały w niej dzieci, tak się stanie! — Zamknęła na chwilę oczy, jakby starając się znaleźć w sobie wewnętrzną siłę.

— Lady Lydingham, musi pani wiedzieć, że nigdy nie zszedłem ze sceny przed zakończeniem spektaklu, nawet jeśli emocje mnie do tego popychały. Nawet grając niedouczonymi amatorami, którzy zapominali swoich ról i robili ze mnie głupca, czekającego na... — Potrząsnęła głową, jakby chciał odegnać złe wspomnienie. — Jednakże — spojrzał surowo — w tych okolicznościach...

— Panie Fortesque. — Niezrażona popatrzyła mu w oczy. — Z tej sytuacji są dwa wyjścia. Albo natychmiast odstępujecie od umowy, w którym to przypadku uznają ją za nieważną, a wówczas zarówno pan, jak i pańscy aktorzy rezygnują z wszelkich żądań pieniężnych.

Wydał krótki okrzyk oburzenia.  
— Ależ to byłoby ze wszech miar...  
— Nieuczciwie? Muszę pana ostrzec, że dziś mi to już raz wytknięto i nie wiem, czy mam to traktować jako zniewagę, czy raczej komplement. Rozumiemy się?  
Bez słowa skinął głową.  
— Znakomicie. Drugie wyjście to dzielnie kontynuować i stanąć na wysokości zadania.  
A tak poza tym, panie Fortesque... — Nachyliła się do niego i zniżyła głos. — Czy nie jest to tradycją teatru? Sam Szekspir stwierdził chyba, że *zamierzona sztuka będzie probierzem*?  
Mierzył ją przez chwilę wzrokiem, a następnie skrzyżował ręce na piersiach.  
— Wystarczy Fortesque, milady. Proszę o tym pamiętać.  
— Tak, oczywiście — odparła, powstrzymując się od śmiechu.  
— W takim razie skoro już nie jestem tu do niczego potrzebny, pójdę dopatrzeć przygotowań... — skrzywił się — ... dla dzieci.  
— Proszę zaczekać, Fortesque. Chyba nie jest łatwo utrzymać się z aktorstwa, czyż nie?  
— O tak. — Potrząsnął głową ze smutkiem. — Nawet jeśli całym sercem kocha się teatr, żołądka nie da się oszukać.  
— Wyobrażam sobie — powiedziała. — A pani Fortesque? Ona także podziela pańską pasję?  
— Niestety, z nas dwojga tylko ja mam artystyczną duszę — odparł z niezadowoleniem.  
— Rozumiem. W takim razie sądzę, że jeśli pańska żona otrzymałaby dobrze płatne zajęcie, wraz z zakwaterowaniem dla obu państwa, ma się rozumieć — dodała szybko — co pozwoliłoby panu oddawać się swojej pasji... Czy przyjąłibyście taką propozycję?  
— Byłaby to rzecz warta rozważenia. — W jego oczach pojawił się błysk zainteresowania.  
— W takim razie mam dla pana propozycję, Fortesque...  
Camilla uśmiechnęła się do siebie. Już prawie czuła smak szwajcarskiej czekoladki.

## Rozdział 15

Gray nie pamiętał, kiedy ostatnio się tak zmęczył. Ale z drugiej strony po raz ostatni dokazywał z małymi chłopcami, kiedy sam był dzieckiem. Musiał jednak przyznać, że wybornie się dziś bawił.

Po powrocie do domu chłopcy zachowywali się bez zarzutu. Nie wiedział, czy to zasługa Camilli, czy raczej zmęczenia, które dało im się we znaki równie mocno, co jemu samemu. Marudzili tylko, kiedy służba zarządziła kąpiel. Żaden z braci nie widział takiej potrzeby.

Wszedłszy do świeżo posprzątanego pokoju dziecięcego, chłopcy szeroko otworzyli oczy ze zdumienia. Camilla może nie zatrudniła najlepszych aktorów na świecie, ale jako służący spisali się świetnie. To przypomniało Grayowi, że musi porozmawiać z Forteskiem i jego żoną. Obok trzech łóżek, należących kiedyś do Camilli i jej sióstr, położono dwa dodatkowe materace. Znalazły się tam zapewne na polecenie Camilli albo Beryl, które postanowiły zadbać o wygodę chłopców, mimo iż oni sami stwierdzili, że są przyzwyczajeni do dzielenia się i wystarczy zsunąć trzy łóżka. Thomas, Simon i Walter wyznali Grayowi, że żaden z nich nigdy wcześniej nie spał sam w łóżku i podczas gdy im to się nawet może spodobać, najmłodszy nie zasną w pojedynkę. Gray był jednak pewien, że nie tylko najmłodszy nie chcieli spać sami.

Chłopcy obejrzeni pokój i łaskawie stwierdzili, że im się podoba, chociaż na półkach było za dużo lalek, miniaturowej porcelany, książek, a brakowało zabawek dla chłopców, nad czym zgodnie ubolewali. Chociaż, jak na swój wiek, wykazali się ogromną dozą rozsądku, zauważając, że zostaną tu przecież tylko na jedną noc. Zarządca domu zaproponował, że może spać w starym pokoju guwernantki, gdyby chłopcy czegoś potrzebowali w nocy.

Kolację zjedli w swoim pokoju i nawet nie chcieli słyszeć, że nie dołączy do nich ich ukochany wujek Grayson. Camilla utarła mu nosa, ale musiał przyznać, że dobrze mu to zrobiło. Podziwiał jej spryt, ale towarzystwo chłopców było nadspodziewanie przyjemne. Nie zastanawiał się nad tym na początku, ale nawet lepiej się stało, że chłopcy mieli tu zostać tylko na jedną noc. Camilla powierzyła mu rolę ukochanego wujaszka i, najwyraźniej na jej życzenie, dzieci nie dawały mu ani chwili wytchnienia. Nie mógł więc cały czas mieć jej na oku, jak to uzgodnił z Beryl. Ani też torować sobie drogi do jej serca. A czas uciekał.

Ustalili wprawdzie z Beryl, że Camilla nie powinna dowiedzieć się prawdy o Pruzińskim, ale Gray stwierdził, że powie jej, jeśli uzna to za konieczne. Nigdzie jejz nim nie puści, chociaż podejrzewał, że bez wcześniejszych zaręczyn Pruziński i tak się stąd nie ruszy. Sądziłteż, że nawet jeśli Camilla przyjmie oświadczyzny księcia, ten za okrągłą sumkę ochoczo odstąpi od swoich matrymonialnych planów.

Teraz jednak nie miał czasu zastanawiać się nad Pruzińskim. Musiał się zająć pięciorgiem dzieci, które wprawdzie grzecznie już leżały pod swoimi pierzynkami, ale z niecierpliwością czekały na bajkę. Oczy się im kleiły i Grayson spodziewał się, że lada moment usną.

— Kuzynka Camilla obiecała, że nam poczytasz — powiedział Thomas lekko nadąsany.

— Tak, poczytam. — Przysunął krzesło do łóżka, usiadł i sięgnął po wysłużoną książkę.

— Na szczęście mamy tu taki wierszyk, *Noc wigilijna*<sup>8</sup>. Boże Narodzenie za pasem, więc chyba może być?

Odpowiedziała mu wymowna cisza.

— Chyba jednak nie? — Spojrzał po poważnych twarzyczkach chłopców.

— Niestety, ale my już to znamy — wyjaśnił Simon.

— Pewnie rodzice co roku czytają wam to na święta.



— Nie, słyszeliśmy to już dziś — westchnął Walter. — Kuzynka Beryl przeczytała nam to po kąpieli.

Grayson spojrzał na niego zdziwiony.

— Ta zrzęda? To na pewno nie była jej siostra?

— Wujku Graysonie, potrafimy je odróżnić — odezwał się Thomas. — Sami mamy bliźniaki w rodzinie — tłumaczył cierpliwie, jakby to Grayson był małym dzieckiem.

— Tak, oczywiście — mruknął Gray, zbity z tropu nagłą zamianą miejsc. — No dobrze. Poszukamy czegoś innego. — Wstał i podszedł do biblioteczki. — To chyba będzie w sam raz. — Wyciągnął książkę, przerzucił kartki i z powrotem usiadł na krześle. — To bajka pana Karola Dickensa pod tytułem *Czarodziejska ość*. Opowiada o księżniczce, która może wypowiedzieć tylko jedno życzenie.

— Ja to bym chciał psa — powiedział Thomas.

— Albo dwa — wyszczerzył się Walter.

— Trzy — dodał George albo Henry. Drugi z bliźniaków zachichotał. — Cztery!

— A ty, Simon? — zapytał Gray.

— Można mieć tylko jedno?

Gray przytaknął.

— W takim razie muszę się nad tym dobrze zastanowić — powiedział Simon i się zamyślił. — A mogę mieć więcej życzeń?

— Niestety, tylko jedno — odpowiedział Gray, potrząsając głową. — To byłoby wbrew zasadom.

— Kiepsko, jeśli można mieć tylko jedno — mruknął Thomas.

— Ale jeśli mogę mieć tylko jedno, będę się musiał porządnie namyślić. Czego tak najbardziej w świecie chcę — oznajmił Simon uroczystym tonem adekwatnym do tak ważkiej decyzji. — Nie żebym nie chciał psa — dodał szybko.

— To oczywiście — przytaknął Gray.

Simon przyjrzał mu się uważnie, a następnie zapytał:

— A ty? Co byś chciał?

— Przebaczenia Camilli. Jej serca. Jej ręki... — pomyślał, a na głos powiedział: — Zgadzam się z tobą. Tak ważnej decyzji nie można podejmować ot tak sobie. Okropnie by było zmarnować jedno, jedyne życzenie na coś całkowicie niepotrzebnego.

— Pies jest potrzebny — obruszył się Walter i zakopał się głębiej pod pierzynę.

— To na pewno. Przekonamy się, czego zażyczyła sobie księżniczka?

Chłopcy zgodnie kiwnęli głowami, a Gray zaczął czytać:

— *Pewnego razu żył sobie król z małżonką swoją, królową. Król najmężniejszym był z mężów, a królowa najśłodsza z dam. Król, poza byciem królem, pracował jako urzędnik. Teść jego, a ojciec królowej, był medykiem poza miastem...*

Nie musiał długo czytać. Kiedy doszedł do miejsca, w którym król dotarł do swojego gabinetu, bliźniacy już dawno spali, a reszta walczyła ze snem.

— *Tam pisał, pisał i pisał, aż przyszedł czas, żeby wrócić do domu. Tam, jak poleciała mu wróżka, uprzejmie zaprosił do stołu królową Alicję i poczęstował ją lososiem...*

Zanim lalka, a właściwie księżna, dowiedziała się o czarodziejskiej ości, cała piątka spała już jak aniołki. Grayson wstał, zgasił lampkę i powoli ruszył do drzwi, które następnie cicho zamknął.

— Długo słuchałaś? — zapytał, wciąż stojąc tyłem do niej.

— Słyszałam, jak ci powiedzieli, że Beryl im czytała — odpowiedziała łagodnie.

Odwrócił się. Camilla stała o wiele bliżej, niż się tego spodziewał, a jej twarz oświetlało słabe światło kinkietów w korytarzu. Była tak blisko, że gdyby tylko starczyłomu odwagi, mógłby ją nawet pocałować.

— Wydawało mi się, że Beryl nie lubi dzieci?

— Ona też tak myślała — powiedziała z delikatnym uśmiechem.

— A ty? Lubisz dzieci?

— Sądzę, że moje dzieci polubię, chociaż pewnie nie zawsze tak jest. Ale te dzieci lubię — stwierdziła, przypatrując mu się zaintrygowana. — Zdziwiony?

— Że lubisz dzieci?

Kiwnęła głową.

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem — odpowiedział. — Myślałem chyba raczej, a właściwie zakładałem, że skoro ich nie masz...

— Życie nie zawsze daje nam to, czego od niego oczekujemy, Grayson. Przyszłam, żeby ci powiedzieć, że zaraz siadamy do kolacji. I nie zamierzam obrażać pani Fortesque, spóźniając się na nią. — Ruszyła w dół korytarza. — Mam nadzieję, że kiedyś będę miała dzieci.

— Małe książątka i księżniczki — rzucił.

— Wielkie nieba, Grayson. Do tego najpierw trzeba wyjść za księcia.

— Prawdziwego księcia. — pomyślał, a na głos stwierdził: — Święta racja.

Doszła do schodów i obejrzała się na niego:

— Byłeś dla nich bardzo dobry. Mam na myśli dzieci.

— No cóż. — Wzruszył ramionami. — Jestem przecież ich ukochanym wujaszkiem.

Uśmiechnęła się z nieznosną satysfakcją.

— I zasługujesz na to miano, jak żaden inny wujaszek.

— Wyznam ci, że na początku byłem bardzo niezadowolony. Ale najwyraźniej taka już moja rola: mam ich trzymać z dala od innych.

— A kto zrobiłby to lepiej od ciebie?

Grayson zaśmiał się i stwierdził:

— Muszę jednak przyznać, że wspaniale się z nimi bawiłem.

— To świetnie, ponieważ jutro także będziesz ich ukochanym wujaszkiem.

— Nie wiem, czy starczy mi sił — szepnął.

— Bzdura — zachnęła się z oburzeniem. — Nie wyglądasz mi na chuchro.

Uśmiechnął się zadowolony.

— To komplement?

— Obiektywna uwaga — stwierdziła, schodząc na dół. — Widziałam, jak jeździsz na łyżwach i jak szybko przemierzyłeś odcinek od stawu do stajni, a potem do domu. Sądząc po tym, nie mam wątpliwości, że poradzisz sobie z gromadką małych chłopców.

— Mam szczerą nadzieję. Nie chciałbym, żeby na moim nagrobku wyryto: Zgubą były mu rozbrykane pacholeta.

Roześmiała się. Zawsze uwielbiała jej perlisty śmiech. Ale teraz docenił także jej temperament. Nie przypominał sobie, żeby się na niego o cokolwiek złościła, kiedybyli młodszy. Zeszli na dół i Camilla skierowała się w stronę salonu. Grayson przez chwilę szedł tuż za nią, zachwycając się widokiem jej bioder, wspaniale kołyszących się pod turniurą. Bez trudu mógłby sięgnąć i przyciągnąć ją do siebie. Ileż byłoby w niej pasji, gdyby rozpalona była pożądaniem? Gdyby wiała się pod nim naga? Gdyby jego dłoń delikatnie sunęła po krągłościach jej...

— Aż szkoda, że zostaną tu tylko na jedną noc.

— Co? — zapytał, zrównując się z nią. — Kto?

— Grayson, skoncentruj się. Rozmawiamy o chłopcach — powiedziała, rzucając mu karcące spojrzenie. — A o czym ty myślałeś?

— Ja? Och, o niczym.

„A właściwie o tym, jak bardzo chciałbym cię wziąć w ramiona, zanieść do najbliższej sypialni i kochać się z tobą jak szalony, dopóki nie zaczęłabyś mnie błagać o więcej i z rozkoszą jęczeć moje imię, przyznając, że jesteśmy sobie przeznaczeni” — pomyślał, a na głos powiedział: — Szkoda, że zasnęli. Byłem ciekaw, jak się skończy ta bajka.

— Och, lepiej, że nie słyszeli.

Zdziwiony ściągnął brwi.

— Dlaczego nie? Nie będą żyli długo i szczęśliwie?

— Królowa i jej rodzina tak, ale nieznośny mops z sąsiedztwa połknie czarodziejską ość, kiedy ta straci już swą moc. Jak to ujął Dickens? — Zastanowiła się nachwilę. — Ach, już wiem: w męczarniach wyzionął ducha.

Grayson spojrział na nią z niedowierzaniem.

— Czyli pies zdycha?

— Warczał na dzieci.

— Dickens zabił psa?

— To było bardzo paskudne psisko — stwierdziła.

— Ale jeśli go odpowiednio wytresować...

— Dobrze wiedzieć, że lubisz psy i dzieci.

— Dlaczego?

— Gdybyś ich nie lubił, pomyślałabym, że zmieniłeś się nie do poznania.

— Ja w ogóle się nie zmieniłem — odrzekł stanowczo, ale dobrze wiedział, że nie do końca było to prawdą. Chociaż raczej wydorósł, niż się zmienił. — Jestem dokładnie tą samą osobą co jedenaście lat temu.

— Może pod pewnymi względami... — Przyjrzałam się uważnie. — Ale teraz tkwi w tobie siła i determinacja, których brakowało ci wcześniej. Wydajesz się być odpowiedzialny; jest w tobie upór, który nie pozwala ci się poddawać. Jesteś mężczyzną, który wytrwale dąży do celu.

Uśmiechnął się szeroko i rzucił:

— Muszę więc być nader pociągający.

— Raczej irytujący — stwierdziła z lekkim wzruszeniem ramion. — Chociaż gdybyśmy się dopiero poznali, mogłoby to być odrobinę... intrygujące.

— Czyli intryguję cię?

— Nie, Graysonie. Już mówiłam: irytujesz mnie. — Odwróciła się i ciągnęła dalej: — Goście zebrali się w salonie, czekają na kolację.

— Założę się, że dla panny Murdock jestem intrygujący — droczył się z nią.

— A ja ci powiem, że niewielu jest przystojnych i uroczych mężczyzn, których panna Murdock nie uważałaby za intrygujących.

— Sądziś więc, że jestem przystojny i uroczy?

— Czekasz na komplement?

— Zawsze.

— Przyznaję, że, jeśli tylko zechcesz, potrafisz być uroczy, a dla większości kobiet atrakcyjny, a nawet przystojny. Jak zawsze zresztą. Twoja arogancja przyćmiewa jednak co szlachetniejsze z twoich cech.

— Nie zapominaj, że lubię dzieci i psy. A to bierze górę nad arogancją.

— Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna — mruknęła. Doszli do drzwi salonu.

Camilla zatrzymała się i odwróciła do niego. — Ale jestem bardzo ciekawa.

— Tak?

— Czego byś sobie życzył, gdybyś miał tylko jedno życzenie? Czego tak naprawdę pragniesz?

— Ciebie — odpowiedział bez namysłu.

Przypatrywała mu się przez chwilę.

— Naprawdę?

— Zawsze o tobie marzyłem.

— Hm — prychnęła. — Nie ośmieszaj się. Pod tym względem nie zmieniłeś się ani o jotę.

Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie:

— Dziś stwierdziłaś, że łączy nas miłość i wojna. Powiadają, że miłość od wojny dzieli jeden krok.

— Nie do końca — stwierdziła. — Jeden krok dzieli miłość od nienawiści.

— Nienawidzisz mnie więc?

— Oczywiście, że nie — zaprzeczyła, wyrывая się z jego uścisku. — Byłam na ciebie bardzo, bardzo zła, ale nigdy cię nienawidziłam.

— Kochasz mnie?

— Nie bądź śmieszny. — Pokręciła głową. — Sama nie wiem, co do ciebie czuję.

— Camillo...

— Ale skoro twierdzisz, że całe życie pragnąłeś tylko jednej rzeczy, słabo się starasz.

— Co mam więc zrobić?

— Już jest za późno. O całe jedenaście lat, Grayson.

— Wcale nie musi tak być — odpowiedział, starając się uchwycić spojrzenie jej błękitnych oczu, które, odkąd ją zostawił, nawiedzały go w snach. — Co mogę zrobić, Camillo? — powiedział już nieco łagodniej.

— Sama chciałabym wiedzieć. — Już miała otworzyć drzwi, kiedy dodała jeszcze przez ramię: — Może powinieneś być tym, kim teraz jesteś. — Skinęła mu głową i weszła do środka. Podążył tuż za nią.

Co do licha miała na myśli? Być tym, kim teraz jest? Przecież nim właśnie był, tylko ona jeszcze tego nie zauważyła. Bóg mu świadkiem, że z całego serca chce o nią walczyć. Ale Grayson, którym teraz był, ma dość oleju w głowie, żeby wiedzieć, że musi stąpać ostrożnie i nie wolno mu zrobić niczego pochopnie. Gdyby tylko trzymał się tej zasady jedenaście lat temu... Gdyby nie był taki młody i głupi, wówczas by o nią zawalczył. Zawalczyłyby o nich.

Wziął głęboki oddech i wszedł do salonu akurat w chwili, kiedy Fortesque anonsował kolację. Świetnie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo zgłodniał. Zabawy z dziećmi kosztowały go niemało wysiłku.

W gwarnej atmosferze towarzystwo ruszyło do jadalni. Nim się obejrzał, Beryl wzięła go pod ramię i nachyliwszy się, zaczęła szeptać mu do ucha:

— Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz, Graysonie Elliott, ale jeśli coś zepsujesz albo jeszcze raz zranisz moją siostrę, wierz mi, ale zrobię wszystko, żeby skrócić twój żywot na tym padole.

— Czyżbyś mi groziła, Beryl? — odpowiedział przyciszonym głosem, pochylając ku niej głowę.

Spojrzała na niego z udawanym zdziwieniem.

— A czy to zabrzmiało jak groźba?

— Zdecydowanie tak.

— To znakomicie — powiedziała z beczelnym uśmiechem. — W takim razie się rozumiemy.

— Jak najbardziej — mruknął. Zapewnianie Beryl o czystości jego intencji wobec Camilli miało się z celem. On wiedział, że jego jedynym zamiarem było spędzić resztę życia na czczeniu jej szczęśliwą.

Camilla rzuciła im zaciekawione spojrzenie, a Beryl roześmiała się, jakby Grayson właśnie opowiedział jej wyśmienity dowcip:

— Och, kuzynie — zaświergotała, mocno wbijając mu paznokcie w ramię — jesteś taki zabawny.

— Rozśmieszanie ciebie to moja specjalność, kuzynko — odparł, silnie ściskając jej dłoń. Przygryzła wargę, żeby zamaskować grymas bólu, a on stłumił uśmiech. Proszę bardzo, niech mu nie ufa, niech go nie lubi. Ale jeśli uda mu się zdobyć jej siostrę, do końca ich dni Beryl będzie częścią jego życia i rodziny. Nie miał wątpliwości, że będą się nawzajem doprowadzać do szału. Chociaż to nie była wysoka cena.

\*

W żadnym wypadku Camilla nie była osobą przesadną. Jednak wystarczyło się rozejrzeć po zebranych: książę pogrążony był w ożywionej rozmowie z jej siostrą i panną Murdock, pan Henderson i pani Montgomery-Wellsprześcigali się w opowiadaniu absurdalnych dykteryjek, a Grayson z widocznym rozbawieniem dorzucał swoje pięć groszy, by pomyśleć podobnie jak ona: wszystkoidzie idealnie. Już ona wiedziała swoje. To było jak zły urok, który lada moment sprowadzi na jej głowę istną katastrofę. A ona za katastrofy pięknie dziękuje – woli trzymać się z dala. Musi jakoś przetrwać do Bożego Narodzenia. Zostały dwa dni, a na razie była nadzieja, że wszystkoidzie się uda.

Nie mogła też odpędzić od siebie myśli o Graysonie. Były jak natrętny, irytujący owad. Grayson był chyba najbardziej skomplikowanym mężczyzną, jakiego знаła. Raz był przemiły i roztaczał wokół niej swój urok, co, jak się zdawało, przychodziło mu z równą łatwością co oddychanie, a zaraz potem usiłował zwinąć jej sprzed nosa kucharkę i chciał wszystko zrujnować, wynajmując gromadkę sierot. Sierot, do jasnej anielki! Co go opętało?

Teraz znowu zaczął bredzić o miłości i wojnie, o tym, jak niewiele je dzieli. Mówił, że gdyby miał jedno życzenie, zapragnąłby właśnie jej, Camilli. Nie wspominając już o tym, jak zeszłego wieczoru chwycił ją w ramiona i pocałował. Odsunęła od siebie uczucie żalu, że nie pocałował jej dziś rano, chociaż miała nieśmiałą nadzieję, że tak właśnie zrobi. Ale z drugiej strony, rano była lekko osłabiona i niewyspana. Tak, właśnie to musiało zbudzić w niej nadzieję na pocałunek, do którego w końcu nie doszło.

Jeśli ten mężczyzna rzeczywiście jej pragnął, powinien zacząć działać. Musiał dowieść swoich uczuć, nawet jeśli ona sama nie była w stanie skonkretyzować własnych. Nie potrafiła się rozeznaczyć w swoich uczuciach do niego, przynajmniej w tym właśnie momencie. Przez tyle lat pałała do niego złością, że kiedy teraz tak niespodziewanie ponownie zagościł w jej życiu, uczucia, które uważała za dawno wygasłe, odżyły ze zdwojoną siłą.

Przyznała, że powinni porozmawiać o przeszłości. Może, jeśli to zrobią, uda im się wreszcie o wszystkim zapomnieć. Ale właściwie czemu to miało służyć? Chcieli zapomnieć o dawnych urazach i zostawić przeszłość w spokoju? A może zacząć od nowa?

Nagle za jej plecami rozległo się syknięcie.

Miała ochotę jęknąć. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kogo tam zobaczy. Najwyraźniej coś się wydarzyło. W przeciwnym wypadku Fortesque wszedłby po prostu do jadalni. Oczywiście, że coś było nie tak. Czy nie zastanawiała się właśnie, jak doskonale wszystko szło?

Szybko przeprosiła zebranych i wyszła. Fortesque czekał tuż za drzwiami.

Przez zaciśnięte zęby wysyczała:

— Czy nie mówiłam panu, że lokaje nie syczą?

— Ale tylko w ten sposób mogłem zwrócić pani uwagę, a wołałem nie wchodzić do środka — wyjaśnił, wręczając jej kieliszek brandy. — Chyba przyda się pani coś na wzmocnienie.

Camilla wzięła od niego kieliszek i spojrzała na mężczyznę podejrzliwie.

— Dlaczego?

— Czyż nie jest obowiązkiem lokaja wychodzić naprzeciw potrzebom pracodawcy?

— Zgoda, ale...

— Przyda się pani.

— Niech będzie. — Upiła łyczek. — A czemu wołał pan nie wchodzić do jadalni? I skąd ten pomysł z brandy?

— Ponieważ gdybym wszedł do jadalni, straciłbym z oczu drzwi od saloniku — powiedział zagadkowo, a następnie przyciszonym głosem dodał: — A gdyby rozległo się walenie w te drzwi, niczego bym nie usłyszał.

Camilla ściągnęła brwi.

— Dlaczego ktoś miałby w nie walić?

— Ponieważ pozwoliłem sobie zamknąć je na klucz, żeby zatrzymać osoby znajdujące się w środku. Założyłem, że tego właśnie by sobie pani życzyła, milady.

Patrzyła na niego zupełnie skołowana.

— A kogo miałabym chcieć tam zamknąć?

— Nowo przybyłych gości, którzy właśnie oczekują na panią w saloniku.

Co znowu uknuł Grayson z tym swoim piekielnym kuzynem?

Prychnęła.

— Tym razem to nie sieroty, prawda?

— Ależ nie, milady — zaprzeczył, potrząsając głową. — Dziećmi z całą pewnością nie są.

— To już coś — mruknęła, a Fortesque rzucił jej pełne współczucia spojrzenie.

— Śmiało, Fortesque. Kto to więc jest? — powiedziała powoli, bezskutecznie starając się odpędzić od siebie coraz silniejsze przeczucie zbliżającej się katastrofy.

— Mówią, że to niespodzianka i nie wolno mi zdradzać ich tożsamości — odrzekł, niepokojnie się rozglądając na boki, jakby w obawie, że ktoś ich może podsłuchiwać. — Za-uważylem pewien niepokój w ich oczach, kiedy oznajmiłem, że rodzina je właśnie kolację. Z wielkim wzburzeniem oznajmiono mi, że jeśli zepsuję niespodziankę, stanie mi się krzywda. A powiem pani, lady Lydingham, że ci goście nie wyglądają mi na osoby, które będą się patyczkować. Chociaż, gdyby miałapani zgadywać...

— Wołałabym się nie bawić w zagadki. Nie chcę... — Nagle przyszła jej do głowy straszliwa myśl. Wzięła spory łyk brandy i po chwili podjęła: — Proszę powiedzieć, ci nowo przybyli goście...

— Tak?

— To mężczyźni czy kobiety?

Ponownie spojrzał na nią ze współczuciem.

— Niewątpliwie kobiety.

— Dobry Boże. — Ze wszystkich rzeczy, które mogły pójść nie tak, tego akurat nie przewidziała. — I zamknąje pan w środku?

— Wydało mi się to najlepszym rozwiązaniem — przytaknął. — Staralem się przekręcić klucz najciszej, jak to tylko możliwe. Mam nadzieję, że się nie zorientowały. Sugeruję, żeby porozmawiała pani z nimi, zanim to odkryją. — Przerwał na moment, by dodać po chwili: — To

mogłobyje dodatkowo poirytować.

— Poirytować? — prychnęła. — To mało powiedziane.— Przynajmniej miała chwilę, żeby opanować nerwy,choćaż nadal nie wiedziała, jak rozwiązać tę sytuację.— Ale muszę przyznać, że poradził pan sobie nad podziw dobrze, Fortesque.

— Dziękuję, milady.

— I brandy też było niezgorszym pomysłem.

— Tak właśnie pomyślałem.

— Więc nic się nie da z tym zrobić?

— Nie wydaje mi się.

— Niech będzie. — Wychyliła resztę, oddała mu kieliszek i skrzyżowała ręce na pierśsiach. — Może pan otworzyć drzwi. Tylko jak najciszej, jeśli łaska. Nie ma potrzeby dolewać oliwy do ognia.

— Jak pani sobie życzy. — Przekręcił klucz z wprawą godną najprzedniejszego włamywacza, a następnie cofnął się o krok. — I życzę pani powodzenia, milady.

— Dziękuję, Fortesque, przyda mi się. — Wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się radośnie, otworzyła drzwi i weszła do saloniku. — Dobry wieczór, mamó. Dobry wieczór.

## Rozdział 16

Córeczko! — Uśmiech na twarzy matki wyraźnie kontrastował z badawczym spojrzeniem, które utkwiała w Camilli. Delilah z rękami skrzyżowanymi na piersiach stała kilka kroków dalej, poirytowana przytupując nogą. Osoba postronna mogłaby ją wziąć za najstarszą z córek. — Chodź do mnie i przywitaj się, jak należy.

Camilla zamknęła za sobą drzwi i pospiesznie podeszła do matki, całując ją w oba policzki.

— Miałyście być w Paryżu. Co tu robicie?

— A nie powinnaś przypadkiem powitać nas w domu? Życzyć wesółych świąt? — zauważyła matka z nutką wesołości w głosie. — Chyba że zaszły jakieś dramatyczne zmiany, sama nie wiem, jakaś rewolucja, anarchia? Ale mimo wszystko to wciąż mój dom, prawda?

— Ależ oczywiście, mamo — powiedziała Camilla. — Nie opowiadaj głupstw.

— Co tu się dzieje? — zapytała Delilah. — Dlaczego ten lokaj oznajmił, że rodzina je kolację? Jaka rodzina? I skąd nowy lokaj? Co zrobiłaś z Clementem?

Camilla ściągnęła brwi i odparła:

— Dlaczego każdy od razu myśli, że się go pozbyłam?

— Nie dziwiłabym się — prychnęła Delilah.

— Bzdura. — Camilla przewróciła oczami. Delilah zawsze przejawiała przerażającą świętoszkowatość, przynajmniej w stosunku do własnych sióstr. Zgoła inaczej traktowała osoby spoza rodziny. Camilla i Beryl często rozmawiały o tym dysonansie i doszły do wniosku, że ich młodsza siostra nie robiła tego celowo – taki już miała charakter. Co jednak nie oznaczało, że jej zachowanie było przez to mniej irytujące. Ona była chodzącą cnotą, one – grzesznicami. To, że nawet w połowie nie była tak cnotliwa, za jaką się uważała, tylko pogarszało sprawę. — Clement wybrał się tam, gdzie zawsze, kiedy mama nie spędza tu świąt. Wyjechał do rodziny w Walii.

— A dlaczego nie jesteśmy mile widziane we własnym domu? — zapytała Delilah z urazą w głosie.

— Po pierwsze, to właściwie nie jest twój dom, mam rację? — odpowiedziała Camilla najuprzejmiej, jak tylko potrafiła. — To dom mamy.

Delilah aż odebrało mowę. Kiedy ją odzyskała, wzburzona wykrzyknęła:

— Wychowałam się w tym domu! I dlaczego nie możemy stąd wyjść? — Delilah spojrzała podejrzliwie. — Niech ci się nie wydaje, że nie zauważyłyśmy.

— Gratuluję spostrzegawczości, kochana siostrzo.

— No już, Camillo — powiedziała matka, zdejmując kapelusz. — Ja też zauważyłam, mimo że nie jestem aż tak bystra. Nadmienię jednak, bo dobrze wiedzieć na przyszłość, że niezależnie jak ciche, ale szczęknęciem zamka w drzwiach człowiek zawsze usłyszy. W takim razie... — matka spojrzała surowo córce w oczy — ... wyjaśnij, co za komedia się tu odgrywa.

— To dłuższa historia — zaczęła powoli Camilla, gorączkowo zastanawiając się nad tym, jak wszystko wytłumaczyć. W głowie miała pustkę. Bo jak wytłumaczyć własnej matce, że wstydziła się ją przedstawić księciu?

— Na szczęście... — Delilah opadła na najbliższy fotel i ściągnęła rękawiczki. Patrzyła na Camillę wyzywająco. — Mamy przecież mnóstwo czasu.

— Skąd się tu wzięłyście? — Camilla zapytała matkę. — Miałyście zostać na święta w Paryżu.



— Plany niekiedy się zmieniają. — Matka zrzuciła z siebie płaszcz i rozwiesiła go na oparciu fotela. — Może z wiekiem robię się po prostu coraz bardziej sentymentalna, ale ogarnęła mnie nostalgia, która kazała mi spędzić Boże Narodzenie we własnym kraju i pod własnym dachem. Wstąpiłyśmy więc do Londynu po ciebie i twoją siostrę z Lionelem, ma się rozumieć. Tam okazało się jednak, ku naszemu ogromnemu zdumieniu, że już tu jesteście.

— Więc się dowiedziałyście — powiedziała Camilla, siląc się na obojętność.

— Lionel nam powiedział, ale nie chciał zdradzić szczegółów. Ci politycy... — Delilah prychnęła z pogardą. — Starał się nas nawet odwieść od podróży tutaj.

— Naprawdę? — Camilla musi mu podziękować za tę, daremną wprawdzie, ale godną pochwałę próbę.

— Powiedz, dlaczego miałybyśmy tu nie przyjeżdżać? — Matka uśmiechnęła się przyjaźnie, ale jej spojrzenie pozostało surowe.

— Co ty knujesz? — Delilah patrzyła się na nią z wściekłością.

Camilla westchnęła.

— Mogę wam opowiedzieć wszystko od początku do końca, albo wyciągniecie to ze mnie kawałek po kawałku.

— Wyciągnijmy to z niej — stwierdziła Delilah z ledwo ukrywanym zachwytem. — To nieporównanie bardziej satysfakcjonujące.

— Ja wolałabym usłyszeć całość — zaproponowała matka, przysiadając na brzeжку kanapy i rzuciła starszej córce wyczekujące spojrzenie. — No mów, moje dziecko.

— To nie takie proste — mruknęła Camilla.

— Czyżby? — prychnęła Delilah.

— Cóż, poznałam pewnego księcia...

— Księcia? — zapytała matka, unosząc brew.

— Na którym zrobiłam równie mocne wrażenie, co on na mnie — dodała szybko Camilla. — Do tego stopnia, że byłam pewna, że do świąt mi się oświadczy.

Delilah mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem.

Matka rzuciła jej karcące spojrzenie.

— Mów dalej — zachęciła Camillę.

— To prawdziwy arystokrata, chociaż ma swoje dziwactwo w postaci podróżowania bez królewskiej asysty, incognito. Nie życzy sobie także, aby traktować go jak księcia — wyjaśniła ze wzruszeniem ramion.

— Ekscentryk — stwierdziła matka ze znawstwem. — Częste zjawisko wśród arystokratów.

— Ma także pewne wyobrażenie o tradycyjnym angielskim Bożym Narodzeniu. Ponieważ, jak się wydaje, bardzo mu na nim zależy, postanowiłam go należycie ugościć.

— Naturalnie — przytaknęła matka.

— A skoro zarówno wy, jak i stryj Bazyli zaplanowaliście święta gdzie indziej, stwierdziłam, że to dobry pomysł. — Camilla niespokojnie krążyła po pokoju, zastanawiając się, jak to wszystko ubrać w słowa. — Stwierdziłam, że tradycyjne angielskie Boże Narodzenie wymagać będzie tradycyjnej angielskiej rodziny... — urwała i spojrzała matce prosto w oczy. — A nawet ty przyznasz, że ilekroć spędzasz tu te czy inne święta, w domu aż roi się od indywidualistów, których zachowanie zdecydowanie odbiega od ogólnie przyjętych norm.

— Nie jest to towarzystwo, które przekonałoby do siebie księcia. A zwłaszcza, jeśli ten rozważy tak istotną kwestię jak ożenek i dobór małżonki pochodzącej z rodziny, która godna będzie następcy tronu — powiedziała matka z namysłem. — Czy to właśnie chciałaś powiedzieć?

— Nawet to rozumiem — szepnęła Delilah.  
— Dokładnie, mamó. — Może nie będzie to takie trudne, jak Camilli się wydawało. — Skoro was tu nie było...  
— To już ustaliłyśmy, kochanie.  
— Tak, oczywiście. Więc skoro was tu nie było, a potrzebna była mi rodzina... — Camilla wzięła głęboki oddech — ... wynajęłam ją sobie.  
Delilah spojrzała na nią z niedowierzaniem.  
— Co zrobiłaś?  
— Wynajęłam rodzinę.  
— A skąd ją wzięłaś?  
— I w dodatku na święta? — dorzuciła mama.  
— Ależ to nie jest prawdziwa rodzina — obruszyła się Camilla. — To byłoby niemożliwe. Wynajęłam ... aktorów.  
Delilah szeroko otworzyła oczy ze zdumienia i znieruchomiała z rozdziawionymi ustami, nie mogąc wydusić z siebie słowa.  
— Aktorów? — powiedziała matka. — A kogo oni niby mają zagrać?  
— No cóż... ciebie, stryja Bazylego i Delilah...  
Delilah wydała z siebie zdławiony okrzyk zdziwienia.  
— Musiałam też obsadzić role służby, żeby uniknąć plotek, naturalnie...  
— Naturalnie — mruknęła matka.  
— Jednak ponieważ aktorów było zbyt mało, mamy o wiele mniej służby niż zwykle. Ale świetnie się spisują. Jako służący, rzecz jasna — dodała szybko. — Niestety, tego samego nie można powiedzieć o ich umiejętnościach aktorskich.  
— Ale w roli służby się sprawdzają? — upewniła się matka.  
Camilla kiwnęła potakująco i wyjaśniła:  
— Podobno zanim się zdecydowali na życie na scenie, wszyscy, bez wyjątku, pracowali jako służący. — Konfidencko zniżyła głos: — I wydaje mi się, że w większości wypadków zmiana zawodu była złą decyzją. Na przykład pani Fortesque jest świetną kucharką. Będę chciała ją zatrzymać na stałe. Same się przekonacie, kiedy spróbujecie jej bułeczek.  
— Och, na samą myśl aż ślinka cieknie.  
— Mamó! — Delilah spojrzała na nią karcąco.  
— Nie odbiegajmy od tematu — powiedziała matka pośpiesznie. — Sądzę, że nie zwolniłaś mojej służby.  
— Ależ skąd! — zachnęła się Camilla. — Dałam im wolne i dorzuciłam przyzwoitą premię na święta.  
— Rozumiem — powiedziała w zamyśleniu matka.  
— Sprowadź ich tu z powrotem! — warknęła Delilah. — Masz natychmiast po nich posłać. I pozbądź się tych... tych błaznów!  
— To byłoby trudne — stwierdziła Camilla. — Nie przerywa się spektaklu w antrakcie.  
Matka spojrzała na Delilah i wyjaśniła:  
— To niezgodne z duchem teatru, kochanie.  
— Ale nie możesz na to pozwolić!  
— Zrobię to, co uważam za stosowne — powiedziała kategorycznie matka. Wzięła głęboki oddech i przenosząc wzrok na Camillę, zapytała: — A więc kogo my mamy zagrać?  
Camilli odebrało mowę.  
— Ależ, moja droga, nie patrz się na mnie jak sroka w gnat — powiedziała matka z uśmiechem. — Moim zdaniem miałaś znakomity pomysł.

— Naprawdę? — zapytała słabo Camilla.

— Piekielnie drogi, ma się rozumieć, ale bardzo sprytny.

— Mamo! — Delilah aż zagotowała się z oburzenia.

— Nie ma potrzeby się unosić, Delilah. Twoja siostra robi tylko to, co uważa za słuszne, żeby poślubić księcia. Ja będę się nawet cieszyła z takiego zięcia. Pochwalam jej pomysłowość.

— Więc nie jesteś zła? — zapytała powoli Camilla.

— Dziecko drogie, każdy robi to, co musi. Jestem wręcz zachwycona twoją wyobraźnią i z radością służyć ci będę radą i pomocą — zadeklarowała matka z życzliwym uśmiechem. — To jakie nam przydzielisz role? Jako mała dziewczynka trochę grałam. Szkolne teatryki i temu podobne... Nie chcę się chwalić, ale miałam talent.

Delilah patrzyła na nią z przerażeniem.

— Zamierzasz pozwolić jej ciągnąć tę maskaradę?!

— A i owszem. — Matka spojrzała surowo na najmłodszą córkę. — Ty także zamierzasz. I uczynisz to nie tylko z całym wrodzonym ci wdziękiem, ale też z wielkim zapałem. Jeśli właśnie to pozwoli twojej siostrze skłonić księcia do oświadczyń, zrobisz wszystko, co konieczne, żeby jej w tym pomóc.

Delilah wydała z siebie wściekły charkot.

— Skoro już o tym mowa... — powiedziała Camilla, marszcząc czoło. — Lepiej będzie po prostu uniknąć oświadczyń, niż je odrzucić. Dlatego właśnie staram się do nich nie dopuścić.

— Co?

— Doszłam do wniosku, że nie warto wiązać się z mężczyzną, którego muszę okłamywać co do własnej rodziny — stwierdziła. Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, jak bardzo są prawdziwe. Uparcie starała się wyprzeć ze świadomości tę myśl, chociaż nie dawała jej spokoju od samego początku. Wprawdzie zachowań matki albo stryja Bazylego nie można było określić mianem właściwych, a dobry Bóg wie, że z indywiduami, które matka zazwyczaj spraszała do domu, nikt nie chciałbybyć kojarzony, jednak mimo niezliczonych romansów i miłości, które rozegrały się pod tym dachem, jednego jej matce nie można było odmówić – była życzliwą i wielkoduszną osobą. Nie było absolutnie żadnej potrzeby za nią przeproszać ani jej ukrywać. Camillę nagle ogarnął wstyd, że się tak zachowała.

— Ależ kochanie, w kwestii małżeństwa, każdemu zdarzy się jakieś kłamstewko.

— Mnie się nie zdarzyło — stwierdziła z wyższością Delilah.

— To tylko kwestia czasu, moja droga — stwierdziła matka, a następnie uważnie przyjrzała się Camilli. — Skoro więc już go nie chcesz, po co ciągniesz tę farsę?

— Szczerze mówiąc...

— Za późno na szczerość — rzuciła kwaśno Delilah.

Niezrażona tą uwagą Camilla, ciągnęła dalej:

— Nie mam pewności, czy jeśli ją przerwę, książkę utrzyma język za zębami, zwłaszcza gdybym miała odrzucić jego oświadczyń. A jeśli ktokolwiek dowiedziałby się o tej maskaradzie...

— Okropność — wzdrygnęła się matka. — Plotki...

— Tylko nie to! — jęknęła Delilah. — Będziemy zrujnowane! Ja będę zrujnowana! Spalę się ze wstydu...

— I właśnie z tej przyczyny do tego nie dopuścimy — prychnęła matka. — Masz całkowitą rację, Camillo. Musimy dobrnąć do ostatniego aktu tej komedii.

Camilla nie była pewna, czy kiedykolwiek w życiuczuła taką ulgę, jak teraz. Matka nie tylko się nie gniewała, ale też oferowała pomoc i do tego samego przymusiła Delilah.

— Dziękuję, mamo — powiedziała z głębokim westchnieniem ulgi.

— Podziękowania są zbyteczne, moja droga — rzuciła stanowczo matka. — Jako matka gotowa jestem zrobić dla ciebie wszystko. — Zerknęła na Delilah. — Dla ciebie i dla Beryl też. Oczy Delilah pały wściekłością.

— Wciągnęłaś nas w niezłe bagno. To kolejny przykład twojej lekkomyślności i bezmyślnego rzucania się na wszystko — mówiła Delilah wzburzona, żywo przy tym gestykulując. Najwyraźniej wizja towarzyskiego ostracyzmu doprowadziła ją na skraj hysterii. — A można było sądzić, że po Brighton...

— Dość — ucięła matka tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Jestem pewna, że te doświadczenia wiele twoją siostrę nauczą. Pewnie już nigdy nie wynajmie aktorów na święta, prawda, kochanie?

— Ani mi to w głowie — stwierdziła Camilla stanowczo, a następnie zawiesiła głos. — Nie wspomniałam wam jeszcze o kilku innych sprawach. Nic ważnego w porównaniu z tą intrygą — dodała, potrząsając głową. — Nie wszystko poszło dokładnie zgodnie z planem.

— Ależ można zanudzić się na śmierć, jeśli wszystko trzyma się... scenariusza — powiedziała matka z promiennym uśmiechem. — To właśnie te nieprzewidziane zwroty akcji czynią sztukę niezapomnianą.

— Och, mówże, siostrzyczko najdroższa, co tu mogło pójść nie tak?

— Sarkazm, Delilah — wtrąciła matka — w niczym nie pomoże.

W tej chwili rozległo się krótkie, zdecydowane pukanie. Nie czekając na odpowiedź, Grayson wszedł do saloniku.

— Fortesque zasugerował, że możesz potrzebować pomocy — oznajmił, a następnie rozejrzał się po pomieszczeniu i skłonił się lekko. Podszedł do matki Camilli i ujął jej dłoń: — Lady Millworth, wygląda pani jeszcze cudowniej niż kiedyś.

— A pan jest... — matka utkwiała w nim zdezorientowane spojrzenie, a następnie się rozpromieniła. — Ależ to Grayson Elliott! To naprawdę pan?

— Obawiam się, że tak — odpowiedział ze śmiechem.

— Wielkie nieba, wyrosłeś na wspaniałego mężczyznę. — Przyglądała mu się z podziwem w oczach. — Jesteś nieprzyzwoicie przystojny.

Uśmiechnął się.

— A pani niezmiennie zachwycająca.

Delilah odchrząknęła i wstała, mówiąc:

— Wróciłeś więc. Najwyższy czas.

— Delilah? — zwrócił się do niej i ujął jej dłoń. — Czy to ta sama mała dziewczynka, którą widziałem ostatnio?

Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do niego szeroko.

— Dokładnie ta sama.

— Wyrosłaś — przytknął jej dłoń do ust i spojrzał jej w oczy. — W dodatku na uroczą kobietę.

— Grayson, równie szarmancki, co zawsze... — Delilah spojrzała na niego, trzepocząc gęstymi rzęsami.

Czy ona go kokietowała? Na krótką chwilę Camilla spojrzała na siostrę tak, jak mógł widzieć ją Gray. Wprawdzie wszystkie trzy miały te same błękitne oczy, ale w odróżnieniu od bliźniaczek włosy Delilah były niemal kruczoczarne. Była też kilka centymetrów niższa od sióstr i mogła być uważana za powalająco piękną. Gdyby tylko nie jej irytujący charakter. Chociaż Grayson nie wydawał się tym specjalnie przejmować. Camilla zignorowała ukłucie, które w innych okolicznościach, można by uznać za zazdrość.

— Czy mam rozumieć, że o tym chciałaś nam wspomnieć? — zapytała matka.

— Między innymi — mruknęła Camilla.

— Camillo, nie mogłam ich zatrzymać... — Beryl weszła do saloniku i zatrzymała się w pół kroku. — Mama! — Szeroko otworzyła oczy ze zdumienia, ale natychmiast odzyskała rezon. — ... Mama jest tuż za mną, tak jak i stryj Bazyli, Delilah i, hm, Mikołaj.

— Beryl — powiedziała ostrożnie matka, a następnie podniosła się z kanapy. — Cudownie cię widzieć, kochanie.

— Ciebie również. Jak zawsze zresztą. — W innych okolicznościach wyraz twarzy Beryl można by uznać za arcykomiczny. Camilla pospiesznie podeszła do matki, żeby służyć jej pomocą jako... suflerka.

— Nowi goście? — Do saloniku wkroczył Mikołaj, a reszta podążyła w ślad za nim. Oceniając po samym wyglądzie, niezaprzeczalnie robił doskonałe wrażenie.

— Książę — szepnęła Camilla matce do ucha, a ta kiwnęła głową.

— Jestem hrabia Pruzinski — podszedł do matki Camilli, ujął jej dłoń i przytknął do ust. — Do usług.

Camilla zastanawiała się, czy to samo powitanie serwował wszystkim nowo poznanym osobom. Jeszcze kilka dni temu zachwycała się jego arystokratycznym wydźwiękiem, a teraz robiło jej się od niego niedobrze.

— Hrabia Pruzinski? — Matka rzuciła jej zdziwione spojrzenie. — A nie książę?

— Hrabia woli podróżować incognito — wtrącił Gray. Camilla spojrzała na niego z wdzięcznością.

Mikołaj zaprezentował swój olśniewający uśmiech.

— Widzę, że muszę zrewidować swoje poglądy na temat podróży. Uważam je wprawdzie za słuszne, ale nieustannie wywołują powszechne zdziwienie — oznajmił, a następnie zwrócił się do matki Camilli: — A pani to...?

Matka tylko szeroko otworzyła oczy.

— Ja... — bąknęła.

— Proszę pozwolić, że przedstawię panu moją matkę — wyręczył ją Grayson — panią Elliott.

— Tak, właśnie tak się nazywam — rozpromieniła się matka Camilli. — A to panna Elliott, moja córka, a siostra Graysona. Prudencja.

Delilah ściągnęła brwi.

— Prudencja?

— Czyli roztropność z łaciny, a to cnota, moja droga — stwierdziła Beryl nieco ostrzejszym tonem, niż to było potrzebne.

— To piękne imię — zwrócił się książę do Delilahi nie zdejmując wzroku z jej twarzy, ujął jej dłoń. — Dla pięknej kobiety.

— Och. — Delilah patrzyła na niego jak urzeczona. Chociaż trudno jej się dziwić, biorąc pod uwagę jego złocistą czuprynę i otaczającą go królewską aurę.

Beryl odwróciła się do pozostałych.

— Mamo, stryju Bazyli, Delilah, spójrzcie, kto do nas dołączył.

— Kto? — zapytał pan Henderson, ściągając brwi.

— Mama kuzyna Graysona wraz z jego siostrą, ma się rozumieć — powiedziała Beryl z wymuszonym uśmiechem. — Kuzynka Prudencja i ciotka... — urwała, a w jej oczach pojawiła się panika.

— Moja droga Bernadette — powiedziała matkai szeleszcząc suknią, przeszła na drugi koniec saloniku, by serdecznie powitać panią Montgomery-Wells. — Jak wspaniale cię znowu widzieć. I jeszcze raz, dziękujemy za zaproszenie.

— Ależ nie wyobrażam sobie świąt bez was. — Starsza kobieta uśmiechnęła się życzliwie do matki Camilli. Aktorka z marszu dostosowała się do nowej sytuacji. Może jej permanentne przytępienie w końcu ustąpiło. — Ale nie nazywam się Bernadette, lecz Anastazja. — Albo i nie ustąpiło...

— Naprawdę? — Matka szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. — Mogłabym przysiąc, że to było Bernadette.

— Nie szkodzi, moja droga. — Aktorka poklepała matkę Camilli po dłoni. — Z wiekiem pamięć zaczyna szwankować. Mnie nieustannie się to zdarza.

— A jednak — powiedziała matka powoli — jestem pewna, że to Bernadette.

Pani Montgomery-Wells zmarszczyła czoło.

— Powiedziałabym, że znam własne imię — stwierdziła i przeniosła wzrok na pana Hendersona. — Wiesz, Franklin, niektórzy nie mają pojęcia, kim są. Nawet nie starają się zapamiętać.

— Tu masz rację — odpowiedział pan Henderson z ciężkim westchnieniem. — Bazyli, tak na marginesie.

Pani Montgomery-Wells spojrzała na matkę Camilli z triumfem.

— A nie mówiłam?

Odpowiedziała jej słabym uśmiechem.

— Jakież to cudowne. — Mikołaj rozejrzał się popokoju. — Tyle rodziny na święta. Najpierw pan Elliott, a potem dzieci...

— Dzieci? — powiedziała Delilah. — Czyje dzieci?

Matka spojrzała na Camillę surowo.

— Kolejna niespodzianka?

Camilla bezradnie wzruszyła ramionami.

— Chyba powinniśmy wrócić do jadalni — wtrąciła Beryl, kierując zebranych w stronę drzwi. — Pani Fortesque przygotowała dla nas pyszny deser i niestosownie byłoby go nie skosztować.

— Piekielnie dobra kucharka — mruknął pan Henderson. — A gdybyście widzieli, jak ona tańczy...

— My pójdziemy na górę nieco się odświeżyć — powiedziała matka, kiedy tylko zostali sami. — Podejrzewam, że nasze pokoje są zajęte.

Camilla przytaknęła.

— Prawie wszystkie. Ale czerwona sypialnia, niedaleko twojego pokoju, jest wciąż wolna — dodała szybko. — Będziemy musieli jednak zakwaterować Delilah w zachodnim skrzydle.

— W zachodnim skrzydle? — Oczy Delilah zapłonęły wzburzeniem. — Tam jest zimno i ciągle wieje.

— Bzdura — stwierdziła matka, nie przejmując się sprzeciwem córki. — Kilka dodatkowych koców i będzie ci ciepło jak w uchu.

Delilah patrzyła z wściekłością.

— Ale ja nie chcę spać w zachodnim skrzydle. Nie chcę w tym w ogóle uczestniczyć. To tylko kolejny z twoich niewydarzonych pomysłów, który, ot co, wszystkienes zgubi. Nadal uważam, że powinnaś ich natychmiast odesłać do domu.

— Mogę też ciebie odesłać. — Camilla spojrzała na nią gniewnie.

— Własną siostrę wyrzucisz na mróz? W Boże Narodzenie? — oburzyła się Delilah.

— Z wesołą melodią dzwoneczków u sań i gałązką ostrokrzewu w zębach, jeśli to będzie konieczne — odwarknęła Camilla.

— Możesz spać w moim pokoju — niespodziewanie wtrącił się Grayson.

Matka spojrzała pytająco na Camillę.

— Czyli w sypialni naprzeciwko mojej — wyjaśniła Camilla.

— Rozumiem — mruknęła matka. Camilla doskonale знаła ten ton. Co ona właściwie rozumiała?

Delilah uśmiechnęła się do niego zalotnie. Zdecydowanie zbyt zalotnie. Może jednak gra panna Murdock była bliższa prawdy, niż się wydawało?

— To bardzo miłe z twojej strony, Graysonie.

— Ale Delilah musi niestety odmówić — wtrąciła matka tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Niekoniecznie.

— Koniecznie. — Matka zgromiła ją spojrzeniem. — Grayson pomaga Camilli odegrać tę komedię i nie będzie się teraz przenosił na drugi koniec domu, a poza tym nie ma służby, która mogłaby się tym zająć. Nie będziemy nic zmieniać.

— Fortesque! — krzyknęła Camilla. Nie było sensu dzwonić po niego, skoro najpewniej podsłuchiwał pod drzwiami.

Aktor niezwłocznie się pojawił.

— Tak, milady?

— Moja matka i siostra dołączają do obsady, zagrają matkę i siostrę pana Elliotta — oznajmiła Camillaz westchnieniem. — Proszę przygotować pokoje. Pokażą panu, które.

Fortesque uniósł brwi.

— Kolejne dwie osoby?

— A to jakiś problem? — wysyczała Camilla przez zaciśnięte zęby.

Fortesque westchnął z miną cierpiętnika.

— Ależ nie, milady... Czy kogoś jeszcze się spodziewamy? Jacyś dawno niewidziani krewni? — pytał z coraz większą irytacją w głosie. — Może jakiś zagubiony wędrowiec zajrzy w nasze skromne progi?

Delilah syknęła z oburzenia.

— Ponieważ obecnych gości także nie oczekiwałam, w tym momencie nie jestem w stanie nic powiedzieć. — Camilla rzuciła mu lodowate spojrzenie. — Nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, że bez trudu poradzi sobie pan z tą sytuacją, tak jak robił to pan do tej pory!

— Panie Fortesque — odezwała się matka z udawanym zaskoczeniem w głosie. — Czyli nie jest pan prawdziwym lokajem? Jest pan jednym z aktorów?

— Tak, milady — odpowiedział już spokojniej.

— Nigdy bym nie pomyślała — stwierdziła z podziwem. — Jest pan bardzo dobry.

— Och! — Uśmiechnął się skromnie. — Dziękuję, milady. Wkładam w to wiele serca.

— I to widać. — Przyglądała mu się przez chwilę. — Czy widziałam już pana na scenie? Może w Londynie?

— Cóż, zagrałem kilka ról...

— Jakież to fascynujące! Musi mi pan o tym opowiedzieć. — Uśmiechnęła się do niego uroczo.

— Byłby pan tak dobry polecić służbie wnieść bagaże, a my panu pokazemy nasze pokoje. W tym czasie opowie mi pan wszystko o swoich występach. Teatr to moja wielka miłość.

— Jak sobie pani życzy — odpowiedział i zerknął na Camillę. — Czy to już wszystko?

— Mam nadzieję, że tak — odbąknęła.

— A więc, panie Fortesque... — zaświergotała matka, wyprowadzając go z saloniku i rzucając Camilli konspiracyjny uśmiech przez ramię. — Niech mi pan powie...

— Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło, ale mama najwyraźniej postanowiła wziąć udział w tej twojej maskaradzie. Ja też to zrobię, ale tylko dlatego, że to jedyny sposób, żeby ustrzec się

skandalu. — Delilah spojrzała gniewnie na siostrę. — Ale jestem tym w najwyższym stopniu zaniepokojona i zasmucona.

Camilla utkwiała w niej wzrok na dłuższą chwilę, a następnie z szerokim uśmiechem odparła:

— I tobie też wesołych świąt, droga siostrzyczko.

Oczy Delilah zapłonęły jeszcze większym gniewem.

— Na twoim miejscu...

— Prudencjo, kochanie, gdzie jesteś? — zawołała matka z korytarza.

Delilah rzuciła siostrze wściekłe spojrzenie, odwróciła się do Graysona i uśmiechnęła się przepraszająco.

— Wybacz mi, Graysonie. Nie co dzień w rodzinnym domu zastaję aktorów udających moją rodzinę, a do tego nie cierpię zimna, przeciągów i imienia Prudencja.

— Ależ to zupełnie zrozumiałe — odpowiedział Grayson z uśmiechem.

— Dziękuję. — Delilah założyła ręce i energicznym krokiem wymaszerowała z saloniku krokiem dzielnej żołniereczki.

— Chyba cię nie lubi — stwierdził Grayson, bacznie przyglądając się Camilli.

— Nigdy mnie nie lubiła. — Westchnęła. — Za Beryl też nie przepada.

— Potrafię to zrozumieć. — Zachichotał. — Musi być jej z tym ciężko.

— Ciężko? — Camilla ściągnęła brwi. — Co masz na myśli?

— Nie jest łatwo być siostrą starszych o pięć lat bliźniaczek, cudownych i uwielbianych, które całe życie były jak papużki nierozłączki. Można się poczuć odrzuconym, mniej ważnym. To trudna sytuacja, nic więcej. — Wzruszył ramionami. — Tak mi się wydaje.

— Tak, oczywiście — mruknęła. Nigdy nie rozpatrywała sytuacji Delilah od tej strony.

— Weźmy choćby tę maskaradę. To był wprawdzie twój pomysł, ale Beryl wiernie cię wspiera. Nigdy jednak nie pomyślałaś, że Delilah też chciałaby w tym uczestniczyć.

Camilla prychnęła:

— Bo też nigdy by nie chciała. Jest na to zbyt ułożona. — Przyznała jednak w duchu, że nawet jej nie spytała. — Poza tym była z mamą w Paryżu. Która, powinieneś wiedzieć, zaprosiła na ten wyjazd właśnie Delilah, a nie mnie czy Beryl.

— Już powiedziałem, że tak tylko mi się wydaje.

Camilla jednak nigdy się nie zastanawiała nad przyczynami takiego, a nie innego zachowania młodszej siostry w stosunku do nich. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Delilah może czuć się ignorowana. Czy na jej miejscu Camilla nie czułaby tego samego? Skrzywiła się na tę myśl.

— Nie byłam dla niej zbyt miła, prawda?

Potrząsnął głową.

— Raczej nie.

— Bo nie byłam. A raczej my nie byliśmy. Nie myślałyśmy, że Delilah może czuć się odrzucona. Sądziłyśmy, że nas po prostu nie lubi.

— Nie pała do was wielką sympatią, prawda?

— Tak. A teraz wychodzi na to, że same sobie na to zapracowałyśmy. — Camilla westchnęła. — Dziś już po raz drugi wstyd mi za siebie — stwierdziła, marszcząc nos. — I ani trochę mi się to nie podoba.

— Ależ nie masz żadnych powodów do wstydu — powiedział zaczepnie.

— Tylko ty mógłbyś powiedzieć coś takiego — stwierdziła, splatając dłonie. — Widzę teraz, że ja, a właściwie Beryl i ja, powinnyśmy naprawić kilka rzeczy. Nie chciałabym spędzić reszty życia z siostrą, która mnie nienawidzi. Chociaż nie sądzę, żeby było łatwo to zmienić. —



Potrząsnęła głową. — Ten rozłam między nami pogłębia się już od wielu lat.

— Naprawianie błędów nigdy nie jest łatwe. — Gray spojrział jej prosto w oczy. — Przyznanie się do własnych uchybień i niewłaściwych decyzji wynikających z młodego wieku, samolubstwa czy też dumy, nigdy nie jest łatwe. Zwłaszcza gdy człowiek zda sobie sprawę z niedorzeczności, a nawet głupoty własnego postępowania.

Na moment jej serce szybciej zabiło.

— Czy nadal rozmawiamy o Delilah?

— Nie wiem — odrzekł i zbliżył się do niej. — A rozmawiamy? — zapytał, nie zdejmując z niej wzroku.

— Umawialiśmy się, że porozmawiamy o tym, co między nami wówczas zaszło, ale nie róbmy tego teraz, Grayson. — Ostatnią rzeczą, której dziś potrzebowała, było roztrząsanie przeszłości, zwłaszcza że nie wiedziała, co o tym, i o nim, myśleć. Wszystko było takie niejasne.

Poczuła coś na kształt winy. — Nie mogę teraz grzebać w przeszłości... Teraźniejszość jest już wystarczająco zagmatwana.

— Dobrze, to niech poczeka — powiedział z uśmiechem. — Ja nigdzie się stąd nie ruszam.

— Tym razem — rzuciła bez namysłu.

Skinął głową.

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a następnie wzięła głęboki oddech i powiedziała:

— Dziękuję ci. Za twoją pomoc dziś wieczór — dodała szybko. — Nawet nie wiesz, jak bardzo to doceniam.

— Przynajmniej tyle mogę zrobić — powiedział, a następnie zawiesił głos, jakby chciał jeszcze coś dodać. Najwyraźniej jednak zmienił zdanie. Podał jej natomiast ramię. — Dołączymy do reszty?

— Zanim będzie za późno, chciałeś powiedzieć?

Roześmiała się i wzięła go pod rękę. Silne i mocne ramię – ramię mężczyzny, któremu można zaufać. Na którym można polegać w potrzebie. Nie żeby teraz miało to jakiegokolwiek znaczenie. Ale warto było o tym pamiętać.

— Kto wie, co tam się bez nas dzieje — stwierdziła.

— Kto wie? — Spojrział na nią i dodał: — Mimo tych niespodziewanych trudności, sądzę, że wyjdiesz z tego z tarczą.

— Grayson, w tym momencie zwycięstwo mnie najmniej obchodzi. — Rzuciła mu smutny uśmiech. — Chcę tylko przetrwać.

## Rozdział 17

Camilla zaplanowała na ten wieczór gry, ale towarzystwo zdawało się być zainteresowane jedynie rozmową i delektowaniem się brandy. Wszyscy byli nieco przygaszeni, najwyraźniej zmęczeni po całym dniu. Wszyscy poza matką.

Camilla obrzuciła wzrokiem zebranych w saloniku. Matka kokietowała Mikołaja w sposób, który w każdym innym przypadku byłby zdecydowanie rażący, ale nie w przypadku matki Camilli. Dla niej była to rzecz absolutnie naturalna. Pod względem żywości usposobienia idealnie pasowała do panny Murdock, której zamięłowanie do amatorów początkowo było mocno irytujące, ale Camilla musiała teraz ją pochwalić w duchu za tę żelazną konsekwencję. Mikołajowi takie traktowanie zdawało się schlebiać. Grayson siedział pogrążony w rozmowie z panią Montgomery-Wells i panem Hendersonem, a jednocześnie wręcz flirtował z Delilah. Młodsza siostra wprawdzie nigdyby się do tego nie przyznała, ale zdawała się być zadowolona z takiego obrotu rzeczy.

Beryl stanęła obok Camilli i także przyjrzała się towarzystwu.

— Muszę przyznać, nawet wzięwszy pod uwagę niespodziewanych gości, że wszystko idzie...

— Nie mów! — przerwała jej Camilla, chwytając za ramię. — Tylko tego nie mów.

Beryl patrzyła na nią zdumiona.

— Czego mam nie mówić?

— Rozumiesz chyba, że nie mogę tego powiedzieć, ale dokładnie wiesz, czego — rzuciła Camilla z poirytowanym wyrazem twarzy.

— Nie mam najmniejszego pojęcia, o co ci chodzi. — Beryl zmarszczyła czoło. — Chciałam tylko powiedzieć, że wszystko...

— Dość. — Camilla westchnęła głęboko. — Jeśli powiesz, że wszystko idzie dobrze, coś się stanie. Nie kuślicha. Będę ci więc wdzięczna, jeśli takie uwagi zachowasz dla siebie.

— Niech będzie. — Beryl zastanowiła się przez chwilę. — To może powiem, że to istna katastrofa? Że ten twój domek z kart lada chwila runie i nas żywcem pogrzebie? Mogę jeszcze dodać: A nie mówiłam.

— Nie. Ale wiem, że najchętniej byś mi to wypominała, a jednak tego nie robisz. I potrafię to docenić.

— Och, nie martw się. Jeszcze będę miała okazję. — Beryl uważnie przyjrzała się siostrze. — Nie miałam pojęcia, że jesteś taka przesądna.

— Chwytam się wszystkiego, co może uratować sytuację. W tym przesądów — stwierdziła Camilla i przeniosła wzrok na młodszą siostrę. — I musimy coś zrobić z Delilah.

— Z ust mi to wyjął. Masz już jakiś pomysł? Może zamkniemy ją na strychu? Czy nie robiłyśmy tego w dzieciństwie?

— Tak, ale to nie jest powód do dumy. I z pewnością nie zrobimy tego teraz ani potem. — Zerknęła na siostrę. — Musimy być dla niej miłsze.

Beryl zmarszczyła brwi.

— Dlaczego?

— Ponieważ to nasza siostra, jedyna, a my byłyśmy dla niej paskudne.

— Równie paskudne co ona dla nas.

— Możliwe, ale... — Camilla szukała właściwego słowa. — Zwrócono mi uwagę, że Delilah traktuje nas tak, a nie inaczej, ponieważ zawsze ją od siebie izolowałyśmy.

— No i?

— A nie powinnyśmy — stwierdziła Camilla. — Powinnyśmy postarać się z nią spotykać.

— Byłyśmy na jej ślubie. I na pogrzebie jej męża.

— Tylko dlatego, że nie wypadało nie przyjść. Powinnyśmy ją zapraszać na nasze spotkania w herbaciarni albo na otwarcie galerii, wykład, jakąś wystawę.

— Dlaczego? — zapytała Beryl szczerze zdumiona.

— Bo powinnyśmy i tyle. Nigdy nie kiwnęłyśmy palcem, żeby spędzić z nią trochę czasu, ani żeby lepiej ją poznać. Na dobrą sprawę to dla nas obca osoba.

— A stało się tak z tej prostej przyczyny, że kiedy ona była jeszcze podlotkiem, my byłyśmy już dorosłe i miałyśmy własne życie. Nie żeby teraz była szczególnie interesująca.

— Bzdura. Jestem pewna, że jest całkiem interesująca. A poza tym, to nasza jedyna siostra i powinnyśmy ją tak traktować.

— Nadal nie rozumiem... — Urwała, lecz nagle ją olśniło: — Och, teraz widzę, o co chodzi. — Spojrzała na Camillę z podziwem. — Sprytna jesteś.

— W jakim sensie?

— Jeśli udobruchamy naszą młodszą siostrzyczkę, o wiele łatwiej będzie ją przekonać do tej maskarady. — Beryl zerknęła na Delilah. — Bo na razie ma minę, jakby cierpiała na chroniczne wzdęcia.

— Moim zdaniem wygląda na bardzo zadowoloną, chociaż sama w życiu się do tego nie przyzna. — Grayson coś powiedział i Delilah roześmiała się rozbawiona. Camilla poczuła ucisk w żołądku. Postanowiła o tym nie myśleć. — Na szczęście Grayson nie pozwala jej się nudzić.

— Zazdrosna? — zapytała Beryl, unosząc brew.

— Nie bądź niemądra — prychnęła Camilla. — On tylko stara się pomóc. I za to mogę być mu tylko wdzięczna.

— Nie bądź zbyt wdzięczna — ostrzegła Beryl. — Nie zapominaj, że on...

— Pamiętam — przerwała jej Camilla nieco ostrzej, niż zamierzała. — Niczego nie zapomniałam, ani nie mam takiego zamiaru. On tylko dotrzymuje danego słowa; jest moim przyjacielem.

— Możliwe, ale nadal mu nie ufam.

— Beryl, kochanie — odparła Camilla z łagodnym uśmiechem — nie musisz mu ufać.

Beryl zerknęła na siostrę.

— Wielkie nieba — powiedziała z westchnieniem.

— Co?

— Nic. Absolutnie nic — Beryl zaprzeczyła, kręcąc głową. — Pójdę z odsieczą mamie albo Mikołajowi. Chociaż nie wydaje się, żeby działa im się krzywda. W każdym razie, teraz moja kolej na pogaduszki z księciem — stwierdziła, krzyżując ręce na piersiach. — Całkiem miłe zajęcie na wieczór. Z przyjemnością na niego patrzę i uwielbiam jego akcent. Chociaż to ciągle uśmiechanie i potakiwanie jest nieco męczące.

Camilla się roześmiała.

— Doceniam twoje poświęcenie. A ja pójdę naprawiać relacje z młodszą siostrzyczką.

— Jesteś o wiele lepszą osobą ode mnie.

— Ktoś musi być.

Beryl ruszyła, ale w zatrzymała się w pół kroku i odwróciła do siostry:

— A skąd ci to przyszło do głowy? Jeśli chodzi o Delilah?

— Grayson mi powiedział — odrzekła.

— Tak, oczywiście — mruknęła pod nosem Beryl, rzuciła Camilli wymuszony uśmiech,

a następnie dołączyła do Mikołaja i reszty dam.

Co chciała przez to powiedzieć? Camilla przeniosła wzrok na Graysona i Delilah. Nie można go przecież winić za to, że ma rację. Ani za to, że jest życzliwy. A on naprawdę starał się pomóc. Z drugiej strony sprowadził do domu gromadkę sierot, co stawiało pod znakiem zapytania czystość jego intencji. Może chciał jej wszystko utrudnić, a może po prostu zrobił głupi błąd. Pomyślał, że sieroty uwiarygodnią to przedstawienie. Co za absurd. Ale też nie uchylił się od odpowiedzialności, kiedy przekazała chłopców pod jego skrzydła. Zachował się dokładnie tak, jak na ukochanego wujaszka przystało. A jeśliby nawet aż tak bardzo nie lubił dzieci, Camilla i tak uznałaby go za najlepszego aktora w tym przedstawieniu.

Nie licząc samej siebie, rzecz jasna. Jeśli chodzi o Mikołaja, przez cały wieczór balansowała na cienkiej linii między uprzejmą kokieterią a jawnym unikaniem jego osoby. Nie było to takie proste i ciągły stres wywołał ogromny ból głowy. Po raz kolejny, z wdzięcznością pomyślała o zabiegach panny Murdock. Młoda aktorka doskonale zmonopolizowała uwagę Mikołaja.

Odsuwała od siebie myśl, że wszystko idzie dobrze, podobnie jak śpiące na górze dzieci, nie mogła doczekać się Bożego Narodzenia.

Wydawało się, że nigdy nie przyjdzie.

\*

Wieczór można uznać za udany i względnie spokojny, o ile nie liczyć przybycia prawdziwej lady Millworth oraz prawdziwej lady Hargate. Gray zdusił w sobie śmiech. Tej jednej rzeczy Camilla w ogóle się nie spodziewała. Należało jednak przyznać, że, wprowadzając z jego pomocą, ale dobrze sobie z tym poradziła. Nie miał zamiaru dopuścić do tego, żeby ta farsa ją zgubiła.

Nalał sobie brandy i obserwował, jak Camilla rozmawia z młodszą siostrą i udawanymi krewnymi. Zdawało się, że wzięła sobie do serca jego uwagi na temat relacji z Delilah. Nawet mimo tak długiej nieobecności, potrafił dostrzec chłód między siostrami. A także zawstydenie. Stryj mówił mu kiedyś, że był skłócony z bratem, ojcem Graya. I że dziękował Bogu, że udało mu się z nim pojednać przed jego śmiercią. Gray dobrze zapamiętał tę naukę – człowiek nigdy nie wie, ile zostało mu jeszcze czasu, aby naprawić swoje błędy. Zatrzymał wzrok na Camilli. Szkoda tylko, że dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ta mądrość odnosi się także do niego.

— Z nim jest coś nie tak, prawda? — niespodziewanie odezwała się do niego lady Millworth. Zastanawiał się, jak długo stała obok niego.

— Z kim?

— Z księciem Camilli, ma się rozumieć.

Grayson kiwnął głową.

— Pani też zauważyła?

— Chłopcze drogi — spojrzała na niego pobłażliwie — znam tylu wygnanych arystokratów, że na kilometr rozpoznam oszusta. Dobrze się więc składa, że... — Nagle urwała, jakby się jednak rozmyśliła.

— Tak?

— Tak mi przyszło do głowy. Nic ważnego. — Wzięła łyżeczek brandy i uważnie przyjrzała się Pruzinskiemu. — Mimo wszystko szkoda.

— Dlaczego?

— Wielkie nieba, Graysonie. Przyjrzałeś mu się w ogóle? — Lady Millworth przybrała minę wytrawnej koneserki, która właśnie wypatrzyła pierwszorzędną kęsę. — Nigdy w życiu nie spotkałam żywego, oddychającego mężczyzny, który wyglądałby równie smakowicie, co on.

— Rozumiem.

Rzuciła mu surowe spojrzenie.

— Myślałaś, że żałuję, bo chciałabym mieć księcia w rodzinie?

Chciał już zaprzeczyć, ale po namyśle zmienił zdanie i tylko przytaknął.

— Nie powiem, mariaż z rodziną królewską to kuszący pomysł, ale moje córki są już dorosłe. Ich pierwsi mężowie byli dobrymi partiami. — Spojrzała na niego z powagą. — A moim obowiązkiem, jako ich matki, było dopilnować, żeby tak się stało.

— Oczywiście — mruknął.

— Jednak na tym etapie swojego życia powinny decydować same o sobie. I tego właśnie od nich oczekuję. Nie należę do matek, które lubią się wtrącać. Każda z moich córek jest inteligentna, niezależna materialnie i ma prawo postępować wedle własnego uznania. Delilah nadal jest nieco zagubiona, ale ona jest jeszcze młoda. Drugie małżeństwo Beryl okazało się zupełnie inne, niż ona sama tego oczekiwała, ale wydaje się, że jest w nim szczęśliwa. Jeśli chodzi o Camillę, pomijając jej skłonność do podejmowania pochopnych decyzji, ona także jest trochę zagubiona.

— Może właśnie znalazła to, czego chce.

— Zmiłuj się, Grayson, gdybyś rzeczywiście tak uważał, nie byłoby cię tu. — Zerknęła na niego z zaciekawieniem. — A właściwie, co ty tu robisz?

— Próbuję tylko pomóc swojej przyjaciółce.

— Tak właśnie myślałam. — Urwała i dodała po chwili: — Nie możemy pozwolić jej poślubić kogoś, kto nie jest tym, za kogo się podaje.

— Przecież pani córki mają prawo postępować wedle własnego uznania.

— Mieć prawo, a umiejętnie je wykorzystywać, to dwie zupełnie różne sprawy. Powstrzymasz ją od tego? Mogę na ciebie liczyć?

— Dlaczego ja mam to robić?

— Z dwóch powodów. Po pierwsze, nie wyjdzie na to, że się wtrącam.

— W takim razie nie mam wyjścia — powiedział ze śmiechem.

— Dlaczego nic jej nie powiedziałeś? — zapytała jakby od niechcienia.

— Słucham? — spojrzał się na nią zdziwiony.

— Dobrze słyszałeś. — Westchnęła. — Nie jestem ślepa, drogi chłopcze. Camilla może tego nie widzi, ale ja tak. I sądzę, że Beryl także... Chociaż najwyraźniej jest jej to nie w smak — dodała po chwili.

— Czyli co? — zapytał z lekką rezerwą w głosie.

— Czyli przyczyna numer dwa. Nie możesz oderwać od niej wzroku. Wyraz twojej twarzy, kiedy na nią patrzysz, kiedy napotykasz jej spojrzenie. Wątpię, czy ktokolwiek poza mną i Beryl to zauważył. One łatwo nie wybaczą. Moje córki, ma się rozumieć. I ja też nie. — Z namysłem podniosła kieliszek do ust. — Sądzę, że to jedna z tych rzeczy, które przechodzą z matki na córkę, z pokolenia na pokolenie. Na nasze wybaczenie trzeba sobie zasłużyć.

— Staram się.

— Wiem, oferując jej pomoc. I jak ci idzie?

— Pomogłem wam wybrnąć z kłopotu po waszym niespodziewanym pojawieniu się.

— Przyznaję, masz refleks. Niewątpliwie pomógł ci uezierać tę pokaźną fortunę. — Na dłuższą chwilę zawiesiła głos. — Nie stawałabym ci na przeszkodzie.

— Obawiam się, że nie rozumiem.

— Jestem pewna, że nie rozumiesz. — Westchnęła zrezygnowana i po chwili podjęła: — Wywierałam różne bodźce na moje córki, kierowałam je we właściwą stronę, ale nigdy ich do niczego nie zmuszałam. Śmiem nawet twierdzić, że nawet jeśli bym chciała, nie usłuchałyby. Może nie zauważyłaś, ale każda z nich jest uparta jak oślica. — Uśmiechnęła się z zadowoleniem. —

Najwyraźniej to też przeszło z matki na córki.

— Nadal nie rozumiem, co próbuje pani powiedzieć.

— Chodzi mi o to, że nie zmuszałam Camilli do ślubu z Haroldem. Gdybym tylko wiedziała, że uczucia ulokowała w innym mężczyźnie, próbowałabym ją nawet odwieść od tamtego małżeństwa.

Patrzył na nią w niemym zdumieniu.

— Nie zrozum mnie źle, Graysonie. Wówczas sądziłam, że Harold jest właściwą partią dla Camilli. Zawsze wydawało mi się, że małżeństwo z rozsądku jest o wiele lepsze od małżeństwa z miłości. Ja sama już dawno temu straciłam wszelką wiarę w prawdziwą miłość i przeznaczenie. Chociaż... Może i nie zapewniłbyś jej takiego dostatku, jak Harold, ale nie umarłaby z głodu. O ile dobrze pamiętam, twój stryj zaplanował twoją przyszłość. Ale dopiero wiele lat po jej ślubie dowiedziałam się o jej uczuciach i o tym, co między wami zaszło.

— Od Camilli?

Lady Millworth zaprzeczyła ruchem głowy i dodała:

— Camilla nigdy nic nie powiedziała. Wiem od Beryl.

— Nie wiem, co powiedzieć — stwierdził powoli.

— Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. — Spojrzała na niego surowo. — Ale może pod innymi względami jest lepiej. Może przynajmniej nabrałeś lepszego wyczucia czasu. Skoro potrafiłeś tak skutecznie zadbać o własne interesy, mniemam, że i w tym wypadku tak łatwo się nie poddasz.

— Czy mam to rozumieć jako zgodę? — powiedział, udając spokój. — Na ubieganie się o rękę pani córki?

— Nie gadaj głupstw. Nie potrzebujesz mojej zgody ani mojego błogosławieństwa. Ona też nie. Nie chcę się do tego mieszać.

— Oczywiście, że nie — mruknął.

— Jednak z radością służę radą.

— A ja z radością jej wysłucham. — Po chwili dodał: — A ma pani jakąś? Radę, ma się rozumieć.

— Nic, czego byś już nie wiedział. Mogłabym ci powiedzieć, żebyś nie był idiotą. Żebyś podążał za pragnieniami. Ale nie mogę ci powiedzieć, jak zdobyć rękę Camilli albo jej serce, jeśli tak wolisz to nazwać, bo sama tego nie wiem. Do tego musisz dojść sam. — Zastanowiła się przez chwilę. — Jest jeszcze jedna rzecz. Może nie do końca rada, ale coś, co powinienesz wiedzieć.

— Tak?

— Jeśli uda ci się w końcu zdobyć przebaczenie Camilli, Beryl albo moje, musisz wiedzieć, że jeden błędjesteśmy w stanie przełknąć. Ale kolejny całkowicie ci przekreśli. Pamiętaj o tym, Graysonie. I postaraj się tego nie zepsuć tym razem.

— Dobrze, lady Millworth.

— Ależ drogi chłopcze. — Wzięła łyżeczek brandy. — Teraz możesz zwracać się do mnie mamo.

Grayson się uśmiechnął.

— Wygląda na to, że wszyscy chcieliby się już położyć — stwierdziła Camilla, podchodząc do nich. — Ja na pewno. To był wyjątkowo długi dzień.

Lady Millworth uważnie przyjrzała się córce.

— Jesteś wykończona, moja droga. Przyda ci się długi i mocny sen.

— No tak... — Spojrzania Camilli i Graysona nagle się skrzyżowały, a ona spłoszona uciekła wzrokiem. Zdecydowanym tonem dodała: — I taki mam właśnie zamiar. Długi mocny

sen. We własnym łóżku. Sama.

— Mnie ta wiedza jest zbędna — mruknęła lady Millworth.

Grayowi nie była zbędna, wprost przeciwnie. To miłe, że Camilla chciała mu zakomunikować, że nie będzie dzielić łóżka z Pruzińskim. Nawet jeśli wiedział już to od Beryl. Mimo wszystko fakt, że Camilla zależało na tym, żeby i on wiedział, odczytał jako dobry znak. Czyżby wreszcie przejrzała na oczy? W kwestii Pruzińskiego oraz, co o wiele ważniejsze, Graya?

Camilla zignorowała uwagę matki.

— Jutro także czeka nas męczący dzień. Trzeba udekorować dom, zająć się dziećmi...

— Kim są te dzieci, o których wciąż słyszę? — zapytała lady Millworth, marszcząc czoło.

— Gromadka uroczych chłopczyków z wioski. Zostają u nas tylko na jedną noc. Jutro ich poznasz. — Camilla posłała matce słodki uśmiech. — Ich wizyta to zasługa Graysona.

— Ale to Winfield ich tu sprowadził — wtrącił szybko Gray. — To dzieci rzeźnika.

— Wielkie nieba. — Wzrok lady Millworth krążył między Camillą a Grayem. — Rozmawiacie jakbyście byli dziećmi. Pocięchy rzeźnika, powiadacie?

Camilla przytaknęła, najwyraźniej zdając sobie sprawę, na co się zanosi. Gray uśmiechnął się wesoło.

— Pana Dickeysa? — zapytała, unosząc brew. — Czyli mamy małych Dickeysów na święta? — Zachichotała. — No Graysonie, bardzo sprytnie to wymyśliłeś. Razem z Winfieldem, rzecz jasna.

— Dziękuję... — odchrząknął — mamó.

Camilla spojrzała nań zdumiona.

— Camillo, kochanie, ta komedia robi się coraz lepsza — powiedziała matka.

— Dziękuję, mamó — odpowiedziała z ciężkim westchnieniem.

— Ależ to nie był komplement, moja droga, tylko zwykła uwaga. Chociaż... — Spojrzała uważnie na resztę zebranych. — Wydaje się, że rzeczywiście idzie jak z płatka.

Camilla skrzywiła się.

— Powinnaś być zadowolona — ciągnęła lady Millworth. — To właściwie twój triumf, kochanie.

— Jeszcze zostało trochę czasu do pierwszego dnia świąt, mamó.

A zaraz potem Camilla zamierzała wyjechać z Pruzińskim. Kazała mu być mężczyzną, którym jest i miał zamiar to właśnie uczynić. Postanowił, że w ten czy inny sposób powstrzyma Camillę przed popełnieniem najgorszego błędu w życiu i skłoni ją, aby ona z kolei wybaczyła mu najgorszy błąd w jego życiu.

Mężczyzna, którym teraz był nie zamierzał stracić miłości swojego życia. Nie tym razem. Nie w te święta.

## Rozdział 18

23 grudnia

— Ty tam, chłopczyku numer dwa — lady Millworth zawołała na Simona znajdującego się w połowie schodów. — Przesuń łaskawie tę gałązkę lekko na prawo. — Westchnęła. — Nie, w moje prawo.

Gray poczuł, że ktoś go ciągnie za nogawkę i spojrział w dół. Obok niego stał Walter.

— Tak?

— Jeśli pozwolisz jej porozwieszać te wszystkie gałązki i kokardki na poręczach, zupełnie się zmarnują. Poręcze, ma się rozumieć — stwierdził, patrząc z wyrzutem na Graya.

Starsi chłopcy pomagali przy dekoracjach, podczas gdy najmłodsza dwójka siedziała w kuchni, gdzie pałaszowała pierniczki i inne świąteczne smakołyki. Fortesque wyznał, że jego żona niemal całą noc spędziła na przyrządzaniu wszelkiego rodzaju łakoci. Gray spróbował pierniczka, uznał, że jest wyśmienity, a następnie poruszył temat zatrudnienia pani Fortesque jako kucharki. Z odpowiednim zakwaterowaniem dla obojga małżonków, ma się rozumieć, oraz z niewielką pensyjką dla pana Fortesque'a, co pozwoliłoby mu swobodnie rozwijać swoją karierę na scenie. Coś w rodzaju patronatu, jak określił to Gray. Pan Fortesque obiecał, że przedyskutuje to ze swoją żoną. Umowa między Grayem i Camillą ograniczała się przecież tylko do wynagrodzenia dla pani Fortesque – mógł więc przekupić ją, oferując pensyjkę także jej mężowi.

— Bardzo mi przykro, Walter, ale panie najwyraźniej postanowiły przybrać każdy wolny skrawek domu. — Gray bezradnie wzruszył ramionami. — Obawiam się, że nic tu nie wskóramy.

— Ojciec powiada, że jeśli kobieta wbije sobie coś do głowy... — Thomas stojący po drugiej stronie Graya potrząsnął z ubolewaniem głową. — ... można tylko jej pomóc albo zejść z drogi.

— Wasz ojciec to bardzo mądry człowiek — powiedział Gray.

Walter prychnął.

— Mama uważa inaczej. Mama mówi...

— Może lepiej zachowaj to dla siebie — zaśmiała się Gray.

— Chłopcy numer trzy i cztery — zakomenderowała lady Millworth. Najwyraźniej równie kiepsko szło jej zapamiętywanie imion co pani Montgomery-Wells, chociaż należy jej przyznać, przynajmniej pamiętała swoje. — Bądźcie tak mili i przynieście mi te worki z kąta.

Thomas westchnął przeciągle, a następnie pobiegł z Walterem po worki.

Lady Millworth, dzieci oraz pokojówki zajmowały się poręczami i schodami, a Beryl, Pruzinski i reszta aktorów dekorowali salon główny. Camilla przysiadła na drabinie i kierowała lokajczykiem, który na półpiętrze rozwieszał przybrane wstążkami girlandy z ostrokrzewu. Gray podszedł do drabiny, żeby ją przytrzymać.

Camilla zerknęła w dół.

— Mam nadzieję, że nie patrzysz na moje stopy, Graysonie Elliott.

— Ale twoje stópki są cudowne, Camillo. — Tak jak, niewątpliwie, osadzone na nich nóżki i cała reszta. Poczul ucisk w żołądku.

— Dziękuję — odpowiedziała wyniośle i zeszła na dół.

Grayson stał tak blisko drabiny, że wylądował niemal w jego objęciach. Uniosła brew i spojrzana na niego butnie. — Przesuniesz się sam, czy mam to za ciebie zrobić?

— Ale bardzo podoba mi się właśnie tu, gdzie stoję — stwierdził z łobuzerskim uśmie-



chem.

— Graysonie, nie wiem, o czym myślisz, ale to... absolutnie niestosowne, ot co — powiedziała z oburzeniem.

Świeży zapach jej włosów przebijał przez zapach świeżych gałązek.

— Myślę, że doskonale wiesz, o czym myślę.

— Cóż, ja w każdym razie nie myślę tego samego — stwierdziła zdecydowanie, ale nie próbowała go w żaden sposób wyminąć.

Uśmiechnął się.

— Zastanawiałem się tylko, gdzie chcesz powiesić jemiołę. Zebraliśmy całkiem sporo.

— Zauważyłam. Nie sądzisz, że trochę jej za dużo?

— Przecież to Boże Narodzenie. — Spojrzał jej prosto w oczy. — Więc gdzie ją powiesz?

— Gdzie? — Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego z lekkim zmieszaniem oraz, jak się ludzi, szczyptą tęsknoty i pragnienia w oczach. W końcu potrząsnęła głową, jakby chciała się pozbyć niechcianych myśli, a następnie się odsunęła. — W bezpiecznym miejscu — wyszeptała.

— Bezpečnym? — zapytał z rozbawieniem.

— Tak, bezpiecznym — odpowiedziała szorstko.

— Zaczyna tu wyglądać dokładnie tak, jak w święta, kiedy byliśmy mali.

— Prawda? — powiedziała już łagodniej i rozejrzała się dookoła. — Ten dom zawsze podobał mi się w święta. — Uśmiechnęła się. — Przybrany bluszczem i wstążkami był dla mnie niemal idealny.

— Przecież właśnie tego chcesz. Idealnych świąt.

— Tak, tego chcę — przyznała z ociąganiem.

— Chociaż nie jestem pewien, czy ideał w ogóle da się osiągnąć.

— Dlaczego nie? — zapytała, marszcząc brwi.

— Cóż...

— Co znowu?

— Pewnie o tym nie wiesz, ale dziś rano twoja matka ćwiczyła z panem Hendersonem scenę z *Romea i Julii*.

— Tylko nie to. — Skrzywiła się. — Czyli ona była...

— Julią — dokończył, kiwając głową.

— A pan Henderson?

— Romeem, ma się rozumieć. — Uśmiechnął się szeroko. — Naprawdę świetnie im szło. Byłem autentycznie zaskoczony.

— Czyli nie uznałeś za stosowne im przerwać?

— Jakże bym śmiał zabraniać czegokolwiek twojej matce w jej własnym domu! — powiedział z udawanym oburzeniem.

Camilla stłumiła śmiech.

— Przyznaję, naraziłbyś się.

— Naraził? — obruszył się. — Chyba ukatrupiłabyś mniema miejscu.

— Ale skoro twoja rola jest jedynie tłem...

— Można się mnie pozbyć w każdej chwili — dokończył z powagą. — Co, niewątpliwie, znacznie ułatwiłoby ci życie — dodał bez żalu.

— To prawda — przytaknęła i uważnie mu się przyjrzała. — Chociaż na tym etapie fabuły twoja postać jest bardziej znacząca. Publiczność byłaby oburzona, gdybyś oddał ostatnie tchnienie.

— Ty także? — zapytał, wstrzymując oddech.

— Ja... — Zerknęła na lokajczyka mocującego się z girlandą i westchnęła. — Nie, nie tutaj. Musi być wyżej. Pokażę ci. — Ruszyła po schodach na górę, lecz jeszcze przystanąła i się odwróciła do Graya. — Bądź tak uprzejmy i nam pomóż. Jest jeszcze mnóstwo do zrobienia.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — powiedział z błyskiem rozbawienia w oku. — Kuzynko.

— Hm — prychnęła i poszła na górę.

Z radością im pomoże, a najlepiej było zacząć od jemioli. W bezpiecznym miejscu... Podszedł do sterty gałązek. Ktoś posortował je w wiązki i powiązał wstążeczkami. Przykucnął i wziął kilka sztuk.

— Pan wybaczy, panie Elliott — tuż za nim odezwał się cicho Fortesque.

— Tak? — zapytał, prostując się Grayson.

Fortesque zerknął kolejno na Camillę i jej matkę, a następnie nachylił się do Graya i powiedział przyciszonym głosem:

— Mam kolejnego gościa. Zaprowadziłem go do biblioteki i pomyślałem, że może lepiej będzie, jeśli pani się tym zajmie, bo nie jestem pewien, czy lady Lydingham jest w stanie...

— Tak, już idę — powiedział, oddając jemiolę. — Proszę dopilnować, żeby porozwieszała ją w całym domu.

Fortesque niechętnie wziął gałązki.

— Miałem wrażenie, że lady Lydingham nie chciała...

— Lady Lydingham chciałyby, żeby wszystko wypadło idealnie, a czy jest coś bardziej idealnego od jemioli na święta?

— Tak, ma pan pewnie rację, ale...

— Jeśli miałyby jakieś pretensje, proszę zwalić winę na mnie. Radzę jednak nie dać się przyłapać. Proszę więc zachować dyskrecję.

— Dobrze, sir, ale...

— A jeśli odpowiednio upora się pan z tym zadaniem, znajdzie pan mały dodatek do prezentu świątecznego.

— Dobrze, sir. — Fortesque skinął głową. — Zrobię, co w mojej mocy, sir.

— Wiedziałem, że się pan zgodzi, Fortesque. — Gray uśmiechnął się szeroko i skierował się w stronę biblioteki. Camilla nie będzie mogła odmówić mu pocałunków pod jemiolą. Naturalnie, to także ułatwi sprawę Pruzinskiemu, ale już z Beryl zadbają o to, żeby nie nadarzyła mu się jakakolwiek sposobność.

Wszedł do biblioteki i przystanął zdumiony. Pułkownik Channing stał zwrócony twarzą do okna. Gray nie mógł oprzeć się wrażeniu, że sylwetka mężczyzny, którego znał przed laty, w pewien sposób różniła się od tej, na którą właśnie patrzył. Wprawdzie minęło wiele lat, ale postawa ciała pułkownika wydawała się jakaś inna. Może Gray podświadomie zasugerował się tym, czego dowiedział się wczoraj, a może to był instynkt. Mógł się też mylić.

— Lord Millworth?

— Tak? — Stojący pod oknem gentleman odwrócił się do Graya. Minęło tyle lat, odkąd po raz ostatni widział pułkownika Channinga. A jednak...

— Z pewnością pan mnie nie pamięta, sir — zaczął Gray. — Jestem Grayson Elliott.

— A tak, bratanek lorda Fairborough — odparł starszy mężczyzna, kiwając głową. — Słyszałem, że nieźle ci się powiodło w życiu.

Gray przytaknął powoli. Uważnie przyglądał się mężczyźnie i coraz bardziej utwierdzał się w swoim przekonaniu.

— Pan nie jest pułkownikiem Channingiem, prawda?

— Skąd ten pomysł? — zapytał gentleman, marszcząc czoło.

— Ponieważ pułkownik Channing, niewątpliwie przez szacunek do brata, nigdy nie życzył sobie, aby tytułowano go lordem Millworthem. — Zawiesił głos, a następnie dodał: — Jego zmarłego brata.

— Tak, racja. — Wyjaśnienie Graya nie zrobiło większego wrażenia na mężczyźnie. — No ale rzeczy się zmieniają, drogi chłopcze.

— To akurat nie. A poza tym... — Wziął głęboki oddech i podjął po chwili: — Kiedy szukaliśmy z Camillą ozdób na strychu, znalazłem kilka listów. Ich autorem był jej zmarły ojciec, który napisał je długo po swojej rzekomej śmierci.

— Rozumiem — stwierdził lord Millworth z lekką nutą niezadowolenia w głosie. — I co zamierzasz zrobić z tym odkryciem?

— Postąpię wedle pańskiego życzenia, sir. — Gray potrząsnął głową. — To pański dom i pańska rodzina. Kolejny krok należy do pana. Powinien pan jednak wiedzieć, że... — spojrzał starszemu mężczyźnie prosto w oczy — ... nie pozwolę, aby Camilla przez to cierpiała.

— A więc to tak?

— Tak, sir.

— A czy moja córka odwzajemnia twoje uczucia?

— Mam taką nadzieję, ale nie jestem pewien, czy jest tego świadoma.

— Obawiam się, że nie rozumiem.

— Ja też nie — mruknął Gray pod nosem.

— W takim razie jest wiele do wyjaśnienia. — Lord Millworth westchnął ciężko. — Zarówno z mojej, jak i twojej strony. — Rozejrzał się po pomieszczeniu. — Czy whisky nadal jest w tym samym miejscu, co zawsze?

— Chyba tak, sir.

— W takim razie nalej nam po kieliszku, tylko nie żałuj, i usiądź tu ze mną. — Podszedł do jednego z foteli przed komikiem i usadowił się wygodnie. — Chwilę to zajmie. To długa historia.

— Domyślam się. — Gray podszedł do barku, gdzie od lat trzymano whisky, brandy i inne trunki, nalał dwa kieliszki i dołączył do ojca Camilli. Podał mu kieliszek i usiadł w drugim fotelu. — Mogę wiedzieć, sir, dlaczego pan się tu pojawił? Po tylu latach?

— Są święta — odrzekł lord Millworth i podniósł kieliszek do ust.

— Proszę wybaczyć, sir, ale Boże Narodzenie obchodzono w tym domu niemal dwadzieścia razy, odkąd pan...

— Zmarł?

Gray przytaknął.

— Nie do końca stało się tak z mojej woli, chociaż, przyznaję, wina leży po mojej stronie. Żałowałem za każdym razem, kiedy zabrakło mi odwagi wrócić na święta. — Zakreślił kieliszkiem z whisky. — Jak już wspomniałem, to długa historia. Właściwie nigdy o tym nikomu nie mówiłem, ale skoro już tu jestem, a ty zamierzasz chronić Camillę... — Wzruszył ramionami i zamilkł na chwilę.

— Proszę mówić dalej, sir.

— Powinienem chyba zacząć od początku. — Urwał, żeby zebrać myśli. — Obydwoje z Bernadette byliśmy bardzo młodzi, kiedy się pobraliśmy. Zbyt młodzi. Kierowała nami młodzieńcza namiętność. Oboje też byliśmy, można powiedzieć, dość wybuchowi i skorzy do gniewu. Kiedy się kłóciliśmy, a nie było to rzadko... — Uśmiechnął się na to wspomnienie, odchrząknął i ciągnął dalej: — Powiedzmy, że najbliższe otoczenie doskonale słyszało każde słowo. W każdym razie, kiedy odziedziczyłem tytuł i związane z nim obowiązki, ani się obejrzałem, a miałem do tego na głowie żonę i trzy córki. I przez jedenaście lat wzbierało we mnie

rozgoryczenie, że to nie mój brat, ale ja jestem synem pierworodnym. — Zamilkł na dłuższą chwilę, a następnie podjął: — On mógł zwiedzać świat i przeżywać przygody, podczas gdy ja czułem się jak w klatce. Rozumiesz?

— Rozumiem rozgoryczenie na niesprawiedliwy los — odrzekł Gray, ostrożnie dobierając słowa. — Ale dlaczego udawał pan zmarłego przed własną rodziną?

— To nie była moja decyzja, ale zaraz wszystko wyjaśnię. — Zapatrzył się na trzaskający w kominku ogień i próbował uporządkować wspomnienia. — Z przyczyn teraz nieistotnych Bazyli wpadł w kłopoty w Indiach. Czułem się w obowiązku pospieszyć mu z pomocą. To w końcu mój brat bliźniak. Bernadette zgodziła się na mój wyjazd. Ba, nawet mnie do niego zachęcała. Wyciągnięcie Bazylego z kłopotów zajęło mi trochę czasu, ale przed wyjazdem zapobiegliwie dopełniłem wszelkich formalności, żeby Bernadette mogła swobodnie rozporządzać majątkiem, finansami oraz bieżącymi sprawami. I tak to się potoczyło, panie Elliott, a że byłem bardzo głupim człowiekiem, a do tego egoistą, który myślał tylko o własnych potrzebach... A właściwie o tym, czego mu brakowało, zamiast cieszyć się tym, co miał. Napisałem do żony i oznajmiłem jej, że wprawdzie kocham zarówno ją i dzieci, ale w najbliższym czasie nie zamierzam wracać do domu. Bernadette, co tu dużo mówić, wpadła w szał. Poczula się pewnie też zraniona, chociaż nigdy się do tego nie przyznała. Jest na to zbyt dumna.

— To zrozumiałe.

— Oczywiście. — Przeciągle wypuścił powietrze. — Odpisała mi, że nie pozwoli na to, żeby jej córki myślały, że ojciec je porzucił. Woli już im powiedzieć, że nie żyje.

— Rozumiem.

— Po kilku latach napisałem ponownie. Chciałem wrócić do domu, ale mi nie pozwoliła. Ponawiałem prośby regularnie co kilka miesięcy, ale była nieugięta. I tak minęły lata. — Dopił resztkę whisky. Gray przyniósł karafkę i dolał starszemu mężczyźnie. — Potrafisz zrozumieć, jak to jest, kiedy wiesz, że zrobiłeś największe głupstwo w życiu, a jedyna osoba, której przebaczenia pragniesz, nie chce nawetz tobą rozmawiać?

Gray poruszył się niepewnie w fotelu.

— Doskonale to rozumiem, sir.

— Na bieżąco śledziłem jednak, co się u nich działo. Często, w różnych zakątkach świata, spotykam się z Bazylim. Poza listami, był moim posłańcem, jeśli mogę to tak określić. Wypowiadał się w moim imieniu i tym podobne. On ma mnie za najgorszego tchórza.

— Och, jestem pewien, że pański brat nie...

— I ma rację. — Lord Millworth uśmiechnął się smutno. — Byłem nim, a może i nadal nim jestem. Ale w pewnym momencie człowiek uświadamia sobie, że zostaje mu coraz mniej dni na tym świecie, a te, które już przeżył – zwyczajnie zmarnował. I w jakiś nieopisany sposób odnajduje w sobie odwagę, której zawsze mu brakowało.

— Więc wrócił pan.

— Wróciłem. I chcę odzyskać rodzinę, a dobry Bóg niech mi w tym dopomoże. Albo im. — Uniósł kieliszek. — To się okaże. Zapowiadają się ciekawe święta.

— Nawet pan nie wie, jak ciekawe — mruknął Gray pod nosem, a głośniejszym głosem dodał: — Za nim spotka się pan z rodziną, powinienem panu wyjaśnić sytuację. — Gray pokrótce nakreślił plan Camilli, opisał, w kogo wcielają się poszczególni aktorzy, poinformował lorda Millwortha o obecności chłopców, niespodziewanym przybyciu lady Millworth z córką, lady Hargate, oraz o tym, że jego i Beryl zdaniem Pruzinski jest oszustem.

Lord Millworth zaśmiał się rozbawiony i stwierdził:

— Sam nie wiem, dlaczego, ale żadna z tych rzeczy mnie nie dziwi.

— Cóż, ma to też swoją humorystyczną stronę, która...

— Tu jesteś, Grayson. — Niespodziewanie do biblioteki weszła Beryl. Obaj mężczyźni zerwali się z foteli. — Camilla potrzebuje twojej pomocy, a ja... — W tym momencie zobaczyła ojca i urwała w pół zdania. — Stryj Bazyl? Co ty tu robisz? Nie żebym się nie cieszyła, mamy przecież święta. Twoja obecność jest co najmniej niespodziewana... — Nagle wytrzeszczyła oczy i mocno pobladła.

— Beryl. — Lord Millworth podszedł do córki.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego oniemiała, a następnie głęboko westchnęła i stwierdziła:

— Świetnie się trzymasz jak na nieboszczyka.

— Skąd wiedziałaś? — zapytał ojciec.

— Kilka lat temu znalazłam twoje listy — powiedziała, ściągając brwi. — Co ty tu robisz?

— Wróciłem do domu — odparł.

— Na święta?

— Na zawsze, mam nadzieję. Człowiek nie wie, ile życia mu jeszcze zostało, a ja już dość czasu zmarnowałem.

— Brzmi wspaniale, ale co ze świętami w zeszłym roku? I jeszcze w zeszłym? — zapytała oskarżycielsko, krzyżując ręce na piersiach. — I we wszystkich latach, które bezpowrotnie minęły?

— Tego już nie wrócę. Nie wynagrodzę ich ani tobie, ani twoim siostronom, ani waszej matce. — Potrząsnął z ubolewaniem głową. — Ale teraz jestem.

— Nie oczekuj od nas, że powitamy cię z otwartymi ramionami.

Uśmiechnął się.

— Nigdy mi to nawet przez myśl nie przeszło.

— I dobrze. — Beryl spojrzała na Graya. — Zdajesz sobie sprawę z tego, że Camilla nie może się dowiedzieć. Jeszcze nie.

— Nie mówiłaś jej? — zapytał, uważnie jej się przyglądając.

— Nie wiedziałam jak. Jednak gdyby miała się o tym dowiedzieć akurat teraz, w środku tej całej szopki, skończyłoby się to niewyobrażalną katastrofą. — Zacerpnęła powietrza, bezskutecznie próbując opanować drżący głos. — Delilah też nie powinna wiedzieć. Nie mam pojęcia, jak przyjmie fakt, że jej ojciec nagle zmartwychwstał. Kiedy zmarł, była bardzo mała, powiedziałabym nawet, że go w ogóle nie pamięta. — Przeniosła wzrok na lorda Millwortha. — A jeśli chodzi o ciebie... — Potrząsnęła głową. — Sama nie wiem...

Gray nigdy nie sądził, że w jakiegokolwiek sytuacji Beryl zabraknie słów. Miała jednak rację – Camilla nie może się na razie dowiedzieć. Jeśli spotkanie z ojcem wywarło takie wrażenie na Beryl, która знаła przecież prawdę, wolał nie myśleć, jak zareagowałyby niczego nieświadoma Camilla.

— Rozumiem. Masz rację. — Lord Millworth pokiwał głową. — Nie ma potrzeby jeszcze bardziej tego komplikować. Po świętach będziemy mieli mnóstwo czasu.

— Możesz też oszczędzić nam kłopotu i wyjechać — rzuciła zjadliwie Beryl. — Ponownie.

— Mogę. — Spojrzał córce prosto w oczy. — Wolałabyś, żebym tak zrobił?

— Tak — odwarł się. — Ale nie sądzę, żeby moje zdanie się tu liczyło. Poza tym, masz jeszcze dwie inne córki i one także powinny móc zdecydować.

— To dobrze, bo zamierzam zostać — oznajmił zdecydowanie starszy mężczyzna.

— Przed Camillą będziesz udawał stryja Bazylego. No i będziemy musieli wytłumaczyć jakoś twoją obecność pozostałym. Ty też dostaniesz rolę. — Rzuciła Grayowi bezradne spojrze-

nie, co było równie przerażające, jak to, że wcześniej zabrakło jej słów.

— Mógłby zagrać mojego ojca — powoli powiedział Gray. — Nic innego nie przychodzi mi do głowy, chociaż nie wiem, czy to dobry pomysł, skoro twoja matka gra moją matkę. — Zerknął na lorda Millwortha. — Ale możliwe, że lady Millworth nie zorientuje się nawet, kim pan jest.

— Nonsens, Graysonie.

Oczy całej trójki momentalnie zwróciły się ku drzwiom i stojącej w nich lady Millworth.

— Miałabym nie poznać własnego męża? — Spojrzenia lady Millworth i jej męża się spotkały. — Dobry wieczór, Nigel.

— Bernadette. — Skłonił się lekko. — Wyglądasz równie cudownie co niegdyś.

— A ty się bardzo postarzałaś. — Przyglądała mu się przez chwilę. — Nie pamiętam, żebym cię zapraszała. Pamiętam za to, że zabroniłam ci tu kiedykolwiek wracać.

— A mimo to przyjechałem.

— Widzę właśnie. — Westchnęła. — Trochę ci zeszło.

Spojrzał na nią osłupiały.

— Słucham?

— Mamo. — Beryl podeszła do matki. — Wszystko w porządku?

— Tak, nigdy nie było lepiej — odparła, nie zdejmując wzroku z męża. — Camilla was szukała. Państwo Dickey's odebrali właśnie dzieci. A chłopiec numer dwa... — zwróciła się do Graya.

— Simon — odparł Gray.

— Prosił, żeby przekazać ci wiadomość. Prezent świąteczny, jak się wyraził. Tylko co to było? — Zmarszczyła czoło. — Już wiem. Powiedział, że możesz wziąć jego życzenie.

Gray uśmiechnął się.

— Dziękuję.

— Pozwolę sobie jedynie zasugerować, żebyś mądrzeje wykorzystał.

Gray przytaknął.

— Taki mam zamiar.

Ponownie zmarszczyła czoło i skierowała wzrok na męża. Można by uważać go za tchórza, ale w tym momencie bez lęku patrzył jej prosto w oczy, a nawet wydał się nieco mniej przygarbiony.

— No, dzieci, idźcie już. I zgadzam się z tym, że zarówno Camilla, jak Delilah powinny wiedzieć tylko tyle, że przyjechał stryj Bazyli. Nie ma potrzeby robienia jeszcze większego zamieszania. Porozmawiamy o tym po świętach.

— Oczywiście, mamo — bąknęła Beryl, ale nie ruszyła się z miejsca.

Gray ujął ją za ramię i niemalże wypchnął z biblioteki, a następnie zawrócił, żeby zamknąć za nimi drzwi. Jego spojrzenie napotkało wzrok lady Millworth.

— Dziękuję, Graysonie. — Skinęła głową. — Może jednak nie jest z tobą tak źle.

Uśmiechnął się i dokładnie zamknął drzwi. Beryl stała oparta o ścianę, miała zamknięte oczy i wyglądała tak, jakby zaraz miała osunąć się na podłogę.

— Wszystko w porządku?

— Nie bądź taki obrzydliwie miły, Grayson. — Otworzyła oczy i posłała mu wściekłe spojrzenie. — To bardzo utrudnia mi nielubienie ciebie. A wolę cię nie lubić.

— Dlaczego? — zapytał zdziwiony.

— Bo jeśli cię polubię, będzie mnie kusiło, żeby ci wybaczyć, a nawet zachęcać do tego samego Camillę. — Westchnęła. — Chociaż na tym polu raczej poległam.

— Wybaczyła mi? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Nie mnie o tym sądzić, a w ogóle to nic o tym nie wiem — odwarknęła. — Nie mam pojęcia, co się dzieje z kobietami w tej rodzinie. Ciebie nie było przez jedenaście lat, jego przez dwadzieścia, nagle wracacie i... — Prychnęła z oburzeniem.

— Być może — zaczął ostrożnie — wszystko sprowadza się do miłości?

— Oby nie — mruknęła.

— Dlaczego nie? — zapytał z rozbawieniem.

— Ponieważ kocham mojego męża — burknęła. — I wcale nie podoba mi się pomysł, żeby miał złamać mi serce, a ja miałabym mu wybaczyć, jak gdyby nigdy nic.

— To nie takie proste. — Grayson z ubolewaniem pokręcił głową.

— Nie? — Zdziwiona uniosła brew. — Słyszysz?

Dochodzące z biblioteki stłumione głosy nagle stały się wyraźniejsze.

— To nie brzmi dobrze. — Gray skrzywił się.

Spojrzała się na niego zniesmaczona.

— Kretyn z ciebie. — Potrząsnęła głową i dodała: — Jeśli chcesz zdobyć serce mojej siostry i zasłużyć na jej przebaczenie, zrób coś z tym. — Ruchem głowy wskazała na zamknięte drzwi. — Wiesz, co mój ojciec robi w tym momencie?

— Klóci się z twoją matką?

Potakująco kiwnęła głową.

— A do tego z wściekłością, której tak niewiele do... Cóż, przerodzi się w nią, zanim skończą... — Westchnęła głęboko. — Sądzę, że w mojej siostrze także drzemią wielkie namiętności. Tylko jeszcze się nie obudziły.

Patrzył zdumiony.

— Przestań być jej przyjacielem i nie przesładzaj tego. Powiedz jej, kim jesteś i czego naprawdę chcesz.

— Czy to ma być rada?

— Najwyraźniej. — Przewróciła oczami. — Sama nie wierzę, że ci ją daję. Ale zapamiętaj to sobie, Graysonie Elliott. — Rzuciła mu surowe spojrzenie. — Jeśli zaistniałeś w życiu mojej siostry tylko po to, żeby zaraz z niego zniknąć, dopadnę cię choćby na końcu świata i uduszę gołymi rękoma. A teraz... — kiwnęła głową. — ... wracajmy do pozostałych, zanim wydarzy się kolejna katastrofa.

— Ależ co może się jeszcze stać? — mruknął pod nosem i poszedł w ślad za nią.

Beryl miała rację. Już dość bycia przyjacielem Camilli. Nadszedł czas na zmianę. Camilla nadal zamierzała poślubić Pruzinskiego i coś należało z tym zrobić. Jak na razie oboje z Beryl mieli rękę na pulsie i udawało im się trzymać Camillę i Pruzinskiego z dala od siebie.

Najwyższy czas porozmawiać z Camillą o przeszłości. Najwyższy czas oznajmić jej wprost, co do niej czuje i czego chce.

I najwyższy czas wyciągnąć z niej wyznanie, że ona pragnie dokładnie tego samego.

## Rozdział 19

Gdybym chciała zgromadzić tu całą rodzinę na święta, w życiu by mi się to nie udało — Camilla podniosła filiżankę do ust i rozejrzała się po niewielkim saloniku, który jej matce zawsze służył jako prywatny azyl.

Matka zaprosiła córki na herbatę, chociaż słowo zaprosiła nie jest tu do końca odpowiednie, gdyż odmówienie wchodziła w grę. Matka organizowała takie spotkania w chwilach szczególnego rozrzewnienia lub kiedy należało przedyskutować rzecz ogromnej wagi. Grayson wspaniałomyślnie zaoferował, że w tym czasie będzie czuwał nad resztą towarzystwa. Naprawdę starał się pomóc. Niezwykle ją tym ujął. Może powinnam powiedzieć, że nie tylko nie czeka już na oświadczyzny Mikołaja, ale też wolałaby do nich nie dopuścić. Być może zasłużył, żeby to wiedzieć. Kto wie, co mogłoby się wtedy stać.

— To dziwne uczucie mieć wszystkich pod jednym dachem — stwierdziła Camilla. — Powiadacie więc, że stryj Bazyli także przyjechał.

Beryl z matką spojrzały po sobie.

— Niestety — odparła matka. — Bazyli nie do końca czuje się sobą...

Przerwał jej nagły kaszel Beryl, która zakrztusiła się herbatą.

— Stwierdził, że najlepiej będzie, jeśli w najbliższym czasie odpocznie i nabierze sił — ciągnęła matka. — Sądzę, że dołączy do nas dopiero w dzień Bożego Narodzenia. — Przygładziła włosy. Dzisiejszego popołudnia jej włosy były w lekko zmierzwione, co zastanawiało, gdyż matka zawsze wielką wagę przykładła do starannej fryzury. Wprawdzie aktywnie angażowała się dziś w przystrajanie domu, ale mimo wszystko taki nieład był do niej zupełnie niepodobny. — Poza tym, biorąc pod uwagę okoliczności, stryj doszedł do wniosku, że rozsądniej będzie oszczędzić temu przedstawieniu kolejnego aktora.

— Och, mam nadzieję, że to nic poważnego? — zapytała Camilla z troską w głosie.

— Wątpię. Ten człowiek ma końskie zdrowie — odparła matka. — Chociaż na razie woli pozostać w łóżku...

Beryl zaniósł się kaszlem.

Matka spojrzała na nią surowo i dodała:

— Powiedział, że woli dmuchać na zimne. Moim zdaniem jest tylko zmęczony po podróży, nic więcej.

— Mam taką nadzieję, bo przy tak ograniczonej liczbie służby nie miałby go kto doglądać — powiedziała Camilla. — Ale z chęcią zaopiekuję się stryjaszkiem, jeśli tylko będę spokojna, że pod moją nieobecność nic się nie wydarzy. Nawet teraz żałuję, że zostawiłam Mikołajarzem z Graysonem.

— Jestem pewna, że Grayson bez trudu sobie ze wszystkim poradzi — uspokoiła ją matka.

— Ja mogę to zrobić. Zaopiekować się stryjem Bazylim, rzecz jasna — wtrąciła Delilah. — Ty i bez tego masz już dość na głowie.

— To bardzo miłe z twojej strony. — Camilla uśmiechnęła się do młodszej siostry i dodała: — Doceniam to.

— Cóż, jeśli twój podstęp wyjdzie na jaw, wszystkie poniesiemy tego konsekwencje — dodała Delilah, wruszając ramionami.

— Moim zdaniem to świetny pomysł — powiedziała z namysłem matka. — Nie widziałas stryja właściwie od dnia własnego ślubu. To doskonała okazja, żeby go...



— Poznać? — podsunęła Beryl.  
— Odświeżyć znajomość — stwierdziła dobitnie matka. — On ma tyle do opowiedzenia. Przeżył całe mnóstwo przygód.  
— Niewątpliwie — mruknęła Beryl pod nosem.  
— Delilah — zaczęła Camilla, ostrożnie ważąc słowa. Jeśli rzeczywiście chciała naprawić relacje z młodszą siostrą, teraz był idealny moment. — Obawiam się, że powinnam cię przeprosić — powiedziała i zerknęła wymownie na Beryl. — A właściwie obie powinnyśmy, prawda?  
— Tak, tak — mruknęła Beryl, przewracając oczami. — Byłyśmy okropne.  
— O czym wy mówicie? — Delilah spojrzała na nie podejrzliwie. — Coście zrobiły?  
— Właściwie nic — powiedziała szybko Camilla. — I w tym cały problem.  
Delilah spoglądała nieufnie to na jedną, to na drugą.  
— Jaki problem?  
— Może to tylko wina świąt — podjęła po chwili Camilla. — Albo tego, że wynajęłam sobie rodzinę. A może tego, że mam tu też prawdziwą rodzinę albo wszystkiego naraz...  
— Albo wina Graysona — mruknęła Beryl.  
— Beryl, co się z tobą dzieje, na miłość boską? Nie da się z tobą wytrzymać! — ofuknęła siostrę Camilla.  
— Cóż, powinnaś była to przewidzieć — odwarknęła Beryl. — Skoro...  
— Beryl — wtrąciła matka ostrzegawczym tonem.  
— Skoro nic nie idzie zgodnie z planem — prychnęła Beryl. — No ale postaram się być miłsza.  
— Gdybyś była tak łaskawa. — Camilla z zaciekawieniem przyglądała się swojej bliźniaczce. Beryl miała wprawdzie tendencje do rzucania zgryźliwych uwag, ale teraz przechodziła samą siebie. Ale miała rację. Nic nie szło zgodnie z planem, co wywoływało ogólne rozdrażnienie. Camilla zwróciła się ponownie do młodszej siostry. — Jak już mówiłam, doszłyśmy z Beryl do wniosku, że nie byłyśmy dla ciebie dobrymi siostrami i postanowiłyśmy to zmienić.  
— Czyżby? — zapytała Delilah. — A to dlaczego?  
— Bo człowiek nie wie, ile jeszcze pożyje — stwierdziła Beryl. — Ponieważ wydaje ci się, że druga osoba będzie żyć wiecznie, a nim się obejrzyz pozostanie po niej pustka. I już za późno na naprawianie błędów.  
Camilla patrzyła na nią z niedowierzaniem. Beryl wzięła sobie to o wiele bardziej do serca, niż Camilla mogła przypuszczać. Ich młodsza siostra także wydawała się zdumiona. Matka poklepała Beryl po dłoni.  
— Dobrze to ujęłaś, kochanie.  
— Jak to *za późno*? — odezwała się powoli Delilah. — Czego nie można niby naprawić?  
— Tylko śmierci nie da się cofnąć — stwierdziła matka.  
— Nie byłabym taka pewna — mruknęła Beryl pod nosem, a następnie szeroko otworzyła oczy, jakby zdumiona własnymi słowami. — Tak mi tylko przyszło do głowy, nic ważnego.  
Matka ciągnęła niezrażona:  
— Co nie oznacza, że twoje siostry nie powinny zasłużyć sobie na twoje przebaczenie i przyjaźń. — Matka przeniosła wzrok z Delilah na Beryl. — Przebaczenie nie jest słabością. Wręcz przeciwnie, przyjęcie przeprosin wymaga od człowieka wielkiej siły. Zwłaszcza, jeśli ktoś cię głęboko zranił. Ofiarowanie drugiej osobie kolejnej szansy to niełatwe zadanie. — Spojrzała na Camillę. — Należy się zastanowić, czy warto, by zatruwał nas gniew i ból, czy może lepiej się od nich uwolnić. W najgorszym wypadku lekko ucierpi na tym nasza duma, ale w ostatecznym rozrachunku uwolnienie się od gniewu, który tkwił w nas od lat, przyniesie ogromną ulgę. Przebaczenie może być także początkiem czegoś bardzo wartościowego.

Przez dłuższą chwilę trzy siostry wpatrywały się w matkę. Przebaczenie nigdy nie było rozwiązaniem, które ich matka szczególnie brała pod uwagę. Należało jej jednak przyznać rację. Wybaczając Graysonowi, Camilla zyskałaby o wiele więcej, niż zamykając się w swoim gniewie. O ile, rzecz jasna, już mu nie wybaczyła.

— Należy również rozważyć, czy człowiek sam nie przyczynił się do błędów popełnionych przez drugiego — dodała matka. — Czy konflikt, który narósł do niebotycznych rozmiarów, byłby mniej bolesny, gdyby nastąpiła właściwa reakcja w odpowiednim czasie.

To prawda. Gdyby Camilla próbowała odnaleźć Graysona, zamiast czekać na jego powrót... Gdyby także i ona wyznała mu swoje uczucia... Gdyby uczyniła kolejny krok. Naturalnie, jej błędy były błahie w porównaniu z tym, co on zrobił, ale mimo wszystko — to były błędy.

— Ja dla was też nie byłam zbyt miła — powiedziała nagle Delilah. — Nigdy was do siebie nie zaprosiłam. Na żadną kolację czy przyjęcie.

Beryl zmarszczyła brwi.

— Organizujesz kolację i przyjęcia?

— I to bardzo udane — wtrąciła konfidencjonalnie matka. — Jej przyjęcia są wspaniałe. Nawet nie macie pojęcia, co was omija.

— Najwyraźniej — mruknęła Beryl.

Słyszając tę pochwałę, Delilah aż się rozpromieniła.

— Nie będziemy się obrażać, bo także i my nie zapraszałyśmy was na nasze spotkania. No ale to już przeszłość — stwierdziła Camilla. — O ile ty także chcesz o tym zapomnieć.

Delilah uważnie spojrzała na siostry.

— No dalej, kochanie — zachęciła ją matka. — Powiedz, że przyjmujesz tę ofertę przyjaźni, ich gałązkę oliwną, że się tak wyrażę.

— Tak... Jak sądzę — zaczęła powoli Delilah. — Ale to nie będzie proste. Jak tylko sięgnę pamięcią, nigdy nie lubiłam żadnej z was.

— To świetnie się składa. W takim razie wszystkie startujemy z tej samej pozycji — powiedziała radośnie Beryl.

— Doskonale. — Camilla uśmiechnęła się do młodszej siostry. Nie mogła powiedzieć, że nie lubi Delilah; przez te wszystkie lata nie zwracała na nią po prostu większej uwagi. — Chciałabym, żebyś wiedziała, jak bardzo jestem ci wdzięczna za pomoc w odegraniu tej szopki.

— Na moje oko, każda pomoc ci się przyda — stwierdziła kwaśno Delilah.

— Spozrzegawcza jest. — Beryl posłała młodszej siostrze powściągliwy uśmiech. — To trzeba jej przyznać.

— Coś wam powiem... — Delilah wzięła łyk herbaty. — Mimo że w ogóle nie jestem do was podobna...

— Ależ masz te same oczy, kochanie — wtrąciła matka. — Wszystkie trzy macie te same oczy.

— Ludzie mówią mi... — zerknęła na Beryl — ... że jestem podobna do ciebie.

— Bzdura — prychnęła Beryl.

— Biedactwo... — Camilla powiedziała z udawaną powagą w głosie. — Czym prędzej pozbadź się tego paskudnego mankamentu.

Delilah spojrzała się na nią zdziwiona, jakby nie mogła uwierzyć, że jedna z bliźniaczek puszcza do niej oko i robi sobie żarty kosztem drugiej. Jej twarz powoli rozjaśnił uśmiech.

— Nie nazwałabym tego mankamentem. Dla mnie to był komplement.

— Wybornie. — Beryl westchnęła. — Z osobą o tak wyrafinowanym smaku możemy więc zawrzeć pakt przyjaźni.

Delilah się roześmiała.

— Nadal wam do końca nie ufam.

— My tobie również. Co wydaje się solidnym fundamentem na przyszłość. — Beryl uśmiechnęła się szeroko. — Ja też coś wam wyznam.

— Skoro musisz — powiedziała Delilah z rezerwą w głosie.

— Zawsze zazdrościłam ci niezależności.

Delilah zdumiona ściągnęła brwi.

— Czego?

— My z Camillą zawsze byliśmy uzależnione od siebie nawzajem. Ty zawsze zależałaś tylko od siebie — stwierdziła Beryl z nieobecny wyrazem twarzy. — Bardzo to... podziwiam.

— Naprawdę? — Delilah patrzyła na siostrę z niedowierzaniem.

— Tak. Ja bym tak nie potrafiła — odparła szorstko Beryl. — No ale dość już tych ckliwych bzdur. Na jeden dzień starczy.

— Tak, oczywiście — mruknęła Delilah. — Co za dużo, to nie zdrowo.

— Muszę wam powiedzieć, że bardzo się cieszę — odezwała się matka. — Widziałam ten konflikt między wami i bardzo się nim martwiłam. Czułam jednak, że jakoś to naprawicie. — Sięgnęła po imbryk i dołąła sobie herbaty. — Wiecie przecież, że ja się nie wtrącam.

Siostry spojrzały po sobie. Najwyraźniej w tej kwestii miały to samo zdanie.

— Mogę cię o coś zapytać? — Delilah zwróciła się do Camilli.

— Oczywiście.

— Zadałaś sobie tyle trudu, żeby skłonić księcia do oświadczenia — zaczęła ostrożnie Delilah. — A teraz ich unikasz. Nie bardzo rozumiem...

— Nie tylko ty — mruknęła Beryl.

— Wiele rzeczy dostrzegłam dopiero po rozpoczęciu tej farsy. Przedtem wydawało mi się, że to znakomity pomysł...

— Ależ, obiektywnie rzecz biorąc, on naprawdę był znakomity — powiedziała matka zdecydowanym tonem. — Nawet gdybym myślała sto lat, wątpię czy wpadłabym na coś sprytniejszego.

— Niestety, nie przemyślałam wszystkiego dość dobrze — ciągnęła Camilla. — Należało dopilnować całego mnóstwa szczegółów i obawiam się, że to właśnie nimi zaprzętałam sobie głowę zamiast zastanowić się, czy naprawdę chcę wyjść za mężczyznę, którego muszę oszukiwać co do własnej rodziny. Za mężczyznę, który nie robi nic innego, tylko się uśmiecha i przytakuje. A po głębszym namyśle, wcale nie jestem pewna, czy chcę zamieszkać w zamku położonym w kraju, którego nazwy nie potrafię nawet zapamiętać. — Zmarszczyła czoło. — Nie wspominając o tym, że go nie kocham. Wprawdzie Harolda także nie kochałam, ale bardzo go lubiłam. Łudziłam się, że Mikołaja kiedyś pokocham...

— Czy jest w nim coś, czego nie mogłabyś pokochać? — zapytała Beryl z niewinnym uśmiechem.

Camilla kontynuowała niezrażona:

— A ponieważ jego pieniądze są mi całkowicie zbędne, będzie chyba rozsądniej wyjść za osobę, którą już kocham.

— No tak, młodsza już nie będziesz, moja droga — mruknęła matka.

— To przez Beryl zmieniłam zdanie. — Camilla uśmiechnęła się z wdzięcznością do siostry. — To dzięki niej zrozumiałam, że miłość w małżeństwie jest jednak ważna.

— No proszę — prychnęła Beryl.

— Ach, rozumiem — odezwała się Delilah, dolewając sobie herbaty. A myślałam, że to przez Graysona. Zaangażował się w tę głupią maskaradę, bardzo ci pomaga, no i ma taki błysk w oku, kiedy na ciebie patrzy...

— Tak myślisz?  
— A ty nie?  
— Sama nie wiem. — Camilla potrząsnęła głową. — Gubię się w tym wszystkim. Przez tyle lat byłam na niego zła. — Zerknęła na młodszą siostrę. — No ale ty o niczym nie wiesz. Delilah sięgnęła po ciasteczko.  
— Chodzi ci o to, że na dzień przed ślubem z Haroldem wyznał ci miłość, a potem wyparował?

Camilla szeroko otworzyła oczy.  
— Mama mi powiedziała.  
— A ty skąd wiedziałaś? — zapytała Camilla, przenosząc wzrok na matkę.  
— Beryl mi powiedziała, ma się rozumieć — odpowiedziała lekko.  
Camilla utkwiała w siostrze wściekle spojrzenie.  
— O ile dobrze pamiętam, zabroniłam ci komukolwiek o tym mówić.  
— To było wieki temu i śmiem twierdzić, że pamięć cię chyba zawodzi, bo ja niczego takiego sobie nie przypominam — rzuciła Beryl, nie odrywając wzroku od patery z ciastkami, a następnie wybrała jedno. — Te są bardzo dobre. A poza tym, nie powiedziałam byle komu.  
— Beryl!  
— Powiedziałam mamie.  
— Nie jestem przecież byle kim — oburzyła się matka. — Musisz wiedzieć, że powiedziała mi dopiero długo po twoim ślubie. Nie pamiętam wprawdzie, kiedy Delilah zdradziła ten sekret, ale to nie było tak dawno temu.

— Powiedziałaś mi po śmierci Harolda — stwierdziła Delilah, wpychając ostatni kawałek ciastka do ust i sięgając po kolejne. — Doskonale to pamiętam, ponieważ byłam głęboko zdumiona całkowitym bezguściem Graysona. — Urwała zmieszana i zerknęła na Camillę. — Przepraszam, nie chciałam... Może wtedy tak myślałam, ale teraz...

— Nic nie szkodzi. — Camilla uśmiechnęła się. — Wszystkie trzy mamy coś na sumieniu. To oczywiste, że od czasu do czasu coś nam się wymysknie.

— Myślałyśmy i mówiłyśmy o tobie okropne rzeczy — wtrąciła Beryl. Oczy pozostałych kobiet zwróciły się na nią. Na szczęście miała dość taktu, żeby dodać z uśmiechem: — No ale to już przeszłość, jak sądzę.

— Cóż, będziemy się musiały oswoić z tą sytuacją — szepnęła Camilla.  
— Ale warto to zrobić — powiedziała stanowczo matka.  
— Więc, jak już mówiłam, mama powiedziała mi o tobie i Graysonie dopiero po śmierci Harolda. — Delilah dolała sobie herbaty. — Muszę ci wyznać, że byłam zdziwiona, że Grayson nie wrócił do Anglii. Wiedziałam, że nigdy się nie ożenił.

Camilla zdziwiona uniosła brew.  
— Wiedziałaś?  
Delilah skinęła głową i wyjaśniła:  
— Miałam przyjaciółkę, a raczej znajomą, która była zaręczona z kuzynem Graysona. To ona mi powiedziała. Wspominała także o jego inwestycjach, między innymi w amerykańską kolej, dzięki którym dorobił się pokaźnej fortunki...  
— Co? — Camilla rzuciła jej zdumione spojrzenie. — Co to ma znaczyć pokaźnej fortunki?

— No wiesz, pokaźnej — odparła lakonicznie Delilah.  
— O ogromnej — wtrąciła Beryl, kiwając głową. — Aż za dużej.  
— Bzdura — zachnęła się matka. — Pieniądzy nigdy dość.  
— Wiedziałaś o tym? — Camilla spojrzała na bliźniaczkę z wyrzutem.

— Wszyscy o tym wiedzą — odpowiedziała lekko Beryl.  
— Dlaczego mi nie powiedziałaś?  
Beryl zmarszczyła czoło.  
— Po pierwsze, myślałam, że wiesz. Po drugie, nigdy nie pytałaś, a ściślej rzecz biorąc, wyraźnie zabroniłaś mi nawet wymawiać jego imię. W tym względzie byłaś niewzruszona. Doskonale to pamiętam.  
— A co to ma do rzeczy, kochanie? — zapytała matka.  
— Fakt, że Gray ma pieniądze, nie ma nic do rzeczy. Istotne jest to, że mnie okłamał w tej kwestii. — Camilla wstała i zaczęła niespokojnie krążyć po saloniku. — Sugerował, że sytuacja się nie zmieniła. — Przystanęła i rzuciła pozostałym rozwścieczone spojrzenie. — Przedstawił się jako ubogi krewny. Ha! Dlaczego miałby to robić?! — Pokręciła głową. — A kiedy zakładaliśmy się, kto z nas zatrudni panią Fortesque...  
— Kim jest pani Fortesque? — przyciszonym głosem Delilah zapytała Beryl.  
— To kucharka. — Beryl sięgnęła po pierniczek w kształcie choinki. — Sama chciałabym ją zatrudnić.  
— Stwierdził, że to nie będzie uczciwe, ponieważ ja mam o wiele więcej pieniędzy od niego i powinniśmy jej zaoferować to samo wynagrodzenie. — Camilla skrzyżowała ramiona na piersiach. — Dlaczego nie chciała, żebyśmy się dowiedziały?  
— Może stwierdził, że skoro wówczas odegrało to taką rolę... — zaczęła ostrożnie Beryl.  
— Nonsens — obruszyła się Camilla. — Wtedy też nie miało to żadnego znaczenia.  
— A on to wiedział?  
— Cóż, padło z jego strony stwierdzenie, że jeśli miałby pieniądze, wówczas bym za niego wyszła, na co ja odpowiedziałam, że skoro ich nie ma, nie mamy, o czym rozmawiać. Coś w tym stylu. — Ściągnęła brwi. — Ale powinien był mnie lepiej znać. — Pomijając wszystko inne, właśnie to ją zawsze złościło. — Powinien był mi zaufać.  
— Był zadurzonym w tobie młodzieńcem — stwierdziła matka. — Tacy są jeszcze głupszy od zakochanych mężczyzn.  
— I tak nie mogłabym za niego wyjść — dodała Camilla, marszcząc czoło. — Nie żeby się oświadczył.  
— Brutal — mruknęła Beryl z ustami pełnymi pierniczków. Spojrzała na Delilah. — Są przepyszne.  
— Prawda? — przytaknęła Delilah. — A teraz spróbuj bułeczek.  
— Dlaczego nie mogłaś? — zapytała matka i zerknęła na najmłodszą z córek. — Bułeczki, powiadasz?  
Delilah skinęła głową.  
Camilla utkwiała wzrok w matce.  
— Jak to, dlaczego nie mogłam? Po pierwsze, nie poprosił mnie o rękę, a po drugie następnego dnia miałam wyjść za Harolda. Co miałam zrobić?  
Matka wzruszyła ramionami i stwierdziła:  
— Nie byłoby to łatwe, ale mogłaś odwołać ślub.  
— Kiedy już dowiedziałam się o całej sytuacji, byłam bardzo zdziwiona, że tego właśnie nie zrobiłaś — wtrąciła Delilah. — Z twoją skłonnością do pochopnych działań?  
— Ludzie cały czas w ostatniej chwili odwołują śluby — dodała matka. — Zapytaj lorda Stillwella.  
— A potem co? Gonić za mężczyzną, który z pompą wyznaje mi miłość, a potem się ulatnia?  
— Słyszałam o dziwniejszych rzeczach — rzuciła.

— Oczekiwałaś, że wyjdę za Harolda!

— Ależ nie, Camillo. — Matka potrząsnęła głową. — Nie zwałaj winy na mnie.

Zachęcałam cię do tego małżeństwa, ale nigdy nie zmuszałam. Beryl nie musiała wychodzić za Karola, a Delilah za Filipa. Przyznaję, że przychylnym okiem patrzyłam na te partie, ale nigdy nie byłabym w stanie was zmusić do zrobienia czegoś, do czego nie byłyście przekonane. Szkoda jednak, że wszyscy ci trzej uroczy gentlemani odeszli... — Spojrzała Camilli prosto w oczy. — Te małżeństwa nie były dla was nieudane. Wasi mężowie dobrze was traktowali. I wszystkie trzy macie teraz kontrolę nad własnym majątkiem i własnym życiem, nawet Beryl, która miała dość oleju w głowie, żeby poczynić odpowiednie kroki prawne przed ślubem z Lionelem. Ani wy, ani wasze dzieci, jeśli będziecie je mieć, nie będą musiały przymierać głodem. Nie będziecie uzależnione od kaprysów męża o dojrzałości odpowiadającej raczej małemu chłopcu aniżeli statecznemu mężczyźnie. I za to powinnaś być wdzięczna Haroldowi i mnie, Camillo. Chociaż przyznaję, na dzień przed ślubem, oczekiwałam, że poślubisz właśnie jego. — Pokiwała głową i sięgnęła po bułeczkę.

Przez dłuższą chwilę Camilla patrzyła na matkę. Były różne oczekiwania i sugestie, ale musiała przyznać, że w kwestii małżeństwa matka nigdy nie dawała im wyraźnych nakazów ani zakazów.

— Nie — powiedziała z namysłem. — Raczej niczego nam nie kazałaś.

— Byłam praktyczną kobietą — stwierdziła matka stanowczym tonem.

— Ale już nią nie jesteś — szepnęła Beryl.

— I mam do tego święte prawo.

— Więc on wraca, żeby się tym teraz przede mną chełpić? — oburzyła się nagle Camilla.

— Tak, właśnie to zrobił. Wyjechał, zbił tę swoją fortunę, a teraz wrócił, żeby pokazać, jak bardzo się myliłam.

— Nigdy mu nie ufałam — mruknęła Beryl.

— Ale właściwie po co miałyby to robić, kochanie? — zapytała matka, uważnie jej się przyglądając. — Jaki miałyby w tym cel?

— Kto wie? — Camilla zaczęła ponownie krążyć po pokoju. W głosie miała kłębowisko myśli. — Nie mam pojęcia, ale za mężczyzną jeszcze nikt nie trafił.

Delilah pokiwała głową i stwierdziła z namysłem:

— Święte słowa.

— Może z zemsty. — Camilla przystanęła, a na jej twarzy malowała się wściekłość. —

I on jeszcze śmie twierdzić, że to ja mu zламаłam serce!

— A przecież było zupełnie odwrotnie — dodała Beryl.

— Tak było.

— Ale świadomość, że ukochana nie poślubi go, bo nie ma pieniędzy, musiała go głęboko zranić — odezwała się Delilah.

— Powinien był wiedzieć, że byłam zbyt zaskoczona, żeby powiedzieć coś sensownego. Wyznał, że mnie kocha. Czekałam na to niemal od dnia, w którym się poznaliśmy, ale wybiłam to sobie z głowy, bo uznałam, że miłość między nami jest niemożliwa. Ponieważ oczekiwano ode mnie, że wyjdę dobrze za mąż.

— Nie będę cię za to przepraszać — prychnęła matka.

— I nie musisz, bo to już nie ma znaczenia. Co było, już się nie wróci. — odparła Camilla. — Było, minęło.

— Przeszłość nigdy nie mija, skarbie — zauważyła matka. — Ona zawsze gdzieś tu jest; czai się za rogiem.

— Pewnie masz rację — bąknęła. Mimo wszystko nadal wierzyła, że czasu i tak się nie

cofnie. A może miała tylko taką nadzieję.

— Pomyślałaś, że Grayson łudzi się, że teraz, skoro jest już bogaty, padniesz mu w ramiona? — zasugerowała Delilah.

— Ponieważ pochodzę z rodziny łowczyń fortun?

Na to szczere stwierdzenie pozostałym kobietom aż odebrało mowę.

— Ależ Camillo — po dłuższej chwili odezwała się matka. — Łowczyń fortun najczęściej nie mają pieniędzy ani dobrego rodowodu. My mamy jedno i drugie.

— Właśnie wtedy to robi. Kiedy tylko rzucisz mu się w ramiona — powiedziała Beryl, kiwając głową. — Właśnie wtedy zaczniesz chętnie się pieniędzmi.

— To będzie musiał długo poczekać!

— A może nie wspominał o pieniądzach, bo nie chce, żeby w jakikolwiek sposób wpływały na twoje uczucia? — rzuciła Delilah.

— A więc to tak! — obruszyła się Camilla. — Wystawia mnie na próbę!

— Skarbie, nie wydawałabym tak pochopnych...

— Oczywiście, że to próba. — Zastanowiła się przez chwilę. — Chce się przekonać, czy będę go kochać niezależnie od pieniędzy. — Zmarszczyła czoło. — I pewnie dlatego tak bezczelnie się tu wprosił. Oferuje mi przyjaźń. Pomoc. Pragnie tylko mojego szczęścia. Ha! — Nagle coś przyszło jej do głowy i zatrzymała się w pół kroku. — Może powinnam się jeszcze zastanowić, co zrobić z Mikołajem. Przecież nawet go nie pocałowałam. Muszę to natychmiast zrobić.

— Tym na pewno utrzysz Graysonowi nosa. — Beryl spojrzała z wahaniem na pierniczek trzymany w dłoni, odłożyła go na talerzyk i otrzepała palce z okruszków. — Wprawdzie zgadzam się z tym, że Graysonowi należy się nauczka i nie tylko za to, ale ogólnie za całokształt, ale sądzę, że małżeństwo z Mikołajem to nie jest najszczęśliwszy pomysł.

— Może i nie.

— Poza tym, nie mówiłaś Graysonowi o zmianie planów w stosunku do Mikołaja, prawda?

— Nie. — Camilla potrząsnęła głową.

— W takim razie nie wyprowadzaj go z błędu. — Beryl pokiwała z namysłem głową. Camilla spojrzała na nią zdumiona.

— Ależ to nie jest żaden plan. Co to za nauczka?

— Nadal nie rozumiesz?

— Obawiam się, że ja też nie — wtrąciła matka.

— Camilla będzie utrzymywać Graysona w przekonaniu, że pragnie tylko Mikołaja. Grayson będzie wściekły. W końcu, jeśli rzeczywiście chce zdobyć jej serce, wyzna jej całą prawdę.

— Dlaczego miałby to robić?

— Nie mam pojęcia — odparła szczerze Beryl. — Ale mężczyźni robią takie rzeczy, kiedy próbują udowodnić kobiecie, jak bardzo ją kochają. Gotowi są wyznać wszystkie swoje grzeszki. Szkopuł w tym, że oczekują od ciebie tego samego. Przyznaję, to może być niezręczna sytuacja.

Wzdrygnęła się, po czym kontynuowała. — W każdym razie będzie musiał ci powiedzieć, że jednakma pieniądze i wyjaśnić, dlaczego nie chciał, żebyś o tym wiedziała.

— Moim zdaniem sam fakt, że nie chce się przed tobą puszyć majątkiem, jest dość istotny — odezwała się z namysłem matka. — Jeśli rzeczywiście do tego zmierza, zastanawiam się, na co jeszcze czeka.

— Ależ to proste. On chce, żebym to ja pierwsza mu powiedziała, że nadal go kocham.

— Camilla przechadzała się niespokojnie. — Że zawsze go kochałam. I z tej właśnie przyczyny

to właśnie moje serce zostało złamane. — Zatrzymała się, a jej oczy pałały wściekłością. — Ten przeklęty drań dał mi najpierw nadzieję, a potem ją brutalnie odebrał. Przez jedną krótką chwilę ofiarował mi wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam. Przyznaję, że byłam zbyt zaskoczona, a może i zbyt głupia, żeby zwyczajnie przyjąć ten dar. Ale jeśli mężczyzna naprawdę kocha kobietę, nie wyznawałby jej wielkiej miłości tylko po to, żeby zaraz potem się ulotnić. Zrobiłby wszystko, żeby ją zdobyć!

— Jest w tym jakiś sens...

— Cokolwiek postanowisz, bądź ostrożna — powiedziała Beryl. — Nie chcę, żeby cię ponownie skrzywdził.

— Ja tym bardziej — odwarknęła Camilla.

— Widziałam, jak bardzo cię wtedy zranił i chyba dlatego sama tak bardzo bałam się miłości. To niemal zrujnowało mi życie.

Camilla poirytowana spojrzała na siostrę.

— Nie wygaduj głupot, Beryl. Moje złamane serce nie zniszczyło ci życia.

— Wydawało mi się to raczej logiczne. — Beryl podniosła kawałek ciasteczka i z lubością je pochłonęła.

— Tu nie chodzi o ciebie!

— Może i nie, ale to my będziemy musiały po tym sprzątać, prawda? — Beryl spojrzała na nią z wściekłością. — Weźmy chociaż ten twój teatrzyk. Wciągnęłaś nas w ten cyrk, a teraz to my musimy się głowić nad tym, jak nie stać się pośmiewiskiem całej Anglii!

— Powinnaś się cieszyć, że ciebie nie gra jakaś latawica — wtrąciła cierpko Delilah. — Nie rozumiem, coś ty sobie ubzdurała. Ta aktorka, nie obrażając prawdziwych aktorów, ani trochę mnie nie przypomina.

Camilla spojrzała na młodszą siostrę.

— Gdybyś nie była taka sztywna...

— Chyba nie mówisz poważnie? — Z oczu Delilah posypały się iskry.

— Ależ Delilah — powiedziała uspokajająco matka. — Ta kobieta przynajmniej jest mniej więcej w twoim wieku, podczas gdy pani Montgomery-Wells to właściwie staruszka. — Rzuciła Camilli spojrzenie pełne wyrzutu. — Muszę ci powiedzieć, że ani trochę nie jestem zadowolona z faktu, że gra mnie kobieta, która nie potrafi nawet zapamiętać mojego imienia.

— Może gdyby moja własna matka nie sprowadzała do domu każdego wygnańca z kontynentu, nie wspominając już o całym korowodzie amantów... — odezwała się ostro Camilla. — Może gdyby zachowanie mojej matki bardziej licowało z jej pozycją, nie byłoby potrzeby wynajmowania porządnej rodziny!

— Gdyby oni jeszcze byli porządniejsi! — zachnęła się matka. — Ten twój pan Henderson czynił wybitnie niestosowne aluzje...

— Cóż, mniemam, że miało to miejsce, kiedy ty byłaś Julią, a on Romeem — prychnęła Camilla. — Czego się spodziewałaś?

Matka puściła tę uwagę mimo uszu i ciągnęła dalej:

— A jeśli nawet panna Murdock spędza noce w samotności, nie dzieje się tak z jej własnej woli.

— To nie wina mamy, Camillo. — Beryl wstała od stolika. — Zrobiłaś to, co zwykle. Rzuciłaś się na coś bez zastanowienia. Ostrzegałam cię, że to głupota!

— Tak, ostrzegałaś i doskonale wiem, że nie pozwolisz mi o tym zapomnieć...

— Powtórka z Brighton — mruknęła Delilah.

— To nie ma nic wspólnego z Brighton! — warknęła Camilla. — I nie musiałaś mi tego wspominać!



— Kochanie — wtrącała się matka, podnosząc się w ślad za Beryl — gdybyś tylko potrafiła wyciągać wnioski...

— Brighton! — wystrzeliła Delilah.

— Przestańcie! — Camilla obrzuciła je wściekłym wzrokiem. — Wszystkie! Nie potrzebuję teraz wysłuchiwać oskarżeń i wyrzutów. To niczemu nie służy. — Westchnęła głęboko. — Wiem, że pochopne działania mogą niekiedy...

— Niekiedy? — prychnęła Delilah.

— Sprowadzić różne problemy.

Matka wydała z siebie pomruk niezadowolenia.

— Cała ironia polega na tym — odezwała się Beryl, z mocą patrząc Camilli w oczy — że ta jedna, jedyna okazja, kiedy właśnie mogłaś, i powinnaś, dać się ponieść emocjom, zrobić coś bez namysłu i zbędnych zahamowań, a tego nie uczyniłaś, nadarzyła się wtedy, kiedy Grayson powiedział ci, że cię kocha!

— Więc to wszystko, co się stało, to moja wina? — obruszyła się.

— Nie wygłupiaj się — powiedziała surowo matka. — Tego nie powiedziała!

— Ale ta twoja... szopka świąteczna, w którą nas wciągnęłaś, ten skandal, który tylko pa-trzeć, kiedy wybuchnie — Delilah mówiła coraz bardziej podniesionym głosem — to już twoja wina!

Camilla zacisnęła dłonie. Nie pamiętała, kiedy była na nie aż tak wściekła. Nie pamiętała nawet, żeby w ogóle kiedykolwiek była na nie zła. Naturalnie, zdarzało się, że się ze sobą nie zgadzały, a nawet kłóciły, ale zwykle było im razem wesoło.

Ale nie dziś.

— Wybaczcie, ale przed kolacją muszę jeszcze dojrzeć kilku spraw. — Skinęła im głową i energicznym krokiem wyszła z saloniku.

Ostatnią rzeczą, której potrzebowała, były ich pretensje. Należy im przyznać, że zasadni-czo nie powiedziały niczego, co nie byłoby zgodne z prawdą. Ale te wszystkie pomysły początkowo wydawały się tak genialne. A czy wynajęcie rodziny na święta nie było prawdziwym olśnieniem? Przecież wszystko odbyłoby się raczej spokojnie, gdyby nie ciągle niespodzianki. Przyjazd matki i siostry, i...

Właśnie, Grayson!

Gdyby nie pojawienie się tego człowieka, za którym nieubłaganie ciągnęła się przeszłość, czyż nadal nie pragnęłaby poślubić Mikołaja? Chociaż, z drugiej strony, być może nawet i bez tego otworzyłyby jej się oczy. Grayson jednak mocno skomplikował całe jej przedsięwzięcie. Była zupełnie zagubiona i nie wiedziała, czego naprawdę chce. Nie wiedziała też, czego on chce.

Co on knuje? Dlaczego nie przyznał się, że jest bogaty? Do czego dąży?

Najwyższa pora, żeby się dowiedzieć.

## Rozdział 20

Camillo. — Mikołaj ujął ją za łokieć i skierował na korytarz. Reszta przechodziła właśnie z jadalni do salonu. — Musimy porozmawiać w cztery oczy.

— Oczywiście. — Uśmiechnęła się do niego promiennie, doskonale zdając sobie sprawę, że Grayson umyślnie włókł się za resztą towarzystwa, by wprowadzić dyskretnie, ale móc ich obserwować. Zdała sobie nagle sprawę, że zawsze on albo Beryl mieli ją na oku. Można by wręcz pomyśleć, że ta dwójka działa w zмовie, jednak taki pomysł byłby kompletnie niedorzeczny. Beryl prędzej dałaby sobie rękę uciąć, niż weszła w jakiegokolwiek konszachty z Graysonem.

W odróżnieniu od atmosfery przy stole kolacja była wyśmienita. Należało jednak przyznać, że przynajmniej aktorzy się spisali. Opowiadania pani Montgomery-Wells o tym, kogo to ona nie poznała, niezliczone anegdotki pana Hendersona oraz kokieteria panny Murdock, którą sprawiedliwie obdzielała Mikołaja i Graysona, skutecznie zdominowały posiłek. Tylko uważne oko zdołałoby zauważyć, że poza zdawkowymi uwagami, zarówno Camilla, jak i jej matka oraz siostry, właściwie się nie odzywały. W odczuciu Camilli atmosfera między nimi była tak ciężka, że jeszcze trochę, a z hukiem zwałiby się na stół. Miała jednak nadzieję, że Mikołaj niczego nie zauważył, czego nie mogła powiedzieć o Graysonie, który rzucał jej raz po raz pytające spojrzenia.

— O co chodzi, Mikołaju? — zapytała z uśmiechem.

— Oczekiwałem czegoś innego.

— Och?

— Twoja rodzina, goście, przygotowania do świąt. Nie mieliśmy ani chwili prywatności.

— Wiem, żałuję tego. — Westchnęła głęboko. — Musisz jednak zrozumieć, że przy domu pełnym gości... —Przepraszająco wzruszyła ramionami.

— Ktoś zawsze z nami jest — powiedział z wyrzutem. — Nieustannie ktoś nas obserwuje.

— Przyznaję, że tak się może wydawać — rzuciła okiem w stronę jadalni, ale nie zobaczyła tam Graysona. Najwyraźniej przeszedł wreszcie do salonu.

— To bardzo uciążliwe.

Potrząsnęła głową, mówiąc:

— Obawiam się, że nie można nic z tym zrobić.

— Spotkajmy się w nocy — powiedział z żarem. — Będę oczekiwał na ciebie w mej sypialni. Mamy tyle rzeczy do omówienia. Na tyle pytań musimy odpowiedzieć; zdecydować o przyszłości.

— Masz absolutną rację, ale niestety nie mogę — stwierdziła z udawanym żalem w głosie.

Sprawił wrażenie zaskoczonego i zasmuconego, więc przepraszająco dodała. — To byłoby skandaliczne, a przy tylu osobach w domu...

— Nie ufasz im? — Zmarszczył czoło. — Znaczą się, tym twoim krewnym?

— Ależ oczywiście, że im ufam — odpowiedziała szybko. — Ale służba lubi plotkować.

— Tak, oczywiście. Ja...

— Tak?

— Nie chciałem cię wcześniej martwić i psuć ci świąt, ale jeszcze zanim tu przyjechałem, dostałem wiadomość z kraju. — Potrząsnęła smutno głową. — Zaistniały pewne okoliczności, które wymagają mojego nagłego powrotu.

— Och, to straszne — powiedziała, radując się w duchu. — Może powinieneś wrócić

od razu?

— Na razie sytuacja zdaje się być opanowana. Poza tym, już pojutrze mamy Boże Narodzenie. — Spojrzal jej głęboko w oczy. — Do tego czasu chciałbym poczynić z tobą pewne ustalenia. Może nawet uda nam się ogłosić zaręczyny?

Poczuła ucisk w żołądku, ale mimo to udało jej się lekko roześmiać.

— Może.

— Uprzedzałem, że nie potrafię czekać — stwierdził, a w jego głosie zabrzmiała surowa nuta. — A moje, i tak niewielkie, pokłady cierpliwości właśnie się kończą.

— Może... — zaczęła powoli. — Rozumiesz, biorąc pod uwagę ten tłum gości i natłok przedświątecznych obowiązków, może byłoby lepiej gdybyśmy wstrzymali się z decyzjami do Nowego Roku?

— Nie — powiedział z mocą. — To nie jest dobry pomysł. Zwłaszcza teraz. Doskonale wiem, czego chcę Camillo i sądzę, że ty także wiesz. — Gwałtownie ją chwycił i przyciągnął do siebie.

— Co ty wyprawiasz? — zapytała z lekkim oburzeniem.

— To, czego pragnąłem, odkąd tylko cię poznałem.

— Wielkie nieba, Mikołaju, nie miejsce ani pora po temu. — Spróbowała go odepchnąć. Ależ męczące było balansowanie na cienkiej linii między kokieterią a unikaniem tego człowieka.

— Może to rzeczywiście nie pora. — Zaśmiał się i spojrzał w górę. Jej wzrok podążył jego śladem. Jemioła! Oczywiście. Wisiała wszędzie. Zauważyła ją po drodze do jadalni. Sprawka Graysona, chociaż z takiego obrotu sprawy nie byłby pewnie zadowolony. — Ale miejsce jak najbardziej.

— Nawet jeśli...

— To przecież tradycja, prawda?

— No tak, ale... — Kątem oka zobaczyła Graysona. Stał w jadalni, tuż za drzwiami prowadzącymi do saloniku. Był na tyle daleko, że nie rzucał się w oczy, a jednocześnie dość blisko, żeby śledzić każdy jej ruch. Doskonale. Uśmiechnęła się do Mikołaja. — Skoro to tradycja...

Bez zbędnych słów Mikołaj przycisnął swoje usta do jej warg, jednocześnie przyciągając ją bliżej do siebie. Potrafił całować, ba, robił to wyśmienicie. Camilla określiłaby ten pocałunek jako wyćwiczony. Niewątpliwie wiedział, co robi. Mimo to, nie poczuła przyływu namiętności, pragnienia, by nigdy się nie kończył. A nie chciał się skończyć i musiała przyznać, że jedynym uczuciem, które w niej wywołał, było znużenie.

Kiedy wreszcie się od niej oderwał, spojrzał jej w oczy, mówiąc:

— To był tylko początek, droga Camillo. — Puścił ją i odsunawszy się nieco, ujął jej dłoń. — Będzie nam to jednak musiało wystarczyć.

— Obawiam się, że tak — odpowiedziała z uśmiechem.

— Na razie — zaznaczył. — Chyba już pójdę spać. To chyba to wasze angielskie powietrze. Czas do łóżka. — Spojrzał na nią wymownie.

— Dobrej nocy, Mikołaju — powiedziała, udając, że nie wie, o co chodzi.

— Dobranoc. — Skierował się w stronę schodów.

Odetchnęła z ulgą. Więc ziemia się nie zatrzęsła, ani niebiosa nie rozstąpiły. Wszelkie rozterki, czy aby rzeczywiście nie powinna wychodzić za Mikołaja, zniknęły, kiedy tylko poczuła dotyk jego warg. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

— Co to miało znaczyć? — za jej plecami odezwał się Grayson.

Odeszła spod jemioły i odwróciła się do niego.

— Nie mów mi, że nigdy wcześniej nie widziałeś pocałunku.

Zmarszczył brwi.

— To był bardzo długi pocałunek.  
— Naprawdę? — Wzruszyła ramionami. — Może tylko taki ci się wydawał. No ale był pierwszorzędny.  
— Wcale nie sprawiał takiego wrażenia — prychnął Gray. — Był raczej wyćwiczony.  
— Może z twojej perspektywy. — Ruszyła w kierunku schodów. — Ale tam, gdzie ja stałam, był znakomity.  
— Dokąd idziesz?  
— Do sypialni. Nie mam nastroju na gry. Poza tym, skoro Mikołaj poszedł już spać, ja zrobię to samo.  
— Nie zrobisz. — Chwytał ją za ramię i skierował do salonu. Wepchnął ją tam niemal siłą i zamknął za nimi drzwi.  
— Co to ma znaczyć? — Rozejrzała się dookoła. — Gdzie się wszyscy podziali?  
— Stwierdzili, że mają za sobą długi dzień i pójdą się już położyć. Twoja matka i siostry zgodnie wymówiły się bólem głowy...  
— To pewnie to powietrze.  
— Mogłaś nie zauważyć, ale pani Montgomery-Wells wypłała kapkę za dużo przy kolacji i oczy same jej się zamykały, na co pan Henderson szarmancko zaproponował, że ją odprowadzi na górę. A panna Murdock stwierdziła, że ma interesującą książkę w sypialni i umiera z ciekawości, co będzie dalej.  
— Nie wątpię — prychnęła Camilla.  
— Czyli Pruzinski także poszedł spać?  
Camilla przytaknęła skinieniem głowy.  
— To doskonale. Jesteśmy więc sami. — Energicznym krokiem przeszedł do barku po drugiej stronie salonu, nalał brandy i wrócił, wręczając jej jeden kieliszek. — Proszę. Mamy wiele do omówienia.  
— Panie, wybaw mnie od mężczyzn, którzy mają ze mną wiele do omówienia — wyszeptwała żarliwie i upiła spory łyk. — Ale masz rację, powinniśmy porozmawiać.  
— O przeszłości — uzupełnił.  
— Tak, zacznijmy od przeszłości.  
Wziął głęboki oddech.  
— Nie wiem, od czego zacząć.  
— Od początku?  
— Tak, naturalnie... — urwał i zamyślił się na dłuższą chwilę.  
Zaczęła się niecierpliwić.  
— No i? Na co czekasz? Mówże, przecież tego chciałeś. O niczym innym nie mówisz, odkąd przekroczyłeś próg tego domu. No dalej, Grayson, wyrzuć to z siebie. — Wychyliła kieliszek, a następnie przeszła do barku, żeby sobie dolać.  
Spojrzał na nią zdziwiony.  
— Jeszcze jeden? To nie jest mądre z twojej strony, Camillo.  
— I tak nikt nie uważa mnie za mądrą.  
— Mimo wszystko to do ciebie niepodobne...  
— A skąd ty niby wiesz, co jest do mnie podobne, a co nie? — Gniew, który do niego czuła, odkąd zniknął z jej życia, gniew, który w ostatnich dniach jakby zelżał, wrócił teraz z całą mocą. — Przecież nie było cię tu! Przez jedenaście długich lat byłeś nieobecny w moim życiu! A teraz mówisz mi o tym, co do mnie niepodobne?  
— Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.  
— Dobrze wiedzieć. To wiele ułatwia. — Miał rację, chociaż nigdy by się do tego nie

przyznała. Nie pijała brandy w nadmiarze. Na szczęście do nadmiaru brakowało jej jeszcze kilku kieliszków. I chyba będzie ich potrzebować. — No to mów.

— Świetnie. — Zamyślony zmarszczył czoło. — Jedenaście lat temu, kiedy... ech...

Cóż...

Spojrzała na niego z mieszką irytacji i zdziwienia.

— Masz chyba pewien kłopot ze sformułowaniem swoich myśli.

— To nie takie proste. — Zacisnął usta. — Nie potrafię znaleźć właściwych słów, a to zbyt ważna sprawa, żeby mówić o niej jakkolwiek. Nie wiem, jak wyrazić to, co chcę powiedzieć.

— Doprawdy? — prychnęła. — To dopiero zabawne.

— Zabawne? — Patrzył na nią zdumiony. — Co masz na myśli?

— Ponieważ ja od jedenastu lat wiem, co chcę ci powiedzieć — odwarknęła. — Bardzo dokładnie to wiem.

— Może więc ty powinnaś zacząć... — zaproponował ostrożnie.

— Możliwe. — Wzięła kolejny łyk brandy, a następnie z impetem odstawiła kieliszek na stół. Powietrze przeszył trask, jednak szkło wytrzymało. — Jedenaście lat temu, kiedy nagle i niespodziewanie oznajmiłeś mi, że mnie kochasz, nie wiedziałam, co odpowiedzieć, a słowa, które z mojej strony padły, nie powinny były się pojawić. Wyszedełś, a ja pomyślałam – za moment wróci, wejdzie tutaj, a wtedy mu powiem, że ja także go kocham. Wyznam mu, że nie śmiałam nawet marzyć o niczym więcej, jak tylko o przyjaźni. Musiałam przecież sprostać oczekiwaniom co do tego, kogo mam poślubić i jak żyć. Nigdy nie przypuszczałam, że jestem dla niego kimś więcej, jak tylko przyjaciółką, siostrą. Ale zawsze go kochałam.

Patrzył na nią oniemiały.

— Ale potem mijały kolejne godziny. Myślałam – wieczorem na pewno wróci. Mężczyzna, który prawdziwie kocha kobietę, będzie o nią walczył. Nie będzie przecież tak okrutny, żeby wyznać jej miłość, a potem udawać, że nic się nie stało. A ja mu wtedy powiem, że takżego kocham i zawsze go kochałam. Po wieczorze nastąpiła jednak noc, a po niej poranek. Ślub się zbliżał, a on nie przychodził. — Sięgnęła po kieliszek i łyknęła brandy. — I nawet kiedy szłam do ołtarza, myślałam sobie, że kiedy przyjdzie, ponieważ jest rzeczą oczywistą, że mężczyzna, który kocha kobietę, nie pozwoli jej wyjść za innego, wtedy, właśnie wtedy, powiem mu, że ja także go kocham. Wtedy mu wyznam, że zawsze go kochałam. Ale on nie przyszedł, a raczej ty nie przyszedłeś. — Wzięła głęboki oddech. — A wtedy uświadomiłam sobie, że jest już za późno. Mężczyzna, który twierdził, że mnie kocha, w żaden sposób nie dowiódł tej miłości, nie zawalczył o nią. Może co innego miał na myśli? A może pożałował tych słów, kiedy tylko je wypowiedział? Być może powiedział je jedynie pod wpływem chwili?

— Każde słowo było przemy...

— No ale to już przestało mieć znaczenie, ponieważ zostałam żoną Harolda, który był bardzo miłym człowiekiem i nie zasługiwał na to, żeby go potraktować tak, jak ja zostałam potraktowana. Więc przysięgłam sobie, że nigdy mu czegoś takiego nie zrobię. Przestałam więc zastanawiać się, co ci chcę powiedzieć. Na ile to było możliwe, przestałam w ogóle o tobie myśleć. Unikałam twojego kuzyna. Zabroniłam Beryl o tobie wspominać. Byłam bardzo dobrą żoną dla Harolda i kochałam go, jednak inną miłością, niż kochałam ciebie... Lata mijały. I przyznaję, zdarzało się, że ktoś albo coś mi o tobie przypomniało, a wtedy zastanawiałam się, co ci powiem, jeśli jeszcze się spotkamy. Postanowiłam potraktować cię z uprzejmą serdecznością, jakby nasze spotkanie nic dla mnie nie znaczyło. Może w ogóle nie mogłabym sobie przypomnieć twojego imienia.

— Camillo...

— Nie, Grayson, chciałeś porozmawiać o przeszłości. A to jest moja przeszłość! — Czują, jak pulsuje w niej krew. — Potem zmarł Harold. A ja, mimo iż, zdawałoby się, zamknęłam przed tobą mój umysł i serce, sądziłam, że jeśli rzeczywiście miał to na myśli, jeśli rzeczywiście mnie kochał, teraz z pewnością wróci. Może wówczas, te wiele lat temu, doszedł do wniosku, że lepiej będzie, jeśli wyjdę za mężczyznę, którego miałam poślubić. A może stwierdził, że zabieranie panny młodej rywalowi sprzed ołtarza jest niehonorowe? — Spojrzała mu prosto w oczy. — Wymyślałam dla ciebie całą masę wymówek, dlaczego po swoim pompatycznym wyznaniu nic nie zrobiłeś. Nie tylko chciałam wierzyć w to, że twoje słowa były szczere, ale też móc ci wybaczyć.

— Dlaczego?

— Gdybym to ja wiedziała. — Potrząsnęła głową. — Może dlatego, że poza Beryl byłeś najważniejszą osobą w moim życiu. Ponieważ zrozumiałam, że mogłam, a raczej powinnam była, coś zrobić, biec za tobą. Ja natomiast uczyniłam dokładnie to, czego ode mnie oczekiwano. Byłam zbyt słaba, młoda, a może zbyt głupia, żeby postąpić inaczej. — Jej oczy pałały gniewem. — W tym względzie bardzo się zmieniłam. — Gorzko się zaśmiała. — No ale ty twierdzisz, że to ja zламаłam ci serce.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

— Skoro już skończyłaś.

— Można tak powiedzieć — stwierdziła, zakładając ręce na piersiach. — Jeśli więc chcesz coś powiedzieć, mów śmiało.

— Ja także zastanawiałem się, co ci powiem, kiedy cię jeszcze zobaczę.

Prychnęła pogardliwie.

— Ale teraz zmieniłem chyba zdanie — ciągnął dalej. — Nic, co chciałem ci wówczas powiedzieć, nie jest już aktualne.

— Czyżby?

— Chciałem cię oczywiście przeprosić, co zresztą usiłowałem uczynić, kiedy tylko cię ujrzałem. — Potrząsnął głową. — Przyznaję, że moje wyznanie było mocno nie w porę i nie powinienem był cię tak zaskakiwać. Doskonale kryłem się ze swoimi uczuciami i miałaś prawo zupełnie się tego nie spodziewać. Musisz wiedzieć, że poza Winem zawsze byłaś dla mnie najbliższą osobą i sądziłem, że tak pozostanie. Dopiero po twoich zaręczynach z Haroldem uzmysłowiłem sobie, że cię najpewniej stracę. Zrozumiałem także, że cię kocham.

— Zanim wyszłam za Harolda, byłam jego narzeczoną przez kilka długich miesięcy, Grayson. Mogłeś coś powiedzieć, zrobić.

— Nie miałem pojęcia, co — odparł, bezradnie wzruszając ramionami. — Więc nie zrobiłem nic.

— To się popisałeś.

— Nie popisałem się — odwarknął. — I dobrze o tym wiem. Wtedy też wiedziałem. Byłem głupcem, idiotą, że nic nie zrobiłem.

— W takim razie się zgadzamy.

— A poza tym chyba się bałem.

— Ależ Grayson — prychnęła. — Czego miałbyś się obawiać?

— Bałem się, że nie odwzajemnisz moich uczuć, a jeśli bym ci się oświadczył, utraciłbym cię tak samo, jak gdybyś wyszła za innego. Stwierdziłem, że zachowując te uczucia dla siebie, nie zniszczę przynajmniej naszej przyjaźni. — Wziął głęboki oddech. — Więc nic nie zrobiłem.

— To już ustaliliśmy.

— Byłem bezradny, Camillo. Zagubiony. Traciłem kobietę, o której w głębi serca wie-

działem, że jest kobietą mojego życia. Więc w końcu stwierdziłem, że muszę coś zrobić, bo inaczej nigdy sobie tego nie wybaczę.

— Więc zrobiłeś to na dzień przed moim ślubem.

Skinął głową.

— Powiedziałem ci, że cię kocham. Ty natomiast stwierdziłaś, że jestem głuptasem, ale doceniasz moje starania, aby uratować cię przed małżeństwem bez prawdziwej miłości, której zawsze pragnęłaś.

— Pamiętam — szepnęła.

— A potem cię pocałowałem.

— A potem mnie pocałowałaś — powtórzyła zachrypniętym głosem.

— I właśnie w tamtym momencie zdałem sobie sprawę z tego, że odwzajemniasz moje uczucia. — Zakręcił kieliszkiem z brandy i spojrział na nią. — Nie zapomniałem tego pocałunku i zawsze będę go pamiętał, chociaż ty twierdzisz, że dla ciebie nic nie znaczył.

— To był zwykły pocałunek — odparła, wzruszając ramionami.

— Nie dla mnie. — Przyjrzał jej się uważnie. — Wówczas rzuciłem tę idiotyczną uwagę, że wyszłabyś za mnie, gdybym miał pieniądze. To nie było ani uczciwe, ani miłe z mojej strony.

— Przyznaję, nie było. — Z trudem przełknęła ślinę. — A ja wypaliłam pierwszą rzecz, która przyszła mi do głowy. Co także nie było zbyt miłe.

— Za dobrze cię znałem i powinienem był zrozumieć, że nie masz tego na myśli.

Należało to zignorować, ale tego nie zrobiłem. I właśnie wtedy zraniłaś moje serce.

Patrzyła się na niego zdumiona.

— Serce, czy może dumę?

— Tego chyba sam już nie wiem — odpowiedział ostro. — Dlatego wyszedłem.

Ich spojrzenia się spotkały. Usiłując zachować obojętny wyraz twarzy, stwierdziła:

— I już nie wróciłeś.

Zaśmiał się smutno.

— Wydało mi się to bezcelowe. Uznałem, że już podjęłaś decyzję. Nie potrafiłbym biernie przyglądać się temu, jak wychodzisz za innego mężczyznę, zostajesz jego żoną. Postanowiłem więc wyjechać z Anglii i nigdy tu nie wracać. — Westchnął przeciągle. — Niedługo potem zrozumiałem, jakim byłem głupcem. Powinienem był wiedzieć, że pod wpływem szoku odjęło ci mowę, i nie przejmowałam się tym, co powiedziałam. Znałem cię przecież na wylot. I masz rację, powinienem był uczynić to, czego wówczas ode mnie oczekiwałaś. Powinienem był zaważać o ciebie. O nas.

— Ale tego nie zrobiłeś.

— To prawda.

— Skoro więc tyle rozumiałaś, dlaczego nie wróciłeś po śmierci Harolda? — zapytała z namysłem.

— Miałbym w podskokach wrócić do kobiety, która mnie nie chciała? — prychnął. — Już raz zraniła mi serce i nie zamierzałem pozwolić jej uczynić tego po raz kolejny. Choć, przyznaję, może tym razem nie było to serce, ale urażona duma.

— Nigdy nie miałam cię za tchórza, Graysonie Elliott.

— Miłość każdego czyni głupcem. — Wziął łyżeczek brandy. — Skoro już jesteśmy przy zwierzeniach, powinnaś wiedzieć coś jeszcze.

— Mów.

— Ja także starałem się o tobie zapomnieć, jednak na tym polu ty odniosłaś większy sukces. No ale przynajmniej próbowałem. — Uśmiechnął się ironicznie. — Bywało, że nie myślałem o tobie całe miesiące. A potem, w najmniej oczekiwanym momencie, kiedy byłem na to zupełnie

nieprzygotowany, pojawiałaś się ponownie. Słyszałem twój głos w śmiechu widowni w teatrze. Czulem twój zapach w pierwszym podmuchu wiosny. Pojawiałaś się w pocałunku innej kobiety, w moich snach. — Spojrzał jej prosto w oczy. — I niezależnie od tego, jak bardzo próbowałem przed tobą uciec, zawsze mnie doganiałaś.

— Nie, Grayson. — Poczula ukłucie w sercu, jednak kontynuowała: — Ja byłem tu. Tam, gdzie mnie zostawiłeś.

— Wiem. — Westchnął głęboko. — Wiem, że to pewnie niemożliwe, ale czy mi wybaczysz?

— Dziwna sprawa, ale wydawało mi się, że to już zrobiłam — wyszeptala. Krzyżując ręce na piersiach, powiedziała głośnie: — Więc to tyle?

— Tak.

— Nic więcej nie masz do powiedzenia? — powiedziała, a w duchu dodała: — Nic o majątku, fortunie, której się dorobiłeś?

— Nie. — Potrząsnął głową. — Wyjaśniłem ci, co powodowało moimi działaniami, a raczej ich brakiem.

— Więc nie masz już żadnych tajemnic? — dopytywała, nie odrywając od niego wzroku.

— Nie, nic.

— Rozumiem. — Podniosła kieliszek i wychyliła resztkę brandy. Jej dłoń drżała i Camilla modliła się w duchu, żeby Gray przypisał to nadmiarowi alkoholu, a nietargającymi nią emocjami. — Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy, prawda?

Przytakująco skinął głową.

— W takim razie, jeśli mam być z tobą najzupełniej szczerą, wołałabym, żebyś nie zostawał tu na Boże Narodzenie. Wymyślę jakąś wiarygodną wymówkę, dlaczego mój kuzyn musiał nagle wyjechać, zostawiając tu całą swoją rodzinę.

Przez chwilę patrzył na nią osłupiały, a następnie prychnął:

— Nie ma mowy. — Potrząsnął głową. — Już raz cię zostawiłem, kiedy nie powinienem był tego robić. I po raz kolejny nie popełnię tego błędu.

Westchnęła, czując nagły przypływ znużenia tak rozmową, jak i całym tym rozgardiaszem, który coraz bardziej dawał jej się we znaki.

— To zupełnie inna sytuacja.

— Czyżby? — zapytał wyraźnie zdziwiony. — W moim odczuciu jest wręcz niemal taka sama. Po raz kolejny planujesz ślub nie dla miłości, a jedynie dla statusu, a może i fortuny.

— Ależ Grayson, doskonale wiesz, że w obecnych czasach jedynie przez małżeństwo kobieta zapewnisz sobie lepszą przyszłość — stwierdziła, a następnie ironicznie dodała: — Ale, cóż, moja rodzina właśnie z tego słynie, prawda?

— Najwyraźniej.

— No ale łowczyniami majątków nie mógłbyś nas nazwać. Jesteśmy od nich lepsze.

— Za dobrze cię znam, żeby tak myśleć — odparł surowo. — W każdym razie Pruzinski nie jest mężczyzną dla ciebie.

— Dlaczego nie?

Po lekkim wahaniu potrząsnął głową.

— Po prostu nim nie jest.

— Doskonała odpowiedź, Grayson — stwierdziła kwaśno i zmęczona potarła czoło. — Niech ci będzie, zostań do ostatniego aktu tej tragikomedii. Z pewnością nie pożałujesz. — Miała już tego dość. Dość walki ze swoją rodziną, dość Mikołaja, a zwłaszcza Graysona. Najchętniej rzuciłaby się na łóżko i porządnie wyplakała, żałując nie tylko tego, co ich ominęło, ale też tego, co, nawet jeśli tylko przez chwilę, omijało ich także i teraz.



— Nie naprawisz błędów sprzed jedenastu lat. Nie cofniesz przeszłości.

— Komu jak komu, ale mnie nie musisz tego mówić — powiedział gorzko. — Jeślibym tylko mógł cofnąć czas. Gdyby było mi dane ponownie przeżyć tamten dzień, zrobiłbym to niezależnie od tego, jaką cenę przyszłoby mi za to zapłacić. Ale to niemożliwe. Mogę tylko kroczyć dalej. — Podeszedł bliżej do niej. — I chcę kroczyć razem z tobą.

Camilla odsunęła się.

— Minęło jedenaście lat.

— Jedenaście straconych lat przez moją głupotę. Ale nie zamierzam tracić ani chwili dłużej. — Ponownie się do niej zbliżył. — Dla mnie nic się nie zmieniło, Camillo.

— Czy wiesz, jaka jest największa różnica między dziewczęciem, którym wówczas byłam, a kobietą, którą teraz jestem?

— Widzę całe mnóstwo różnic.

— Tamto dziewczę bezgranicznie ci ufało. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, że możesz je zranić. I wierzyło ci. — Potrząsnęła głową. — Jednak kobieta, którą teraz widzisz, jest już mądrzejsza o tamto doświadczenie. Nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki.

Stał zapatrzony w nią i na jedną krótką chwilę czas się cofnął, wydawało się, jakby to był ponownie tamten dzień przed jej ślubem. Na jego twarzy malował się ten sam wyraz urazy, co wówczas, kiedy mu zasugerowała, że wyszłaby za niego, gdyby miał pieniądze. A jej pękło serce.

— Dobranoc, Graysonie. — Odwróciła się do drzwii je otworzyła.

— Camillo.

Przystanęła.

— Tak? — zapytała, nadal stojąc do niego tyłem.

— Tamten chłopiec był głupcem, że wypuścił z rąk to, czego najbardziej w życiu pragnął — odezwał się z żarem w głosie. — Jednak mężczyzna, który stoi teraz przed tobą, nie popełni tego błędu. To jeszcze nie koniec, Camillo.

— To się jeszcze okaże, jak sądzę — stwierdziła i wyszła.

Dopiero gdy weszła do sypialni, przebrała się w koszulę nocną i rzuciła na łóżko, zaczęła się zastanawiać, co Grayson właściwie chciał powiedzieć. Naturalnie, od swojego powrotu powiedział wiele przeróżnych rzeczy, które można by uznać za romantyczne, a nawet świadczące o uczuciach o wiele głębszych niż przyjaźń. Ale nie powiedział jej wszystkiego; nie był z nią całkowicie szczery. Nie wspomniał o pieniądzach. Nie mogła zrozumieć, dlaczego. Na pewno wiedział, że kwestie finansowe i tak nie mają znaczenia. Nie miały jedenaście lat temu, chociaż biorąc pod uwagę tamtą rozmowę, potrafiła zrozumieć, dlaczego stwierdził, że jest inaczej. Ale teraz była materialnie niezależna. Może poślubić kogokolwiek zechce, nie zważając na tak przyziemne sprawy, jak pieniądze. A mimo to uważał, że chciała wyjść za księcia z tych samych pobudek, z których postanowiła wyjść za Harolda. Skoro był taki głupi, żeby w to wierzyć...

Westchnęła głęboko. Jeszcze nigdy nie czuła się taka pogubiona. Cała złość, ból, które zdawały się już należeć do przeszłości, odżyły teraz, jakby to wszystko wydarzyło się zaledwie wczoraj. Z drugiej strony poczuła, jakby ktoś zdjął z niej ciężkie kajdany. Wreszcie mu wygarnęła, co jej zrobił. I jak złamał jej serce.

Matka miała rację. Przeszłość nigdy nie przemija. Zawsze będzie obecna w jej, w ich życiu. A czy nie wyznała prawdy rodzinie, nawet jeśli sama przed sobą nie chce się do tego przyznać?

Zawsze go kochała. I nigdy, nigdy nie przestała.

## Rozdział 21

Mogło być gorzej, chociaż akurat w tej chwili gorszego scenariusza Gray nie potrafił sobie wyobrazić. Przynajmniej wreszcie zrozumieli, co każde z nich przeszło.

Westchnął przeciągle. Dobrze się stało, że odłożyli tę rozmowę na później. Te dni, które spędzili razem, dały mu szansę odzyskać jej przychylność, a może nawet i serce. Gdyby od wejścia zaczęli analizować tamte wspomnienia i uczucia, kto wie, może by sobie z nimi nie poradzi. Nawet jeśli teraz wydaje się, że zamiast oczyścić atmosferę, jeszcze bardziej ją zmącili. No ale to był dopiero początek.

Boże, był takim głupcem. Nie tylko jedenaście lat temu, ale przez cały czas. Nawet dziś nie powiedział jej wszystkiego. Naturalnie, oznajmił jej, że jego uczucia w stosunku do niej się nie zmieniły i że dalej chciałby kroczyć razem z nią. Powinien był być bardziej jednoznaczny, powiedzieć jej, że chce z nią spędzić resztę swoich dni. Powinien był przysiąc, że każdego dnia będzie naprawiał swoje błędy. I powinien był jej powiedzieć, że ją kocha.

Dlaczego tego nie zrobił?

Wychylił resztę brandy i ruszył w ślad za Camillą. Bądź tym, kim jesteś, mówiła. Powiedz jej, co naprawdę tu robisz i czego naprawdę chcesz, powiedziała mu Beryl. Nie bądź taki miły. Jak dotąd stąpał ostrożnie, ale Beryl miała rację. Już dość bycia jedynie jej przyjacielem. Stwierdził, że nie jest już tym chłopcem sprzed lat. Czas tego dowieść.

Podszedł do jej sypialni i już miał z całej siły załomotać do drzwi, ale się zawahał. Lepiej będzie nie budzić i nie zawiadamiać całego domu o ich sprawach, chociaż, poza aktorami i Pruzińskim, wszyscy pewnie i tak się domyślali. Chociaż w tym momencie zupełnie go to nie obchodziło. Zaczął walić w drzwi.

— Odejdź! — po drugiej stronie odezwała się Camilla.

— Nie! Nie mam zamiaru znowu odchodzić. Ani nie mam zamiaru się nabzdyczać.

Zamilkła na chwilę.

— Ja się nie nabzdyczyłam.

— Tak to wyglądało. — Wziął głęboki oddech. — Takie coś zrobiłaby nastoletnia gaska, a nie kobieta, która twierdzi, że wie...

Drzwi gwałtownie się otworzyły.

— Wchodź, zanim obudzisz cały dom.

Wszedł do środka, a ona zamknawszy za nim drzwi, oparła się o nie. Patrzyła na niego podejrzliwie.

— Czego chcesz?

Przebrała się w delikatną, zwiewną koszulę nocną. Rząd drobnych guziczków biegł od samego dołu aż po szyję. Nie wszystkie były zapięte i można było zobaczyć nagą skórę dekoltu i wgłębienie między piersiami.

— Powiedziałem, że to jeszcze nie koniec.

— Ja skończyłam — prychnęła.

— A ja dopiero zacząłem.

— Jak dla mnie powiedziałeś aż nadto! — Jej oddech przyspieszył, a piersi niespokojnie falowały pod cienkim materiałem koszuli.

Pokręcił głową.

— Jak dla mnie zbyt mało.

Żołądek mu się ścisnął i poczuł przypływ pożądania. Gwałtowna kłótnia i widok nocnej

bielizny, a właściwie tego, co było pod nią, miały w sobie coś erotycznego.

— Czyżby? Mów więc, Grayson.

Spuścił wzrok na jej piersi. Pod delikatnym materiałem rysowały się twarde, sterczące sutki. Spojrzał jej ponownie w oczy. Zauważyła jego spojrzenie, ale nawet nie próbowała dopiąć koszuli. Kiedy jej twarz oblał gwałtowny rumieniec, zrozumiał, że Camilla pragnie go równie mocno, jak on jej. Równie mocno, jak zawsze jej pragnął.

— Co jeszcze chcesz powiedzieć?

— Po pierwsze — zaczął, opierając dłoń o drzwi, tuż obok jej głowy, i tak blisko zbliżając do niej twarz, że kiedy się ponownie odezwał, musnął wargami jej usta. — Okłamałaś mnie.

— Bzdura. — odepchnęła go i stanęła w bezpiecznej odległości. — O czym ty mówisz? — Światło lampki stojącej przy łóżku prześwitywało przez zwiewny materiał. Uwidaczniało każdy szczegół jej ciała, pozostawiając przy tym bardzo niewiele dla wyobraźni.

— Pamiętasz, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem.

— Jak przez mgłę — odpowiedziała niepewnie, wzruszając ramionami.

— I pamiętasz, kiedy pocałowałem cię po raz drugi.

— Oczywiście, że pamiętam. To było przedwczoraj. Jakże mogłabym zapomnieć. Nie żeby było, co zapamiętywać — dodała pospiesznie.

— Ależ było. — Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Spojrzała mu w oczy. — I ten także zapamiętasz — powiedział, gwałtownie przyciskając swoje usta do jej. Po krótkiej chwili posłusznie rozchyliła wargi i otoczyła go ramionami. Tłumiona od jedenastu lat namiętność w końcu wybuchła.

Łapczywie wpijał się w jej usta, a jego język, zaborczo i nieustępliwie, próbował ją sobie poddać. Przywarła do niego, rozsmakowywała się w nim. Ich oddechy złączyły się w jedno. Wtopiła się w jego ciało i wszystko, czego zawsze pragnął, mógł teraz brać pełnymi garściami.

Oderwał w końcu usta od jej warg, by zawędrować nimi nieco niżej, ku szyi. Jej ciało było ciepłe, uległe. Odchyliła głowę z jękiem, a Graysonem wstrząsnął dreszcz pożądania. Uczępiła się dłońmi jego koszuli, na co on jeszcze silniej ją do siebie przyciągnął.

— Ty też mnie okłamałaś — wydyszała.

— Nigdy — mruknął, nie odrywając ust od jej karku.

— Sugerowałaś, że nie masz pieniędzy — powiedziała, z trudem formułując słowa.

— Ach, o to chodzi. — Dotknął językiem dołka w jej szyi i poczuł, jak zadrżała. — Rzeczywiście, dorobiłem się pokaźnej fortunki na kolei i żegludze.

— Dlaczego mi nie powiedziałeś? — Zaczęła mu zsuwać marynarkę z ramion, aż ta opadła na podłogę. Rozluźniła mu krawat i rozpięła górne guziki jego koszuli. Dłońmi zaczęła błądzić po jego nagim torsie. Jej dotyk doprowadzał go do oblędu.

— Bo nie pytałaś. — Przesunął dłonie z jej ramion na dekolt i jednym szarpnięciem rozewał koszulę nocną. Guziki rozsypały się na podłodze, a jego oczom ukazały się jej nagie piersi. Ujął jedną z nich i nachyliwszy się, przyssał się do sutka.

— Och, Gray! — Paznokciami wpiła się mu w skórę i wygięła do tyłu. — Ja... ja... przypuszczałam...

Ssał i drażnił jej sutek, aż ten zupełnie stwardniał. Przeniósł się na drugą pierś i nie przedstawiał jej pieścić, aż Camilla zupełnie zwiotczała w jego ramionach, a on poczuł, że spodnie robią się coraz ciaśniejsze.

— Gray — wyszeptala powoli, nie mogąc złapać tchu. Delikatnie go odepchnęła. — To nie jest...

— Co? — zapytał.

Potrząsnęła głową i się od niego odsunęła. Usiłując złapać oddech, dokończyła:

— To nie jest uczciwe.

Patrzył na nią zdumiony. Stała tak w rozerwanej koszuli. Dyszała. Napawał się jej widokiem – nigdy nie widział niczego równie podniecającego.

— O ile dobrze pamiętam, uczciwość nie jest u ciebie w cenie — stwierdził.

— Zazwyczaj nie. — Obrzuciła wzrokiem swoją podartą koszulę. — Ale to nie jest zwyczajna sytuacja. — Podeszła do niego, mocno chwyciła jego na wpół rozpiętą koszulę i mocno ją rozerwała. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. — Teraz lepiej.

— Zniszczyłaś mi koszulę — powiedział z udawanym oburzeniem.

— Ty moją też — odpowiedziała, wzruszając ramionami.

— Ale to była bardzo ładna koszula.

— Stać cię na drugą. Beryl stwierdziła, że jesteś obrzydliwie bogaty.

— To prawda — potwierdził z szerokim uśmiechem.

— Myślałeś, że to ma dla mnie jakieś znaczenie?

— Ach, no i znowu wracamy do teorii polowania na spodnie. — Odsunął się od niej i spojrzał jej głęboko w oczy. Małżeństwo dla statusu i pieniędzy – właśnie tego oczekiwano od Camilli i jej sióstr, a właściwie od każdej młodej kobiety w ich sytuacji. Teraz, kiedy już wiedział, że jej ojciec nie umarł, nabrało to jeszcze większego sensu. Wieloletnia niepewna sytuacja materialna lady Millworth była przyczyną, dla której pragnęła dobrze wydać córkę za mąż. Czy można ją za to winić? — Dla ciebie może nie, ale dla mnie miało to znaczenie.

— W takim razie nic nie zmyślałeś. — Zahaczyła dłonie o pasek jego spodni i pociągnęła go do siebie. — Jeśli nie chcesz, żeby spotkał je podobny los co twoją koszulę, sam się ich pozbadź. — Uniosła głowę i lekko chwyciła zębami jego dolną wargę. Był oszołomiony.

Posłała mu kuszący, szalony uśmiech, a następnie powolnym krokiem oddaliła się w stronę łóżka. Pozwoliła, by porwana koszula zsunęła się z jej ramion, zapraszając go wymownie, by podążył za nią. Z trudem przełknął ślinę.

Gray pozbył się ubrania, zanim jeszcze Camilla doszła do łóżka. Dopadł do niej, chwycił w ramiona i razem opadli na łóżko, a ich rozpalone pożądaniem nagie ciała utworzyły jedną masę.

Śnił o tym, śnił o niej. Spełniała jego najskrytsze marzenia, a on dawał temu wyraz, z pełnym czci namaszczeniem pieszcząc ją dłońmi i ustami, dotykając jej, smakując jej skórę. Przebiegł palcami przez całą długość jej ciała, wzdłuż boków, z zachwytem wyczuwając krągłość bioder i smukłość nóg. Jej skóra była jedwabiście miękka i ciepła.

Jej dłonie były równie zachłanne. Opuszkami palców przesunęła po jego torsie, by podążyć niżej ku pępkowi. Odruchowo napiął mięśnie. Jej dłoń powędrowała jeszcze niżej, aż doszła do członka i mocno się na nim zacisnęła. Syknął, a następnie wydał z siebie jęk rozkoszy. Jej dłoń poruszała się teraz rytmicznie, a on czuł, że zaraz zwariuje ze szczęścia. Zanurzył twarz w jej otulających szyję włosach, a następnie gwałtownym ruchem odepchnął jej dłoń. W tym tempie długo nie wytrzyma. A chciał doprowadzić ją do szaleństwa. Chciał usłyszeć, jak z jękiem wypowiada jego imię i wije się pod jego ciałem.

Chwycił jej dłonie i mocno przytrzymał ponad jej głową, a jego usta, obsypawszy pocałunkami szyję, powędrowały niżej, ku piersiom, brzuchowi i jeszcze dalej. Oswobodził jej dłonie, na co ona zacisnęła je na prześcieradle. Wsunął dłoń między jej uda i delikatnie pieścił, a ona jęczała i wyginała się jak kotka, nieustannie napierając na jego palce. Była wilgotna i ciepła, drżała pod jego dotykiem. Nie przestawał. Spazmy wstrząsały jej ciałem. Chwyciła go za ramiona i mocno wbiła mu paznokcie w skórę.

— Grayson — wyjęczała namiętnie i pożądliwie. Odepchnęła jego dłoń, zarzuciła mu

nogi na plecy i przyciągnęła go do siebie. — Grayson — mruknęła.

Powoli się w nią wsunął. Była ciasna. Wszedł jeszcze głębiej. Jęcząc, uniosła biodra w górę i nadziała się mocniej. Otoczyła go, pochłonęła, przyjęła. Przez krótką chwilę był w stanie tylko rozkoszować się uczuciem bycia w niej i z nią, bycia jednym. Czuł, jak zaciskając się, pulsuje wokół niego. Nie wyobrażał sobie tego w najbardziej szalonych snach.

— Camillo — szepnęła, a następnie zaczął miarowo się w niej poruszać, narzucając sobie powolne tempo. Co raz napierała na niego biodrami, wymuszając szybsze, gwałtowniejsze ruchy. Jęczał. Dostosował się do niej, zupełnie się zatracając. Kochał się z nią z dzikim pożądaniem, a ona odpowiadała z namiętnością. Łóżko trzeszczało, a ona zmysłowo pojękiwała, co tylko zwiększało jego apetyt. Poruszała się w jednym rytmie z nim, aż, wydawszy z siebie stłumiony okrzyk, gwałtownie wygięła się do góry. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Kiedy zwiotczała, dokończył z jękiem, eksplodując w niej i drząc w niekończącej się czystej rozkoszy. Ogarnęło go absolutne szczęście – nie tylko na ciele, ale i na duszy.

Czuł, że w końcu znalazł swoje miejsce na ziemi.

\*

Przez moment, godzinę, a może wieczność leżeli tak razem. Wspólny rytm miały ich oddechy; jednocześniebiły ich serca. Jakby nadal byli jednością. To przekraczało jej najśmielsze wyobrażenia. Nie myślała, że będzie jej z nim tak wspaniale. Nie myślała, że to będzie ogóle możliwe.

— No pięknie — Camilla wtuliła twarz w jego ramię. — Cośmy zrobili?

— Chyba dokładnie wiesz, cośmy zrobili — powiedział z figlarnym błyskiem w oku.

— Grayson, ja nie jestem moją siostrą — mruknęła.

— Na całe szczęście.

Usiadła, podłożyła sobie poduszkę pod plecy i otuliła się pierzyną. Wcześniej, kiedy stała przed nim zupełnie naga, nie czuła żadnego zażenowania, ale wtedy kierowała nią żądza i namiętność. Nigdy wcześniej nie czuła takiego podniecenia. Harold był delikatnym i taktownym kochankiem i było jej z nim bardzo przyjemnie. Ale dziś z Graysonem... Nigdy wcześniej nie śniła o takiej intensywności, czystej przyjemności, radości.

— Beryl nigdy nie miała żadnych zahamowań w przeskakiwaniu z kwiatka na kwiatek. Przynajmniej do niedawna. Czego nie można powiedzieć o mnie.

— To kamień z serca. — Przewrócił się na bok i podparł na łokciu.

— Przed tobą byłam tylko z jednym mężczyzną.

— To dobrze — stwierdził. — Nie podobałoby mi się, gdybyś była nie tylko łowczynią majątków, ale też latawicą.

— Grayson!

— Nie skaczesz z kwiatka na kwiatek. — Uśmiechnął się. — Chociaż to byłby ciekawy widok.

Słyszając te słowa, zadrżała z oburzenia.

— Jesteś niecnym, podłym człowiekiem, ot co!

Posłał jej łobuzerski uśmiech.

Ściągnęła brwi.

— Nie sądzę, żebyś przez ostatnie jedenaście lat żył w absolutnej czystości.

— Mam skłamać i powiedzieć ci, że karmiłem się jedynie myślami o tobie?

— Raczej nie.

— A jednak tak było. — Spojrzał jej z uczuciem w oczy. — Oczywiście, że byłem z innymi kobietami, ale żadnej nie udało się dotknąć najważniejszej struny mojego serca tak, jak ty

to uczyniłaś.

— Nie przypuszczałam, że twoje serce było tym, czego dotykałam.

Roześmiał się, ujął jej dłoń i przycisnął ją do swoich ust.

— Między innymi — stwierdził.

— Ale to do mnie niepodobne — westchnęła, cofając dłoń. — Na dobrą sprawę jestem prawie zaręczona z innym mężczyzną.

— Możemy zaraz położyć kres tym bzdurom.

Spojrzała się na niego zdziwiona.

— Tym bzduram? — Cóż, musiała przyznać, że właściwie miał rację: to były bzdury.

I była tego świadoma, jak nikt inny. — A co do Mikołaja...

— Myślałem, że się opamiętałaś?

— Dlaczego? — zapytała zdumiona. — Tylko dlatego, że ty i ja...

— No tak. Nie! — Był zupełnie skołowany. — Oszalałaś?

— Być może. — Skrzyżowała ręce na piersiach. — Zrobiłam to z tobą, prawda?

Ignorując jej słowa, zapytał:

— Chyba nie chcesz już wyjść za Pruzińskiego?

Westchnęła głęboko.

— Jeśli chodzi o niego...

— Nie pozwolę!

— Nie pozwolisz? — powiedziała powoli.

— Nie!

— Mam wrażenie, że już jakiś czas temu sam pozbawiłeś się prawa do mówienia mi, co powinnam, a czego nie powinnam robić. — Spojrzała na niego z mocą. — Już od czterech lat jestem sama i podejmuję własne decyzje, co całkiem nieźle mi wychodzi.

— Naprawdę? — zapytał z delikatną kpinią w głosie.

— Tak, naprawdę.

— Cóż, Win nieco inaczej to przedstawiał.

— Och, coś takiego ciekawego więc słyszałeś? — zapytała z przekąsem.

Spojrzał jej prosto w oczy i wypowiedział tylko jedno słowo:

— Brighton.

Zaniemówiła.

— Coś jeszcze dodać?

— Chyba już dość powiedziałaś. — Zacisnęła zęby. — Nie lubię, kiedy wytyka mi się błędy.

— A mimo to nie miałaś najmniejszych oporów, żeby wytknąć mi moje. — Wstał z łóżka, podniósł z podłogi swoje spodnie i zaczął się ubierać.

— Ale tu nie chodzi o głupią eskapadę, która skończyła się skandalem. Przyznaję, że moje błędy wynikają z mojej nierozwagi, skłonności do działania pod wpływem impulsu. Ale w szerszym kontekście są względnie niewinne. Twój błąd natomiast kosztował nas ponad dekadę życia!

— Przecież przyznałem, że źle zrobiłem.

— A dojście do tego wniosku zajęło ci jedenaście lat! — powiedziała uniesionym głosem.  
— Jedenaście lat!

— Przynajmniej uczę się na błędach.

— Czyżby? — prychnęła.

— No przecież tu jestem, prawda?

— To zwykły zbieg okoliczności, Grayson. Musisz to przyznać. — Spoglądała na niego

z groźnym błyskiem w oku. — Wyjechałeś i nigdy nie wróciłeś. Przynajmniej nie wróciłeś dla mnie.

— To był kolejny błąd. Ale przynajmniej nie powtarzam raz popełnionego błędu. — Zmarszczył gniewnie czoło. — Ty natomiast znowu pchasz się w małżeństwo pozbawione właściwych podstaw.

— To może mnie oświecisz? Czym są te podstawy?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a następnie rzucił:

— Wydawało mi się, że je znam. — Po tych słowach gwałtownie otworzył drzwi i z hukiem je za sobą zatrzasnął.

Skrzyżowała ręce na piersiach i utkwiała wzrok w drzwiach. Co się właściwie stało? Gdyby nie był z niego taki świętoszek, gdyby nie wspomniał o pozwalaniu, pewnie by mu powiedziała, że postanowiła jednak nie wychodzić za księcia. I czy nie próbowała mu tego wyznać? Ale potem zaczął jej wypominać błędy, a ona odpłaciła mu się tym samym. Jednak jej błędy to nic w porównaniu z tym, co on zrobił... Naturalnie, mają sobie jeszcze wiele do wyjaśnienia. Chociaż...

Do licha, on ją kocha. Czy nie powiedział, że jego uczucia nigdy się nie zmieniły? I czy sama nie rozumiała wreszcie, że ona także czuje to samo? Szkoda, że ani jedno, ani drugie nie potrafiło wyrazić tego odpowiednimi słowami. Ani rozmawiać spokojnie o przeszłości.

Westchnęła głęboko. Może uwolniona w końcu złość pozwoli im nareszcie uporać się z przeszłością. Grayson był upartym, aroganckim osobnikiem i, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy, należał do niej. To była tylko sprzeczka i, jeśli wszystko dobrze pójdzie, pierwsza z wielu, jakie będą ze sobą w życiu prowadzić. A potem się godzić.

Musiała jednak coś zrobić z Mikołajem. Nawet jeśli w ostatnich dniach była wobec niego powściągliwa, należało pamiętać, że z wizytą w Millworth Manor wiązał pewne nadzieje. Nie będzie zbyt elegancko, jeśli oficjalnie przyzna się do swoich uczuć wobec Graysona. Mikołaj nadal jest przecież przekonany, że zostanie jego żoną. Nie. Należy zakończyć to zgodnie z pierwotnym planem. Dać Mikołajowi święta, jakich pragnął, odesłać go do jakiegoś tam królestwa, a potem wysłać mu list, w którym napisze, że nie pasują do siebie. Spośród wszystkich dotychczasowych planów, ten wydawał się najbardziej rozsądny.

A jeśli chodzi o Graysona, jutro mu powie, co do niego czuje i czego pragnie. Czego zawsze sobie życzyła.

Na te i przyszłe święta.

## Rozdział 22

24 grudnia

— Muszę przyznać — odezwał się Win, kiedy tylko Grayson pojawił się w bibliotece — że aktor grający lokaja robi to wręcz po mistrzowsku. Nie domyśliłbym się, że nie jest lokajem, gdybym wcześniej tego nie wiedział.

Gray wzruszył ramionami.

— Zdarza mu się syczeć.

— No cóż. — Win przechadzał się po bibliotece, to sięgając po jakiś opasy tom, to przyglądając się rozwieszonym po ścianach portretach. — Tak ciężko o dobrego służącego.

Gray spojrział się na niego podejrzliwie.

— Co tu robisz?

— Jutro jest Boże Narodzenie i przychodzę z radosną nowiną, a przynajmniej taką mam nadzieję. Ale przedtem powiedz mi... — Uśmiechnął się szeroko. — Jak idzie sztuka?

— Hm. — Gray przeszedł na drugą stronę pomieszczenia. — Pewnie chętnie się czegoś napijesz. Whisky, brandy?

Win rzucił mu zdziwione spojrzenie.

— Nie za wcześnie?

— Jest później, niż ci się wydaje — mruknął Gray.

— Skoro mamy dziś Wigilię... — Win spojrział badawczo na kuzyna. — Coś jesteś nie w sosie.

— A dzień jeszcze młody — burknął Gray.

Dziś wszystko było jakieś niezręczne. Nie wiedział, co dokładnie zaszło między Camillą a jej rodziną, ale przy śniadaniu panie wymieniły się ledwie kilkoma zdawkowymi uwagami. Aktorzy i Pruzinski, jak to mieli w swoim nowym zwyczaju, nie pojawili się na śniadaniu. Księcia jeszcze dziś nie widział, ale sądził, że reszta zebrała się już w salonie.

Lady Millworth wzięła Graya na stronę i oznajmiła mu, że lord Millworth, rozumiejąc złożoność sytuacji, postanowił wymówić się chorobą i nie wprowadzać dodatkowego zamieszania, przynajmniej do wieczora. Kiedy lady Millworth to mówiła, jej oczy aż pałały, a jej policzki co rusz oblewały się rumieńcem, co przypomniało mu o uwagach Beryl na temat pełnych pasji kłótni państwa Millworth. Mając w pamięci wydarzenia zeszłego wieczora, potrafił to zrozumieć.

Jeśli chodzi o Camillę, odnosiła się do niego ze zdumiewającą wręcz uprzejmością, jakby nic między nimi nie zaszło. On także nie był pewien, co ma jej powiedzieć. Naturalnie, nie powinien był zachowywać się tak bezczelnie i mówić o rzeczach, o których nie miał prawa wspominać. I po raz kolejny nie powiedział jej wszystkiego. Postanowił jednak, że musi coś zrobić z Pruzinskim i to szybko. Dopiero wtedy będzie przepraszał, nawet na klęczkach, jeśli będzie trzeba.

Nalał dwa kieliszki, podał jeden Winowi, a następnie usadowił się w jednym z foteli naprzeciwko kominka.

— Też lepiej usiądź — powiedział. — Mieliśmy tu kilka niespodziewanych zwrotów akcji.

Win z łobuzerskim błyskiem w oku zapytał:

— Chodzi o sierotki?

— Sierotki to najmniejszy problem — stwierdził Gray i spojrział na kuzyna z uznaniem. — Chociaż muszę przyznać, że sprowadzenie dzieci Dickeysów to był znakomity pomysł.



— Tak myślałem — powiedział Win z uśmiechem. — Kiedy dostałem twój liścik, stwierdziłem, że takiej okazji nie można przepuścić.

— I miałeś rację. Ale dzieci nie były jedyną niespodzianką w obsadzie. — Jego spojrzenie napotkało wzrok Wina. — Lady Millworth i Delilah także przyjechały.

— Doskonale — powiedział Win, wznosząc kieliszek. — Tak właśnie sobie wyobrażałem tę farsę.

— To jeszcze nie wszystko.

— Nie mów, niech zgadnę. — Win zmarszczył czoło, jakby głęboko się nad czymś zastanawiał. — Wiem, że wrócił także pułkownik Channing.

— I tak, i nie. — Gray pociągnął łyżeczek whisky. — Dla Camilli i Delilah to pułkownik Channing. Reszta ma go za mojego ojca. A tak naprawdę... — Gray zawiesił głos —... to lord Millworth.

— Lord Millworth nie żyje — prychnął Win.

— I jak na zmarłego zaskakująco dobrze się trzyma.

— Mówisz poważnie?

Gray przytaknął skinieniem głowy.

— Wielkie nieba, toż to prawdziwy cud! — wykrzyknął osłupiały Win.

— To z pewnością coś, ale nie jestem pewien, czy powinniśmy tak to nazywać.

— To na pewno on?

— Jego żona nie ma najmniejszych wątpliwości.

— Ale myślałem, wszyscy myśleliśmy, że on nie żyje.

— I tu właśnie rzecz się komplikuje.

— To znaczy, gdzie? — Win uniósł brew.

— Dwadzieścia lat temu lord Millworth najwyraźniej doszedł do wniosku, że życie w domowych pieleszach mu nie odpowiada. Postanowił wyruszyć w szeroki świat i, mimo iż dość szybko pożałował tej decyzji, lady Millworth postanowiła, że dla dobra dzieci powie im, że ich ojciec umarł. Nie chciała, żeby myślały, że je zwyczajnie porzucił.

— Coś takiego. — Win zamyślił się na chwilę. — Czy jego córki wiedzą?

— Kilka lat temu Beryl znalazła jego listy. Camilla i Delilah nie wiedzą. Będzie więc najlepiej, jeśli zatrzymasz to dla siebie, chociaż wątpię, żeby wieści o jego cudownym zmartwychwstaniu długo utrzymały się w tajemnicy.

— Oczywiście. I tak nikt by mi nie uwierzył. — Win powoli pokręcił głową. — A to dopiero.

— A tak w ogóle, to miałeś rację — rzucił Gray. — Co do moich uczuć do Camilli. Przyjaźń nie wystarczy.

— No, no... Tego akurat bym się nie spodziewał — stwierdził Win z sarkazmem w głosie. — Ona też tak uważa?

— Nie wiem. Mam taką nadzieję. Ale sądzę, że tak, nawet jeśli się jeszcze do tego nie przyznała. Wczoraj wieczorem długo o tym rozmawialiśmy, chociaż rozmową raczej nie można tego nazwać. — Nie miał potrzeby zwierzenia się Winowi z wydarzeń, które miały miejsce w sypialni. — Nie jestem pewien, czy udało nam się rozprawić z przeszłością, czy raczej ponownie wszystko rozjątrzyliśmy. Mimo wszystko jestem dobrej myśli. — W końcu przyznała, że go kochała i nie powiedziała, że kiedykolwiek przestała. — Tym razem nie mam zamiaru się poddawać, Win. Już dość czasu zmarnowałem.

— A co z fałszywym księciem?

— To nadal problem. — Gray westchnął i poprawił się w fotelu. — Obawiam się, że Camilla wciąż ma klapki na oczach, chociaż, należy jej przyznać, trzyma go na pewien dystans.

Można nawet pomyśleć, że go unika.

— W każdym razie najlepiej się go pozbyć.

— Świetny pomysł. A jak niby mam tego dokonać?

— Proś, a będzie ci dane, stary druhu. — Win uśmiechnął się szeroko i wstał. Podeszedł do biurka, podniósł teczkę, której Gray do tej pory nie zauważył. — Właśnie dlatego tu jestem.

— Co to jest?

— W środku znajdziesz fotografię pewnego aktora, Bernarda Dunstana, oraz potwierdzenie jego tożsamości na piśmie, które otrzymałem od autora zdjęcia. Fotograf ten, dla celów stworzenia swojego portfolio, wynajmuje niekiedy modeli lub aktorów. Pozują mu do zdjęć, które on następnie wystawia w swoim atelier. Masz szczęście, gdyż tę fotografię wykonano zaledwie kilka miesięcy temu.

— No i?

— No i sam spójrz. — Podał Grayowi teczkę i usiadł ponownie w fotelu.

Gray otworzył teczkę i jego oczom ukazała się uśmiechnięta twarz księcia Mikołaja Pruzińskiego z Królestwa Wielkiej Awalonii.

— Czyli to...

— Książę Camilli. — Win rzucił Grayowi zwycięski uśmiech. — Znany także jako Bernard Dunstan. Kiedygo tu zobaczyłem, wiedziałem, że kogoś mi przypomina, ale nie mogłem skojarzyć kogo. Dopiero później przypomniałem sobie zdjęcia w atelier. Udałem się więc do Londynu i przeprowadziłem prywatne śledztwo. Fotograf był tak uprzejmy, że poza tym zdjęciem przekazał mi także afisz teatralny, na którym wymieniono pana Dunstana jako jednego z drugoplanowych aktorów. Zagrał w pewnej kiepsko przyjętej inscenizacji jakiejś nieznannej sztuki, którą wkrótce po premierze zdjęto ze sceny. Afisz także tu znajdziesz.

Gray zdumiony spojrzał na Wina.

— Czyli on jest aktorem?

— Ironia losu, prawda? — Zaśmiał się Win. — Camilla wynajęła aktorów, żeby oszukać aktora, który przybył tu tylko po to, żeby ją oszukać.

— To jest świetne. — Gray patrzył na zdjęcie. — Właśnie takiego dowodu potrzebuję.

— Co zamierzasz z tym zrobić?

— Camilli nie będę nic mówił. W tej kwestii także miałeś rację. — Potrząsnął głową. — Nie ma potrzeby dawać jej do zrozumienia, że zrobiono z niej idiotkę. Nie musi o tym wiedzieć.

— Więc co zrobisz?

— Przedstawię te dowody Pruzińskiemu i pozbędę się go raz na zawsze. — W głosie Graya zabrzmiała twarda nuta.

— Wybornie! Mogę zostać i popatrzeć?

— Nie.

— Nie masz za grosz poczucia humoru, Grayson. — Win westchnął z miną cierpiętnika. — Bym zapomniał. Mam dla ciebie jeszcze inne wieści. Mama się spóźni. Przyjedzie dopiero dziś późnym wieczorem.

— Niech to szlag. — Skrzywił się Gray. — Kompletnie o niej zapomniałem.

— Och, nic nie szkodzi. Ona o nas chyba też. — Win potrząsnął z ubolewaniem głową. — A ty zapomniałeś, w dodatku na święta.

— Przepraszam.

— Nie musisz — odparł lekko Win. — Jesteśmy przecież dla ciebie tylko rodziną. Jest jednak coś. — Utkwił w kuzynie surowe spojrzenie. — Pomyśleliśmy z ojcem, że skoro mama nic nie wie o twoim przyjeździe, będzie miała wspaniały prezent na święta, jeśli zrobisz jej niespodziankę. W końcu jutro Boże Narodzenie.

— Tak, oczywiście — pospieszył z zapewnieniem Gray.  
— A skoro jesteśmy już w temacie Bożego Narodzenia, zastanawiałeś się już nad prezentem dla Camilli? Uważam, że powinienes jej coś dać. Poza uratowaniem jej od niecnych zakusów Pruzińskiego, a raczej Dunstana, rzecz jasna.

Gray jęknął.

— Nawet o tym nie pomyślałem.

Win rzucił mu litościwe spojrzenie.

— Nic dziwnego, że nie miałeś jeszcze żadnej narzeczonej. Może brakuje tylko właściwego prezentu do tego, żeby padła ci w ramiona?

— Już za późno na zakupy.

— I całe szczęście, bo musisz dać jej coś bardziej osobistego, sentymentalnego od drogiej błyskotki.

— Co? — Gray zaintrygowany spojrzał na Wina. — Co masz na myśli?

— Ja nie znam jej tak dobrze jak kiedyś i to nie ja spędziłem z nią kilka ostatnich dni.

Z czego mogłaby się cieszyć?

— Cóż... — Gray zamyślił się na chwilę. — Chciałaby zatrudnić panią Fortesque na miejsce starej kucharki. Mógłbym to załatwić.

— Nie wygłupiaj się. Kucharka to zbyt przyziemny prezent — stwierdził Win, przewracając oczami. — Równie dobrze możesz jej dać wełniane skarpety — dodał z westchnieniem. — Może jest coś jeszcze, co chciałaby dostać?

— Chciała księcia. — Gray wzruszył ramionami.

— Tego nie dostanie.

Graya uderzyła nagle absolutnie szalona i absurdalna myśl. Spojrzał na Wina z błyskiem w oku.

— Dlaczego nie?

— Co dlaczego nie? — zapytał Win, ścigając brwi.

— Dlaczego nie dać jej księcia.

— Nadal nie rozumiem — powiedział Win, potrząsając głową.

— Nie musisz. — Gray zachichotał z szelmowskim uśmiechem na twarzy. — Ale skoro ona chce właśnie księcia... — Gray uniósł w triumfalnym geście kieliszek — ... księcia dostanie.

\*

— Pamiętam je — Delilah uśmiechnęła się zachwycona, odwijając delikatne bombki w kształcie truskawek. — Kiedy byłam dzieckiem, wpatrywałam się w nie jak zaklęta i wyobrażałam sobie, że to prawdziwe truskawki, które wróżki zamieniły w bombki, żeby na zawsze zatrzymać ich piękno. — Zmarszczyła nos. — To trochę infantylne.

— Ale nie dla dziecka, moja droga. A w Boże Narodzenie każdy ma prawo wejść do krainy fantazji — stwierdziła matka z uśmiechem. — Dla mnie też zawsze miały w sobie pewną magię.

Matka i siostry Camilli zaoferowały pomoc w ubieraniu choinki, którą dzisiejszego ranka ustawiono w głównym hallu. Ogrodnik wykonał doskonałą robotę. Jodłabyła ogromna, a jej rozłożyste gałęzie roztaczały dookoła piękny zapach. Wokół leżały pudła, które Camilla i Grayson znaleźli na strychu. Żadna z kobiet nie wracała do wczorajszej kłótni, ale atmosfera nadal była lekko napięta. Jakby jedno niewłaściwe słowo mogło zburzyć kruchą równowagę. Mimo wszystko propozycja pomocy była swoistym wyciągnięciem ręki na zgodę. Camilla też nie była kryształowa. Zamierzała coś powiedzieć, jak tylko nadarzy się sposobność, ale na razie wszystkie zaczęły wspominać święta z zeszłych lat. Każde pudło, każda bombka, srebrna gwiazdka czy ko-

ronkowy aniołek wywoływały okrzyki zachwytu, uśmiechy i przywoływały wspomnienia.

— To jak ponownie zobaczyć dawno niewidzianego przyjaciela — odwijając kolejną ozdobę, stwierdziła Beryl z uśmiechem. — Sama w to nie wierzę — powiedziała z lekkim zaskoczeniem w głosie. — Nie myślałam, że jestem taka sentymentalna.

— W święta każdy robi się sentymentalny. To nie tylko rzecz całkowicie naturalna, ale wręcz spodziewana i powszechnie oczekiwana. — Matka oglądała zawartość kolejnego pudła. — To jedyny czas w roku, kiedy może obudzić się w nas dziecko i nikt nam nie powie za to złego słowa. — Przeniosła wzrok na Camillę, a w jej spojrzeniu czaił się lekki wyrzut. — Gdzie się podziewają twoi aktorzy? Nie powinni przypadkiem włączyć się do przygotowań?

— Pani Montgomery-Wells, pan Henderson i panna Murdock grają w karty w saloniku. Mikołaj powiedział, że musi pilnie odpisać na listy i będzie u siebie. — Mikołaj powiedział, że to sprawy ogromnej wagi, związane z kłopotami w jego państwie. Camilla wyraziła nadzieję, że to nic poważnego. Przez te wszystkie lata poznała zbyt wielu arystokratów, którzy utracili dom i zostali wygnani z własnej ojczyzny, by tego samego życzyć Mikołajowi. Chociaż, z drugiej strony, miała nadzieję, że sprawy te będą na tyle pilne i ważne, żeby musiał natychmiast wracać do domu, do jakiegoś tam królestwa. Dzięki temu święta, a właściwie całe życie, stałyby się prostsze. — Grayson jest w bibliotece ze swoim kuzynem. — Wzięła oddech i dodała: — Szczerze mówiąc, cieszę się nawet, że jesteśmy tylko my.

— Bo wczoraj świetnie się razem bawiłyśmy? — zapytała Beryl niewinnie.

— Nie, ponieważ chciałam was przeprosić. — Camilla powoli pokręciła głową. — Jesteście mi najdroższe i najbliższe, i nie powinnam była tak się zachowywać. Delilah. — Spojrzała młodszą siostrze prosto w oczy. — Powiedziałam, że jesteś sztywna i bardzo cię za to przepraszam.

— Ależ ja jestem sztywna i doskonale o tym wiem. — Delilah wzruszyła ramionami. — Muszę więc przyznać, że to nawet zabawne, że moją rolę gra jakaś latawica. Oczywiście, pod warunkiem, że nikt się o tym nie dowie — dodała szybko.

— Tu się całkowicie zgadzamy. Wolę nie myśleć, co by było, jeśli rozniosłaby się wieść o tej szopce — wzdrygnęła się Camilla.

— Chociaż... — Delilah spojrzała na siostrę. — Jakkolwiek wołałabym nie uczestniczyć w tej farsie, która lada moment może się zawalić i pogrzebać nas żywcem, i mam o to do ciebie żal, jestem ci wdzięczna, że uwzględniłaś także mnie.

Camilla patrzyła się na nią zdumiona.

— Czy to są przeprosiny? — szepnęła Beryl.

— Przez moment bałam się, że możecie mnie... — Delilah aż się skuliła — ... zamknąć na strychu.

— Nigdy! — obruszyła się Beryl.

— A ja przepraszam, że powiedziałam ci, że nigdy nie pomyślisz, zanim rzucisz się w...

— Chaos? — dokończyła Beryl, a następnie zerknęła na Camillę i głęboko westchnęła. — A ja wiem, że nie cierpisz, kiedy wypomina ci się błędy...

— Jak Brighton — podpowiedziała Delilah usłużnie. Camilla powstrzymała grymas niezadowolenia.

— To było bardzo niemiłe z mojej strony — ciągnęła Beryl. — Dlatego też chciałabym cię przeprosić. Też popracuję nad sobą.

— Dziękuję, Beryl — powiedziała Camilla, zdobywając się na powagę w głosie. — Wiem, jak trudno przyznać ci się do błędów.

— Ponieważ niezwykle rzadko je popełniam. — Beryl westchnęła i teatralnym gestem, którego nie powstydzilaby się profesjonalna aktorka, przyłożyła dłoń do czoła.

Delilah się roześmiała.

— Mamo — podjęła Camilla, zbierając się na odwagę. Zawsze były w dobrych relacjach. — Jeśli chodzi o panią Montgomery-Wells...

— Nie ma za co przeproszać, kochanie. Wyobrażam sobie, jak trudno wynająć trupę aktorów do odegrania całej rodziny, zwłaszcza w święta. — Przewiesiła srebrną bombkę z jednej gałązki na drugą i uznawszy, że teraz wisi w idealnym miejscu, uśmiechnęła się z zadowoleniem. — Tak jak ty nie lubisz, kiedy wypomina ci się błędy, ja nie lubię, kiedy przypomina mi się, że się starzeję. — Spojrzała wymownie na Camillę. — A święta i wasza obecność czynią to dla mnie jeszcze trudniejszym. Pamiętam każde święta. Prezenty, przyjęcia, śmiech. Zachwyty na waszych dziecięcych buziach, kiedy oglądałyście choinkę. Wasze wspólne zabawy. Potem ty i Beryl z nich wyrosłyście, a Delilah zrobiła się dla was za mała. Przejazdźki saniami, kiedy spadł śnieg i trzaskał taki mróz, że nikt rozsądny nie wyściubiłby nosa za drzwi, a my jednak to robiłyśmy. Pamiętam, jak odwracałyście uwagę kucharek, a Beryl podkładała gorące jeszcze pierniczki.

Beryl drgnęła.

Matka posłała jej karcące spojrzenie i stwierdziła:

— Myślałyście, że nie wiedziałam?

Beryl uśmiechnęła się słabo do matki.

— Kucharki też wiedziały — ciągnęła dalej. — Robiłyście też inne psikusy, podszywałyście się jedna pod drugą. O tym też wiedziałam, ale nie będę teraz do tego wracać.

— Ależ opowiedz, to takie ciekawe — zachęciła matkę Delilah z rozbawionym uśmiechem.

— Dziękuję, mamo — stwierdziła Camilla, a następnie zawiesiła głos, zastanawiając się nad dalszymi słowami. — Ale ja winna ci jestem przeprosiny nie tylko za to, że tak niefortunnie obsadziłam twoją rolę. Kiedy wpadłam na pomysł tej szopki, doszłam do wniosku, że będę potrzebować tradycyjnej rodziny, a przynajmniej takiej, która zachowywać się będzie bardziej odpowiednio niż nasza. W tym względzie bardzo cię skrzywdziłam. Zawsze sądziłam, że lubisz otaczać się arystokratami, niezależnie od ich pieniędzy i władzy — powiedziała powoli. — Ale w ostatnich dniach zdałam sobie sprawę, że tym zbłąkanym nieszczęśnikom dawałaś po prostu dach nad głową. A to była istna parada osobliwości...

— Pamiętacie tego dżentelmena z Dalekiego Wschodu, który nosił długie, opadające wąsy i robił sztuczki z monetami, które wyciągał nam z nosa? — wtrąciła nostalgicznie Delilah.

— Nie, ale pamiętam tego Francuza, który podawał się za hrabiego i twierdził, że na tron Francji wróci prawowity król, który zwróci mu należące do jego rodu ziemie. — Beryl potrząsnęła głową. — Zastanawiam się, czy nadal w to wierzy.

— Z pewnością dobrze pamiętamy wiele takich indywidualiów. — Camilla ucięła te wspomnienia i ponownie zwróciła się do matki. — Chodzi o to, że zaprzętałam sobie głowę tym, jaka nie jesteś, zamiast skupić się na tym, jaka jesteś. Jakie my jesteśmy. I powinnam być z ciebie dumna. Zawsze byłaś gotowa dać schronienie tym biedakom, którzy stracili swoje miejsce na ziemi.

Nie przestając wieszać bombek na choince, matka odpowiedziała z namysłem:

— Zawsze stawiałam się na ich miejscu. Gdybym to ja nie miała gdzie się podziać, straciłabym pozycję, dom, a nawet własny kraj, miałabym nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto przyjmie mnie do swojego życia. Zwłaszcza na czas Bożego Narodzenia. Choćby na trochę i za to nie będę przeproszać.

Camilla z trudem przelknęła ślinę i kiwnęła głową.

— Ale wspomniałaś także o korowodzie kochanków — ciągnęła matka, spoglądając Camilli prosto w oczy. — Nigdy się z nimi nie obnosiłam. Nigdy nie manifestowałam przed wami

uczuć do tych mężczyzn. Tak naprawdę, byłam w najwyższym stopniu wybredna i dyskretna. — W jej oczach pojawił się chłód. — Nie masz nawet pojęcia ilu z nich, jeśli w ogóle jakiegoś, zaprosiłam do swojej sypialni. I nie powinno cię to interesować.

— Mamo...

— Sama powinnaś to już rozumieć, Camillo, że w życiu zdarzają się momenty, kiedy człowiekowi zaczyna doskwierać samotność, której nie wypełnią bliscy. — Przez dłuższą chwilę patrzyła na córkę. — Rozumiesz to?

— Chyba tak. — Camilla powoli pokiwała głową. Czy sama tak nie czuła? Ile razy ze snu wyrwał ją smutek, tęsknota za czymś lub za kimś tuż poza zasięgiem?

Grayson.

Od rana chodził jej po głowie. Ale przez lata małżeństwa, a potem wdowieństwa, niezależnie od tego, jak bardzo się starała o nim zapomnieć, myśl o nim zawsze czaiła się w najskrytszych zakamarkach jej umysłu i duszy. Nagle uświadomiła sobie to, co powinna wiedzieć od samego początku. Czy to właśnie nie jest miłość?

— Camillo?

— Tak? — Momentalnie skierowała uwagę z powrotem na matkę, która przyglądała jej się zaintrygowana.

— Wszystko w porządku?

— Tak, oczywiście — zapewniła pospiesznie Camilla. — Przepraszam. Zamyśliłam się. Nic ważnego...

— Ja także powinnam cię przeprosić za moją wybuchowość. Nie chodzi mi o to, jak żyłam, co to, to nie! — dodała szybko. — Chociaż... — Na twarzy matki odmalowała się jakaś dziwna niepewność. — Przyznaję, nie zawsze podejmowałam właściwe decyzje. Jest może jedna czy dwie rzeczy, które zrobiłam...

— Mamo... — W głosie Beryl dał się posłyszeć ostrzegawczy ton.

— Zrobiłam je wprawdzie w dobrej wierze, ale perspektywy czasu widzę, że jednak popełniłam niewybaczalne błędy.

Camilla patrzyła się na nią zdumiona.

— Niewybaczalne?

— Ależ to absurd — prychnęła Delilah. — Nie wyobrażam sobie niczego niewybaczalnego.

— Nie można winić kogoś za to, że działając ze szlachetnych pobudek, popełnił błąd — stwierdziła Beryl.

— Nie byłabym tego taka pewna — odparła matkaze smutnym uśmiechem.

— Ale co, jeśli ktoś kierują złe emocje? — powiedziała powoli Camilla. — Co, jeśli niewłaściwe decyzje wynikają z gniewu, głupoty lub dumy?

— Wówczas to zupełnie inna sytuacja, prawda? — powiedziała matka.

— Ale sama wczoraj stwierdziłaś — ciągnęła Camilla — że należy zdecydować, zastanowić się, co się traci, a co zyskuje na przebaczeniu.

— No tak — Beryl utkwiała wzrok w siostrze. — Przebaczyłaś mu, mam rację?

— Komu? — zapytała niewinnie Camilla, jakby nie miała pojęcia, o kim mówi Beryl.

Sięgnęła po kolejną ozdobę i odwinęła ją z bibuły.

— Dobrze wiesz, komu! — warknęła Beryl.

— Wczoraj wieczorem odbyliśmy długą... rozmowę z Graysonem. — Camilla powiesiła ozdobę na gałązce. — Rozmawialiśmy o tym, co zaszło między nami jedenaście lat temu. Wyjaśniliśmy sobie, co wówczas myśleliśmy i czuliśmy. A poza tym... — wzięła głęboki oddech i dokończyła: — ... wiem już, czego chcę.

— Na święta? — zapytała Delilah.  
— Na zawsze — powiedziała stanowczo Camilla.  
— A to niespodzianka — mruknęła matka.  
— Wszystko ci powiedział? — dopytywała podejrzliwie Beryl. — Przyznał ci się, że jest bogaty?  
— Tak. — Camilla spojrzała siostrze prosto w oczy. — I przyznał, że nie powinien był myśleć o mnie tak źle, bo za dobrze mnie znał. A ja powinnam także mu zaufać.  
— Ależ nie możesz go teraz przyjąć z otwartymi ramionami — powiedziała Beryl, przewracając oczami. — Należy mu się nauczka.  
— Można się nie zgodzić z tym, co powiem, ale uważam, że obydwójce dostali już swoją nauczkę. Jedenastoletnią — wtrąciła matka. — To chyba wystarczająco długo.  
— Albo za długo — mruknęła Delilah pod nosem.  
— W każdym razie — Beryl westchnęła zrezygnowana. — Moim zdaniem nie powinnaś mu za bardzo ułatwiać życia.  
— Nie sądzę, żebym mu je jak dotąd ułatwiała. — Camilla potrząsnęła głową. — Już raz go straciłam, bo zraniłam jego dumę i serce; bo pomyślał, że bardziej cenię sobie pieniądze niż miłość. I nie mam zamiaru unosić się teraz honorem i stracić go ponownie.  
— Co więc zamierzasz zrobić?  
— Wczoraj powiedziałam, że się zmieniłam. To prawda. Dziewczyna, którą byłam jedenaście lat temu, czekała, aż on po nią wróci. Aż porwie ją jej księżę z bajki. — Mocno zacisnęła usta. — Kobieta, którą teraz jestem, wie, czego chce, i czekała na to zdecydowanie zbyt długo.

\*

Camilla wzięła głęboki oddech i zapukała do sypialni Graya. Miała nadzieję, że jeszcze nie szedł na kolację. W przeciwnym razie zostawi mu krótki liścik, który wcześniej przygotowała. To nie były przeprosiny – nie uważała zresztą, żeby miała go za co przeproszać, no może poza wybuchem złości. Chciała wyciągnąć rękę na zgodę. Napisała też, że go kocha.

Przez cały dzień widziała go tylko przelotnie, wciąż był czymś pochłonięty. Najwyraźniej miał jakieś smutnienie. Wydarzenia z wczorajszego wieczora utwierdziły ją w przekonaniu, że nigdy nie przestała go kochać. W podświadomości czaiła się jednak myśl, że może on doszedł do zgoła innego wniosku. Być może wczorajszy wieczór nie był dla nich nowym początkiem, ale nieubłaganym końcem. Może nie zdołali przezwyciężyć złości i bólu. A czy już wcześniej nie pozwilił jej wyjść za niewłaściwego mężczyznę?

— Grayson? — Otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Najwyraźniej się minęli. Nic nie szkodzi. Zostawimu liścik i porozmawiają później. A może nawet spędzą razem wyjątkową Wigilię.

Na stoliku nocnym, tuż obok lampki leżała książka. Zastanawiała się, czy w tym względzie zmieniły mu się upodobania. Kiedy zaciekawiona podniosła książkę, na podłogę spadł leżący pod nią dokument. Pochyliła się, by go podnieść. Już miała go odłożyć na miejsce, kiedy zamarła.

To był bilet na rejs do Ameryki z datą 26 grudnia.

Na chwilę zrobiło jej się ciemno przed oczami. Wyjeżdżał? Znowu? Mimo wszystkich swoich zapewnień? W dłoni trzymała właśnie namacalny dowód na to, że nigdy nie planował zostać.

Nie, mimo wszystko, nie miała zamiaru wyciągać pochopnych wniosków. Musiało istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie. Czyż nie stwierdziła, że powinna mu ufać? Nawet jeśli zamierza wrócić do Ameryki, pojedzie za nim. Wyciągnęła wnioski ze swoich błędów. Nie zamierzago

stracić ponownie.

Drżącą ręką odłożyła bilet na miejsce i położyła na nim książkę. Liścik to było za mało – potrzebna była rozmowa. Wyszła na korytarz i, zostawiwszy liścik u siebie, zeszła na kolację. Nie była pewna, czy przez ściśnięte gardło zdoła cokolwiek przełknąć. Chciała uwierzyć, że istnieje proste wytłumaczenie, ale nie mogła odegnąć myśli, że jednak się myli.



## Rozdział 23

Właściwie to była idealna Wigilia. A raczej byłaby taka, gdyby Camilla mogła zamienić na osobności słówko z Graysonem. Przed kolacją nie było takiej okazji. Nawet przy stole Grayson wydawał się czymś zaabsorbowany.

Przynajmniej o resztę nie musiała się martwić. Jej matka z godną podziwu wprawą kierowała rozmową. Uprzejmie wysłuchiwała dykteryjek pana Hendersona, przywoływała panią Montgomery-Wells do rzeczywistości i rozmawiała z Mikołajem, jak gdyby był już członkiem rodziny. Była idealną gospodynią. Zresztą zawsze nią była. Delilah spędziła większą część kolacji na ożywionej rozmowie z panną Murdock. Camilla zastanawiała się, czy daje aktorce rady, czy może sama o nie prosi. Beryl także nie zawiodła. Za każdym razem, kiedy Mikołaj patrzył na Camillę, Beryl natychmiast zajmowała go rozmową. Jego spojrzenie było pełne determinacji. Nie ulegało wątpliwości, że chciał porozmawiać z Camillą w cztery oczy. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że to idealny moment na oświadczenie. Nawet stryj Bazyli zszedł na dół, ale był wyjątkowo przygaszony. Przyciszonym głosem rozmawiał głównie z Graysonem, a resztę towarzysztwa raczej obserwował i nie uczestniczył w ogólnej rozmowie. To zachowanie z pewnością można było złożyć na karb jego kiepskiego samopoczucia. Mimo wszystko to było do niego niepodobne...

Tuż po kolacji Gray zniknął na jakiś czas. Beryl także gdzieś wyparowała.

— Gdzie byłaś? — zapytała nerwowo Camilla, kiedy siostra pojawiła się wreszcie w salonie.

— Poszłam się odświeżyć — odpowiedziała Beryl, marszcząc czoło. — Coś się stało?

— Będę cię potrzebować.

— Przykro mi, że się niepokoiłaś — powiedziała Beryl z nieobecny wyrazem twarzy. Obrzuciła wzrokiem zebranych. — Muszę przyznać, że to był doskonały pomysł.

Camilla przytakująco kiwnęła głową. Kiedy matka odkryła, że jeden z lokajczyków potrafi grać na skrzypcach, uparła się, żeby urządzić dziś tańce.

Meble przysunięto do ścian, tworząc na środku pomieszczenia parkiet do tańca. W tej chwili pan Henderson tańczył z panną Murdock, matka była w parze z Mikołajem, pani Montgomery-Wells z Graysonem, a Delilah ze stryjem Bazylim.

— Nie uważasz, że jest jakiś inny? — rzuciła Camilla, nie zdejmując wzroku ze stryja. — Mam na myśli stryja Bazylego.

— Był chory — odpowiedziała Beryl. — Tym się kończą wojaże po świecie. Nigdy nie wiesz, jakie paskudztwo złapiesz — dodała szorstko.

— Pewnie masz rację — mruknęła. — Mama nauczyła także panią Fortesque robić jej specjalny poncz wigilijny.

— Boże, miej nas w opiece — szepnęła Beryl.

Napotkała wzrok Mikołaja. Lekko skinął głową w stronę drzwi. W odpowiedzi powściągliwie się uśmiechnęła.

— Podejrzewam, że Mikołaj chce się dziś oświadczyć.

— Cóż, nie przejmowałabym się tym — stwierdziła beztróska Beryl.

— Ależ ja się tym nie przejmuję.

Beryl spojrzała na nią podejrzliwie.

— Dlaczego nie?

— Bo mam plan.

— Jaki plan? — dopytywała Beryl zaintrygowana.

— Wkrótce się dowiesz.

— To świetnie — powiedziała Beryl z westchnieniem. — Czeka nas kolejna atrakcja. Nie dało się zbyt długo unikać Mikołaja i zanim Camilla się zorientowała, tańczyła w jego ramionach.

— Nie należę do podejrzliwych, droga Camillo — zaczął łagodnie. — A mimo to śmiem twierdzić, że mnie unikasz.

— Bzdura. — zaśmiała się sztucznie. — Dlaczego miałabym to robić?

— Nie wiem. — Patrzył jej intensywnie w oczy. — Może się boisz?

— Czego miałabym się bać?

— Namiętności, najdroższa. — Przycisnął ją mocniej do siebie. — Drzemiącej w nas namiętności i pasji.

— Och, tak. Masz rację — odpowiedziała słabo.

— Musimy dziś porozmawiać — powiedział zdecydowanie. — Odmowy nie przyjmę.

A ona mu nie odmówi, bo też nie ma zamiaru w ogóle z nim rozmawiać. To było jedyne wyjście. Jednak z każdą minutą Pruzinski coraz bardziej się niecierpliwił. Zastanawiała się, co ona właściwie w nim widziała poza tym, że jest księciem, jest przystojny i bogaty. Teraz irytował ją równie mocno, co niegdyś pociągał. W nim nie ma nic, co mogłaby pokochać!

Co zastanawiające, kiedy już uwolniła się od Mikołaja, mimo iż towarzystwo było tak nieliczne, nie udało jej się ani razu zatańczyć z Graysonem. Można nawet pomyśleć, że jej unikał. Niepokój, który powstał tuż przed kolacją, nieustannie się nasilał. Koniecznie musiała z nim porozmawiać. Muszą sobie wszystko ostatecznie wyjaśnić. Coś jej mówiło, że nie ma czasu do stracenia. Już dość go zmarnowała. O jedenaście lat za dużo. Musi mu powiedzieć, co czuje, czego pragnie. Było to zupełnie irracjonalne, ale musi mu to wyznać. Jeszcze dziś. Chciała wiedzieć, czy ta Wigilia jest dopiero pierwszą z wielu, które spędzą razem. Sądząc po jego dzisiejszym zachowaniu, nie miała pewności, czy on także czuje to samo.

Gdyby tylko mogła odzepić się od tego przekłętego księcia! Na domiar złego Grayson znów gdzieś się zapodział. Był tylko jeden sposób. Beryl podchodziła właśnie do Mikołaja, który tańczył z panną Murdock. Camilla chwyciła ją za rękę i wyciągnąwszy na korytarz, pospiesznie zaprowadziła do saloniku.

— Co znowu? — zapytała Beryl zniecierpliwiona.

— Musimy się zamienić sukniami — powiedziała Camilla, zamykając za nimi drzwi.

— Dlaczego?

— Obawiam się, że Mikołaj zamierza się oświadczyć albo mnie uwieść. Chcę uniknąć jednego i drugiego. — Potrząsnęła głową. — Odrzucenie jego zalotów albo oświadczyn jeszcze bardziej wszystko skomplikuje. Musimy trzymać się pierwotnego planu. Jeszcze tylko jeden dzień, Beryl. Przetrywamy jeszcze tylko jeden dzień, a potem zostanie wezwany do kraju.

— Nie mam zamiaru pozwolić mu mnie uwieść!

— I wcale cię o to nie proszę. Chcę tylko, żebyś... odwróciła jego uwagę, kiedy ja pójdę szukać Graysona.

— A Grayson cię uratuje?

— Oczywiście, że nie — odparła Camilla i zaczęła odpinać haftki sukni. — Sama się uratuję. Ale dziś nie mieliśmy okazji porozmawiać i obawiam się... — Wzięła głęboki oddech. — Obawiam się, że znów go stracę, jeśli nie wyznam mu, co do niego czuję.

— Nie sądzę...

— Powiedziałałam mu całe mnóstwo rzeczy, które może opatrzenie zrozumieć.

— Nawet jeśli...

— Nie powiedziałam mu, że go kocham!

Beryl spojrzała na nią zdumiona.

— To pomożesz mi?

Beryl przewróciła oczami.

— Oczywiście. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Szybko wymieniły się sukniami.

— Co teraz? — zapytała Beryl, kiedy się już przebrały.

— Zajmij czymś Mikołaja i absolutnie niczego mu nie obiecuj.

— Chodzi ci o małżeństwo?

Camilla skinęła głową.

— A w tym czasie ja poszukam Graysona.

— To szaleństwo — mruknęła Beryl.

— Możliwe — przytaknęła Camilla. — Ale nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

Ruszyły z powrotem do głównego salonu. Przechodząc obok stojącej w hallu choinki, Camilla zobaczyła idącego w ich kierunku Mikołaja. Wypchnęła Beryl przed siebie, a sama schowała się za drzewkiem. Jego cień dawał doskonałą kryjówkę, zwłaszcza, że świeczki na gałązkach były pogaszone. Odkąd kilka lat temu choinka się zapaliła, matka kazała gasić świece, kiedy nikogo nie było w pobliżu.

— Tu jesteś — powiedział Mikołaj zdecydowanym głosem. — Wszędzie cię szukałem.

— I mnie znalazłeś — odparła Beryl. Cóż, mogła powiedzieć to z większym entuzjazmem w głosie. Camilla nie miała jak ich wyminąć. Gdyby tylko wyszła zza choinki, Mikołaj natychmiast by ją zauważył. Przez krótką chwilę musiała stać w cieniu drzewka. Nieznacznie zmieniła pozycję i znalazła dogodne miejsce, w którym miała doskonały widok na hall, a jednocześnie sama pozostawała niewidoczną.

— Najdroższa — Mikołaj wziął ją w ramiona. — Wreszcie jesteśmy sami.

— Tego nie można być pewnym — stwierdziła nieco za głośno Beryl. — W każdej chwili ktoś może się pojawić.

— Bzdura — zaśmiał się. — Za dobrze się tam bawią. A to, w znacznej mierze, zasługa ponczu. Mocno uderza do głowy. I powiedziałbym... — Sugestywnie zawiesił głos i pochylił głowę ku twarzy Beryl. Camilla miała ochotę jęknąć. Zaraz ją pocałuje! — ... że to doskonale się składa.

Beryl lekko go odepchnęła.

— Doprawdy, nie sądzę...

— A ja sądzę, że najlepiej pan zrobi, jeśli puści panmoją żonę — Z drugiej strony hallu odezwał się spokojny głos.

Mikołaj zamarł.

Camilla się wzdrygnęła.

Beryl krzyknęła zaskoczona.

— Lionel!

W ich stronę szedł mąż Beryl.

— Pańską żonę? — Mikołaj spojrzał na Beryl. — Ale myślałem...

— Najwyraźniej źle pan myślał — prychnęła Beryl. — Właśnie miałam to panu powiedzieć.

— Kiedy powiedziałem puścić... — powiedział Lionel lodowatym tonem. Camilla wstrzymała oddech. — ... miałem na myśli natychmiast.

— Tak, oczywiście — Mikołaj puścił Beryl i pospiesznie się od niej odsunął.

— Kochanie, to wcale nie tak, jak myślisz.

— Nie? — Lionel zapytał zdziwiony.  
— Nie, wcale nie. To... A co właściwie pomyślałeś?  
— Dobrze wiem, o co chodziło. Ta kanalia myślała, że cię zdobędzie przemocą, ale ja mu na to nie pozwolę.  
Beryl patrzyła zdumiona na męża.  
— Naprawdę tak myślałeś?  
Lionel uśmiechnął się do niej czule.  
— Przecież widziałem, że ty go nie zachęcałaś.  
— Lady Dunwell, lordzie Dunwell, proszę przyjąć moje przeprosiny — Mikołaj wygładził mankiety. — Nie mam pojęcia, jak to się stało. Myślałem, że to Camilla. Mógłbym przysiąc, że miała dziś na sobie tę suknię... Pomyliłem się. To pewnie przez ten poncz. — Potrząsnął głową. — Jeszcze raz przepraszam. Mam nadzieję, żeto nie usposobi pani nieprzychylnie do mojej osoby.  
— Ależ nie. Nic nie zmieni mojej opinii o panu — odparła Beryl. — Ale jeśli chciałby pan porozmawiać z moją siostrą na osobności...  
— Właśnie myślałem, że to robię — mruknął Mikołaj pod nosem.  
— Sugerowałabym poczekać na nią w bibliotece. Znajdę ją i do pana przyślę... — Po chwili Beryl dodała: — Proszę się jednak uzbroić w cierpliwość, bo w tym zamieszaniu może mi to trochę zająć.  
— Może lepiej...  
— Poproszę ją, żeby się pospieszyła. Wiem, że nie lubi pan czekać.  
— Doskonale. Jestem pani zobowiązany, lady Dunwell. — Uprzejmie skinął głową. — Lordzie Dunwell. — Z tymi słowy skierował się do biblioteki.  
Camilla odetchnęła z ulgą.  
— Rozumiem, że to był Pruzinski? — zapytał Lionel.  
Beryl przytakując kiwnęła głową.  
— Przystojny facet, trzeba mu przyznać. Mam jednak pewne informacje...  
Zanim zdążył dokończyć, Beryl pocałowała go. Dość namiętnie. A on odwzajemnił tę czułość. Nie był jednak tak sztywny, jaki wydawał się na pierwszy rzut oka.  
W końcu Beryl się od niego oderwała.  
— Skąd wiedziałeś, że to byłam ja, a nie Camilla? Nawet osoby, które nas znają, wciąż się myślą. A do tego nie ma tu zbyt wiele światła. Mimo to rozpoznałeś mnie już od wejścia.  
— Moja najdroższa żoneczko — zaczął, przyciągając ją mocniej do siebie i patrząc jej głęboko w oczy. — Rozpoznam najmniejszy twój gest, najlżejsze skinienie głowy, barwę twojego głosu. Rozpoznam cię wszędzie. Bez trudu cię odnajdę nawet w tuzinie bliźniaczek. — Uśmiechnął się. — Moje serce cię zna.  
— Och... — Beryl patrzyła w niemym zachwycie na męża. Camilla także westchnęła. — Mam takie szczęście.  
— Ja też. — Lionel pocałował ją w czubek nosa. — Może dołączymy do reszty... obsady? Umieram z ciekawości, jak rozwija się ta farsa Camilli.  
— Kochanie, to zdecydowanie zły pomysł. Nie wszystko poszło tak, jak planowałyśmy. Zaśmiał się.  
— To było do przewidzenia.  
— Poza tym za bardzo się stęskniłam, żeby dzielić się tobą z pozostałymi. — Musnęła wargami jego usta. — Sądzę, że o wiele lepiej będzie, jeśli położymy się spać...  
— Kimże jestem, żeby sprzeciwiać się woli mojej małżonki, a w dodatku w Wigilię?  
Beryl wzięła go za rękę i ruszyli w górę schodów. Przez ramię rzuciła do siostry:

— Dobranoc, Camillo.

— Dobranoc, Beryl — odpowiedziała Camilla z szerokim uśmiechem. — I dziękuję ci. Odpowiedział jej serdeczny śmiech Beryl i Lionela.

Camilla się uśmiechnęła. Cieszyła się szczęściem siostry. Kto by pomyślał, że lord i lady Dunwell, których miłosne przygody były stałym tematem londyńskich plotkarzy, znajdują w końcu szczęście we własnym małżeństwie? Prawdziwa miłość. Któżby pomyślał?

Teraz ona musi jej poszukać.

\*

— Panie Elliott. — Na widok Graya Pruzinski, a raczej Dunstan, szeroko otworzył oczy ze zdumienia. — Proszę wybaczyć. — Rozejrzał się po bibliotece. — Spodziewałem się tu zastać lady Lydingham.

Gray przysiadł na brzeжку biurka. Ręce skrzyżował na piersiach. Poinformował Beryl o swoich ustaleniach i umówili się, że kiedy Gray będzie już gotowy, Beryl przyśle Pruzinskiego do biblioteki. — Nie ma jej tu, ale proszę wejść.

— Naprawdę muszę z nią porozmawiać, więc jeśli będzie pan tak łaskaw...

— A ja naprawdę muszę porozmawiać z panem, hrabio... A może raczej panie Dunstan? — dodał po chwili.

— Słucham? — Dunstan zmarszczył czoło.

— Proszę wejść, Dunstan, i zamknąć drzwi.

Dunstan zawahał się przez chwilę.

— Możemy to też załatwić przy wszystkich, chociaż wówczas nie będzie innego wyjścia, jak zawiadomić odpowiednie służby i pana aresztować. Wówczas wybuchłby jednak skandal, a tego wolałbym uniknąć — stwierdził Gray, wzruszając ramionami. — Wybór należy do pana.

— Niech będzie. — Po obcym akcencie nie było ani śladu. Zamknął za sobą drzwi.

Gray wskazał na fotel naprzeciwko.

— Proszę siadać.

Po chwili wahania aktor usiadł.

— Jak się pan dowiedział?

— Królestwo Wielkiej Awalonii nie istnieje już od ponad półwiecza.

Dunstan się skrzywił.

— Zorientowałem się dopiero, kiedy już je wybrałem. Potem miałem nadzieję, że jest i tak zbyt mało znane, żeby ktokolwiek się zorientował. — Zawiesił głos, a następnie podjął po chwili: — Mimo to i tak mógłbym być księciem.

— Prawdziwy książę Mikołaj Pruzinski ma ponad osiemdziesiąt lat.

— Ale mógłbym być jego wnukiem — Dunstannalegał dalej.

— Ale pan nim nie jest. — Gray pokręcił głową. — Prawowity książę, nawet incognito, nigdy nie podróżuje sam.

— Nigdy?

— Nigdy — potwierdził Gray.

— Rozumiem — powiedział powoli Dunstan, jakby odnotowywał to w pamięci.

— I to ciągle uśmiechanie się i potakiwanie... — Gray potrząsnął głową.

— Sądziłem, że to było przekonujące — stwierdził Dunstan z lekką butą w głosie. — Myślałem, że to sprytny pomysł. Im bardziej udawałem, że nic nie rozumiem, tym mniej ode mnie oczekiwano.

— No ale przyznam, że akcent się panu udał. Niewątpliwie wschodnioeuropejski, ale zbyt niewyraźny, żeby można było go precyzyjnie zdefiniować.

— Dziękuję — powiedział Dunstan skromnie. — Potrafię naśladować akcenty. — Z wyrazem nadziei w oczach skinął głową w kierunku barku. — To był długi wieczór. Miałby pan coś przeciwko?

— Miałbym — warknął Gray. — Brandy pijam tylko w towarzystwie dżentelmenów. A panu najchętniej porachowałbym kości.

— Jest pan dżentelmenem, sir — prychnął Dunstan. — Nie zrobiłby pan tego.

— W połowie jestem Amerykaninem, Dunstan. — Gray uśmiechnął się chłodno. — Zdziwiłby się pan, do czego jestem zdolny.

Dunstan pobladł, ale nadal starał się nie dać nicpo sobie poznać.

— No ale nie ma pan żadnych dowodów, prawda? Nie ma pan na mnie nic poza tym, co panu powiedziałem, prawda?

— Prawda — odpowiedział Gray ze wzruszeniem ramion. — Może poza afiszem teatralnym z pańskim nazwiskiem, zdjęciem oraz poświadczeniem pańskiej tożsamości z atelier fotografa.

— To wszystko? — Dunstan prychnął arogancko, ale w jego oczach Gray dostrzegł lekką niepewność. Tak jak potrafił rozszyfrować trudnego kontrahenta, tak teraz wiedział, że ma Dunstana w garści.

— A to mało? — zapytał Gray z powątpiewaniem.

— Raczej nie — odpowiedział, niespokojnie poruszając się w fotelu.

— Zastanawiam się jednak, Dunstan. Jaki właściwie był pański plan?

— A czy to teraz ważne?

— Nie, ale zrób mi pan tę łaskę i mnie oświeć. — Gray bacznie przyglądał się drugiemu mężczyźnie. — Moim zdaniem chciałeś pan poślubić lady Lydingham, zgarnąć jej majątek, a następnie pod byle pretekstem wrócić do kraju. Mógłby to być kryzys finansowy albo coś w tym guście.

— Kryzys finansowy? — zastanowił się Dunstan. — O tym nie pomyślałem. To świetny pomysł.

Nie zważając na tę uwagę, Gray ciągnął dalej:

— A potem rozplynałby się pan we mgle. Zostawiając ją samą i bez grosza przy duszy — dodał Gray, groźnie mrużąc oczy.

Dunstan aż skulił się w fotelu.

— Rzeczywiście, to brzmi strasznie.

— Powiedziałbym nawet, że jest na tyle straszne, żeby na resztę życia zamknąć pana za kratami.

— Ale to się nie stanie, prawda? — Oczy aktora rozbłysły chytrze. — Ja też wiem o wielu rzeczach, panie Elliott. Nie wszystko jest tu takie, jakie się wydaje.

— Czyżby? — Gray właśnie tego się obawiał. Mimo pewnych niedociągnięć w planie Dunstana, człowiek, który miał dość sprytu, żeby uknuć taką intrygę, a do tego który doskonale rozumiał język, z pewnością zauważył pewną sztuczność w zachowaniu towarzystwa zebranych Millworth Manor.

— Nie tylko ja podaję się tu za kogoś innego. — Dunstan przyjrzał się Grayowi z zimnym błyskiem w oku. — Nie mam pojęcia, kim pan naprawdę jest, ale jestem pewien, że kuzynem na pewno nie. A te dwie damy, które wczoraj dojechały, nie są pańskimi krewnymi. Mam także swoje podejrzenia co do rozkosznej Delilah.

— Rozumiem — Gray uśmiechnął się powoli. Dunstan nie wiedział wszystkiego, ale wiedział dość, żeby zrujnować życie Camilli. — Zanim jednak przejdziemy dalej, chciałbym, żeby pan wiedział, że jestem człowiekiem interesu. Mam to we krwi. Dlatego też chciałbym z panem

ubić dziś pewien interes.

— Czyżby? — zapytał Dunstan podejrzliwie.

— Tak. — Grayson podniósł z biurka dużą kopertę. — Jestem gotów zaoferować panu sto funtów, jeśli do jutra rana ulotni się pan z tego domu, nie odzywając się przytym ani słowem do lady Lydingham. Dodatkowo znajdzie pan tu bilet do Ameryki. W jedną stronę.

— Ale ja się nie wybieram do Ameryki.

— To kraj wielkich możliwości, Dunstan. A przynajmniej tak twierdzi bardzo dużo osób... Możliwości, których niestety panu zabraknie, jeśli zdecydowałby się pan – choć to bardzo lekkomyślne, moim zdaniem – pozostać jednak w Anglii. Poza tym... — Obrzucił aktora zimnym spojrzeniem. — Wydarzenia w Millworth Manor zachowa pan tylko dla siebie. Jeśli dojdzie mnie choć najcichszy szept, najbardziej niewinna plotka o tym, co miało tu miejsce podczas pańskiej wizyty, proszę się nie łudzić, dopadnę pana. Choćby dzieliły nas wszystkie oceany. Proszę wierzyć, Dunstan, pieniędzy i środków mam aż nadto. A kiedy już się z panem porachuję... Wtedy przekażę władzom pana nędzne resztki — dokończył lodowato.

Dunstan spojrzał się na niego z chytrą chciwością.

— Z pewnością stać pana na więcej niż sto funtów.

— Panie Dunstan — Grayson potrząsnął z ubolewaniem głową. — Obawiam się, że się nie zrozumieliśmy. Ja z panem nie zamierzam negocjować. To jednorazowa oferta. Może ją pan przyjąć i wyjechać jutroskoro świt albo... — Wzruszył ramionami. — Wezwę miejscowe służby.

— Ale mamy Wigilię — powiedział Dunstan, marszcząc brwi.

— W takim razie takie wezwanie z pewnością popsuje im humor. — Grayson uśmiechnął się i uniósł kopertę. — Wybór należy jednak do pana.

— Właściwie nie mam wielkiego wyboru. — Dunstan wstał i nerwowo wziął od niego kopertę. Otworzył ją, szybko przeliczył pięciofuntówki i zerknął na bilet. — Pierwsza klasa?

Gray wzruszył ramionami.

— Ale całkiem nieźle jak na kilka tygodni pracy. — Uśmiechnął się pod nosem i spojrzał hardona Graya. — Przyznam, że przednio się tu bawiłem.

— Cieszy mnie to — powiedział kwaśno Gray. — Rozumiem, że już nigdy pana nie zobaczymy.

— Tak będzie chyba najlepiej. — Dunstan powolnym krokiem podszedł do drzwi i spoglądając ponownie na Graya dodał: — Przyjemność po mojej stronie, panie Elliott. Och i wesołych świąt. — Uśmiechnął się bezczelnie i wyszedł.

Gray odetchnął z ulgą. Nie miał raczej wątpliwości, że łatwo się będzie go pozbyć. Ten typ zwykle nie był groźny. Chociaż nigdy nie wiadomo.

Skoro uporał się już z jedną sprawą, należy zabrać się za kolejną.

\*

Camilla wróciła do salonu sprawdzić, czy nie zastanie tam Graya. Nie ułatwiał jej zadania. Wciąż go tu nie było i nie miała pojęcia, gdzie go szukać. Zatrzymała się tam na kilka minut i w zamyśleniu patrzyła, jak mama tańczy ze stryjem Bazylim. Tańczyli i rozmawiali ze sobą w sposób o wiele bardziej zażyły, niż to odpowiadało muzyce czy też nastrojowi wieczoru. Także teraz wydawało jej się, że jej stryj jest jakiś inny. Jej matkatakże odnosiła się do niego inaczej. Różnica była jednak na tyle nieuchwytna, że Camilla miała raczej przecucie aniżeli pewność, że nie wszystko było takie, jakiesię wydawało.

— Kochanie — powiedziała matka, kiedy tylko muzyka ucichła. — Widzę, że nasze grono mocno uszczuplało. My także pójdziemy już spać.

— Dobranoc, Camillo — powiedział stryj Bazyl z dziwnym, przejmującym uśmiechem,

jakby chciał jeszcze coś dodać.

W salonie została tylko pani Montgomery-Wells z panem Hendersonem. Matka powiedziała im coś, na co oni także zebrali się do wyjścia. Grayson najwidoczniej także się już położył. Nic już na to nie poradzi. Dziś to ona będzie musiała dobijać się do jego drzwi. Z jednej strony obawiała się tego, a z drugiej była zdeterminowana, jak nigdy dotąd.

— Beryl!

Camilla przystanąła w pół kroku przy choince. Grayson wynurzył się niespodziewanie z cienia po drugiej stronie hallu, biorąc ją najwyraźniej za siostrę. Mogłaby go wyprowadzić z błędu, ale...

— Tak? — zapytała, naśladując głos siostry.

— Wszystko poszło, jak zakładałem — rzucił szybko Grayson. — Jutro rano już go tu nie będzie.

Skinęła. Ale kogo?

— Jeśli szczęście dopisze, już nigdy go nie zobaczymy... Chyba nie ma potrzeby mówić Camilli, że jej cudowny książę był pospolitym oszustem, który dybał tyłkoma jej pieniądze.

Camilla stłumiła w sobie okrzyk zdumienia.

— Nawet jeśli jej powiemy, i tak nic to nie zmieni. Poczujecie tylko, że wyszła na idiotkę, nic ponadto.

— Ona nie cierpi, kiedy cokolwiek jej się wytyka — mruknęła Camilla.

Prychnął.

— Uwierz mi, doskonale to wiem.

Jej książę nie był jednak żadnym arystokratą. Powinna być wściekła, ale prawdę powiedziawszy, poczuła jakby zdjęto jej z ramion ogromny ciężar. Jak dobrze, że Grayson się go pozbył.

— W takim razie jesteśmy umówieni?

— Oczywiście.

— Wiesz, gdzie ją znajdę?

— Nie mam pojęcia. Może w bibliotece?

— Jeszcze kilka minut temu nie było jej tam, ale sprawdzę. Najwyżej zobaczę się z nią jutro rano.

— Wspominała coś o koszarnej migrenie, więc pewnie poszła się już położyć. Nie przeszkadzałabym jej już dziś. To był dla niej wielki stres, sam rozumiesz.

— Tak i obawiam się, że i ja swoje dołożyłem. — Potrząsnął głową. — Pewnie doskonale to wiesz, ale zachowałem się jak kretyn.

— Och? — Serce waliło jej jak młotem.

— Pokłóciliśmy się wczoraj wieczorem i nie powiedziałem jej wielu rzeczy, które powinienem był jej wyznać.

— Nie powiedziałeś jej, że ją kochasz? — zapytała, wstrzymując oddech.

— Cóż. — Nerwowo przeczesał dłonią włosy. — Sądziłem, że wszystko uda mi się rozwiązać na czas, ale mam jeszcze coś do załatwienia. No ale to będzie musiało poczekać do jutra.

Miała ochotę śmiać się i tańczyć.

— To będzie cudowny prezent. W Boże Narodzenie najłatwiej ją udobruchać.

— Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? — zapytał podejrzliwie.

— Jest przecież Wigilia.

— Tak, oczywiście. — Po chwili dodał: — No cóż, wesołych świąt, Beryl.

Uśmiechnęła się.

— Wesołych świąt, Grayson.



Skinął jej głowę i odszedł w kierunku biblioteki.

Ruszyła w stronę sypialni. Czowała się, jakby unosiła się w powietrzu. Kochał ją. Nigdzie się nie wybierał. I uratował ją, nawet jeśli ona sama nie była świadoma, że potrzebuje jakiegokolwiek ratunku.

Poczekaj do jutra rana i da mu najlepszy prezent, jaki kobieta może dać mężczyźnie.

Przyzna mu rację.

## Rozdział 24

25 grudnia

Camilla poderwała się z łóżka i spojrzała na zegarek znajdujący się obok na stoliku. Wielkie nieba, już po dwunastej! Cały tydzień nie spała takim długim ani mocnym snem. Była jednak kompletnie wyczerpana. Nareszczenie musiała się już dręczyć Mikołajem czy kimkolwiekbył. Po raz pierwszy od przyjazdu do Millworth Manor tak się wyspała.

To był jednak dzień Bożego Narodzenia i nie miała zamiaru tracić ani minuty dłużej. Chciała je spędzić z mężczyzną, na którego czekała całe jedenaście lat. Już i tak przespała nabożeństwo. Wygramoliła się z łóżka i naprędce ubrała. Pokojówce, powiedziała, że da sobie dziś radę sama. Kilka minut później była już na schodach.

— Fortesque. — Zauważyła go, kiedy tylko zeszła na sam dół. — Gdzie się wszyscy podziiali?

— Hrabia Pruzinski wyjechał skoro świt.

— Ach, doskonale — odpowiedziała lekko.

Aktor popatrzył się na nią, jakby zupełnie postradała zmysły.

— A pan Elliott wyszedł niedługo po nim.

— Co? — Kolana się pod nią ugięły. Musiała się chwycić słupka poręczy, żeby nie upaść.

— Jesteś pewien?

Fortesque pospieszył, żeby ją podtrzymać.

— Dobrze się pani czuje?

— Nie. — Nie mogła złapać tchu, a serce waliło jej jak oszalałe.

Ostrożnie odprowadził ją do fotela.

— Wspominał coś o swojej ciotce.

Nie słuchała, co do niej mówi. Pomyliła się. Grayson znów ją zostawił.

— Czy mam kogoś zawołać?

— Nie, już mi lepiej. — Wzięła głęboki oddech. — Ale proszę znaleźć moją pokojówkę i polecić natychmiast mnie spakować. Ja także wyjeżdżam.

Spojrzała na nią zdumiony, a następnie rzekł:

— Już wrócił. Mam na myśli pana Elliotta, nie księcia. Wyznam pani, lady Lydingham, że miałem złe przeczucia co do tego człowieka. Księcia, oczywiście, nie pana Elliotta.

Utkwiła w nim wzrok.

— Wrócił?

— Polubiłem pana Elliotta. Muszę pani powiedzieć, że zaoferował mojej małżonce i mnie posadę u siebie.

Ogromna ulga, którą poczuła, sprawiła, że Camilla wybuchnęła histerycznym śmiechem.

— Zaoferował, powiada pan?

— To bardzo kusząca propozycja.

— Nie wątpię. — Uśmiechnęła się szeroko. — Niezależnie jednak od tego, co pan Elliott państwu zaoferował, ja dam więcej. O tym porozmawiamy później. A więc wrócił?

Aktor kiwnął głową.

— Gdzieś tu jest. Pani matka, stryj, lord i lady Dunwell są w jadalni. Poprosili, żeby pani do nich dołączyła, kiedy już się obudzi. Pani Fortesque przygotowała późne śniadanie, a właściwie wczesny lunch... Resztę towarzystwa pani matka wysłała na spacer — wyjaśnił.

— Muszę poszukać pana Elliotta.  
— Pani matka wydawała się dość zniecierpliwiona — powiedział znacząco Fortesque.  
— Niech będzie. — Grayson może poczekać, ale nie za długo. Ruszyła do jadalni. Na widok zebranych na chwilę zamarła. Jej matka, stryj oraz Beryl siedzieli przy stole. Lionel stał obok żony, dłoń trzymał na jej ramieniu. Wszyscy wyglądali ponuro, jakby to nie było Boże Narodzenie. — Co się stało? — wykrztusiła z siebie po chwili.  
— Mamy ci coś do powiedzenia — odezwała się matka i spojrzała na stryja Bazylego. — Chodzi o waszego ojca.  
Stryj Bazyli wstał.  
— Camillo.  
Patrzyła na niego osłupiała, a następnie powiedziała cicho:  
— Oczywiście. Powinam była się domyślić.  
— Czego się domyślić? — zapytała matka.  
— Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś cię zobaczymy. — Spojrzała ojcu prosto w oczy i dodała: — Dobrze, że wróciłeś.  
— Tak? — Zapytał niepewnym głosem.  
— Brakowało nam ciebie. — Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, uzmysłowiła sobie, jak bardzo były prawdziwe.  
Beryl szeroko otworzyła oczy.  
— Skąd wiedziałas?  
— Dowiedziałam się, kiedy miałam jakieś dwanaście, może trzynaście lat. Usłyszałam kłótnię mamy i stryja Bazylego. Później jeszcze wiele razy o to się sprzeczałam.  
Matka przyglądała jej się uważnie.  
— Dlaczego nic nie powiedziałaś?  
— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? — zapytała Beryl, marszcząc brwi.  
— Nie wiedziałam, jak to zrobić — odpowiedziała Camilla, wruszając ramionami. — Nie chciałam być niedyskretna. Poza tym stwierdziłam, że to może być dla ciebie bolesne. Chciałam cię ochronić.  
— Mnie? — Beryl prychnęła. — Ale to ja zawsze byłam silniejsza z nas dwóch.  
Camilla spojrzała na nią z powątpiewaniem.  
— Ale nie w tej kwestii. Wiedziałam, że nigdy nie będziesz w stanie przebaczyć ani matce, ani ojcu.  
— A ty przebaczyłaś? — zapytała napastliwie Beryl. — Nie jesteś zła?  
— Byłam przez długi czas. — Camilla spojrzała namatkę. — Na was oboje. Dopiero później zrozumiałam, że tak postąpiłaś, bo kierowałaś się naszym dobrem. Uznałaś, że będzie dla nas lepiej, jeśli będziemy myśleć, że nasz ojciec zmarł, a nie że był zbyt samolubny i uciekł przed odpowiedzialnością za rodzinę. Nie mogłam cię winić za to, że chciałaś nas chronić. — Przeniosła wzrok na ojca i dodała: — A do ciebie miałam żal za to, że byłeś takim egoistą. Dopiero później zrozumiałam, że nawet najlepszy człowiek może czuć się więźniem życia, o którym nie mógł sam zdecydować. — Spojrzała na Beryl. — A jeśli chodzi o przebaczenie, to właściwie nie wiem. Wiem tylko, że nie zostawił nas bez środków do życia. Wiem, że co kilka miesięcy pisał do mamy. Wiem, że chciał wrócić, ale mamamu nie pozwalała. I wiem, że dość regularnie widywał się ze stryjem Bazylim.  
— Na przebaczenie należy sobie zasłużyć. Myślę, że przez te wszystkie lata mama już sobie na nie zasłużyła. Jeśli chodzi o ojca, możliwe, że także odkupił swoje winy. — Beryl uchwyciła wzrok ojca. — Jej przebaczenie jest tu najważniejsze — stwierdziła, wskazując ruchem głowy na matkę. — To jej serce złamałeś.

— Przepraszam, tak mi przykro — powiedziała łagodnie matka.  
— Wiem.  
— Ja też przepraszam. — Ojciec potrząsnął głową. — Za to, że was zostawiłem i że wcześniej nie wróciłem.  
— Mówiłam ci... — odezwała się matka.  
— A ja źle zrobiłem, że cię słuchałem — przerwał jej ostro. — Powinienem był zrobić to, co uważałem za słuszne. Popełniłem błąd.  
— To nie będzie proste, dobrze wiesz. — Beryl intensywnie patrzyła się na ojca. — Dla nikogo.  
— Wcale tego nie oczekuję — odparł, potrząsając głową.  
— No ale mamy Boże Narodzenie — powiedziała powoli Beryl. — A to dobry moment, żeby zacząć.  
— A co z Delilah? — zapytała Camilla.  
— Dlatego właśnie posłałam ją z resztą towarzystwa na spacer. Stwierdziliśmy, że najpierw porozmawiamy z tobą.  
— A ty? Dobrze się czujesz? — Camilla zapytała siostrę.  
— Cóż... — Beryl spojrzała na męża. Lekko kiwnęła głową. — Wiedziałam od kilkunastu lat. Znalazłam listy.  
— I nic mi nie powiedziałaś?  
— Chroniłam cię — odparła Beryl.  
— Widzę, że z nas wszystkich tylko ja nie myślałam o nikim innym, tylko o sobie — wtrącił ojciec.  
— Niezupełnie. — Matka spojrzała mu prosto w oczy. — Nie zrozum mnie źle, ale byłeś egoistą długo, o wiele dłużej, niż się tego spodziewałam. Jednak to, że tu z nami jesteś... — Szerokim gestem wskazała na córki. — To wymagało nie lada odwagi, której nigdy bym się po tobie nie spodziewała. — Zawiesiła głos, by podjąć po chwili: — Kiedy zabroniłam ci wracać, stwierdziłam, że niewiele sobie z tego zrobisz. Myślałam, że wrócisz. I za każdym razem, kiedy odpowiadałam na twój list, miałam właśnie taką nadzieję. Wreszcie wróci, myślałam. — Spojrzała mężowi w oczy. — Tylko dwadzieścia lat ci to zajęło. Powinnam się cieszyć, że nie więcej.  
— Powinno być mniej — powiedział.  
— Teraz nie ma już znaczenia, co kto powinien zrobić, prawda? — odezwała się Beryl, spoglądając to na matkę, to na ojca. — Albo będziemy się tu dręczyć wzajemnymi oskarżeniami i wyrzutami sumienia, albo zamkniemy ten rozdział i otworzymy nowy.  
— To nie... — Matka uśmiechnęła się powściągliwie. — Cóż, inaczej wyobrażałam sobie te święta...  
— Nie, mamo — zdecydowanym głosem przerwała jej Beryl. — Po wieloma względami są lepsze.  
Camilla w zdumieniu patrzyła na siostrę. Nie spodziewała się, że Beryl tak dobrze przyjmie powrót ojca. Sama nie była pewna swoich odczuć, ale ona o wszystkim wiedziała o wiele dłużej od Beryl. Siostra miała rację: dla nikogo to nie będzie proste. Ale czy nie warto o to walczyć?  
— Pst...  
— Litości, nie teraz. — Camilla westchnęła zrezygnowana. — Przepraszam na moment.  
— Rzuciła siostrze pokrzepiające spojrzenie i wyszła. Fortesque czekał na nią tuż za drzwiami.  
— O co znowu chodzi?  
— Musi się pani udać na strych.  
— Na strych? — Zdziwiona ściągnęła brwi. — Po co?

— Nie mogę powiedzieć, milady — odpowiedział.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

— Nie może pan, czy nie chce?

— Otrzymałem ściśle wytyczne, milady — odparł. — Mam panią zaprowadzić.

— Doprawdy? — Co się tu dzieje? Kiedy ostatnim razem była na strychu... Przyjrzała mu się uważnie. Jego spojrzenie było równie nieodgadnione co wzrok Clementa. Był całkiem niezły w roli lokaja. — No to chodźmy.

Fortesque prowadził ją w milczeniu. Kiedy doszli do schodów prowadzących na strych, podniósł tacę z pojedynczą czekoladką pośrodku i podstawił ją z galanterią.

— Pani czekoladka, milady.

— Szwajcarska? — zapytała.

— Oczywiście — odparł z lekką urazą w głosie. — Proszę więc się delektować, a ja za chwilę wracam.

— Doskonale. — Sięgnęła po czekoladkę i całą włożyła do ust. Była słodka, intensywnie czekoladowa, ale teraz zniecierpliwienie i podekscytowanie nie pozwalało jej docenić wszystkich jej walorów.

Fortesque praktycznie wbiegł po schodach, lekko uchylił drzwi i wetknął w nie głowę. Dał jej znak, żeby także weszła na górę. Kiedy do niego podeszła, otworzył drzwi, sam wszedł do środka i głęboko kłaniając się, rzekł:

— Milady, księżę pani oczekuje.

— Kto? — Weszła do środka i zamarła.

Całe pomieszczenie jaśniało światłem dziesiątków żyrandoli i świec. Satynowe, jedwabne i koronkowe narzuty udrapowane na ścianach i suficie miękko opadały na podłogę, zakrywając pudła i kufry. Z oranżerii zniesiono tu paprocie, palmy i rośliny doniczkowe. Wszędzie wisiała jemiola. Strych w tym wszystkim gdzieś zniknął, a jego miejsce zajęła magicznie mieniąca się tysiącem światła sala balowa.

— Milady, mam zaszczyt powitać panią... — Fortesque odsunął się i z szerokim gestem dłoni, powiedział: — na balu świątecznym.

Stojący pod ścianą lokajczyk, ten sam, który przygrywał im wczoraj do tańca, dziś odziany był w dworski strój z innej epoki. Przyłożył smyczek do strun i zaintonował pierwsze takty *Nad pięknym modrym Dunajem*. Drugi lokajczyk trzymał na dłoni tacę z dwoma kieliszkami szampana.

Na środek wyszedł Grayson. Ubrany był w staroświecki biały uniform przepasany błękitną szarfą i obwieszony lśniącymi złotymi medalami. Nigdy nie widziała nikogo tak przy stojnego, idealnego. Jej księżę. Jej prawdziwa miłość.

— Czy zaszczyci mnie pani tym tańcem, milady? — zapytał, kłaniając się nisko.

Z trudem przełknęła ślinę.

— Obawiam się, że nie jestem odpowiednio ubrana.

— A mimo to jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. — Wyciągnął ku niej dłoń. Nie dała się długo prosić. Zaczęli tańczyć.

— Grayson, to jest... — Potrząsnęła głową.

— Boże Narodzenie, Camillo — dokończył z uśmiechem. — Pierwsze z wielu wspólnych.

— Jak... Gdzie...

— Miałaś rację, w tych pudłach i kufrach jest mnóstwo skarbów. — Zaśmiał się. — Prawie cały dzień spędziłem wczoraj, żeby znaleźć wszystko, co potrzebne.

— To dlatego byłeś taki zabiegany. — Spojrzała mu prosto w oczy. — Zrobiłeś to dla

mnie.

— Wszystko bym dla ciebie zrobił. A skoro marzyłaś o księżących oświadczeniach na święta...

Tańczyli lekko, w idealnej harmonii kroków. Nareszcie.

Wzięła głęboki oddech.

— Ile mu dałeś?

— Sto funtów i bilet do Ameryki. — Wzruszył ramionami. — To w sumie niewielka cena.

— Zorientowałaś się wczoraj, że to byłam ja?

— Dopiero na koniec — powiedział z rozbawionym błyskiem w oku. — Twoja siostra nie byłaby sobą, gdyby nie wbiła mi szpili. No ale najwyraźniej nie była sobą...

— Chcę, żebyś wiedział, że już dawno postanowiłam za niego nie wychodzić. — Urwała.

— Rozmyślałam się, kiedy tylko zawitałeś ponownie do mojego życia.

— Znakomicie, w takim razie wyjdiesz za mnie.

— To powinno być raczej w formie pytania — stwierdziła z lekkim zdziwieniem.

Roześmiał się.

— Masz całkowitą rację. Gdzieżbym mógł popełnić błąd, zwłaszcza w tak delikatnej materii. Czekałem w końcu jedenaście długich lat. — Przystanął na chwilę, przycisnął ją mocniej do siebie i spojrzał głęboko w oczy. — Czy zatańczysz ze mną we wszystkie święta, aż oddamy ostatnie tchnienie? Czy pozwolisz mi naprawiać wyrządzone ci krzywdy każdego dnia, aż po kres naszych dni? Czy będziesz się ze mną kłócić, robić głupie zakłady i nigdy nie pozwolisz mi zapomnieć, jakim szczęściarzem jestem? Wyjdiesz za mnie, Camillo?

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, a następnie z uśmiechem odpowiedziała:

— Wyjdę za ciebie teraz, tak jak i wyszłabym wówczas.

Pochylił głowę, by ją pocałować.

— Jest tylko jeden warunek — przerwała. — A raczej drobna prośba.

— Tak?

— Nie będziemy już wracać do tego, co się stało w te święta, prawda? — zapytała błagalnym tonem. — Aktorzy, książe, ten cały teatrzyk. Nie ma potrzeby tego rozpamiętywać.

Roześmiał się.

— Jestem pewien, że nikt w twojej rodzinie nie chce, żeby cokolwiek wydostało się poza ściany tego domu, więc o to możesz być spokojna. Camillo... — spojrzał jej w oczy — ... musisz jednak wiedzieć, że do końca życia nie zapomnę ani chwili z tych świąt. Będę pielęgnowała wspomnienia niczym najcenniejszy skarb, bo to właśnie te święta nas wreszcie połączyły.

— Ja się nie popisałam.

— Wprost przeciwnie, byłaś znakomita. — Uśmiechnął się szeroko. — Camillo, jest jeszcze coś... To, co wydarzyło się w te święta, to dopiero początek — wymruczał, muskając wargami jej usta.

## Rozdział 25

*A tymczasem reszta obsady...*

Pani Montgomery-Wells zeszła w końcu z desek teatru, by na starość osiąść na wsi, gdzie jej nowi znajomi, którym za każdym razem inaczej się przedstawiała, nigdy nie mogli ustalić, jak właściwie owa dama ma na imię.

Pan Henderson został popularnym autorem opowiadań przygodowych dla dzieci.

Panna Murdock otoczona została niechlubną sławą wiecznie roznegliżowanej gwiazdy burleski i przez jakiś czas wieść nosła, że jest kochanką pewnego cudzoziemskiego dygnitarza.

Pan Dunstan rozpląnął się jak we mgle.

Pani Fortesque ostatecznie zgodziła się przyjąć posadę kucharki w londyńskiej posiadłości państwa Elliott.

Pan Fortesque zyskał pewną sławę jako kierownik niewielkiego londyńskiego teatru, gdzie także dość regularnie występował.

Sztuka o wdzięcznym tytule *Szopka w Milton Manor* szturmem podbiła serca widowni i przez wiele lat stanowiła nieodłączną część świątecznego repertuaru londyńskich teatrów.

Jej autor pozostał całkowicie nieznany.

<sup>1</sup> *Yule Log* – grube polano tradycyjnie palone w kominku, począwszy od Wigilii aż do Trzech Króli. Obecnie nazwą *Yule Log* określa się świąteczną roladę w kształcie takiego właśnie polana (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> William Schwenck Gilbert i Arthur Sullivan – angielska para artystów epoki wiktoriańskiej wspólnie tworząca popularne operetki, gdzie Gilbert odpowiadał za libretta, a Sullivan – za muzykę (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Ellen Terry (1847–1928) – aktorka angielska, wslawiła się zwłaszcza w rolach szekspirowskich (przyp. tłum.).

<sup>4</sup> Fragment w przekładzie Leona Ulricha (przyp. tłum.).

<sup>5</sup> Fragment w przekładzie Leona Ulricha (przyp. tłum.).

<sup>6</sup> *Rachatlukum* (znane także jako *lokum*, *loukoumi*) – wyrób cukierniczy w postaci przyprószonej cukrem pudrem słodkiej galaretki, popularny zwłaszcza na Półwyspie Bałkańskim i Bliskim Wschodzie (przyp. tłum.).

<sup>7</sup> Cytat z *Hamleta* W. Szekspira w przekładzie Józefa Paszkowskiego (przyp. tłum.).

<sup>8</sup> *Noc wigilijna* (ang. *A Visit from St. Nicholas*, *The Night Before Christmas* lub *'Twas the Night Before Christmas*) – wiersz z lat 30. XIX wieku, przypisywany amerykańskiemu profesorowi literatury Clementowi Clarke'owi. Wiersz jest źródłem wielu współczesnych wyobrażeń Świętym Mikołaju (przyp. tłum.).



